

Prof. J. Dąbrowski
PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXXV (1980)

NR 1

WROCŁAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1980

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Józef Gierowski, Wacław Korta, Zbigniew Kwaśny
(zastępca redaktora), Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Romuald Gelles

ADRES REDAKCJI

50-139 Wrocław, Szewska 49, konto PKO II OM Wrocław 93523-12436-132

Wydano z pomocą finansową Polskiej Akademii Nauk

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed
in HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA: HISTORY AND LIFE

Redaktor Wydawnictwa
Anna Lergatporer-Jakimow

Redaktor techniczny
Ryszard Ulanecki

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1980.
Nakład: 790 egz. Objętość: ark. wyd. 13,10, ark. druk. 9,13 + 1 wkł.,
ark. A₁ 12. Papier druk. sat. kl. III, 80 g, 70 × 100. Oddano do
składania 18 XII 1979. Podpisano do druku 12 III 1980. Druk ukoń-
czono w marcu 1980. Wrocławska Drukarnia Naukowa. Zam. 1181/79.
B-10. Cena zł 35.—

JAN DRABINA

**STOSUNEK WROCŁAWIA DO KRUCJAT ANTYTURECKICH
W LATACH 1453—1529**

Więści o podbojach tureckich docierały do stolicy Śląska dość szybko. Było to efektem z jednej strony przynależności Wrocławia do państwa, które w omawianym okresie znalazło się w niebezpiecznej bliskości Porty, z drugiej zaś gorliwości papieży i ich legatów, po upadku Konstantynopola robiących wszystko, by pobudzić cały świat chrześcijański do wspólnej krucjaty antyturskiej. Reakcja rajców wrocławskich i mieszczan, a także zarządców diecezji na owe rozliczne w tym czasie inicjatywy Rzymu nie doczekała się jak dotąd całościowej analizy. Tylko cenna praca H. Wendta dotyka części interesujących nas zagadnień¹.

Sprawy tureckie nie stanowiły nigdy sedna polityki zewnętrznej Wrocławia, niemniej jednak podjęcie zasygnalizowanej tematyki wydaje się celowe z tego przede wszystkim względu, że wzbogaca naszą wiedzę o dyplomacji wrocławskiej w ciekawym okresie między upadkiem Konstantynopola a pierwszym oblężeniem Wiednia. Stosunek do krucjat był probierzem dojrzałości tej dyplomacji. Miasto bowiem na przestrzeni połowy omawianych lat, zajęte bez reszty walką z Jerzym z Podiebradu, a potem sprawami sukcesji czeskiej, nie mogło sobie pozwolić na ostantacyjne lekceważenie inicjatyw papieskich, by nie utracić poparcia Rzymu przy rozwiązywaniu węzłowych problemów swej polityki zewnętrznej.

Wiść o upadku Konstantynopola (29 V 1453 r.) mogła dotrzeć do Wrocławia nie wcześniej niż z początkiem lipca; mogła, bo źródła nie odnotowały zarówno tego faktu, jak i wrażenia, jakie w mieście wywołał. Brak także informacji o nadejściu bulli krzyżowych papieży Mikołaja V z 30 IX 1453 r. oraz Kaliksta III z 15 V 1455 r. Jest wszakże pewne, że choć przyznawały one krzyżowcom odpusty i zapewniały wiele łask duchowych, nie spotkały się z żadnym oddźwiękiem w społeczności wrocławskiej. Jak się zdaje, nie bez znaczenia był tu fakt zaangażowania się rajców, kanoników i biskupa w spór z Władysławem Pogrobowcem

¹ H. Wendt, *Schlesien und der Orient*, Wrocław 1916.

o miejsce złożenia hołdu. A ponadto godzi się zauważyć, że bulla wrześnieowa nie poruszyła i monarchów europejskich, realizacja zaś majowej napotkała wiele przeciwności i niechęci z ich strony.

Dopiero w końcu lipca 1456 r., czyli półtora roku po wyciszeniu konfliktu z Pragą, wrocławianie po raz pierwszy w swej historii żywo zareagowali na wieść o organizującej się krucjacie. W tym bowiem czasie na wrocławski ratusz dotarł osobisty list Władysława Pogrobowca z dnia 25 lipca, nawołujący mieszczan do udziału w wyprawie przeciw Turkom oblegającym Belgrad². Efekt ogłoszonej z ambon wrocławskich kościołów korespondencji królewskiej był szokujący: 800 młodzieńców i mężczyzn (wśród nich wielu ojców rodzin) przyjęło krzyż, czyli tylu, ilu w sąsiednim Królestwie Polskim (!). Całe miasto odprowadziło ich w uroczystej procesji do swoich bram, a rajcy zabezpieczyli im prowiant na drogę i środki lokomocji³.

Szukając uwarunkowań tak pozytywnego ustosunkowania się wrocławian do krucjaty wyeksponować należy w pierwszej kolejności rolę Jana Kapistrana. Wraz z kardynałem Juanem de Carvajal wziął on na siebie cały ciężar głoszenia krucjaty i stał się jej ideowym przywódcą. Fakt, iż w czasie swego dwukrotnego pobytu we Wrocławiu (13 II — 31 VIII 1453 r. i 29 V — VII 1454 r.) uzyskał zaufanie i wyjątkową sympatię jego mieszkańców (już 6 lat po jego śmierci zabiegać będą w Rzymie o kanonizację), miał dla interesującej nas kwestii kluczowe znaczenie. Dlatego też nieprzypadkowo rozdawnictwo krzyży miało miejsce w kościele Św. Bernardyna, dopiero co wzniesionym dzięki zabiegom Kapistrana⁴.

Niepodobna jednak przeoczyć i tego, że Władysław Pogrobowiec, chcąc uniknąć losu swego poprzednika na tronie węgierskim, Władysława Warneńczyka, zrobił wszystko, by swoich poddanych pobudzić do udziału w krucjacie. W tym celu do Wrocławia wysłał namiestnika

² Król obiecywał 11 florenów węgierskich tygodniowo żołdu dla kawalerzystów, a 13 groszy dla piechoty. List monarchy zacytował w całości P. Eschenloer, *Historia Wratislaviensis* (Scriptores rerum Silesiacarum, t. VII, wyd. H. Markgraf, Wrocław 1872, s. 10 n.); tenże, *Geschichten der Stadt Breslau*, t. I, wyd. J. G. Kunisch, Wrocław 1827—1828, s. 27.

³ Eschenloer, *Historia...*, s. 11; tenże, *Geschichten...*, t. I, s. 28. O udziale Polaków zob. J. Długosz, *Historiae Polonicae libri XII* (Opera omnia, t. V, wyd. A. Przezdziecki, Kraków 1863, s. 223—226).

⁴ Eschenloer, *Historia...*, s. 5, 10 n. List z 15 VII 1462 r. do papieża z prośbą o kanonizację Kapistrana — *Politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter Georgs von Podiebrad* (Script. rer. Siles., 8—9, wyd. H. Markgraf, Wrocław 1873—1874, nr 100). Syntetyczne prace o Kapistranie: Ł. Łuszczek, *De sermonibus s. Joannis a Capistrano*, Romae 1961; J. Hofer, *Johannes von Capestrano*, Innsbruck — Wien — München 1936; E. Jacob, *Johannes von Capistrano*, Wrocław 1903 (tu wydane drukiem rękopisy znajdujące się w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, zawierające wrocławskie wystąpienia Kapistrana).

Śląska Henryka z Rożmberka, chyba nie tylko dla udzielenia rajcom dalszych informacji o zamysłach monarszych⁵. Trudno także nie zauważyć, że cytowany list królewski w sposób bardzo plastyczny przedstawił grozę niebezpieczeństwa tureckiego, a więc i informacje źródłowe o łzach, które korespondencja wycisnęła z oczu wrocławian, nie muszą grzeszyć przesadą. Rzecz charakterystyczna, król nie zacytował w swoim liście bulli krzyżowych, nie wspominał wcale o odpustach przysługujących krzyżowcom idącym pod Belgrad. Nie omieszkał natomiast wyeksponować zysków materialnych, które staną się ich udziałem. Reszty dopełnili kaznodzieje wrocławscy stanowiący zwartą i zorganizowaną grupę, będącą pod urokiem i wpływami Kapistrana⁶. To oni właśnie z woli rajców ogłosili list królewski z ambon. A że już wcześniej dowiedli, iż umieją trafić do uczuć swoich słuchaczy i pobudzić ich do działania, niepodobna wątpić w skuteczność ich poczynañ — także i tym razem.

Tuż po wyruszeniu krzyżowców w drogę nadszedł do Wrocławia list Władysława Pogrobowca noszący datę 5 sierpnia, a zawierający informację o odparciu Turków spod Belgradu. Monarcha nie omieszkał dołączyć doń relacji bohatera tych zmagañ, Jana Hunyadięgo Korwina⁷. Wrocławski pisarz miejski Piotr Eschenloer odnotował, iż wiadomość ta została przyjęta z wielką radością: odezwały się dzwony wszystkich wrocławskich kościołów, odprawiono nabożeństwa dziękczynne⁸. Krzyżowcy, którzy dotarli tylko do Wiednia, tam bowiem zastała ich wieść o zwycięstwie belgradzkim, powrócili do stolicy Śląska w listopadzie. Trudno powiedzieć, z jakim spotkali się przyjęciem, skoro wyprzedziła ich wieść o śmierci Jana Hunyadięgo i Jana Kapistrana.

Trzy lata później, już za pontyfikatu Piusa II — jednego z najenergiczniejszych organizatorów i propagatorów walk z Turkami — sprawa krucjaty stała się znów aktualna⁹. Tym razem jednak wyzwoliła ona we wrocławianach uczucia wrogości. Źródłem nie tajonej niechęci wobec zamysłów papieskich była sytuacja polityczna miasta. Wrocław bowiem odmawiał złożenia hołdu nowemu królowi Jerzemu z Podiebradu, eks-

⁵ Eschenloer, *Geschichten...*, t. I, s. 27 n.; tenże, *Historia...*, s. 10 n.

⁶ Eschenloer, *Historia...*, s. 11; zob. także J. Drabina, *Ośrodki kaznodziejskie Wrocławia jako centra walki z Jerzym z Podiebradu* (Acta Univ. Wratisl., nr 70, Historia XIV, Wrocław 1968, s. 129—145).

⁷ Eschenloer, *Historia...*, s. 12; tenże, *Geschichten...*, t. I, s. 32 n. Najnowsza praca o bitwie pod Belgradem: F. Babinger, *Der Quellenwert der Berichte über den Entsatz von Belgrad am 21/22. Juli 1456*, München 1957.

⁸ Eschenloer, *Geschichten...*, t. I, s. 33.

⁹ Najnowsze prace na temat polityki antyturskiej Piusa II: L. Cribelli, *De expeditione Pii II papae adversus Turcos*, Bologna 1942; E. Hocks, *Pius II und der Halbmond*, Freiburg in Br. 1942; F. Babinger, *Papa Pio II. Atti del Convegno per il Quinto Centenario della Morte*, wyd. D. Maffei, Siena 1968, s. 11—13.

ponując jako przyczynę jego husyckie przekonania¹⁰. Tymczasem w połowie marca 1459 r., czyli w dwunastym miesiącu owych heroicznych zmagania, tenże monarcha przesłał wrocławskim rajcom kopię listu adresowanego doń przez Piusa II, który zaprosił go do udziału w krucjacie antytureckiej, a wcześniej na kongres mantuański. Papież nazywał czeskiego króla swoim umiłowanym synem¹¹.

Nie wspominając tu o zrozumiałym szoku, jakiego doznała wrocławska opinia publiczna, warto zauważyć, że ci sami kaznodzieje, którzy przed kilku laty tak skutecznie pobudzili mieszczan do udziału w krucjacie, teraz ogłosili z ambon, że papież został oszukany, a jego listy sfałszowane¹². Od tej też pory rajcy wspierani przez kapitułę świętojańską robili wszystko, by przekonać Rzym, że wciągnięcie króla husyty pod sztandary krucjaty jest tragicznym nieporozumieniem¹³.

Tymczasem z końcem lipca zarządców Wrocławia czekała jeszcze większa niespodzianka: Pius II, rozgoryczony niemożnością otwarcia z racji braku uczestników zjazdu mantuańskiego, zawierzywszy listom Jerzego z Podiebradu tłumaczącego swą absencję kłopotami z nieposłusznymi poddanymi, już 9 dni po upływie terminu otwarcia kongresu wystosował kategoryczne pismo do wszystkich Ślązaków, oskarżając ich o torpedowanie krucjaty antytureckiej i szkodenie przez to interesom całego chrześcijaństwa; Turcy bowiem — ostrzegał papież — korzystając z antagonizmów istniejących w łonie wspólnoty chrześcijańskich narodów nie zaniedbają rozszerzyć swych granic. Postulował więc wysłanie przedstawicieli Wrocławia na kongres mantuański, którego otwarcie odłożył na wrzesień, zapraszając nań ponownie przedstawicieli Jerzego z Podiebradu, by tu z okazji omawiania sprawy tureckiej zapośredniczyć ugodę między wrocławianami a Pragą¹⁴. Nie od rzeczy będzie tu dodać, że czeski monarcha wcześniej zasygnalizował papieżowi, że nie weźmie udziału w krucjacie dopóty, dopóki Śląsk nie zrezygnuje z oporu i nie złoży mu hołdu.

¹⁰ Ideologiczną podbudowę oporu przeciw Jerzemu dał były rektor krakowskiej wszechnicy, kanonik katedry wrocławskiej dr Mikołaj Tempelfeld. Napisał trzy traktaty na ten temat. Najobszerniejszy: *Ad questionem qua queritur Utrum salva consciencia in regno Bohemie heresi et scismate infecto dari potest obediencia regi eiusdem condicione electo*, znajduje się w BUWr., rkp. IQ 90, k. 11—175v. Pozostałe rkp.: BJ, nr 423, k. 253—259, 289—289v; BUWr., IQ 155, k. 243—253v; B 1905, k. 698—790. Pierwszy raz argumentu religijnego w oporze przeciw Jerzemu użyli dwaj posłowie śląscy wysłani 20 I 1459 r. do papieża — *Politische Correspondenz...*, nr 15, 19.

¹¹ Eschenloer, *Geschichten...*, t. I, s. 77.

¹² Tamże, t. I, s. 77 n.

¹³ Tamże, t. I, s. 78 n.; *Politische Correspondenz...*, nr 20.

¹⁴ Eschenloer, *Geschichten...*, t. I, s. 87; tenże, *Historia...*, s. 46 (dla porównania: list papieski do króla Jerzego, tamże, s. 47).

Jak się zdaje, dopiero wtedy, w lecie 1459 r., wrocławscy rajcy wyzybyli się mrzonek, iż Pius II zrezygnuje z ogólnochrześcijańskiej krucjaty antytureckiej — wiodącej idei swego pontyfikatu — bądź zorganizuje ją bez udziału króla czeskiego. Z tego — jak sądzić można — przede wszystkim powodu czterech prokuratorów miasta Wrocławia, Miłkołaj Kreul, Henryk Senftleben, Paweł Legendorf i Andrzej Lumpe, uczestniczyło w sławnym kongresie mantuańskim, obradującym nad sposobami realizacji wielkich zamierzeń papieskich¹⁵.

Fragmentaryczność zachowanych przekazów z ich pobytu w Mantui nie pozwala odpowiedzieć na pytanie, czy wzięli udział w debatach na temat samej krucjaty antytureckiej¹⁶. Czasu bowiem po temu mieli aż nadto, skoro monarcha czeski i tym razem nie przysłał swego poselstwa. Wydaje się jednak, że o Wrocławiu mówiło się na kongresie (otwartym ostatecznie 21 VI 1459 r.) o tyle tylko, o ile zmierzało to do wyjaśnienia przyczyn absencji Jerzego z Podiebradu, który — co warte uwypuklenia — według papieskich planów miał być jednym z przywódców krucjaty.

Jak bardzo Piusowi II zależało na uczestnictwie monarchy czeskiego w tym przedsięwzięciu, przekonali się wrocławianie 13 XI 1459 r., już podczas pierwszego przemówienia Hieronima Lando, który wraz z Franciszkiem z Toledo jako reprezentanci Stolicy Apostolskiej przybyli dwa dni wcześniej do stolicy Śląska, by położyć kres nieporozumieniom między miastem a Jerzym z Podiebradu. Pochwały pod adresem króla przepływały się w wystąpieniu legata z wyrazami dezaprobaty dla postawy Wrocławia, która zdaniem Hieronima przynosi ujmę całemu chrześcijaństwu. Problem organizowanej krucjaty antytureckiej wypełnił bez reszty bardzo długą wypowiedź legata, spychając na margines kwestię przyczyn konfliktu Wrocławia z Pragą, nie bez aluzji o bagatelności tej sprawy wobec wielkich inicjatyw Stolicy Apostolskiej¹⁷.

Trudno więc się dziwić, że rajcy po długotrwałych konsultacjach ze wszystkimi siłami politycznymi miasta w odpowiedzi celowo zbyli milczeniem problematykę turecką, a wyeksponowali antagonizm z królem jako rzecz dla wrocławian najistotniejszą¹⁸. Jaki był u schyłku 1459 r. stosunek 35 ambon wrocławskich do krucjat antytureckich, można mieć wyobrażenie na podstawie lektury pisma polemicznego Bartłomieja Tempelfelda, jednego z przywódców kaznodziejów wrocławskich. Stwier-

¹⁵ Listy uwierzytelniające dla prokuratorów (*Politische Correspondenz...*, nr 25 A, B, C, D). J. Drabina, *Prokuratorzy miasta Wrocławia na papieskim dworze w drugiej połowie XV w.* (Śląski Kwart. Hist. Sobótka, XXXI, 1977, s. 289—305).

¹⁶ Zachował się tylko jeden list A. Lumpego z Mantui z 19 IX 1459 r. do kapi tuły i rady, *Politische Correspondenz...*, nr 28.

¹⁷ Pierwsze przemówienie legata H. Lando wygłoszone w sali ratuszowej cytował w całości Eschenloer, *Historia...*, s. 66—71; tenże, *Geschichten...*, t. I, s. 120—125.

¹⁸ Odpowiedź rajców, Eschenloer, *Geschichten...*, t. I, s. 128—134.

dziwszy, że nie wypada wciągać w szeregi krzyżowców heretyków, postawił w nim legatowi retoryczne pytanie: „Czy Bóg da zwycięstwo krucjacie, jeśli będzie w niej uczestniczyć król uzurpator wraz z kacerzami?”¹⁹

Nie rozpisując się tu o przygotowaniach podjętych we wrocławskich cechach do zbrojnego wystąpienia przeciw legatom ani o nieprzejednanym stanowisku Hieronima Lando, który gotów był uwięzić czołowych kaznodziejów, a na miasto w wypadku dalszego trwania w oporze wobec Pragi rzucić interdykt, nie sposób nie podkreślić faktu, że schyłek 1459 r. wywołał w stolicy Śląska nie spotykaną dotąd falę niechęci do polityki Rzymu, a do krucjat antytureckich w szczególności²⁰. Niechęć do tych ostatnich, mimo znacznej poprawy stosunków ze Stolicą Apostolską, nie zniknie do końca pontyfikatu Piusa II.

Tej sytuacji nie zmienił nawet trzyletni rozejm Wrocławia z Pragą z 13 I 1460 r. ani odpusty, którymi papież hojnie obdarował wrocławian na bardzo dogodnych warunkach materialnych dla miasta. Już w maju 1460 r. mieszkańcy stolicy Śląska zmusili głosiciela krucjaty antytureckiej legata Gabriela z Werony do zaniechania swej misji na terenie miasta, żądając odeń ogłoszenia w pierwszej kolejności krucjaty przeciw czeskim kacerzom²¹.

Dwa miesiące później bez entuzjazmu korzystali z jednorazowego odpustu świętojańskiego naznaczonego na dzień ścięcia patrona Wrocławia (29 sierpnia) z tego przede wszystkim powodu, że $\frac{2}{3}$ wpływów odpustowych musiało być odprowadzonych do Kamery apostolskiej na potrzeby wojny z Turkami²². We wrześniu natomiast, mimo papieskiego zaproszenia, rajcy nie wysłali poselstwa na zjazd wiedeński mający stanowić kontynuację kongresu mantuańskiego. Usprawiedliwienie absencji zbyt późnym otrzymaniem zaproszenia nie wydaje się wiarogodne²³. Warto na kanwie tej sprawy zauważyć, że miesiąc wcześniej do Wiednia z ramienia tejże rady ochoczo posłowali Piotr Eschenloer i Mikołaj Kreul dla załatwienia odpustu dla miasta wyjątkowo korzystnego.

¹⁹ *Oratio quam fecit quidam notabilis predicator ad S. Elisabeth nomine Bartholomeus*, BUWr., rkp. B 1911, k. 340—355; *Die Streischrift des Predigers Bartholomeus*, wyd. R. Koebner w pracy *Der Widerstand Breslaus gegen Georg von Podiebrad*, Wrocław 1916, Beilage V, s. 165—170.

²⁰ Eschenloer, *Geschichten...*, t. I, s. 126 nn.; tenże, *Historia...*, s. 87 n.

²¹ Eschenloer, *Geschichten...*, t. I, s. 170.

²² *Politische Correspondenz...*, nr 38 A, 44; E. Laskowski, *Der Breslauer St. Johannes-Abläss 1460—1471* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, dalej cyt. ZfGS, 60, 1926, s. 18—51). W pierwszej wersji wszystkie wpływy odpustowe miały być przeznaczone na walki z Turkami. Tylko zapobiegliwości legata Franciszka z Toledo mogli wrocławianie zawdzięczać późniejszą korzystną modyfikację.

²³ Zaproszenie nosiło datę 6 VII 1460, *Politische Correspondenz...*, nr 41, 48.

Następne lata niczego w tym względzie nie skorygowały. Wręcz przeciwnie, oficjalne przyznanie się Jerzego z Podiebradu do husytyzmu przysporzyło wrocławianom argumentów do upominania się w Rzymie o wyklęcie monarchy. W tej sytuacji Pius II drażnił wrocławian nie tylko odwoływaniem z miasta legatów dla wysyłania ich w inne regiony Europy w celu głoszenia krucjaty antytureckiej, ale i ufnością, z jaką odnosił się do wszystkich zapewnień króla Jerzego o chęci poprawienia stosunków z Rzymem, oraz — co z tym związane — niestrudżonymi wysiłkami dla wciągnięcia czeskiego władcy w szeregi krzyżowców²⁴.

Sytuację w tym względzie w latach 1461—1464 można w sposób lapidarny scharakteryzować następująco: Pius II resztką swych dogasających sił montował krucjatę antyturecką, a Wrocław z coraz większą determinacją głosił konieczność jak najrychlejszego rozprawienia się z królem²⁵. Do najsilniejszego zderzenia się tych dwóch tendencji doszło podczas marcowej audyencji udzielonej wrocławskiemu prokuratorowi Fabianowi Hanko w 1464 r. w Sienie.

Papież mówił wówczas o konieczności jak najrychlejszego uformowania zastępu krzyżowców do walk z Turkami, prokurator zaś o niecierpiącej zwłoki krucjacie przeciw Jerzemu z Podiebradu, przekonując swego rozmówcę o większym zagrożeniu chrześcijaństwa z tej właśnie strony. Rozmowa miała tak dramatyczny przebieg, że Hanko nazajutrz prosił kardynała Juana de Carvajal o wytłumaczenie papieżowi, że nieobecność wrocławian w formującej się krucjacie nie jest przejawem złej woli, lecz skutkiem złej sytuacji politycznej miasta²⁶.

W czerwcu 1464 r. zarządcy Wrocławia odnieśli chwilowy sukces: papież tuż przed wyruszeniem na punkt zborny krucjaty antytureckiej, poirytowany absencją króla czeskiego, ogłosił wszczęcie przeciw niemu procesu o herezję²⁷. Ale dwa miesiące później śmierć Piusa II położyła kres tej inicjatywie.

²⁴ Trzy razy wrocławianie myśleli, że zbliżenie między Pragą a Rzymem stanie się faktem — w początku marca 1462 r., gdy Jerzy wysłał posłów do papieża, w lecie 1463 r. i w marcu 1464 r., gdy czeski król prosił Piusa II o przysłanie legata — zob. J. Drabina, *Kontakty Wrocławia z Piusem II i kurią rzymską w l. 1458—1464* (Kwartalnik Historyczny, 83, 1976, s. 513—530). Najnowsze prace o całokształcie kontaktów między Wrocławiem a Pragą w tym okresie: A. A. Strnad, *Die Breslauer Bürgerschaft und das Königtum Georg Podebrads* (Zeitschrift für Ostforschung, 14, 1965, s. 401—435, 601—640); R. Haehnel, *Die Auflösung der römisch-universalistischer Kirchenanschauung in Schlesien im Kampf Breslaus gegen Podiebrad*, Wrocław 1940.

²⁵ Już 24 V 1463 r., czyli w okresie gorączkowych zabiegów Piusa II wokół krucjaty przeciw Turkom, wrocławska rada i kapituła katedralna prosiły papieża o przysłanie do miasta legata a latere wyposażonego w pełnomocnictwa głoszenia krucjaty przeciw Jerzemu z możliwością zyskania odpustów dla jej uczestników — *Politische Correspondenz...*, nr 159.

²⁶ Tamże, nr 233 B.

²⁷ Tamże, nr 253, 254.

Jego następcą, weneccjanin Paweł II (1464—1471), podjął co prawda ideę swego poprzednika, nie był jednak skory do konkretnych w tym względzie działań, choć po dalszych podbojach Mahometa II (1451—1481) ojczysta ziemia papieża nie mogła się czuć bezpieczna, a interesy Wenecji były coraz bardziej zagrożone. Niemniej jednak wrocławianie coraz bardziej zaciętrzewieni w walce z Jerzym z Podiebradu reagowali alergicznie na każdą nawet najmniejszą aluzję o konieczności zorganizowania krucjaty antytureckiej, widząc w niej przeszkodę do rychłego zakończenia procesu przeciw królowi²⁸. Szczególnie po jego wyklęciu (24 XII 1466), zawiedzeni, że Rzym zwleka z ogłoszeniem przeciw niemu krucjaty, przekonywali papieża, że zorganizowanie wyprawy przeciw wyklętemu monarsze dla pozbawienia go tronu jest zadaniem pilniejszym od krucjaty antytureckiej²⁹.

Z chwilą wejścia pod berło Macieja Korwina (1469 r.) problematyka krucjat antytureckich stała się dla wrocławian znacznie aktualniejsza. Ambitny i energiczny król Węgier, od maja 1469 r. noszący także koronę czeską, syn uczestnika bitwy pod Warną i zwycięzcy spod Belgradu, władca obszarów, przeciw którym Porta kierowała swe główne uderzenia, uwikłany bowiem był w nieprzerwane pasmo konfliktów z Turkami, co Rzym śledził z napiętą uwagą.

W owym okresie wrocławianie wyjątkowo dobrze orientowali się w aktualnościach problematyki tureckiej. Było to zasługą w pierwszym rządzie Macieja Korwina, który poprzez przedstawienie (nie bez tendencyjnej przesady) trudności i sukcesów w wyprawach przeciw Porcie chciał nadać rozgłos swym poczynaniom, a przez to zyskać wsparcie gorliwego orędownika krucjaty antytureckiej, genueńczyka Sykstusa IV (1471—1484), nie tyle w wojnach na południowych granicach swego państwa, lecz w zmaganiach z Jagiellonami o trwałe władanie w Czechach.

Bieżące informacje o stanie spraw tureckich napływały szerokim strumieniem i do stolicy Śląska za pośrednictwem licznych posłów i agentów rezydujących bądź to przy kurii królewskiej w Ołomuńcu, bądź biorących udział w rozlicznych zjazdach — często z udziałem mo-

²⁸ Do przesilenia z tego powodu doszło przede wszystkim na początku 1465 r., kiedy to długo wyczekiwany legat Rudolf z Rüdesheim zamiast do Wrocławia podążył z woli papieża do Wiednia dla pertraktacji z Jerzym z Podiebradu pod auspicjami cesarza. Jeszcze większe oburzenie wywołał list papieski odwołujący tegoż legata z Wrocławia — już po jego przyjeździe. Lektura listu kapituły i rady do papieża z 22 I 1466 r. w tej sprawie daje możliwość zmierzenia temperatury nastrojów w mieście — tamże, nr 315, 276, 280, 298, 310.

²⁹ Najbardziej wymowny jest w tym względzie list kapituły, rajców, duchowieństwa i gminy wrocławskiej do papieża, a także do kardynałów Bessariona i Carvajala z 17 IV 1467 r., podkreślający, iż najpierw trzeba pokonać heretyków, a potem zgodnie wyruszyć przeciw Turkom — tamże, nr 358.

narchy — dla rozwiązania kwestii sukcesji czeskiej po śmierci Jerzego z Podiebradu³⁰. Często wieści na ten temat docierały drogami pośrednimi³¹.

Analiza źródeł zdaje się wskazywać, że wrocławianie najlepiej zorientowani byli w przebiegu wojen z Turkami lat siedemdziesiątych XV w., a więc w walkach nad Sawą u schyłku 1474 r.³², w niosącym spustoszenie pochodzie wojsk tureckich przez Chorwację we wrześniu 1475 r.³³, w dramatycznej walce o twierdzę Sabacz w lutym 1476 r.³⁴ i w jesienym pochodzie Turków w kierunku Wenecji w roku następnym³⁵.

Złożyło się na to szereg czynników: wyjątkowa dramaturgia wypadków na Bałkanach w tym właśnie czasie; prawie półroczny (14 IX 1474 — 3 III 1475) pobyt Macieja Korwina we Wrocławiu, podczas którego kazał rozgłosić ze wszystkich ambon wieści o triumfach jego wojsk nad Portą; udział rycerzy śląskich w walkach z Turkami. Godzi się odnotować przy tej okazji, że niemałe wrażenie wywołała w mieście wieść o śmierci podczas oblężenia twierdzy Sabacz (listopad 1475 r.) rycerza Franciszka Haga, który 6 lat wcześniej znajdował się w świecie przy-

³⁰ Najwięcej informacji dostarczył na pewno Rudolf z Rüdesheim, który jako legat papieski i biskup wrocławski uczestniczył we wszystkich zjazdach z udziałem nie tylko króla Macieja, ale i innych legatów, gdzie często wracała sprawa wspólnej krucjaty antytureckiej po próbach przewyciężenia walk o koronę czeską po śmierci Jerzego z Podiebradu — zob. *Politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter des Königs Matthias Corvinus* (dalej cytowane skrótowo PCM) (Script. rer. Siles., 13—14, Wrocław 1892—1893, nr 229, 238). Wiele informacji o sprawach tureckich przekazał także rajca Łukasz Eisenreich, uczestnik wszystkich co ważniejszych zjazdów na temat sukcesji czeskiej, często odwiedzający w misjach dyplomatycznych Węgry, tamże, nr 87, 242, 324 k, 313. Podobną rolę mógł odegrać wysługujący się Korwinowi, wrocławski rajca Heinz Dompnig, bardzo często nawiedzający Budę i zjazdy organizowane przez monarchę — tamże, nr 59, a także rajcy Wilkie Berlin, Kacper Kober i Jan Haunold z racji występowania w charakterze posłów na niektórych zjazdach, choć źródła nie wspominają, by byli przekazicielami informacji o wojnach antytureckich, z wyjątkiem jednorazowej korespondencji J. Haunolda, tamże, nr 242. Jest pewne natomiast, iż niemało informacji na ten temat przekazali do swych mocodawców poseł Jakub Warrus, tamże, nr 274, 290, oraz stały agent Wrocławia w Ołomuńcu Otton Rampsperger, tamże, nr 129, 132. Jak się zdaje, także pisarz miejski Piotr Eschenloer z racji sporadycznego posłowania na niektóre zjazdy mógł być przekazicielem tych treści, tamże, nr 59.

³¹ Źródła potwierdzają przekazywanie informacji o sprawach tureckich na Śląsk, a szczególnie do Wrocławia, przez namiestnika Korwina Jerzego Steina i starostę księstwa wrocławskiego Stefana Zapolyę, legata Hieronima Lando i elektora saskiego, a także arcybiskupa gnieźnieńskiego, tamże, nr 177, 324 k, 370, 395, 49, 104.

³² Wrocławianie otrzymali wiadomości wówczas z pierwszej ręki, król bowiem przebywał w mieście, tamże, nr 217, 229; N. Pol, *Jahrbücher der Stadt Breslau*, t. II, wyd. J. G. Büsching, Wrocław 1813, s. 109.

³³ Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 337; PCM, nr 238, 242.

³⁴ Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 338; PCM, nr 243, 324 h.

³⁵ Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 372; PCM, nr 324 k.

bocznej króla Macieja w czasie jego pobytu we Wrocławiu (został wówczas przez rajców obdarowany)³⁶, oraz wzięcie do niewoli tureckiej wrocławskiego kupca Leonarda Tapa w jesieni 1477 r., jadącego do Wenecji z pokaźną sumą 2500 węgierskich dukatów³⁷.

W tym właśnie okresie Wrocław odwiedziło kilku legatów apostolskich: kardynał Marek Barbo, bratanek Pawła II, przebywał tu od 21 XI 1472 r. do 21 I 1473 r.³⁸, wspomniany bernardyn Gabriel z Werony — najprawdopodobniej między wrześniem 1474 r. a marcem 1475 r.³⁹, proboszcz wenecki dr Baltazar z Piscii — od maja 1477 (z przerwami) do stycznia 1478 r.⁴⁰, a biskup Rudolf z Rüdesheim, który po przywdzianiu mitry wrocławskiej (1468 r.) nie utracił mandatu legata, do końca swego życia (1482 r.)⁴¹. Wszyscy oni na mocy buli Sykstusa IV i jego szczegółowych instrukcji pracowali nad wyciszeniem antagonizmów między Budą a Pragą i Krakowem o sukcesję czeską, by w ten sposób ułatwić Korwinowi skoncentrowanie się na walce z Turkami. Podkreślić przy tym należy, że papież darzył węgierskiego króla sympatią i wyjątkowym zaufaniem, widząc w nim przywódcę krucjaty antytureckiej.

Tymczasem ani rajcy, ani zarządcy diecezji wrocławskiej nie mieli powodów do entuzjazmowania się władaniem króla Macieja na Śląsku. Dość powiedzieć, że już dwa lata po złożeniu mu hołdu rozważali projekt biskupa wrocławskiego przejścia pod berło Jagiellonów. Jest niepodobieństwem, by fakty owe nie pozostały bez wpływu na emocjonalny stosunek wrocławian do polityki Stolicy Apostolskiej, a w szczególności do krucjat antytureckich tamtej doby, nad których organizacją pracowali legaci w łączności z utrwalaniem panowania Korwina na Śląsku.

Te negatywne odczucia ugruntowywał na pewno król Maciej, powołując się przy każdej okazji na swe zaangażowanie i sukcesy w wojnie z Portą, szczególnie zaś przy nakładaniu na swych śląskich poddanych

³⁶ Pol, *op. cit.*, t. II, s. 111.

³⁷ Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 372.

³⁸ Tamże, t. II, s. 271 n.; *Aufzeichnungen des Breslauer Domherrn St. Sauer über die Bischöfe R. v. Rüdesheim und J. Roth*, wyd. H. Hoffmann, K. Engelbert (Archiv für Schlesische Kirchengeschichte, 13, 1955, s. 86). Po opuszczeniu Wrocławia legat przebywał w Nysie do 25 kwietnia, najpewniej na probostwie swego przyjaciela, wrocławskiego kanonika Jana Paszkowicza, dla kontynuacji debat o sukcesji czeskiej.

³⁹ Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 318; *Aufzeichnungen...*, s. 87. Potem rajcy wielokrotnie utrzymywali z nim kontakty, gdy jeszcze bardziej zbliżył się do króla Macieja.

⁴⁰ Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 373; *Politische Correspondenz...*, nr 305; *Aufzeichnungen...*, s. 88; Pol, *op. cit.*, t. II, s. 117. Jeśli podczas wcześniejszych pobytów tegoż legata stosunki z wrocławianami układały się dobrze, teraz ułożyły się fatalnie.

⁴¹ *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae*, t. II, wyd. A. Theiner, Romae 1861, nr 185.

wysokich podatków i nadzwyczajnych danin, od których nie zwykł zwalniać nawet cieszącego się immunitetami wrocławskiego duchowieństwa. Z tego powodu w 1489 r. altarzyści dwóch największych kościołów wrocławskich, Św. Elżbiety i Św. Magdaleny, wspierani przez mansjonarzy i wikariuszy katedralnych, nie bez wiedzy kapituły świętojańskiej, zaapelowali do Rzymu przeciw obowiązkowi płacenia 50% podatku od zysku z odkupu czynszów.

Jednakże Innocenty VIII (1484—1492), z takim samym zaangażowaniem pracujący nad organizacją wspólnej wyprawy przeciw Turkom i z tą samą ufnością odnoszący się do poczynąń Korwina, nie zareagował na ów protest, a rychła śmierć monarchy (1490 r.) rozwiązała definitywnie problem.

Mimo tytułu doświadczeń Ślązacy — wrocławianie nie wyłączając — u schyłku lat osiemdziesiątych hojnie łożyli na potrzeby krucjat antytureckich⁴². Nie ulega wątpliwości, iż powodowali się przy tym przede wszystkim chęcią zyskania odpustu zupełnego, zagwarantowanego specjalną bullą papieską z 1487 r.⁴³ Inna sprawa, że nadużycia, jakich dopuścili się przy tej okazji bracia Pontani, świeccy kolektorzy pieniędzy odpustowych, nie przyczyniły się na pewno do wzrostu gorliwości wśród mieszczan w dziedzinie materialnego wspierania dzieła krucjat⁴⁴. Energetyczne interwencje papieża i przebywającego wówczas w Wiedniu jego legata Rajmunda Peraudi dla przeciwdziałania temu procederowi i osadzenia niefortunnych kolektorów w więzieniu nie były chyba w stanie odbudować zaufania w tym względzie, tym bardziej że wrocławscy rajcy puścili winowajców wolno po kilkunastomiesięcznym więzieniu⁴⁵.

Ostatnie lata XV w. nie przyniosły istotniejszych nowości w interesującej nas problematyce. Władysław Jagiellończyk (1490—1516), sam zrazu daleki od zamiaru prowadzenia walk z Turkami, nie zdołał pobudzić wrocławskiej rady do wzmocnienia obronności miasta na wypadek inwazji Porty⁴⁶. Godzi się zauważyć, że aż do klęski pod Mohaczem (1526) nikt we Wrocławiu nie liczył się poważnie z taką ewentualnością. Stąd też brak gorliwości w realizowaniu postanowień stanów śląskich odnośnie do zbierania funduszy na potrzeby walk z Turkami.

⁴² PCM, nr 499; *Dominicaner und Dominicanerinnen in Ratibor* (Codex diplomaticus Silesiae, t. II, wyd. W. Wattenbach, Wrocław 1859, nr 99).

⁴³ Pol, *op. cit.*, t. II, s. 142—144. Chodziło o datki wysokości 1 do 4 złotych dukatów jako warunek wstępny zyskania odpustu zupełnego.

⁴⁴ PCM, nr 499, 524.

⁴⁵ PCM, nr 499, 575.

⁴⁶ Dekret królewski z 23 XI 1498 r. stanowił, iż wszyscy duchowni i świeccy mieszkający wewnątrz lub zewnątrz miasta płacą w ciągu 6 najbliższych lat tylko połowę czynszu, a resztę przekazują rajcom na budowę umocnień miejskich. Wcześniej, 10 VIII 1489 r., Korwin zezwolił miastu na użycie wszystkich ogrodów leżących na obrzeżu miasta na budowę umocnień — zob. H. Wendt, *Kirchenpolitik und Stadtbefestigung* (ZfGS, 48, 1914, s. 76 n.) G. Schönaich, *Die Entstehung der schlesischen Stadtbefestigungen* (tamże, 41, 1907, s. 28).

Takiego nastawienia wrocławian nie zdołał skorygować legat papieski kardynał Piotr Isvalies, choć w czasie swej trzyletniej misji dyplomatycznej (do sierpnia 1503 r.) wchodził w ożywione kontakty ze stolicą Śląska⁴⁷. Kler diecezji wrocławskiej pod kierunkiem kapituły katedralnej odmówił wówczas — nie po raz zresztą pierwszy — uiszczenia dziesięciny na potrzeby krucjat antytureckich, choć mocodawca legata, Aleksander VI (1492—1503), obwarował swój dekret cenzurami.

Jak całe duchowieństwo, mimo dzielących je różnic i trawiących antagonizmów, potrafiło być solidarne w obliczu tych żądań, można się przekonać najlepiej na podstawie lektury protokołów obrad wrocławskiej kapituły katedralnej od sierpnia 1502 r. począwszy. Każdy list kardynała Isvalego żądający zapłaty dziesięciny skupiał razem przedstawicieli całego prawie kleru zakonnego i świeckiego z miasta Wrocławia na wspólnej naradzie w sali obrad kapituły.

Narad takich od sierpnia do listopada 1502 r. było pięć, a w samym tylko lipcu 1503 r., czyli wtedy, gdy sprawa zdawała się wchodzić w fazę decydującą, trzy⁴⁸. Na naradach w sprawie dziesięcin uchwały zapadały jednomyślnie. Dwukrotnie, 26 VIII 1502 r. i 5 IV 1503 r., postanowiono wysłać posłów do legata. Za pierwszym razem do Budy wyjechali Błażej Rhuel i Zygmunt Gossinger, za drugim Mikołaj Krebel i Zygmunt Nebelschitz⁴⁹. Prośba zawsze zostawała ta sama, zmieniały się natomiast, a raczej mnożyły argumenty na jej poparcie. Zrazu kler wymawiał się własnym ubóstwem, potem niemożnością płacenia podatków podwójnych — dla króla także (podatek taki na rzecz wojny Władysława Jagiellończyka z Turkami ustanowiony został 6 VII 1502 r. na zjeździe książąt śląskich), po zawarciu zaś przez monarchę rozejmu z Turcją w ogóle podważał sens świadczenia na rzecz wojny.

Zamiast przychylniej odpowiedzi wysłannicy kapituły i wrocławskiego duchowieństwa słyszeli z ust legata zawsze te same stwierdzenia, że nie jest on w stanie zmienić decyzji, gdyż jest tylko wykonawcą woli papieskiej, której poddali się duchowni z innych państw z kardynałami łącznie⁵⁰. Czytając protokoły posiedzeń kapitułnych po sierpniu 1502 r. trudno oprzeć się wrażeniu, że urzędowy ton i nieugiętość, z jaką kardynał załatwiał odmownie wszystkie apelacje kanoników, były objawem coraz większego zniechęcenia legata do postawy jego wrocławskich konfratrów.

Kapituła nie zrezygnowała ze swego stanowiska nawet za cenę utraty życzliwości kardynała w jej gwałtownym sporze z rajcami o narusze-

⁴⁷ J. Drabina, *Kontakty Wrocławia z legatem papieskim kardynałem Piotrem Isvali* (Studia Historyczne, 21, 1978, s. 529—544).

⁴⁸ *Acta Capituli Wratislaviensis 1500—1562*, t. I, cz. 1—2, wyd. A. Sabisch, Köln — Wien 1972, nr 160, 163, 171, 229—231, 235.

⁴⁹ Tamże, nr 162, 171, 205, 216.

⁵⁰ Tamże, nr 171, 216, 235.

nie immunitetów. Trudno jednak nie wyrazić przypuszczenia, że zarządcy diecezji niechybnie zostaliby zmuszeni do zadośćuczynienia dekretem papieskim i rozporządzeniom legata, gdyby nie rychła śmierć Aleksandra VI (18 VIII 1503).

Siedem lat później do Budy zawitał kardynał Achilles de Grassis z analogiczną misją organizacji krucjaty. Poprzestał on jednak na rokowaniach z przedstawicielami Jagiellonów na tronie polskim, czeskim i węgierskim. Jednym z nich był wrocławski biskup Jan Turzo, reprezentujący swego króla Władysława ⁵¹.

Rzecz znamienna, w tym samym roku wrocławska rada miejska ukarała jednego z mieszczan za rozszerzanie fałszywych plotek o napaści Turków na Siedmiogród ⁵². Widać zarządcy stolicy Śląska robili wszystko, by zapobiec podnoszeniu się nastrojów zagrożenia w mieście. Rzecz oczywista, w tych pełnych niepokoju latach Ślązacy z rozporządzenia królewskiego raz po raz zasilali szeregi walczących z Turkami. Tak było na przełomie 1513/14 r. po napaści Selima I (1512—1520) na Serbię i Bośnię. Uformowany wówczas zastęp zbrojny składał się z wielkiej liczby Ślązaków z Leonardem Skoppem na czele. Przy tej okazji nie obeszło się bez poważnych niepokoїв, gdyż rokowania Budy z Portą zapobiegały generalnemu starciu, a rozpuszczone oddziały w sile 40 000 ludzi zaczęły siać zamęt w obrębie państwa czeskiego i węgierskiego. Śląsk i wówczas wierny dekretem królewskim powołał pod broń rycerzy dla obrony zagrożonych księstw ⁵³.

Ale opieszałość, jakiej nie wyzbyli się rajcy wrocławscy wobec zagrożenia tureckiego, dała znać o sobie znów 7 lat później. Wówczas to, mimo zagrożenia Belgradu, akcja werbunkowa przebiegała tak ospale, że 1500 osób liczący oddział Ślązaków, wspierany przez 4 działa polowe, przybył na pole bitwy już po upadku miasta (1521 r.), przy czym śląscy woje prezentowali tak małą dyscyplinę, że zostali co rychlej odesłani z powrotem ⁵⁴.

Upadek tej nie do zdobycia — jak się dotąd zdawało — twierdzy zapoczątkował jednak stopniową metamorfozę w nastawieniu zarządców Wrocławia do kwestii zagrożenia tureckiego, tym bardziej że Porta pod wodzą Solimana II Wspaniałego (1520—1566) w zaskakująco łatwy sposób zdobyła kolejno Sabacz i Rodos. Już w 1522 r. rajcy podjęli sprawę umocnienia obronności miasta — tym razem z bardziej należytą niż wielokrotnie wcześniej powagą. Wykorzystując fakt rozszerzania się reformacji w stolicy Śląska, zdecydowali się użyć do tego celu klejnotów z poszczególnych kościołów wrocławskich.

⁵¹ *Vetera monumenta Pol. et Lith.*, t. II, nr 303, 364, 365; *Pol.*, op. cit., t. II, s. 193.

⁵² *Wend t, Schlesien und der Orient*, s. 67.

⁵³ *Pol.*, op. cit., t. II, s. 199 nn.

⁵⁴ Tamże, t. III, s. 11.

W pierwszej kolejności wszczęli bezskuteczne na skutek oporu kapituły świętojańskiej zabiegi o pozyskanie klejnotów katedralnych. Trzy lata później zajęli klejnoty klasztorów Św. Wojciecha, Św. Jakuba i Św. Ducha. W kwietniu 1526 r., czyli na 4 miesiące przed bitwą pod Mohaczem, zobowiązali komtura i przeora joannitów rezydujących przy kościele Bożego Ciała do świadczeń na rzecz obronności miasta z tytułu wykupu rent⁵⁵.

Równocześnie jednak niepodobna nie zauważyć, iż w pierwszej połowie lat dwudziestych XVI w. ani rajcy, ani kapituła, ani biskup, czyli czynniki poczuwające się do odpowiedzialności za losy miasta, nie podjęły starań dla powiązania swych poczynań w tym względzie z papieskimi planami antytureckimi. Rzecz godna podkreślenia z tego przede wszystkim powodu, że w dobie błyskawicznych podbojów Solimana II przybył do Wrocławia 12 XII 1522 r. legat papieski biskup Tomasz Nigri, a w roku następnym w Budzie zatrzymali się na dłużej kardynał Wawrzyniec Compeggio i Jan Antoni Pulleo: wszyscy trzej dla rokowań w sprawie zorganizowania krucjaty antytureckiej.

Mimo to źródła nie wykazują śladów ich rozmów z wrocławianami na tematy tureckie⁵⁶. Co znamiennejsze, korespondencja rajców kapituły i biskupa z Leonem X (1513—1521), Hadrianem VI (1522—1523) i Klemensem VII (1523—1534) jest także tych treści pozbawiona⁵⁷. Miasto żyło bowiem wówczas wyłącznie swoimi rozlicznymi problemami wewnętrznymi: kapituła świętojańska szukała skutecznych środków dla położenia tamy ciągle wzbierającej fali luteranizmu, a rajcy przychylni nauce wittenberskiego reformatora robili wszystko, by hasła Lutra za triumfowały w stolicy Śląska. Punktem zapalnym w stosunkach Wrocławia z Rzymem była wówczas sprawa obsady wrocławskiej stolicy biskupiej po śmierci Jana Turzo (21 VIII 1520 r.) oraz parafii Św. Elżbiety i Św. Marii Magdaleny⁵⁸.

Dopiero śmierć Ludwika Jagiellończyka (29 VIII 1526), która — co godne odnotowania — natchnęła Jerzego Wernera z Paczkowa do napisania wymownej elegii *De campis Mohaciensibus*, uświadomiła rajcom

⁵⁵ F. G. A. Weiss, *Chronik der Stadt Breslau*, s. 830 n.

⁵⁶ *Archiv für die Geschichte des Bistums Breslau*, t. I, wyd. A. Kastner, Nysa 1858, s. 10, 38; *Vetera monumenta Pol. et Lith.*, t. II, nr 433, 434, 435, 441, 444; *Vetera monumenta hist. Hung. Sacr.*, t. II, wyd. A. Theiner, Romae 1860, nr 825, 832, 834, 846, 853, 859; tamże, s. 676, 679 n, 688, 716—802; *Aufzeichnungen des Breslauer Domherrn St. Sauer über den Bischof von Salza*, wyd. H. Hoffmann, K. Engelbert (*Archiv für Schlesische Kirchengeschichte*, 15, 1957, s. 170).

⁵⁷ *Vetera monumenta Pol. et Lith.*, t. II, nr 398, 427, 428, 458; *Vetera monumenta hist. Hung.*, t. II, nr 801.

⁵⁸ Najnowsza praca o początkach reformacji wrocławskiej, będącej wówczas sprawą najważniejszą dla miasta: K. Engelbert, *Die Anfänge der lutherischen Bewegung in Breslau und Schlesien* (*Archiv für Schlesische Kirchengeschichte*, 18, 1960, s. 121—207; tamże, 19, 1961, s. 165—432; tamże, 20, 1962, s. 291—372).

realność zagrożenia tureckiego⁵⁹. Zarządcy Wrocławia powrócili więc, ale już w bardziej kategoriycznej formie, do sprawy klejnotów kościelnych. Wykorzystując fakt, że w parafiach Św. Elżbiety i Św. Marii Magdaleny przy ich współudziale proboszczami zostali Ambroży Moiban i Jan Hess, dwaj zwolennicy też Marcina Lutra, już 29 XI 1526 r. bez pytania biskupa o zgodę zajęli klejnoty — własność tychże kościołów — i zdeponowali je na ratuszu z zamiarem przeznaczenia na potrzeby wojen z Turkami⁶⁰. W tym samym roku, już bez protestów i ociągania się — jakże charakterystycznych dla całych poprzednich dziesięcioleci — przystali zgodnie z uchwałą stanów śląskich na płacenie podatków na potrzeby zmagających się z Portą. Zrazu chodziło o podatek szacunkowy od posiadanych dóbr i dochodów, a od 1528 r. o podatki od ceł, sprzedaży piwa, zboża, wełny, ryb i soli⁶¹.

Już w roku następnym wieści o zbliżaniu się zagonów tureckich do Wiednia wywołały we Wrocławiu nastroje, które trudno nazwać paniką; ale jakże dalekie były one od dotychczasowego obojętnego wyczekiwania na dalszy bieg wypadków. Co istotniejsze, atmosfera napięcia udzieliła się po raz pierwszy całemu miastu. Zasługa w tym także dotychczasowego syndyka miejskiego Henryka Rybischa, który z Wiednia słał do Wrocławia informacje o stanie spraw na niespokojnym pograniczu tureckim. Informacje owe, zawarte w listach do przyjaciela dra Henryka Stromera, miały swój ciężar gatunkowy z tego przede wszystkim względu, że Rybisch od 1527 r. był jednym z radców króla Ferdynanda i z tego tytułu był nieźle zorientowany w stanie spraw — także tureckich. Uświadamianie przezeń wrocławianom faktu, że Porta w ciągu czterech ostatnich lat przybliżyła się do Wrocławia na odległość 32 mil, nie mogło pozostać bez wpływu na psychikę mieszkańców miasta, tym bardziej że autor owych listów zamyślał przenieść swą rodzinę z Wrocławia do Lipska dla zapewnienia jej większego bezpieczeństwa, twierdząc z całym przekonaniem, że po zajęciu Wiednia i Budy cały Śląsk stanie się łupem Turków⁶².

Jak bardzo wszystko to oddziaływało na psychikę wrocławian, świadczy dowodnie zapał, z jakim w październiku 1529 r. przystąpili do rozbioru klasztoru Św. Wincentego na Ołbinie. Trudno bowiem twierdzić, że gorliwość, by nie rzec entuzjazm, który prezentowali przy tej pracy,

⁵⁹ G. Bauch, *Beiträge zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus* (ZfGS, 32 1898, s. 84); H. Heckel, *Geschichte der deutschen Literatur in Schlesien*, t. I, Wrocław 1929, s. 100 n.

⁶⁰ *Archiv für die Geschichte*, t. I, s. 49.

⁶¹ Wendt, *Schlesien und der Orient*, s. 74 n.; Kries, *Historische Entwicklung der Steuerverfassung in Schlesien*, Wrocław 1842, s. 12 nn.

⁶² R. Foerster, H. und S. Ribisch (ZfGS, 41, 1907, s. 180—240); G. Bauch, *Beiträge zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus* (tamże, 26, 1892, s. 238—240); Heckel, *op. cit.*, s. 109.

brały swe źródło wyłącznie z niechęci do życia klasztornego i klasztorów w ogóle — tak bardzo piętnowanych przez Lutra.

Zburzenie rozległego opactwa premonstratensów nastąpiło z rozporządzenia rady miejskiej, która chciała przez to uniknąć niebezpiecznej ewentualności, że jego grube mury mogą się stać bazą wypadową w rękach tureckich przeciw miastu. Ta obsesja towarzyszyła zarządom Wrocławia z górą od pół wieku, stając się nawet przedmiotem zabiegów w Rzymie; tyle że w latach sześćdziesiątych XV w. chodziło o zagrożenie ze strony Jerzego z Podiebradu⁶³.

Biskup wrocławski i kapituła świętojańska, choć już teraz nie wahaający się przeznaczyć wielu klejnotów kościelnych, w tym także katedralnych, na potrzeby wojny z Portą, uznali jednak zamiysł zburzenia klasztoru na Ołbinie za naruszenie ich kompetencji. Rajcy nie tylko zlekceważyli ten protest, lecz obok żądań świadczenia zgodnie z postanowieniami stanów śląskich pomocy finansowej na rzecz króla sposobiącego się do odparcia Turków przedstawili kategoryczny postulat wzmocnienia przez kapitułę z własnych funduszy obronności Wyspy Tumskiej. Rzecznymi, dwaj przedstawiciele rady, Achatius Haunold i Sebastian Monau, którzy 19 X 1529 r. zaprezentowali kapitule na jej posiedzeniu stanowisko swych mocodawców, obrazując groźbę turecką powołali się na wspomniane listy Henryka Rybischa.

Protokoły kapitulne świadczą, że kanonicy zostali zaskoczeni tymi postulatami⁶⁴. Pierwotny zamiar odbycia w tej sprawie konsultacji z ordynariuszem i odwołania się do Rzymu zaniechali na skutek rozszerzających się za wiedzą i wolą rady pogłosek, że w razie niezrealizowania jej żądań zostaną zburzone wszystkie zabudowania znajdujące się na słabo przygotowanej do obrony Wyspie Tumskiej, i zgłosili gotowość rozmów z radą na ten temat. Jak się zdaje, rajcy posłużyli się przy tej okazji metodą szantażu, chcąc przełamać opór kanoników w istotnej dla bezpieczeństwa miasta kwestii.

Następne miesiące wykazały, że otrząsnąwszy się z zaskoczenia kapituła katedralna, poprzez odwoływanie się do biskupa i króla, odwlekała załatwienie sprawy. Zresztą wieść o zlikwidowaniu oblężenia Wiednia ułatwiła jej to zadanie.

Zamiast podsumowania jedno tylko stwierdzenie: Wrocław lekceważył idee krucjat antytureckich dopóty, dopóki sam nie był zagrożony ze strony Porty. Postępował w tym względzie podobnie jak większość monarchów europejskich omawianej doby. Miał po temu jednak własne powody, których lata między upadkiem Konstantynopola a pierwszym oblężeniem Wiednia mu nie poskąpiły. Na pytanie najbardziej zasadni-

⁶³ *Politische Correspondenz...*, nr 166, 166 A, 327, 339; Wattenbach, *Über die Veranlassung zum Abbruch des Vinzenzklöster* (ZfGS, 4, 1862, s. 146—159).

⁶⁴ *Archiv für die Geschichte*, t. I, s. 61 n.

cze, czy postawa Wrocławia w interesującej nas kwestii była obiektywnie słuszna, a dla miasta korzystna, odpowiedzieć jednoznacznie —, moim zdaniem — nie można. Pamiętając o jakże różnym nastawieniu do krucjat rajców, mieszczan, kapituły i duchowieństwa, czyli członków jednej społeczności wrocławskiej, niepodobna sprawy zamykać uogólniającym stwierdzeniem. Należy jedynie zauważyć, że za opieszałość czynników odpowiedzialnych za politykę Wrocławia w dziele umacniania obronności miasta, za niechęć do wzmacniania siły zbrojnej państwa, za podejmowanie najistotniejszych decyzji w tym względzie dopiero w chwili śmiertelnego zagrożenia mogło miasto przy innym biegu wypadków zapłacić najwyższą cenę.

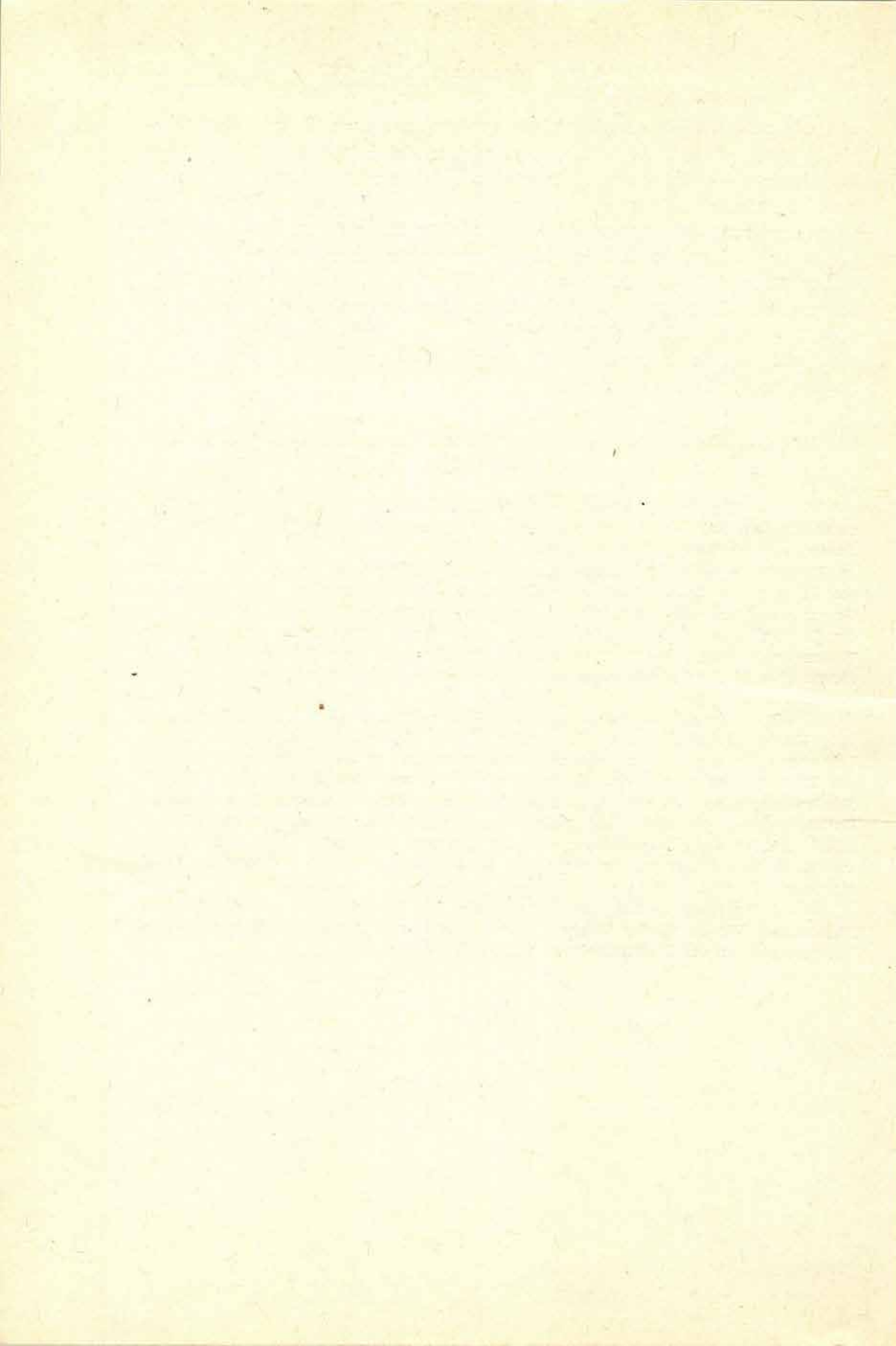
DIE HALTUNG DER STADT WROCLAW GEGENÜBER DEN ANTITÜRKISCHEN FELDZÜGEN

Was das Engagement Wrocławs in den antitürkischen Kreuzzügen in der Zeit zwischen dem Fall Konstantinopels und der ersten Belagerung Wiens betrifft, so lassen sich drei Etappen unterscheiden.

Zwei Jahre nach der überraschend starken Beteiligung der Bürger von Wrocław am Feldzug des Jahres 1456, zum Entsatz Belgrads, begann mit der Herrschaft Georgs von Poděbrad über Schlesien die erste Etappe; die Verwalter der Stadt und der Diözese haben nicht nur den Kampf gegen den Hussitenkönig dem gegen die Türken vorgezogen, sondern verlangten dasselbe von den Päpsten, indem sie diesen eine falsche Einschätzung der Hierarchie der Erfordernisse des Christentums vorhielten.

Mit dem Übergang Schlesiens unter die Krone der auch über Ungarn herrschenden Könige (1469) begann die zweite Etappe; Wrocław konnte sich seinen Leistungen für die Türkenkriege nicht mehr straffrei entziehen, wenn die Türken die Existenz der zuerst von Korwin und später von den Jagiellonen regierten Staaten bedrohten. Bei den Ratsherren sieht man aber aus diesem Grunde weder Enthusiasmus noch Eifer. Erst unter dem Eindruck der Niederlage bei Mohacs (1526) beginnt die dritte Etappe; die unmittelbare Bedrohung durch die Türken zwingt die Stadtverwalter (im geringeren Maße die Domherren) zur Revision ihrer bisherigen Haltung.

Es sei hinzugefügt, dass der Kampf gegen die Türkengefahr zum Gegenstand literarischer Werke (Georg Werner, Heinrich Rybisch) wurde und in zahlreichen Korrespondenzen des Stadtrates ihren Widerhall fand.



JÓZEF PIŁATOWICZ

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE W ELEKTROENERGETYCE POLSKI MIĘDZYWOJENNEJ

Śląsk posiadając duże zasoby węgla kamiennego był predysponowany do odgrywania przodującej roli w elektroenergetyce polskiej dwudziestolecia międzywojennego. Dla II Rzeczypospolitej stanowił główną bazę energetyczną i przemysłową. Elektroenergetyka ma duże znaczenie nie tylko dla rozwoju przemysłu, ale także polepszenia warunków bytu materialnego ludności. Odpowiednio wykorzystana śląska baza energetyczna mogła przyspieszyć te procesy na dużym obszarze kraju.

W niniejszym artykule staramy się pokazać pozycję województwa śląskiego w elektroenergetyce i elektryfikacji II Rzeczypospolitej, nie wnikając szerzej w zagadnienia już opracowane¹.

Województwo śląskie na podstawie *Statutu organicznego* z 15 VII 1920 r. otrzymało daleko idącą autonomię, która objęła również sprawy związane z elektryfikacją². W związku z powyższym Śląska³ nie objęła ustawa elektryczna z 21 III 1922 r., regulująca zasadnicze kwestie związane z elektryfikacją kraju, a przede wszystkim procedurę nadawania uprawnień na zakłady elektryczne⁴. Wobec tego również i pozostałe akty prawne opierające się na ustawie elektrycznej — rozporządzenie w sprawie udzielania uprawnień z 20 V 1923 r., popierania elektryfi-

¹ A. Groza, *Zagadnienie elektryfikacji na Śląsku*, Katowice 1937; W. Przybyłowski, *Historia elektryfikacji polskiego Zagłębia Węglowego w latach 1918—1945*, Kraków 1970.

² „Dziennik Ustaw RP” (dalej DzURP), 1920, nr 73, poz. 497, s. 1299. Na pozostałych ziemiach zaboru pruskiego do grudnia 1920 r. sprawy dotyczące górnictwa, hutnictwa, gazownictwa, gospodarki elektrycznością oraz miar i wag wchodziły w zakres kompetencji ministra byłej dzielnicy pruskiej. Z dniem 1 XII 1920 r. zostały przekazane Ministerstwu Przemysłu i Handlu. Por. DzURP, 1920, nr 109, poz. 715, s. 1916.

³ W dalszej części artykułu używam wymiennie nazw województwo śląskie i Śląsk.

⁴ DzURP, 1922, nr 34, poz. 277, s. 484—486; *Ustawa elektryczna uchwalona przez Sejm Ustawodawczy RP dnia 21 III 1922* (Przegląd Elektrotechniczny, dalej PE, 1922, nr 7, s. 97—99).

kacji z 27 X 1933 r., podziału kraju na okręgi elektryfikacyjne z 18 III 1937 r.⁵ — nie obowiązywały na obszarze Śląska.

Jakkolwiek ustawa elektryczna nie objęła Śląska, to jednak w październiku 1922 r. Ministerstwo Robót Publicznych wspólnie z Ministerstwem Przemysłu i Handlu podjęło kroki mające na celu rozciągnięcie jej na województwo śląskie. Kilkakrotnie wysyłano w tej sprawie pisma do władz śląskich, aby nadały jej odpowiedni bieg prawny⁶. Dopiero pod koniec marca 1923 r. ustosunkowano się do nalegań resortów centralnych. Stwierdzono, że ustawa nie może być rozciągnięta na Śląsk, ponieważ byłoby to sprzeczne ze *Statutem organicznym* oddającym sprawę elektryfikacji do kompetencji Sejmu Śląskiego. Ponadto Konwencja Górnośląska (Genewska) gwarantowała swobodę przesyłania energii elektrycznej (na okres 15 lat) na obszarze całego Górnego Śląska, a więc również jego niemieckiej części. Natomiast ustawa elektryczna uzależniała przesyłanie energii elektrycznej poza granice kraju od zgody Rady Ministrów. Dalszą dyskusję nad wprowadzeniem ustawy elektrycznej uzależniano od treści przepisów wykonawczych⁷. Za rozciągnięciem jej na teren Śląska opowiedział się natomiast Związek Elektrowni Polskich na zjeździe katowickim w maju 1923 r.⁸

W 1925 r. władze centralne ponowiły próbę wprowadzenia ustawy elektrycznej na Śląsk, ale przeciwstawił się temu Sejm Śląski⁹. Zmiana stanowiska władz śląskich nastąpiła po objęciu 6 IX 1926 r. przez M. Grażyńskiego stanowiska wojewody śląskiego. W czerwcu 1927 r. zażądał on od władz centralnych rozciągnięcia ustawy elektrycznej na obszar województwa śląskiego. W uzasadnieniu wniosku podkreślano, że intencją ustawy elektrycznej było stworzenie ogólnokrajowej sieci elektrycznej. Realizacja tego celu nie jest możliwa bez udziału Śląska, ponieważ jego energetyka stanowiła około 50% potencjału krajowego. Nie można przedłużać sytuacji — argumentował dalej wojewoda — w której energetyka śląska rozwijać się będzie tylko pod kątem potrzeb lo-

⁵ DzURP, 1923, nr 60, poz. 441, s. 679—681; 1933, nr 85, poz. 633, s. 1621—1622; 1938, nr 69, poz. 503, s. 1170; 1937, nr 24, poz. 156, s. 319—321.

⁶ Archiwum Państwowe Miasta Katowic i Województwa Katowickiego (dalej APK), Urząd Wojewódzki Śląski (dalej UWSł.), Wydział Przemysłu i Handlu, sygn. 112, Pismo Ministerstwa Przemysłu i Handlu do Wydziału Przemysłu i Handlu województwa śląskiego z 5 X 1922, 5 II 1923, 16 III 1923 r. Por. także w tej sprawie list naczelnika Wydziału Elektrycznego Ministerstwa Robót Publicznych inż. K. Siwickiego do obradującego w Katowicach 6—8 V 1923 Związku Elektrowni Polskich, „Gospodarka Elektryczna w Polsce”, 1923, s. 36—37.

⁷ APK, UWSł, Wydział Przemysłu i Handlu, sygn. 112, Pismo wicewojewody śląskiego do MPiH z 27 III 1923 r.; tamże, Projekt pisma UWSł. do Marszałka Sejmu Śląskiego z 31 V 1923 r.; Groza, *Zagadnienie elektryfikacji...*, s. 51—52.

⁸ „Gospodarka Elektryczna w Polsce”, 1923, s. 130.

⁹ S. Zaleski, *Gospodarka elektryczna w województwie śląskim* (Przegląd Górniczo-Hutniczy, 1932, nr 10 s. 567).

kalnych, nie mając na względzie interesów całego kraju. Rozciągnięcie ustawy na Śląsk — konkludował — spowodowałoby integrację elektryfikacji śląskiej z ogólnopaństwową, a także wejście śląskiej energetyki na tory planowania¹⁰. Starania te nie przyniosły żadnych rezultatów.

Ponownie zagadnienie podjęły władze śląskie w latach trzydziestych, głównie za sprawą M. Grażyńskiego. Z jego inicjatywy Śląska Rada Wojewódzka uchwaliła 21 III 1932 r. projekt ustawy rozciągającej moc ustawy elektrycznej na obszar województwa i przesłała go do Sejmu Śląskiego. Dyskusja w Sejmie została odroczonej ze względu na zamierzoną nowelizację ustawy elektrycznej. M. Grażyński apelował do władz centralnych, że jest niedopuszczalny fakt, aby pozostawiono jednemu województwu tak szeroką swobodę. Przepisy — twierdził — powinny być jednolite w całym kraju. Podobnie argumentował wicewojewoda Saloni: „decydującym powinien być interes państwowy, ogólny, zmierzający do skupienia w ręku rządu centralnego całej polityki gospodarczej, w szczególności także w dziedzinie prawa elektrycznego”¹¹. Tym razem Ministerstwo Przemysłu i Handlu unikało podjęcia decyzji, zasłaniając się rozbieżnością zdań co do interpretacji *Statutu organicznego*¹².

Wysiłki Grażyńskiego zostały uwieńczone sukcesem dopiero 23 I 1939 r., kiedy to Sejm Śląski na wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej podporządkował elektryfikację prawodawstwu polskiemu¹³. Wiązano z tym wielorakie nadzieje, przede wszystkim zaś nowoczesnego zorganizowania śląskiej gospodarki energetycznej i stworzenia możliwości przesyłania energii ze Śląska w głąb kraju. Realizacja ich mogła nastąpić tylko poprzez koordynację wysiłków jednego głównego elektryfikatora, dostatecznie silnego finansowo oraz dysponującego odpowiednią bazą techniczno-organizacyjną. Pretendowały do takiej roli Śląskie Zakłady Elektryczne S. A. (SLAZEL), które po rozciągnięciu na obszar Śląska ustawy elektrycznej wszczęły starania u władz centralnych o uzy-

¹⁰ APK, UWSL, Wydział Przemysłu i Handlu, sygn. 57, Pismo wojewody śląskiego do Śląskiej Rady Wojewódzkiej w Katowicach z dn. VI. 1927 r.; H. Recho-wicz, *Sejm Śląski 1922—1939*, Katowice 1965, s. 25.

¹¹ Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Prezydium Rady Ministrów, Akta Grupowe (dalej PRM, Grup.), sygn. 91-1, k. 49, 50—53, Pismo wicewojewody śląskiego do MPiH z 30 XII 1932 r.; tamże, k. 26—27, Pismo wicewojewody śląskiego do PRM z 29 X 1932 r. Dyskusję na temat autonomii Śląska w szerszym aspekcie por. Recho-wicz, *op. cit.*, s. 222—240, 278—279.

¹² AAN, PRM, Grup., sygn. 95-1, k. 59, Pismo Biura Elektryfikacji MPiH do wojewody śląskiego z 19 I 1933 r.

¹³ „Dziennik Ustaw Śląskich”, 1939, nr 1, poz. 1, s. 1; APK, UWSL, Wydział Prezydialny, sygn. 449, Notatka z konferencji w MPiH w sprawie całokształtu zagadnień elektryfikacyjnych na Śląsku z dnia 23 XI 1937 r.; APK, UWSL, Wydział PiH, sygn. 57, Pismo wojewody śląskiego z 15 II 1939 r. do wszystkich starostw i burmistrzów miast: Krakowa, Chorzowa i Bielska, dotyczące ustawy elektrycznej.

skanie uprawnienia na cały teren województwa. Wystąpiły przeciwko temu gremialnie przedsiębiorstwa śląskie, zarzucając SLAZEL-owi dążność do monopolizacji produkcji i rozdziału energii elektrycznej¹⁴.

Ulgi inwestycyjne, którymi został objęty Centralny Okręg Przemysłowy, rodziły we władzach śląskich obawę, że przemysł tamtejszy będzie stanowił konkurencję dla podobnych branż na Śląsku. Co więcej, obawiano się, że ulgi mogą spowodować przenoszenie się niektórych gałęzi przemysłu ze Śląska do COP-u¹⁵. Dlatego podjęto starania o rozciągnięcie rozporządzenia o popieraniu elektryfikacji na teren województwa śląskiego, co zostało zrealizowane 28 VI 1939 r.¹⁶

Elektroenergetyka śląska znajdowała się zatem przez cały okres międzywojenny poza sferą oddziaływania polityki rządowej. Obowiązywało natomiast na Śląsku pruskie ustawodawstwo przemysłowe, obejmujące również energetykę¹⁷. Zagadnienie rozciągnięcia prawodawstwa elektrycznego na teren Śląska jest przyczynkiem do integracji ziem polskich w dwudziestolecie międzywojennym¹⁸. Było ono bardzo istotne w elektroenergetyce, Śląsk bowiem dysponował największą bazą wytwórczą. Pozostałością funkcjonowania tych ziem w organizmie gospodarczym państwa niemieckiego był fakt, że Śląsk posiadał połączenia sieciowe pozwalające przysyłać energię nawet do Hiszpanii, natomiast z pozostałymi ziemiami polskimi związany był pod tym względem bardzo luźno. Pewne kroki, zresztą nie zrealizowane, podjęto w latach trzydziestych, kiedy to planowano połączenie Śląska z Warszawą i COP-em. Stan taki był nie tylko wynikiem szerokiej autonomii Śląska, ale także jego specyficznego położenia strategicznego, co wystawiało energetykę śląską w czasie konfliktu zbrojnego na bezpośrednie zagrożenie ze strony agresora niemieckiego. Problem ten ze szczególną siłą wystąpił w drugiej połowie lat trzydziestych.

Gdy u schyłku I wojny światowej powstała realna nadzieja na odrodzenie polityczne i gospodarcze państwa polskiego, stało się to bodź-

¹⁴ Archiwum Państwowe Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego (dalej APKiWK), Elektrownia Miejska w Krakowie, sygn. 1510, 1511, 1513, pisma z VII i VIII 1939 r.

¹⁵ APKiWK, Elektrownia Miejska w Krakowie, sygn. 1513, k. 1—9, Odpowiedź w sprawie zarzutów, sprzeciwów i żądań przeciwko nadaniu uprawnienia rządowego Śląskim Zakładom Elektrycznym S. A. na obszar województwa śląskiego z 25 VII 1939 r.

¹⁶ DzURP, 1939, nr 59, poz. 391, s. 932; Uchwały Rady Ministrów, „Polska Gospodarcza” (dalej PG), 1939, nr 21, s. 815; AAN, PRM, Grup., sygn. 95-2, k. 86, Ustawa o rozciągnięciu mocy obowiązującej rozporządzenia prezydenta o popieraniu elektryfikacji na obszar województwa śląskiego (1939).

¹⁷ Przybyłowski, *op. cit.*, s. 32—34; „Gospodarka Elektryczna w Polsce”, 1923, s. 37; J. Kubica, *Przepisy na Śląsku normujące powstanie i działalność zakładów elektrycznych* (PE, 1937, nr 3, s. 159—161).

¹⁸ Por. J. Piłatowicz, *Integracja elektroenergetyki w latach 1918—1939* (Dzieje Najnowsze, 1978, nr 4, s. 81—101).

cem dla inżynierów do podjęcia prac nad projektami odbudowy i elektryfikacji przyszłego niepodległego obszaru. Owe zamierzenia elektryfikacji Polski znalazły rozwinięcie w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Ze względu na swój potencjał energetyka Śląska zajmowała kluczową pozycję we wszystkich projektach i programach elektryfikacji ziem polskich, nawet tych powstałych w okresie I wojny światowej¹⁹.

Planowej elektryfikacji kraju zarówno fachowcy, jak i władze rządowe poświęcały wiele uwagi od początku istnienia II Rzeczypospolitej. Po kilkuletnich pracach prawnoadministracyjnych i statystycznych minister robót publicznych Jędrzej Moraczewski przedstawił rządowi w lutym 1928 r. program elektryfikacji Polski. We wniosku podkreślano ogromne znaczenie elektryfikacji, która obejmuje całość życia społecznego i gospodarczego każdego nowoczesnego państwa. Właściwe rozwiązanie zagadnienia elektryfikacji będzie w przyszłości decydowało o rozwoju przemysłu i rolnictwa, miast i wsi. Podkreślano konieczność centralizacji produkcji ze względów ekonomicznych, a z powodu rozmiaru inwestycji, wobec słabości kapitału prywatnego, konieczność udziału kapitału państwowego²⁰.

Celem zrealizowania powyższych postulatów projekt Ministerstwa Robót Publicznych przewidywał 10-letni program elektryfikacji kraju. Obejmował on ze względów strategicznych tzw. trójkąt bezpieczeństwa, ze względów energetycznych — obszar Zagłębia Węglowego, ewentualnie pola gazonośne Zagłębia Krośnieńskiego oraz siły wodne Soły, Dunajca i Sanu. Rynkiem zbytu energii elektrycznej miały być: Zagłębie Węglowe oraz okręgi przemysłowe łódzki i warszawski. Program zakładał przede wszystkim racjonalne wykorzystanie 20 największych elektrowni Zagłębia Węglowego poprzez ich połączenie siecią wysokiego napięcia w jeden zakład energetyczny. Stale miały pracować tylko 4 elektrownie: Chorzów, Łaziska Górne, Małobądz i Siersza Wodna, reszta służyła do pokrywania szczytów lub pozostawała w rezerwie. Przez takie połączenie spodziewano się podnieść współczynnik mocy elektrowni z 26% do 50,9%.

Przesyłanie energii z Zagłębia Węglowego odbywać się miało za pośrednictwem linii wysokiego napięcia (150 kV) do Łodzi i Warszawy z odgałęzieniem w Radomsku do Szydłowca. Dla zabezpieczenia dostaw energii elektrycznej dla „trójkąta bezpieczeństwa” proponowano wybudowanie na Dunajcu w Rożnowie zakładu wodno-elektrycznego oraz

¹⁹ J. Piłatowicz, *Projekty i programy elektryfikacji Polski w latach 1918—1939* (Wybrane problemy historii nauki i techniki, Wrocław 1977, Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, nr 11, Seria: Studia i Materiały, nr 4, s. 75—76).

²⁰ *Spory wokół sprawy elektryfikacji Polski (1926—1930). Materiały*, opr. Cz. Madajczyk (Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914—1939, t. V, s. 165—169).

połączenie go z Zagłębiem Węglowym oraz z okręgiem radomskim i Warszawą liniami o napięciu 150 kV. W ten sposób miał powstać zamknięty system połączeń energetycznych obejmujący Zagłębie Węglowe, Warszawę i Dunajec. W myśl założeń programowych rządu system ten miał zaopatrywać w energię obszar obejmujący 20% całej powierzchni kraju i 30% zaludnienia.

Realizacja programu wymagała wielu lat i dlatego rozłożono ją na dwa etapy obejmujące: pierwszy — lata 1928—1933 i drugi — 1934—1938. W pierwszym pięcioleciu zakładano m. in. uporządkowanie gospodarki elektrycznej Zagłębia Węglowego poprzez wykupienie z rąk niemieckich elektrowni okręgowej w Chorzowie za sumę 45 mln zł. Rozciągnięty na 10-letni okres program elektryfikacji miał kosztować około 265 mln zł²¹. W jego realizacji kierowniczą rolę oddawano organom państwowym. Proponowano utworzenie skomercjalizowanego przedsiębiorstwa pod nazwą Państwowe Zakłady Elektryczne, do którego zadań zaliczono eksploatację elektrowni w Chorzowie, budowę i eksploatację elektrowni w Rożnowie i Porąbce²².

Wniosek z powyższym programem elektryfikacji Polski był omawiany na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów z udziałem wicepremiera K. Bartla oraz ministrów: E. Kwiatkowskiego, G. Czechowicza, F. Składkowskiego i J. Moraczewskiego. Realizację jego bez pomocy kapitału obcego uznano wówczas za nierealną, postulując rozpoczęcie rokowań z firmą W. A. Harrimana²³.

Program elektryfikacji kraju sformułowany przez Wydział Elektryczny Ministerstwa Robót Publicznych stał się podstawą do pertraktacji z firmami amerykańskimi. W latach 1925—1928 toczono rokowania z American-European Utilities Co. (AEUC), która projektowała wykorzystanie energii Zagłębia Węglowego. Przedstawiciel firmy inż. Kazimierz Martini pojawił się w styczniu 1926 r. na Śląsku, zwiedzając elektrownie w kopalniach: „Mikołaj”, „Kleofas”, „Carmen”, „Hillebrand”, i w hutach: „Falva” i „Laura”. Wizyta miała na celu stwierdzenie możliwości połączenia tych elektrowni wspólnymi przewodami i wykorzystania nadmiaru rezerw maszynowych. Pojawiły się na Śląsku nawet pogłoski, że AEUC uzyskała zgodę niemieckich właścicieli elektrowni chorzowskiej na sprzedaż jej Amerykanom²⁴.

Po licznych i burzliwych dyskusjach propozycję AEUC odrzucono. Podnoszono w nich, że AEUC opanowałaby terytorium, gdzie skoncentrowane były najważniejsze ośrodki przemysłu polskiego, w tym rów-

²¹ Tamże, s. 169—172.

²² AAN, PRM, Komitet Ekonomiczny Ministrów, sygn. 750, k. 22—26. Poufny wniosek w sprawie programu elektryfikacji państwa z 28 II 1928 r.

²³ *Spory wokół sprawy elektryfikacji...*, s. 191.

²⁴ APK, UWSI., Wydział PiH, sygn. 1130, Pismo Ministerstwa Robót Publicznych do UWSI. z 28 XII 1925 r. i odpowiedź z 12 I 1926 r.; tamże, sygn. 218, Pismo Konsula Generalnego w Bytomiu dr A. Szczepańskiego do UWSI. z 16 III 1926 r.

niez pracującego na potrzeby wojska. Splatały się więc ze sobą zagadnienia gospodarcze, wojskowe, a w polskim układzie geopolitycznym również polityczne. Właściciel koncesji, dysponujący całością energetyki najbardziej uprzemysłowionego obszaru Polski, stawał się w istocie rzeczy kontrolerem całego przemysłu. Oddanie koncesji obcemu kapitałowi, i to w dodatku dokładnie nie wiadomo jakiemu²⁵, mogło narazić na szwank polskie interesy narodowe.

Nie należy zapominać o pozytywnych techniczno-produkcyjnych walorach projektu, gdyby doszło do jego realizacji. Przede wszystkim nastąpiłoby uporządkowanie systemu energetycznego na obszarze najbardziej istotnym zarówno z punktu widzenia zasobów energetycznych, jak i ogólnogospodarczych. Połączenie w perspektywie w jeden system wszystkich znajdujących się na obszarze koncesji elektrowni ciepłych i wodnych sieciami wysokiego napięcia pozwoliłoby racjonalnie wykorzystać ich moce, a więc bez większych inwestycji zaopatrywać w energię dodatkowych odbiorców. Tak racjonalizacja gospodarki energetycznej zwiększyłaby sprawność dostaw energii, stanowiąc również etap przejściowy do elektryfikacji okręgowej²⁶.

Podobnie burzliwy przebieg miała dyskusja w latach 1929—1930 nad propozycją Harrimana zbliżoną do oferty AEUC. Kierując się tymi samymi powodami również i ją odrzucono²⁷.

Potencjał energetyczny Śląska odgrywał także decydującą rolę w najbardziej kompleksowym projekcie elektryfikacji Polski wykonanym w latach 1928—1929 na zlecenie Polskiego Komitetu Energetycznego (organ doradczy rządu w sprawach energetyki) przez zespół pod kierunkiem prof. G. Sokolnickiego. Podstawową ilość energii elektrycznej do 1965 r. miały wytwarzać elektrownie ciepłe w liczbie 17 o łącznej mocy 6630 MW. Natomiast elektrowniom wodnym wyznaczano skromną rolę, na rok 1965 przewidywano ogólną ich moc na 587 000 kW z produkcją 1,4 mld kWh.

W miarę upływu lat malejący udział sił wodnych w ogólnej produkcji energii elektrycznej sprawiał, że Zagłębie Węglowe zyskiwało decydujące znaczenie. Była to koncentracja produkcji niebezpieczna ze strategicznego punktu widzenia, od obszaru bowiem położonego na granicy państwowej uzależniano większość życia gospodarczego. Autorzy projektu zdawali sobie doskonale sprawę z tych niebezpieczeństw, postulowali

²⁵ Pojawiła się nawet wiadomość, że AEUC była spółką założoną w 1925 r. przez niemiecki koncern Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft w porozumieniu z amerykańskim General Electric Company, co zdementowało MRPub., wskazując na amerykański charakter AEUC. Por. *Spory wokół sprawy elektryfikacji...*, s. 164; *Sprawa Harrimana. Głosy publiczne i dokumenty*, zebrał M. Kozłowski, Warszawa 1929, s. 20 i 156.

²⁶ J. Piłatowicz, *Warunki i polityka elektryfikacji Polski w latach 1914/18—1939*, Warszawa 1978 (maszynopis rozprawy doktorskiej w bibliotece Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego), s. 121—138.

²⁷ Tamże, s. 138—161.

zatem energiczne poszukiwania geologiczne węgla kamiennego oraz wyzyskanie węgla brunatnego, sił wodnych i torfu. Następstwem silnej koncentracji wytwarzania energii elektrycznej w Zagłębiu Węglowym była konieczność budowy linii dalekośnośnych, a także wybór 200 kV jako podstawowego napięcia sieci przesyłowej (w 1956 r. — 1384 km), doprowadzającej energię do rejonów gospodarczo rozwiniętych. W latach 1930—1965 Zagłębie Węglowe miało uzyskać połączenia sieciowe z elektrowniami wodnymi i centrami przemysłowymi na południu, Łodzią i Warszawą. Koszty programu oszacowano na sumę 12 mld złotych, jej wysokość była główną przyczyną faktu, że realizowano go tylko fragmentarycznie²⁸.

Odmienne ujęto znaczenie Zagłębia Węglowego w czteroletnim (1937—1940) planie inwestycji elektryfikacyjnych. Główną uwagę skupiono na dostarczeniu energii elektrycznej zakładom przemysłowym powstającym na terenie COP-u, który pod względem energetycznym nie był przygotowany do szybkiego rozwoju przemysłowego. Taki kierunek inwestycji był podyktowany sytuacją polityczną i koniecznością rozbudowy przemysłu zbrojeniowego. Dlatego zrezygnowano m. in. z szerokiego wykorzystania elektrowni śląskich dla zaopatrzenia w energię Warszawy i COP-u, decydując się na budowę tam nowych elektrowni, mimo że energia dostarczona ze Śląska byłaby tańsza. Wiele uwagi poświęcono wykorzystaniu dla produkcji energii elektrycznej sił wodnych i gazu²⁹.

Program inwestycyjny na lata 1937—1940 był układany przede wszystkim pod kątem obrony państwa, dlatego kolejność inwestycji nie była dyktowana względami ekonomicznymi. Energetyczną sytuację Polski z punktu widzenia wojskowego tak określił inż. W. Günther, jeden z wybitnych polskich elektrotechników: „Państwo nasze, posiadając swój przemysł wojenny, oparty o źródła energii węglowej, w razie zajęcia przez wojska nieprzyjacielskie naszych Zagłębi Węglowych zmuszone będzie już w krótkim czasie do kapitulacji. Cóż z tego, że rozbudujemy nasz przemysł wojenny, jeżeli w wypadku odcięcia od węgla nasze fabryki broni i amunicji najdalej za trzy miesiące będą stały w śmiertelnej martwocie. Toteż wszystkim zakładom, które mają jakikolwiek związek pośredni lub bezpośredni z obroną państwa, musi być dana możliwość czerpania energii z innych źródeł, nie tylko z węgla. Jedynie rozbudowa sieci, łączenie już istniejących elektrowni między sobą, budowa nowych elektrowni wodnych, gazowych i ewentualnie na torfie może nas od takiej katastrofy zabezpieczyć”³⁰.

²⁸ Tamże, s. 166—174.

²⁹ Tamże, s. 181—189.

³⁰ Centralne Archiwum Wojskowe, Sztab Główny, Oddział I, Sekretariat Obrony Rzeczypospolitej, sygn. 3, k. 3—4, W. Günther, *Uwagi w sprawie 4-letniego programu inwestycyjnego w dziale elektryfikacji, opracowanego przez Biuro Elektryfikacji MPiH z 22 IX 1936 r.*

W ogólnych zarysach w podobnym kierunku szedł program, kładąc nacisk na rozbudowę sieci oraz budowę elektrowni wodnych i gazowych.

Olbrzymi potencjał energetyczny województwa śląskiego nie był wykorzystany w dwudziestoleciu międzywojennym, w pierwszych latach z powodu konieczności znacznych inwestycji sieciowych, a następnie w latach trzydziestych dołączyła do tego sytuacja strategiczna, która powodowała, że energetyka śląska była wystawiona na pierwsze uderzenie wojsk niemieckich.

Do 1925 r. trudno o większą dokładność w statystyce elektroenergetycznej, dopiero bowiem od tego roku Ministerstwo Robót Publicznych poczęło prowadzić szeroką i dokładną statystykę zakładów elektrycznych. Na podstawie wrywkowych informacji statystycznych można stwierdzić, że w 1920 r. na obszarze późniejszego województwa śląskiego znajdowały się 64 elektrownie o mocy 346 832 kW³¹, co stanowiło przeszło 50% mocy ogólnokrajowej. Dla lat 1925—1936 można zweryfikować pozycję Śląska w skali kraju jak i w relacji z innymi województwami. Województwo śląskie, posiadając stosunkowo małą liczbę elektrowni (oscylowała ona od 60 do 73), dominowało pod względem mocy i produkcji przez cały okres międzywojenny, zwłaszcza w latach dwudziestych, kiedy to w 1925 r. elektrownie śląskie dysponowały niemal 50% mocy i dawały 61,7% produkcji.

Moc elektrowni śląskich w porównaniu z innymi województwami rosła powoli, dlatego jej udział procentowy malał aż do 37,2% w 1936 r. Podobne zjawisko można zaobserwować w zakresie produkcji, która uległa dużemu załamaniu w okresie kryzysu gospodarczego. Najwyższy pułap produkcji osiągała w 1929 r., elektrownie śląskie wytworzyły wówczas 1 670 404 000 kWh, co stanowiło 55,5% produkcji ogólnokrajowej. Od 1930 r. nastąpił spadek wytwórczości, która osiągnęła swoje dno w 1932 r., wynosząc 934 386 000 kWh i stanowiąc 40,4% produkcji ogólnokrajowej³². Od 1933 r. rozpoczął się powolny wzrost produkcji. Trzyletnia tendencja zniżkowa dotyczyła przede wszystkim elektrowni przemysłowych, musiały one bowiem ograniczyć wytwarzanie energii elektrycznej na własne potrzeby. Wystąpił ścisły związek pomiędzy kryzysem w przemyśle a spadkiem produkcji w elektrowniach niezawodowych — przyfabrycznych. Zmiany w górę lub w dół wskaźnika produkcji przemysłowej wiązały się z podobnymi zmianami w produkcji energetyki niezawodowej.

³¹ *Statystyka tymczasowa elektrowni w Polsce* (PE, 1922, nr 5, s. 65—66, 71). Inne statystyki podają moc o 15—24 000 kW wyższą. Por. *Elektryfikacja Górnego Śląska (część polska)* (Miesięcznik Statystyczny, 1922, t. V, cz. 2, s. 648); *Z Komisji Sejmowej Robót Publicznych* (PE, 1923, nr 7, s. 106); *Z gospodarki elektrycznej* (tamże, 1923, nr 19, s. 332).

³² *Statystyka Zakładów Elektrycznych w Polsce*, 1928/29, s. 197; 1930/31/32, s. 109.

Tab. 1. Elektrownie według mocy instalowanej i produkcji w poszczególnych województwach w 1925 i 1936 r. (elektrownie o wiadomej mocy i produkcji)

Województwo	1925 r.						1936 r.					
	l.e.	%	Moc w kW	%	Produkcja w 1000 kWh	%	l.e.	%	Moc w kW	%	Produkcja w 1000 kWh	%
Polska	597	—	824 213	—	1 667 435	—	1 018	—	1 554 706	—	3 049 096	—
M. st. W-wa	5	0,8	37 445	4,6	77 725	4,6	16	1,6	76 044	4,9	165 456	5,2
Warszawskie	78	13,1	21 251	2,6	26 913	1,6	91	8,9	77 377	5,0	151 522	5,0
Łódzkie	76	12,7	63 872	7,8	77 584	4,6	105	10,3	138 820	8,9	302 493	10,0
Kieleckie	78	13,1	104 985	12,8	181 553	10,9	95	9,3	239 789	15,5	522 486	17,1
Lubelskie	40	6,7	5 199	0,6	5 921	0,3	63	6,2	16 921	1,1	22 839	0,8
Białostockie	30	5,0	10 491	1,3	11 665	0,7	56	5,6	22 638	1,4	31 972	1,0
Wileńskie	18	3,0	3 191	0,4	5 104	0,3	40	3,9	7 375	0,5	12 894	0,4
Nowogródzkie	7	1,2	734	0,1	1 033	0,06	31	3,0	3 124	0,2	3 679	0,1
Poleskie	12	2,0	1 166	0,1	1 229	0,07	29	2,8	3 915	0,2	6 797	0,2
Wołyńskie	13	2,2	1 130	0,1	1 539	0,1	66	6,6	9 466	0,6	11 533	0,4
Poznańskie	59	9,9	40 622	4,9	51 857	3,1	98	9,6	110 400	7,1	109 967	3,6
Pomorskie	33	5,6	17 069	2,1	21 531	1,3	44	4,3	46 324	3,0	60 121	2,0
Śląskie	60	10,0	410 746	49,9	1 028 122	61,7	60	5,9	577 727	37,2	1 254 179	41,2
Krakowskie	42	7,0	78 727	9,5	131 437	7,9	83	8,1	149 806	9,6	282 636	9,4
Lwowskie	28	4,7	25 102	3,0	42 088	2,5	65	6,4	57 858	3,7	83 810	2,7
Stanisławowskie	9	1,5	1 288	0,1	1 143	0,07	43	4,2	12 481	0,8	21 890	0,7
Tarnopolskie	9	1,5	1 195	0,1	991	0,06	34	3,4	4 641	0,3	4 822	0,1

Źródło: „Statystyka Zakładów Elektrycznych w Polsce”, 1925, s. 381, 383; 1935/1936, s. 127, 129. l.e. = liczba elektrowni

Spadek produkcji ogólnokrajowej w latach 1929—1932, który wyniósł ogółem 791 mln kWh, pochodził prawie całkowicie ze Śląska — 730 mln kWh. Wystąpił on głównie w przemyśle chemicznym i metalowym. Pozostałe rejony Polski wykazywały spadek minimalny, pochodzenia na ogół przemysłowego. W 1934 r. Polska bez Śląska przekroczyła normy zużycia energii z 1929 r., Śląskowi zaś wciąż brak było 0,5 mld kWh głównie w przemyśle chemicznym³³. O ile na Śląsku elektryfikację dostosowano do wielkości produkcji przemysłowej, to w słabo uprzemysłowionych województwach stanisławowskim i tarnopolskim zauważyć można w latach najgłębszego kryzysu (1931—1932) znaczny wzrost konsumpcji energii elektrycznej³⁴. W pewnym sensie wynikiem kryzysu, ale nie tylko, bo także potrzebami energetycznymi COP-u oraz polityką władz państwowych dążących do dekoncentracji energetyki śląskiej, było przenoszenie nie wykorzystanych rezerwowych turbogeneratorów śląskich elektrowni hutniczych i kopalnianych na teren Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego³⁵.

Elektroenergetyka województwa śląskiego odróżniała się zasadniczo od innych województw nie tylko wielkością mocy i produkcji, ale także mocą poszczególnych elektrowni. Na Śląsku znajdowały się największe elektrownie o mocy powyżej 5000 kW. Np. w 1936 r. na ogólną liczbę 36 elektrowni o mocy powyżej 10 000 kW na Śląsk przypadało aż 16. W innych województwach, poza kieleckim (8) i krakowskim (4), elektrowni takich albo w ogóle nie było, albo występowały jednostkowo. Śląsk miał w dwudziestoleciej najwłaściwszą strukturę wielkościową elektrowni, posiadał bowiem w 1936 r. największą liczbę dużych elektrowni, a najmniejszą małych, zwłaszcza tych o mocy do 100 kW — zaledwie 2³⁶. Tu znajdowały się największe elektrownie (poza warszawską), do których należy zaliczyć Zakłady „Elektro” S.A. Łaziska Górne — 87 100 kW i Śląskie Zakłady Elektryczne S.A. w Chorzowie — 76 000 kW³⁷.

Duże elektrownie były bardziej nowoczesne, stosowały z reguły jednorodny typ napędu, o znacznej mocy urządzenia turbinowe, choć w porównaniu z innymi krajami ustępowały im pod względem mocy jednostkowej. Nowoczesność dużych elektrowni rzutowała pozytywnie na koszty produkcji, co uwidaczniało się przede wszystkim w zużyciu wę-

³³ J. Obrąpalski, *Program realizacji elektryfikacji Polski* (PE, 1935, nr 16, s. 511); „Annuaire Statistique de la Société des Nations”, 1931/32, s. 44, 1933/34, s. 126/27.

³⁴ AAN, PRM, KEM, sygn. 1123, k. 5, *Rozwój i tempo elektryfikacji*, 1933; A. Ringman, *Uprzemysłowienie a obrona państwa*, Warszawa 1937, s. 122/123; „Statystyka Zakładów Elektrycznych w Polsce”, 1931, s. 103, 109; 1933—1934, s. 125.

³⁵ M. M. Drozdowski, *Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936—1939*, Warszawa 1963, s. 122.

³⁶ „Statystyka Zakładów Elektrycznych w Polsce”, 1935/1936, s. 127.

³⁷ Przybyłowski, *op. cit.*, s. 35.

gła dla wytworzenia 1 kWh. Np. w 1934 r. elektrownie o mocy powyżej 1000 kW potrzebowały na to 1,124 kg węgla, o mocy od 100 do 1000 kW — 2,7 kg, do 100 kW aż 6,54 kg³⁸. Wytwórczość energii w dużych elektrowniach wymagała mniej paliwa, przez co energia stawała się tańsza, odciążało to również w wydatny sposób transport.

Elektroenergetyka śląska na tle całego kraju wyróżniała się pozytywnie zarówno pod względem mocy, produkcji, jak i poziomu technicznego.

Przyjeliśmy, że podstawowym wskaźnikiem orientującym o stopniu elektryfikacji przemysłu w danym województwie jest liczba silników elektrycznych oraz ich udział w globalnej liczbie i mocy silników wszystkich typów. Dla tego zakresu badawczego kompletnymi danymi dysponujemy tylko dla 1936 r. (por. tab. 2), statystyka z lat 1925 i 1926³⁹ jest mało precyzyjna i dlatego nie może służyć do porównań z 1936 r.

Zdecydowanie tak pod względem liczby silników elektrycznych, jak i ich mocy dominowało województwo śląskie. Liczby te zwiększyłyby się znacznie, gdyby statystyką objęto górnictwo. Jeśli chodzi o udział silników elektrycznych w ogólnej mocy, to odbiega wyraźnie od wszystkich województw Warszawa, co było wynikiem szczególnej struktury przemysłu warszawskiego.

W elektryfikacji poszczególnych gałęzi przemysłowych znajdował się Śląsk równie w czołówce, przewyższając średnie krajowe. Niemal wszystkie gałęzie posiadały większy odsetek silników elektrycznych w stosunku do ogólnej ich liczby. Podobnie ma się rzecz z mocą silników elektrycznych, z wyjątkiem przemysłu metalowego, który posiadał niższy stopień elektryfikacji od przeciętnej krajowej tej gałęzi. Na Śląsku w przemyśle metalowym dominowało hutnictwo.

Elektryfikacja tej branży wymagała znacznych nakładów finansowych i była trudniejsza technicznie ze względu na skalę wielkości. Hutnictwo w okresie międzywojennym stawało się coraz większym odbiorcą energii elektrycznej, co związane było m. in. z unowocześnieniem napędu. W hutnictwie górnośląskim w zakresie posiadanych napędowych sił mechanicznych np. zakłady wielkopiecowe nie wykazywały większych zmian aż do r. 1925, kiedy to zaznaczył się wzrost liczby i mocy zainstalowanych silników elektrycznych wypierających stopniowo maszyny parowe i gazowe. W latach 1922—1928 liczba silników elektrycznych wzrosła prawie dziesięciokrotnie, natomiast przeszło dwukrotnie spadła liczba

³⁸ S. Kruszewski, *Spożycie węgla kamiennego w elektrowniach zawodowych w Polsce w 1934 r. Sprawozdania i Prace Polskiego Komitetu Energetycznego, 1937* (Przegląd Mechaniczny, 1937, nr 11—13, s. 83—85).

³⁹ „Rocznik Statystyki RP”, 1925/26, s. 179, tab. 31; 1927, s. 185, tab. 28.

Tab. 2. Silniki elektryczne według województw (31 XII 1936)

Województwa	Liczba silników	Moc silników w KM	Liczba silników elektrycznych*	%	Moc silników elektrycznych w KM*	%
M. st. Warszawa	13 807	87 666	13 609	98,6	61 873	70,6
Warszawskie	5 614	134 798	4 473	79,7	56 248	41,7
Łódzkie	17 060	358 331	15 703	92,0	166 195	46,4
Kieleckie	11 719	386 707	10 356	88,4	186 841	48,3
Lubelskie	1 804	50 173	665	36,9	9 768	19,5
Białostockie	1 674	39 812	1 031	61,6	12 394	31,1
Wileńskie	940	20 913	525	55,8	2 755	13,2
Nowogródzkie	609	14 765	124	20,4	1 375	9,3
Poleskie	426	12 089	186	43,7	1 712	14,2
Wołyńskie	1 246	40 418	413	33,1	6 291	15,6
Poznańskie	9 315	245 982	7 424	79,7	85 649	34,8
Pomorskie	3 315	89 811	2 426	73,2	38 926	43,3
Śląskie	17 315	628 021	16 629	96,0	322 893	51,4
Krakowskie	7 862	199 544	7 095	90,2	87 262	43,7
Lwowskie	4 005	86 349	2 845	71,0	22 904	26,5
Stanisławowskie	1 220	34 561	558	45,7	8 324	24,1
Tarnopolskie	991	20 923	123	12,4	981	4,7
Polska	98 922	2 450 843	84 185	85,1	1 072 391	43,7

Źródło: *Statystyka przemysłowa. Zeszyt uzupełniający. Maszyny wytwarzające energię, 1936, Statystyka Polski, Seria C, z. 93, Warszawa 1938, s. 6–31, tab. 1. Por. także uwagę na s. X dotyczącą metody liczenia mocy silników.*

* Łącznie zakłady z własnymi elektrowniami jak i pobierającymi energię z zewnątrz. W ogólnej mocy silników podano tylko moc silników elektrycznych zainstalowanych w zakładach bez własnego prądu. Dlatego chcąc pokazać moc wszystkich silników elektrycznych w stosunku do ogólnej mocy musielibyśmy dodać do ogólnej mocy silników moc silników elektrycznych poruszanych energią wytworzoną w samym zakładzie przemysłowym. Następuje tu podwójne liczenie mocy silników elektrycznych, niwelowane poprzez również podwójne liczenie mocy ogólnej. Dodać należy, że prezentowana tu statystyka obejmuje tylko następujące gałęzie przemysłu: mineralny, metalowy, elektrotechniczny, chemiczny, włókienniczy, papierniczy, skórzaný, drzewny, spożywczy i poligraficzny

maszyn parowych. Ten kierunek modernizacji był kontynuowany w latach trzydziestych ⁴⁰.

W przeciwieństwie do hutnictwa stosunkowo łatwa była elektryfikacja poligrafii, albowiem wymagała z reguły silników o niewielkiej mocy.

⁴⁰ J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej 1922–1939*, Opole 1959, s. 161, 333, 410–411; *Sprawozdanie Komisji Ankietowej*, t. XIII, Przemysł metalurgiczny, s. 133, 135; A. Groza, *Zarys elektryfikacji hut żelaznych* (PE, 1929, nr 12, s. 272–279); *Encyklopedia podręczna polskiego przemysłu, handlu i finansów*, Warszawa 1929, s. 105; S. Rychniński, *Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle polskim*, Warszawa 1936, s. 93.

Mimo że przemysł poligraficzny zelektryfikowano w 100%, to jednak zużywał on najmniej energii. Natomiast najbardziej energochłonny był przemysł chemiczny, reprezentowany głównie przez Państwowe Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie i Mościcach, które posiadały własne elektrownie, zaliczane do największych w Polsce, pokrywające ich potrzeby ⁴¹.

Znaczna energochłonność cechowała również górnictwo węglowe, nie uwzględnione w statystyce. Wprowadzenie elektryczności do górnictwa napotkało początkowo duże trudności. Specyficzne warunki pracy górnika nie sprzyjały rozwojowi zastosowania tu prądu elektrycznego. Wilgoć, ciasnota, kurz i brud, brak przejrzystości, zła obsługa — wszystkie te czynniki wybitnie hamowały korzystanie z energii elektrycznej. Do nich należy dodać spotykaną w wielu kopalniach obecność metanu i gazów wybuchowych, co powodowało obawę przed elektrycznością, ponieważ stać się ona mogła powodem iskry, a w dalszej konsekwencji wybuchu. Mimo wszystko energia elektryczna znalazła zastosowanie dzięki licznym zaletom i elektryfikacja prac poczyniła znaczne postępy.

Tab. 3. Silniki elektryczne w ogólnej liczbie i mocy silników w Polsce (31 XII 1936)

Gałęzie przemysłu	Ogólna liczba silników	Ogólna moc silników*	Liczba silników elektrycznych	%	Moc silników elektrycznych	%
Mineralny	4 157	174 070	3 251	78,2	80 155	46,0
Metalowy	26 688	650 786	26 003	97,4	371 891	57,1
Elektrotechnicz.	4 111	21 205	4 081	99,3	16 828	79,3
Chemiczny	13 072	428 617	12 314	94,2	189 645	44,2
Włókienniczy	16 715	332 693	16 026	95,9	157 211	47,2
Papierniczy	3 451	160 387	3 286	95,2	70 824	44,1
Skórzany	1 810	24 008	1 619	89,4	13 282	55,3
Drzewny	4 936	136 495	3 112	63,0	27 093	19,8
Spożywczy	19 566	512 030	10 102	51,6	135 911	26,5
Poligraficzny	4 416	10 552	4 391	99,4	9 551	90,5
Razem	98 922	2 450 843	84 185	85,1	1 072 391	43,7

Źródło: jak w tab. 2, s. 2—5, tab. 1.

* wyjaśnienie jak w tab. 2.

Kopalnie zanotowały w latach 1925—1929 wzrost zużycia energii z 400 mln kWh do 500 mln kWh. Zdecydowana jej większość pochodziła z elektrowni kopalnianych. Proces modernizacji kopalnictwa węglowego, wyrażający się we wzroście mocy parku maszynowego, zwłaszcza maszyn elektrycznych, następował szybko w latach 1918—1921. W latach następ-

⁴¹ T. Czaplicki, *Współpraca elektrotechniki z chemią i metalurgią* (PE, 1924, nr 18, s. 282—287); Groza, *Zagadnienie elektryfikacji...*, s. 42—45; Przybyłowski, op. cit., s. 77—78.

nych proces ten uległ zahamowaniu, czego wyrazem był fakt, że liczba i moc zainstalowanych silników elektrycznych oraz liczba wiertarek, lokomotyw kopalnianych, kolejek łańcuchowych i linowych była mniejsza w 1928 r. niż w 1924 r., przy równoczesnym nieznacznym wzroście napędu parowego. A więc prawie dwukrotny wzrost wydajności pracy w latach 1923—1928 osiągnięty został w niemałej mierze kosztem wzrostu intensyfikacji pracy robotnika.

Tab. 4. Silniki elektryczne w ogólnej liczbie i mocy silników w województwie śląskim (31 XII 1936)

Gałęzie przemysłu	Ogólna liczba silników	Ogólna moc silników*	Liczba silników elektrycznych	%	Moc silników elektrycznych	%
Mineralny	685	27 763	585	85,4	13 959	50,3
Metalowy	7 984	358 785	7 764	97,2	187 791	52,3
Elektrotechnicz.	595	1 580	592	99,5	1 418	89,7
Chemiczny	3 685	178 980	3 562	96,7	86 307	48,2
Włókienniczy	1 772	13 688	1 730	97,6	5 527	40,4
Papierniczy	709	25 361	695	98,0	16 176	63,8
Skórzany	286	2 019	277	96,8	1 581	78,3
Drzewny	422	5 999	362	85,8	2 833	47,2
Spożywczy	819	13 103	704	85,9	6 559	50,0
Poligraficzny	358	742	358	100,0	742	100,0
Razem	17 315	628 021	16 629	96,0	322 893	51,4

Źródło: jak w tab. 2, s. 24—25.

* Wyjaśnienie jak w tab. 2.

W latach trzydziestych zmiany, jeśli chodzi o silniki elektryczne, były niewielkie, również elektrownie kopalniane ominęła modernizacja. Na ogólną liczbę 147 zespołów prądotwórczych górnośląskiego przemysłu węglowego połowa (74) wybudowana została przed I wojną światową. Jeszcze gorzej przedstawiał się „wiek” kotłów w kopalnianych kotłowniach, gdyż niemal 73% pamiętało początek I wojny światowej. W renowację elektrowni kopalnianych nie inwestowano. Przemysł węglowy, a wraz z nim elektrownie kopalniane przez wiele lat, w szczególności w okresie kryzysu, były obiektem gwałtownej dekapitalizacji i rabunkowej eksploatacji⁴².

Analizując elektryfikację poszczególnych urządzeń można zauważyć częstokroć znaczny stopień jej zaawansowania. I tak np. zelektryfikowane były: pompy w 92%, wentylatory — 90%, lokomotywy — 88%, kompresory 37,5%. Ale w wypadku najważniejszego urządzenia kopal-

⁴² J. Obrąpalski, *Urządzenia elektryczne na kopalni* (PE, 1926, nr 12, s. 217—224); *Sprawozdanie Komisji Ankietowej*, t. V, Węgiel, s. 79; *Produkcja energii elektrycznej na Górnym Śląsku* (PE, 1931, nr 1, s. 14); Popkiewicz, Ryszka, *op. cit.*, s. 48, 61—62, 154—156, 318—319, 321, 324, 326.

ni — maszyny wyciągowej — odsetek elektryfikacji wynosił zaledwie 34,5. Postęp elektryfikacji był tu zatem niewielki, co powodowała, sztucznie przedłużana, długa żywotność maszyn parowych, których „wiek” w Zagłębiu Węglowym przekraczał często 60 i 70 lat. W innych rodzajach urządzeń, przede wszystkim do pracy pod ziemią, sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej. Np. wiertarki udarowe, młotki odbudowy i wrębówki słupowe napędzane w 100% sprężonym powietrzem. Wrębówki duże zelektryfikowane zostały w 64%, a wiertarki w 75%, ale rynnny przetrzaskalne razem z taśmami transportowymi już zaledwie w 18,5%, a kołowroty w 24,5%. Niewiele lepiej wyglądała elektryfikacja pomp pochylnianych i wentylatorów, gdyż pierwsze w 47,5% posiadały napęd elektryczny, drugie w 46,7%. W 85% były zelektryfikowane odstawy linowe ⁴³.

Stopień elektryfikacji danej gałęzi przemysłu zależał od specyficznych cech procesu produkcyjnego. Np. całkowita elektryfikacja przemysłu włókienniczego nie była możliwa w dużej mierze ze względów ekonomicznych. Liczne bowiem zakłady włókiennicze potrzebowały znacznych ilości pary do produkcji, zużywając część pary odlotowej do napędu maszyn parowych ⁴⁴.

Polska ustępowała w elektryfikacji przemysłu krajom uprzemysłowionym ⁴⁵. Był to wynik funkcjonowania w polskim przemyśle przestarzałego parku maszynowego i braku nowych technologii. Zmiany wymagały znacznych nakładów finansowych na modernizację, w tym również, wobec słabości przemysłu środków produkcji, na zakup technologii zagranicznych.

Kryzys gospodarczy jeszcze bardziej zmniejszył możliwości Polski w tym zakresie, o czym może świadczyć niezwykle silny spadek importu inwestycyjnego i produkcji silników elektrycznych ⁴⁶. Elektryfikacja jednak pozostawała głównym kierunkiem modernizacji zakładów prze-

⁴³ S. Kulejewski, *Elektryczność w górnictwie polskim* (PE, 1939, nr 10, s. 291—294). O stanie technicznym górnictwa węglowego, w tym także jego elektryfikacji, obszernie pisze J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim w latach 1914—1945*, Katowice 1969, s. 81—125; tenże, *Postęp techniczny i wydajność pracy w górnictwie węglowym na ziemiach polskich* (Gospodarka przemysłowa i początki cywilizacji technicznej. Studia i materiały pod red. I. Pietrzak-Pawłowskiej, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1977, s. 152—157). Natomiast rys historyczny zastosowania elektryczności w górnictwie dał O b r a p a l s k i, *Urządzenia elektryczne w kopalni*, s. 217—218.

⁴⁴ Z. R a u, *Obecny stan elektryfikacji i przyszłe zapotrzebowanie energii elektrycznej w łódzkim okręgu przemysłowym* (Gospodarka Elektryczna w Polsce, 1922, s. 64—65).

⁴⁵ AAN, Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Żeglugi w Londynie 1939—1945, sygn. 1134, k. 3, 5, Zapotrzebowanie energii elektrycznej w ciągu 10—15 lat w Polsce i sposób jej pokrycia (brak daty); *Stany Zjednoczone* (PE, 1927, nr 4, s. 73).

⁴⁶ Z. L a n d a u, *Sytuacja przemysłu polskiego w latach kryzysu gospodarczego (1930—1935)* (Przegląd Historyczny, 1977, nr 2 s. 306—307).

mysłowych. Świadczy o tym nie tylko liczba i moc silników elektrycznych, ale także wzrost znaczenia turbin parowych i wodnych wytwarzających energię elektryczną, przy równoczesnym spadku roli maszyn parowych.

Również w zakresie elektryfikacji miast i wsi województwo śląskie wyraźnie wyprzedzało pozostałe ziemie polskie, łącznie z Warszawą. W 1939 r. spośród 25 miast śląskich wszystkie posiadały elektryczność⁴⁷. Odsetek zelektryfikowanych miast i ludności zamieszkującej je jest wskaźnikiem mówiącym tylko o możliwości dostępu do energii elektrycznej, a nie korzystania z niej. Uściślić może go odsetek miejskich budynków mieszkalnych korzystających z elektryczności i ludności je zamieszkującej. Spis powszechny w 1931 r. wykazał, że w Polsce tylko 37,8% z 618 099 budynków mieszkalnych posiadało elektryczność, a zamieszkiwało je 58,3% ludności miejskiej. W województwie śląskim było aż 80,3% budynków zelektryfikowanych, w których mieszkało 85,9% ludności. Jedynie Warszawa zbliżała się do wskaźników śląskich, pozostałe województwa pozostawały daleko w tyle⁴⁸.

Stopień elektryfikacji zależał od wielkości miasta, im większe ono było, tym większy miało odsetek zelektryfikowanych budynków. Dodać jednak należy, że nawet w zelektryfikowanych budynkach nie wszyscy korzystali z energii elektrycznej lub korzystali często w minimalnym wymiarze ze względu na niskie zarobki i wysokie ceny. Dotyczyło to zwłaszcza bezrobotnych. Np. badania ankietowe wśród bezrobotnych górników w Rudzie Śląskiej wykazały na 122 badane rodziny: 34 oświetlające mieszkania karbidem, 8 naftą, 2 świecami, 78 zaś elektrycznością⁴⁹. Ale i tak więcej budynków miejskich korzystało z elektryczności niż z kanalizacji, wodociągów i gazu⁵⁰. Energia elektryczna była niezbędna w życiu codziennym i dla przemysłowego rozwoju miast, toteż jej zużycie, zwłaszcza w dużych miastach, szybko wzrastało⁵¹. Ponadto doprowadzenie do budynku sieci elektrycznej było tańsze i łatwiejsze technicznie niż gazu, wody czy kanalizacji.

Najwięcej energii na 1 mieszkańca dla oświetlenia zużywano w Katowicach — 99,7 kWh w 1937 r., w innych większych miastach, łącznie z Warszawą, połowę tego lub jeszcze mniej⁵². Przyczyną niskiego zużycia

⁴⁷ „Rocznik Polityczny i Gospodarczy PAT”, 1939, s. 328—422.

⁴⁸ *Statystyka Polski*, Seria C, z. 26, Drugi spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Nie ruchomości i budynki w miastach, Warszawa 1935, część A, s. 1, tab. 1, s. 9, tab. 7.

⁴⁹ H. Krahelska, S. Pruss, *Życie bezrobotnych. Badania ankietowe*, Warszawa 1933, s. 69—70.

⁵⁰ Por. np. K. Krzeczowski, *Kwestia mieszkaniowa w miastach polskich*, Warszawa 1939, s. 34—39.

⁵¹ K. Siwicki, *Elektryfikacja polskich miast 1926—1936* (PE, 1938, nr 1, s. 12).

⁵² Tamże, s. 12; „Mały Rocznik Statystyczny”, 1939, s. 16, tab. 14.

na cele domowe były z jednej strony wysokie taryfy, z drugiej ograniczone możliwości zastosowania energii elektrycznej w gospodarstwie domowym. Dopiero od końca lat dwudziestych zaczęto propagować wykorzystanie energii elektrycznej nie tylko do oświetlenia ⁵³.

Elektryfikacja wsi w województwie śląskim daleko wyprzedzała pozostałe województwa. W 1929 r. liczba zelektryfikowanych wsi wynosiła w Polsce 1204, co stanowiło 2,9% ogólnej liczby wsi. Odsetek ten wzrósł do 4,8% w 1936 r. Zamieszkiwało je 6,2% ludności wiejskiej w 1929 r. i 10,3% w 1936 r. W latach 1929—1936 elektryfikacja wsi śląskiej postępowała najszybciej, liczba bowiem wsi posiadających elektryczność wzrosła z 188 (15,5%) do 303 (25,0%), a zamieszkiwało je odpowiednio 68,5% i 92,7% ludności wiejskiej ⁵⁴. Wysokość ostatnich liczb była spowodowana miejskim charakterem wielu wsi śląskich, liczących po kilkanaście tysięcy mieszkańców, a nie posiadających praw miejskich.

Elektryfikacja wsi napotkała duże trudności głównie z powodów finansowych. Nie była ona inwestycją rentowną dla prywatnego kapitalisty, mającego na względzie przede wszystkim dochodowość własną. Elektryfikację wsi utrudniało rozrzucone budownictwo, co podnosiło koszty doprowadzenia energii elektrycznej. Konieczne zatem stały się subwencje państwowe. W tym właśnie kierunku poszła polityka krajów Europy Zachodniej i Północnej, przynosząc dobre rezultaty ⁵⁵. Polska weszła na tę drogę zbyt późno i w zbyt wąskim zakresie, aby mogło to spowodować skutki zauważalne. A tymczasem elektryfikacja na dużą skalę stałaby się punktem wyjścia głębokich przemian w społeczności wiejskiej, tak w sferze produkcji, warunków bytowych, jak i kultury.

Kluczowa rola województwa śląskiego w elektroenergetyce polskiej wynikała z koncentracji na jego terenie węgla kamiennego. Obliczano, że stanowił on 88,17% wszystkich polskich zasobów energetycznych ⁵⁶, a więc pozostałe źródła energii odgrywały minimalną rolę ⁵⁷. Aczkolwiek ogólny bilans zasobów energetycznych przedstawiał się korzystnie, zapewniał

⁵³ *Organizacja gospodarki świetlnej* (PE, 1930, nr 2, s. 43—48); T. Schwartz, *Kuchnie elektryczne* (tamże, 1936, nr 13, s. 503—505); *Elektryczność w pokoju sypialnym*, Warszawa 1928; *Elektryczność w pokoju jadalnym*, Warszawa 1928; „Elektryczność w Domu”, 1933—1939.

⁵⁴ „Statystyka Zakładów Elektrycznych w Polsce”, 1928/29, s. 249—279; 1935/36, s. 215—265; „Mały Rocznik Statystyczny”, 1939, s. 11, tab. 4; J. Scheinkönig, J. Kowalczewski, *Podział administracyjny Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1938, s. V.

⁵⁵ F. Szyszko-Witulska, *Elektryfikacja wsi*, Warszawa 1937, s. 210—238, 249—273.

⁵⁶ E. Fryczkowski, *Rola węgla kamiennego w Polsce na tle innych źródeł energii. Sprawozdania i Prace Polskiego Komitetu Energetycznego, 1937* (Przegląd Mechaniczny, 1937, nr 11—13, s. 60).

⁵⁷ Piłatowicz, *Warunki i polityka elektryfikacji Polski...*, s. 17—24.

Polsce samowystarczalność, to jednak istniały znaczne różnice między poszczególnymi regionami kraju. I tak deficyt źródeł energii występował w Polsce centralnej, w Poznańskim i na Pomorzu, duże zaś rezerwy na Górnym Śląsku i w Polsce południowej. Konieczny był zatem transport lub budowa linii elektrycznych dla uruchomienia rezerw śląskich i małopolskich. Pierwszy sposób, wobec słabo rozwiniętej sieci kolejowej, nie mógł rozwiązać zagadnienia. Dlatego rozbudowa sieci elektrycznych znajdowała się w polu widzenia wszystkich autorów projektów i programów elektryfikacji Polski.

Węgiel śląski, a tym samym i elektroenergetyka śląska, posiadały niekorzystne z ówczesnego strategicznego punktu widzenia położenie, toteż władze państwowe podkreślały znaczenie dla polskiej elektroenergetyki gazu ziemnego, a także sił wodnych. Podjęto też poszukiwania nowych złóż węgla kamiennego w Polsce centralnej. Wykorzystanie sił wodnych zaledwie zapoczątkowaną, wymagało to bowiem znacznych nakładów kapitałowych, którymi nie dysponowano. Graniczne położenie województwa śląskiego nie pozwoliło w pełni wykorzystać jego elektroenergetyki dla elektryfikacji ogólnopolskiej.

Integrację elektroenergetyki śląskiej z resztą kraju utrudniała odrębność prawnoadministracyjna. Sprzyjające warunki do tego procesu zaistniały dopiero w ostatnich miesiącach II Rzeczypospolitej, kiedy to podporządkowano ją prawodawstwu ogólnopolskiemu.

Dzięki węglowi kamiennemu energetyka śląska przodowała zdecydowanie w zakresie mocy i produkcji. Dawało to podstawy do szerokiej elektyfikacji przemysłu, miast i wsi. Województwo śląskie było jedynym, którego wskaźniki elektyfikacji zbliżały się do wskaźników państw Europy Zachodniej.

Potencjał energetyczny Śląska nie został w pełni wykorzystany dla rozwoju gospodarki polskiej z przyczyn subiektywnych — zbyt szeroko pojmowana autonomia województwa w sprawach elektryfikacji, a przede wszystkim obiektywnych, do których należy zaliczyć jego niepomyślne położenie strategiczne oraz konieczność znacznych nakładów finansowych na budowę sieci elektrycznych umożliwiających przesyłanie energii do województw centralnych.

DIE WOIWODSCHAFT SCHLESSEN IN DER ELEKTROENERGIEWIRTSCHAFT POLENS IN DER ZWISCHENKRIEGSZEIT

Das kohlereiche Schlesien spielte in der Elektroenergiewirtschaft der II. Republik eine führende Rolle. Es bildete die Hauptbasis für die Energiewirtschaft und die Industrie. Die zweckmässige Verwertung der schlesischen Energiebasis trug zur Beschleunigung der Industrialisierung des Landes wesentlich bei. In dem Beitrag wird der Versuch unternommen, aufgrund zahlreicher archivalischer Quellen und der Gegenstandsliteratur die Bedeutung der Woiwodschaft Schlesien für die Elektrifizierung und die Energiewirtschaft Vorkriegspolens zu bestimmen.

GRAŻYNA PAŃKO

LICZBA I ROZMIESZCZENIE LUDNOŚCI POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

W jesieni 1918 r. wiele państw Europy uzyskało niepodległość. W rozpoczynającym się nowym etapie ich dziejów ważną rolę odgrywał problem mniejszości narodowych, bo z reguły w każdym z nich znajdowały się takie grupy ludności¹. $\frac{5}{6}$ ogółu mniejszości europejskich² zamieszkiwało 9 państw Europy Środkowej, tj. w układzie geograficznym: Estonię, Łotwę, Litwę, Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Jugosławię i Bułgarię. W Czechosłowacji mniejszości stanowiły około 35% ogółu ludności³. Według oficjalnych danych z 1921 r. w Republice Czechosłowackiej żyło 13,6 mln obywateli, spośród których Czesi i Słowacy stanowili 8,7 mln (65,5), Niemcy 3,1 mln (23,4%), Węgrzy 0,74 mln (5,7%), Ukraińcy 0,46 mln (3,4%), Żydzi 0,18 mln (1,3%) i Polacy 0,07 mln (0,6%)⁴. W świetle danych z 1930 r. Czechosłowację zamieszkiwało 53%

¹ Za mniejszość narodową uważamy grupę ludności danego państwa różniącą się od większości jego obywateli swą przynależnością narodową oraz nie zajmującą terytorium wyodrębnionego politycznie i administracyjnie w ramach federacji. Ludność tę łączy poczucie wspólnoty narodowej i silna samoświadomość etniczna oraz wola utrzymania swej odrębności. Zob.: *Encyklopedia powszechna*, PWN, t. III, Warszawa 1975, s. 148, i J. Byczkowski, *Mniejszości narodowe w Europie 1945—1974*, Opole 1976, s. 20—22, oraz A. Stebelski, *Mniejszości a emigracja* (Polacy Zagranicą, 1930, nr 4, s. 110—113).

² Około 1930 r. było to 25 mln ludności.

³ H. Zieliński, *Mniejszości narodowe w Europie środkowej a problem bezpieczeństwa europejskiego* (Dzieje Najnowsze, R. VI, 1974, z. 4, s. 6).

⁴ *Češi a Poláci v minulosti*, t. II, Období kapitalismu a imperialismu, Praha 1967, s. 710. W. Balcerak podaje obok wyżej wymienionych jeszcze 13,9 tys. (0,1%) Rumunów, 2,1 tys. (0,02%) Jugosłowian i 8,4 tys. (0,06%) Cyganów. Zob. W. Balcerak, *Powstanie państw narodowych w Europie środkowo-wschodniej*, Warszawa 1974, s. 301. J. Tomaszewski dokonał uściśleń danych liczbowych i podaje następujące: ludność czeska 6 842 tys., słowacka — 1 977,2 tys., Niemcy — 3 217,7 tys., Węgrzy — 761,8 tys., Rusini — 477,4 tys., Żydzi — 190,9 tys., Polacy — 110,3 tys. Zob.: J. Tomaszewski, *Struktura narodowościowa ludności Czechosłowacji (1918—1938). Szkic statystyczny* (Przegląd Historyczny, 1970, nr 4, s. 647). Naszym zdaniem liczby podane przez Tomaszewskiego są bardziej wiarygodne niż dane oficjalnej statystyki czeskiej, ale i one w stosunku do polskiej grupy mniejszościowej wydają się zanizzone.

Czechów, 23,6‰ Niemców, 15,4‰ Słowaków, 4,3‰ Węgrów, 0,8‰ Ukraińców i 0,7‰ Polaków ⁵.

Polacy byli jedną z mniejszych grup mniejszościowych w państwie czechosłowackim. Na podstawie raportów konsulów polskich z Morawskiej Ostrawy, Bratysławy, Koszyc i Użhorodu, przesyłanych do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, opracowanej na ich podstawie obszernej notatki w „Sprawach Narodowościowych” i urzędowych czechosłowackich danych statystycznych ⁶ można ustalić, że ludność narodowości polskiej mieszkała głównie na Śląsku Cieszyńskim, ale także na Śląsku Opawskim i w Huczyńskim, na Morawach, w Słowacji, Czechach i na Rusi Podkarpackiej.

O ile ustalenie rozmieszczenia ludności polskiej nie stanowi większego problemu, to określenie jej liczebności jest bardzo trudne, a nawet wręcz niemożliwe. W tym zgodni są badacze polscy i czescy ⁷. Złożyło się na to kilka przyczyn. Najważniejsza to brak obiektywnych danych statystycznych, co jest charakterystyczne dla wszystkich wyżej wymienionych państw ⁸. Nie można za takie uznać oficjalnych danych czechosłowackich, ponieważ zarówno spis z 1921 r., jak i z 1930 r. spotkał się z zarzutami stronnictwa, i to wysuwanymi nie tylko przez stronę polską.

Akcja spisowa w 1921 r., szczególnie na Śląsku Cieszyńskim, przebiegała w atmosferze wzmożonej agitacji politycznej i ekonomicznej czeskich elementów nacjonalistycznych ⁹. Ponadto Czesi zastosowali manipulacje natury metodycznej przy ustalaniu narodowości, używając w kwestionariuszu spisowym obok jednoznacznych określeń „Polak”, „Czech”, „Niemiec”, także „śląski Polak” „polski Ślązak” lub „polski Czechosłowak”. Komisarzami spisowymi byli wyłącznie Czesi lub znani w terenie sympatycy Czechów a ich praca nie podlegała kontroli. Ponieważ kwestionariusze spisowe wypełniali komisarze, a w wielu wypadkach wpisywali dane nie atramentem, lecz ścieralnym ołówkiem, zarzu-

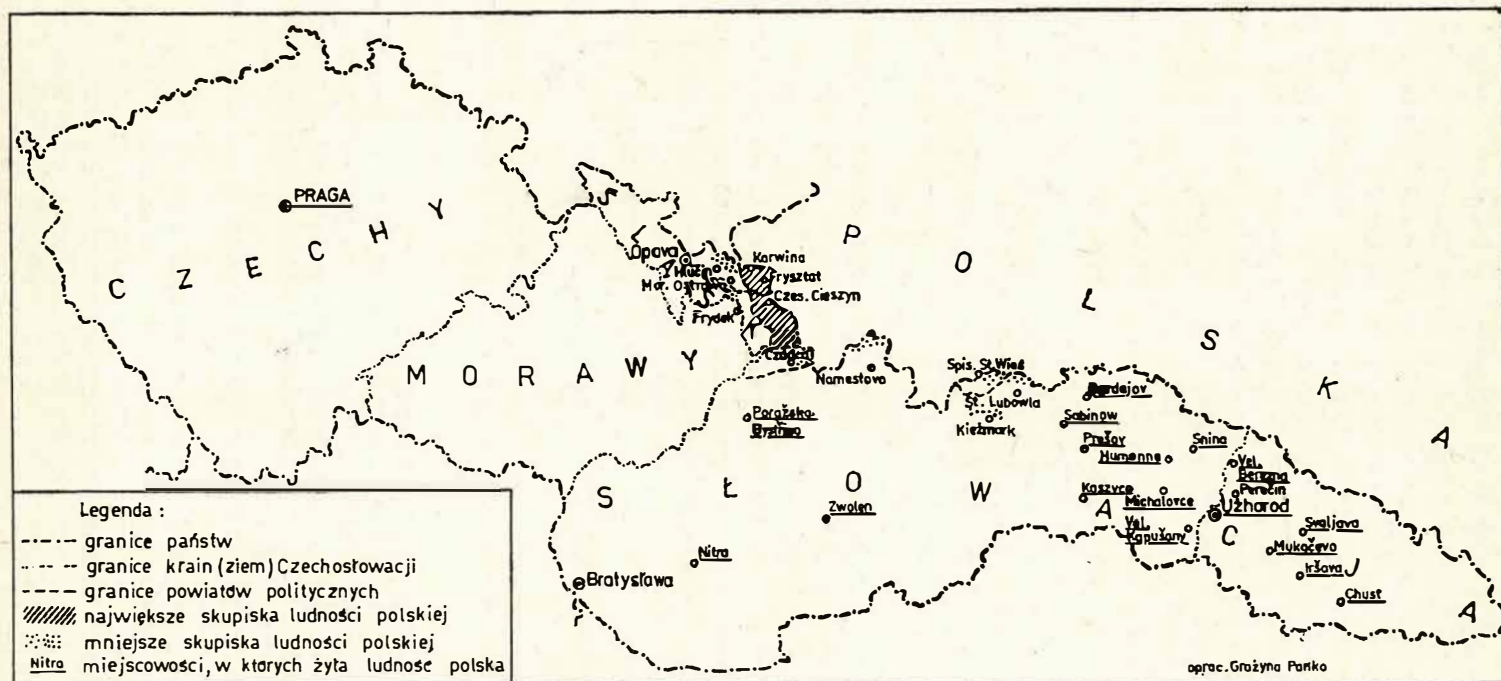
⁵ Byczkowski, *op. cit.*, s. 75.

⁶ Jest to wiarygodna korespondencja polskich placówek konsularnych w Czechosłowacji z warszawskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych, zgromadzona w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej AAN), obejmująca zespoły: MSZ (teczki nr 5517, 5572, 5574, 5576, 9647, 9648, 10027, 10357, 10369, 10397), Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie (teczki nr 5, 16 i 26) oraz Konsulatu w Użhorodzie (nr 37). Wspomniana notatka zamieszczona jest w „Sprawach Narodowościowych”, 1930, nr 2, s. 268—274. Oficjalne dane czeskie zawiera „Statistika příručka”, II, 1925, I „Statistika ročenka”, 1935.

⁷ Ze strony czeskiej pogląd ten reprezentuje J. Valenta w pracy zbiorowej *Češi a Poláci...*, z polskiej W. Sworakowski, *Polacy na Śląsku za Olzą*, Warszawa 1937, s. 564.

⁸ Zieliński, *op. cit.*, s. 6.

⁹ J. Chlebowczyk, *Polskie środowisko robotnicze Zaolzia na tle struktury narodowościowej i socjalno-zawodowej ludności regionu w latach 1921—1930* (Polska klasa robotnicza. Studia historyczne, t. II, Warszawa 1971, s. 292) raz Tomaszewski, *Struktura...*, s. 656.



Rozmieszczenie ludności polskiej w Czechosłowacji w okresie międzywojennym

cano im fałszowanie danych. Zdarzały się wypadki wywierania presji na ludność polską, niejednokrotnie przy użyciu bojówek. Warunki, w których przeprowadzono ten spis, spowodowały liczne protesty, między innymi posłów niemieckich w sejmie praskim ¹⁰.

W podobnych warunkach i takimi samymi metodami przeprowadzono spis w 1930 r. Polskie pismo wychodzące w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego pisało o tej sprawie: „Nakazał [rząd — G. P.] podwładnym urzędowi, aby mniej uświadomionych lub zależnych, albo też bojaźliwych Polaków zapisywano na Ślązaków, czyli Czechów, w rubryce narodowość ... Były gwałty, fałsze, wymuszenia stwierdzone” ¹¹. Zarzuty te potwierdzają także badacze czescy, np. J. Valenta. Przeciwno ustaleniom tego spisu protestowali polscy posłowie wszystkich ugrupowań w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Republiki Czechosłowackiej ¹². Warto przypomnieć że i Czesi uznawali Ślązaków za Polaków ¹³.

Znacznym utrudnieniem przy ustalaniu liczby ludności polskiej jest różnorodność kryteriów stosowanych przez zajmujących się tym zagadnieniem. Dla statystyki czeskiej było nim posiadane obywatelstwo, podobnie dla badaczy czeskich. Strona polska używała jako kryterium bądź język potoczny ludności, bądź jej pochodzenie, czy też przejawy wyraźnej świadomości narodowej, jakimi były głosy oddawane w wyborach gminnych, powiatowych czy parlamentarnych. W tej sytuacji postawiony problem możemy próbować rozstrzygnąć jedynie na podstawie danych szacunkowych (dokonywała ich strona polska), ustalanych zresztą według danych budzącej zastrzeżenia statystyki czeskiej tego okresu. Szacunki te krytycznie oceniają badacze czescy ¹⁴.

Próby określenia liczby ludności polskiej w Czechosłowacji spotykane w literaturze polskiej dotyczą najczęściej obszaru Śląska Cieszyńskiego, nie wyczerpują więc całości zagadnienia.

Największym i najważniejszym skupiskiem Polonii czechosłowackiej był Śląsk Cieszyński. Gwałtowny rozwój gospodarczy tej ziemi od dru-

¹⁰ „Gwiazdka Cieszyńska”, 1921, nr 17, s. 1.

¹¹ „Głos Robotniczy i Włościański”, 1931, nr 49, s. 2. Zapisywanie narodowości za pomocą określenia „Ślązak” obowiązywało tylko w powiatach politycznych Czeski Cieszyn i Frysztat na mocy rozporządzenia MSW w Pradze z 7 XI 1930 r. Zob.: AAN Warszawa, MSZ, nr 5572, k. 57, memoriał „Pokrzywdzenie mniejszości polskiej w Czechosłowacji” z 2 VII 1933 r.

¹² Z odczytu posła E. Chabota w 1933 r. Zob.: AAN, Konsulat RP w Morawskiej Ostrawie, nr 16, k. 7—9.

¹³ Taki pogląd wyraża E. Beneš w pracy *Problemy nové Evropy a zahraniční politika Československa* oraz statystyk A. Boháč w „Statistika slovanska”, który liczbę Polaków z tej przyczyny zwiększa o 25 tys. Cytuję za: AAN, MSZ, nr 5517, k. 255, tajne pismo Wydziału Wschodniego warszawskiego MSZ do prezesa Fedaracji Polskich Związków Obrony Ojczyzny, które jest próbą odpowiedzi na memoriał czeskiej sekcji FIDAC-u.

¹⁴ *Češi a Poláci...*, s. 564.

giej połowy XIX w., głównie dzięki bogatym złożom węgla koksującego w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, spowodował emigrację zarobkową, szczególnie z Galicji i Bukowiny¹⁵, a tym samym szybki wzrost ludności z powyżej 190 tys. w latach pięćdziesiątych XIX w. do 435 tys. w 1910 r. Autorzy polscy i czescy są zgodni, że w tym okresie przewaga Polaków na tym terenie była zdecydowana (w 1900 r. 60,6% przy 23,7% Czechów i 15,6% Niemców, a w 1910 r. — 54,8% Czechów zaś 27,1%, Niemców 18%)¹⁶. Działalność na rzecz uświadomienia narodowego Polaków ze Śląska Cieszyńskiego zapoczątkowana w drugiej połowie XIX w. przez Pawła Stalmacha i kontynuowana przez jego następców, spowodowała intensywny rozwój życia narodowego, przejawiający się między innymi w funkcjonowaniu Czytelni Polskiej w Cieszynie (przy czynnej współpracy J. I. Kraszewskiego), licznych stowarzyszeń i organizacji, z których dla przykładu wymienimy tylko Macierz Szkolną Księstwa Cieszyńskiego istniejącą od 1885 r.

Decyzją Konferencji Ambasadorów z 28 VII 1920 r. większa część Śląska Cieszyńskiego, licząca 1280 km², obfitująca w bogate złoża węgla, przypadła państwu czechosłowackiemu¹⁷. Granice tego obszaru stanowiły od południa pasmo Beskidu Śląskiego, od zachodu Ostrawica i Odra, od północy i wschodu Olza. Polaków było tu 48,6%, Czechów 39,9%, a Niemców 11,3% ogółu ludności, wynoszącego według spisu z 1910 r. 295 200 osób. Można przyjąć, że w 1910 r. żyło na tym terenie około 138 tys. Polaków¹⁸.

Spis ludności przeprowadzony 15 II 1921 r. wykazał na terenie powiatów politycznych¹⁹ Czeski Cieszyn i Frysztat, w których Polacy sta-

¹⁵ Do 1910 r. liczba ich wynosiła 54 074 osoby. Zob.: F. Kulisiewicz, *Polacy w Czechosłowacji*, Frysztat 1929, s. 14, oraz AAN, MSZ, nr 9647, k. 86—87, artykuł K. Ripy dla „Wychodźcy”.

¹⁶ K. Popiołek, *Śląskie dzieje*, Kraków 1976, s. 222, i *Češi a Poláci...*, s. 371.

¹⁷ K. Popiołek, *Historia Śląska*, Katowice 1972, s. 383; Sworakowski, *op. cit.*, s. 93, podaje wielkość obszaru 1270 km²; natomiast P. Hulka-Laskowski 1269 km². Zob.: P. Hulka-Laskowski, *Śląsk za Olzą*, Katowice 1938, s. 314.

¹⁸ Taką liczbę podaje Popiołek, *Historia Śląska...*, s. 383, i J. Chlebowczyk, *Nad Olzą. Śląsk Cieszyński w wiekach XVIII, XIX i XX*, Katowice 1971, s. 167, i tenże, *Polskie środowisko robotnicze* (Polska klasa robotnicza, t. II, s. 292). A. Szklarska-Lohmannowa, *Sprawa polskiej mniejszości narodowej...* (Za-ranie Śląskie, 1966, z. IV, s. 585—602) mówi o 137 803 Polakach, natomiast Sworakowski, *op. cit.*, s. 129, podaje 139 898 osób. „Gwiazdka Cieszyńska”, 1920, nr 174, informowała o 140 318 Polakach, a I. Paderewski składając protest przeciw decyzji Konferencji Ambasadorów, mówił o 139 681 osobach najbardziej uświadomionych narodowo właśnie na Śląsku Cieszyńskim. Zob.: *Archiwum polityczne I. Paderewskiego*, oprac. W. Stankiewicz, A. Piber, t. II, Wrocław 1974, s. 442.

¹⁹ Powiat polityczny to jednostka administracyjna, odpowiadająca instancji drugiego stopnia. Składał się zwykle z dwóch lub trzech powiatów sądowych, czyli obszarów podlegających danej władzy sądowniczej i administracyjnej. Najprawdopodobniej powiaty polityczne w Czechosłowacji pokrywały się z dawnymi powiatami z czasów austriackich.

nowili zwartą masę²⁰, 68 034 Polaków obywateli czeskich i 19 567 Polaków obywateli polskich²¹. Według polskiego konsula z Morawskiej Ostrawy Karola Ripy spis ten zredukował ludność polską o połowę²². Zaniżenie wyników potwierdzają informacje o rezultatach wyborów na tym terenie. I tak w latach 1919—1921 w wyborach powiatowych na listy polskie padło 51,80% głosów²³, natomiast wybory gminne w 1923 r. potwierdziły bezwzględną większość polską w 57 gminach obu powiatów spośród 87²⁴. K. Ripa, dobrze zorientowany w stosunkach ludnościowych na omawianym terenie i na ogół obiektywny w swoich sądach, w tajnym piśmie do Poselstwa RP w Pradze z 11 II 1929 r. podał jako minimalną liczbę 100—105 tys. Polaków. Po dodaniu do niej Polaków na Spiszu ogół Polonii czechosłowackiej określała liczba 110 tys.²⁵

Informacje te, przekazane do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, które gromadziło dane o Polonii w różnych częściach świata między innymi w związku z przygotowywanym wydawnictwem *Siła liczebna żywiołu polskiego zagranicą*, wydały się Ministerstwu zaniżone. Próbę ich uściślenia zawiera poufna korespondencja Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie z 9 I 1930 r., korygująca dane statystyki czeskiej z 1921 r. przez porównanie ich z wynikami wyborów do rad powiatowych z 1928 r. Uwzględniono bowiem głosy oddane na listę Komitetu Międzypartyjnego (Stronnictwo Ludowe, Związek Śląskich Ka-

²⁰ Teren ten uznali za etnicznie polski uczeni czescy A. Adamus, B. Havranek, L. Niederle i polski K. Nitsch. Dialekt polski, tzw. gwara cieszyńska, przeważał w 98 gminach. Cytuję za: AAN, MSZ, nr 5576, k. 9, memoriał „Stosunki językowe na Śląsku Cieszyńskim, Opawskim, Hulczyńskim i w okręgu ostrawskim”.

²¹ AAN, MSZ, nr 10357, k. 1 i 4, raport Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie do MSZ w Warszawie z 7 I 1930 r.; tamże, nr 10369, k. 1, raport tegoż konsulatu z 21 II 1929 r., oraz nr 5576, k. 20, opracowanie „Polskość Śląska Cieszyńskiego”.

²² AAN, Konsulat RP w Morawskiej Ostrawie, nr 5, raport z 6 XII 1929 r. „Pokrzywdzenie mniejszości polskiej w stosunku do niemieckiej”.

²³ Tamże, raport z 6 XII 1929 r.

²⁴ „Gwiazdka Cieszyńska”, 1923, nr 75, s. 2. Na Śląsku Cieszyńskim 70—100% ludności polskiej mieszkało w gminach Boconowice, Bukowiec, Guty, Kojkowice, Łomna Górna, Łyżbice, Milików, Niebory, Olbrachcice, Śmiłowice, Wielopole, Żywocice. W gminach Będowice Dolne, Cierlicko Górne i Dolne, Grodziszcz, Jabłonków, Kocobędz, Końska, Leszna Dolna, Ligotka Kameralna, Łomna Dolna, Łąki, Mistrzowice, Mosty (przy Jabłonkowie), Nydek, Oldrzychowice, Piosek, Ropica, Sucha Góra, Szumbark, Trzanowice, Tyra, Żuków Górny i Dolny oraz Stonawa było jej 50—70%. Z kolei w Darkowie, Gnojniku, Karwinie, Markłowicach, Frysztacie, Mostach (przy Cieszynie), Piotrowicach, Sibicy, Stanisłowicach, Strzyciezu, Suchej Średniej i Dolnej oraz Trzyńcu było 35—50% Polaków. 20—35% Polaków mieszkało w Łazach, Lutyni Polskiej i Niemieckiej, Karpętnej, Skrzeczoni, Starym Mieście i Zawadzie, a 10—20% w Dąbrowie, Boguminie i Orłowej. W gminach Nowy Bogumin, Pietwałd, Poręba i Rychwałd było ich 0,5—10% według stanu z 1931/32 r. Zob.: AAN, Konsulat RP w Morawskiej Ostrawie, nr 26, mapa nr 2. Por. także tamże, MSZ, nr 5570, k. 11, poprawki Konsulatu na wynikach spisu, bez określenia roku.

²⁵ Kulisiewicz, *op. cit.*, s. 11.

tolików i Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza) w obu powiatach, $\frac{2}{3}$ głosów Śląskiej Partii Ludowej, która w sprawach narodowych występowała zawsze wspólnie ze stronnictwami polskimi, oraz głosy oddane na polskich komunistów. Łącznie głosy polskie stanowiły 44,7% ogółu oddanych, tj. 40 097. Na tej podstawie obliczono wyżej wymieniony procent z całkowitej liczby obywateli czechosłowackich zamieszkujących wspomniane powiaty, co dało liczbę 79 198 osób. Liczba ta, powiększona o 1225 Polaków obywateli czechosłowackich z powiatu frydeckiego, wykazanych w spisie z 1921 r., i o 10-procentowy przyrost naturalny, minimalny w opinii konsula, dała wynik 88 639, określający liczbę Polaków w trzech powiatach Śląska Cieszyńskiego. Zwiększenie tej ostatniej o liczbę obywateli polskich na tym terenie według spisu z 1921 r. (tj. 19 567), 2473 „czeskich Ślązaków” (zdaniem konsula byli oni Polakami) i 10-procentowy przyrost naturalny dało 112 883 i tą liczbą określono świadomych narodowo Polaków na Śląsku Cieszyńskim²⁶.

W opinii prasy polskiej z tego terenu żyło tu 150 tys. Polaków²⁷, natomiast socjalistyczny poseł polski E. Chabot mówił o 110 tys.²⁸ W polskiej literaturze przedmiotu spotykamy dość duży rozrzut danych określających liczbę ludności polskiej na tym terenie. I tak J. Tomaszewski podaje 89 tys. osób, J. Chlebowczyk po uwzględnieniu obu kategorii Polaków według danych czeskich, bez poprawek, mówi o przeszło 90 tys. ludności polskiej. A. Szklarska-Lohmannowa przyjmuje, że w latach dwudziestych żyło tu powyżej 100 tys. Polaków. F. Kulisiewicz opierając się na wynikach wyborów powiatowych i liczebności organizacji polskich określa ich liczbę na Śląsku na 110 tys. W opinii P. Hulki-Laskowskiego wynosiła ona 140 tys., natomiast badacz niemiecki K. Witt mówi o 110 tys. W. Sworakowski po uwzględnieniu przyrostu naturalnego i emigracji na ten teren ustala liczbę 129 tys. Polaków²⁹.

Drugi spis ludności przeprowadzony w Czechosłowacji 1 XII 1930 r. wykazał 77 309 Polaków obywateli czechosłowackich i 74 248 obywateli polskich, z których 18 585 stanowili Polacy³⁰. E. Chabot powołując się na publikację czeską A. Bohača podaje liczbę 101 863, określającą stan Polaków na Śląsku Cieszyńskim, i zastrzega, że jego zdaniem, na tym

²⁶ AAN, MSZ, nr 10357, k. 1—5, a także „Sprawy Narodowościowe”, 1930, nr 2, s. 268—270. Szczegółowe omówienie wyników wyborów gminnych 1928—1931 i parlamentarnych z 1936 r. zob.: AAN, MSZ, nr 5574, k. 75.

²⁷ „Gwiazdka Cieszyńska”, 1921, nr 51, s. 1, i „Gazeta Kresowa”, 1923, nr 7, s. 1.

²⁸ AAN, Konsulat RP w Morawskiej Ostrawie, nr 16, k. 7, odczyt z 1933 r.

²⁹ J. Tomaszewski, *Przeciw uproszczeniom* (Polityka, 1978, nr 42, s. 15); J. Chlebowczyk, *Karol Sliwka i towarzysze walki*, Katowice 1972, s. 7; Szklarska-Lohmannowa, *op. cit.*, s. 586; Kulisiewicz, *op. cit.*, s. 11; Hulka-Laskowski, *op. cit.*, s. 314, 340; Sworakowski, *op. cit.*, s. 174.

³⁰ „Statistika ročenka”, 1935, s. 8; Sworakowski, *op. cit.*, s. 15—16, oraz *Češi a Poláci...*, s. 564.

terenie żyje ich 120 tys.³¹ Warto przypomnieć, że ludność polska wykazała 12-procentowy przyrost naturalny w latach 1921—1930³², a jej odsetek w poszczególnych gminach wynosił od 63 do 340‰³³. Podobnie oceniał liczebność Polaków komunistyczny poseł polski Karol Śliwka, stwierdzając w sejmie praskim 8 XI 1935 r.: „120, to znaczy ponad 100 tys. polskiej ludności w Czechosłowacji nie ma po dziś dzień załatwionych ani spełnionych swoich podstawowych żądań z dziedziny politycznej, gospodarczej i kulturalnej”³⁴. Według J. Grzymały-Grabowieckiego i obliczeń Instytutu Współpracy z Zagranicą Polonia czeska w latach trzydziestych liczyła 118 529 osób. J. Tomaszewski przyjmuje, że było jej wtedy 100 tys., natomiast W. Sworakowski oblicza 170 tys. Polaków na Śląsku Cieszyńskim, przy czym obliczenia jego są obecnie kwestionowane³⁵.

Liczba Polaków na Śląsku Opawskim i w Hulczyńskim według spisu z 1921 r. wynosiła 1933 Polaków obywateli czechosłowackich i 1522 obywateli polskich. Zgodnie z szacunkiem Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie żyło tu 3800 Polaków, słabo uświadomionych narodowo³⁶.

Obok Śląska skupiska polskie istniały na Morawach. Byli to głównie emigranci z Galicji, którzy w latach osiemdziesiątych XIX w. szukali pracy w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, a osiedlali się zarówno na terenie Śląska, w dolinie Ostrawicy (najsilniejsze ich skupiska to Polska Ostrawa, Michałkowice, Radwanice, Gruszów, Toszonowice i Małe Kończyce), jak i na Morawach — w Morawskiej Ostrawie, Przywozie i Witkowicach³⁷. Spis z 1921 r. wykazał na terenie Moraw 2080 Polaków obywateli czechosłowackich i 7026 obywateli polskich narodowości polskiej. Konsul K. Ripa w tajnym raporcie z 7 I 1930 r. ocenia tę ludność jako słabo uświadomioną narodowo i dlatego nie uwzględnia w obliczeniach wyników wyborów, a jedynie dane statystyki czeskiej, powiększone o 10-procentowy przyrost naturalny (nadużycia spisowe były tu mniejsze niż na Śląsku). Ustala w ten sposób liczbę 10 017³⁸. W opinii F. Kulisiewicza przy końcu lat dwudziestych na Morawach żyło 20 tys.

³¹ AAN, Konsulat RP w Morawskiej Ostrawie, nr 16, k. 8—9, odczyt E. Chabota z 1933 r.

³² Chlebowczyk, *Polskie środowisko robotnicze...*, s. 302—303.

³³ J. Chlebowczyk, *Niektóre problemy mniejszości narodowej polskiej* (Zaranie Śląskie, 1966, z 4, s. 655).

³⁴ „Głos Robotniczy i Włościański”, 1935, nr 15, s. 1.

³⁵ Cytuję za Szklarską-Lohmannową, *op. cit.*, s. 586; J. Tomaszewski, *Dramat Edwarda Benesza* (Polityka, 1978, nr 38, s. 15); Sworakowski, *op. cit.*, s. 174.

³⁶ AAN, MSZ, nr 10357, k. 5—6, pismo z 7 I 1930 r., oraz „Sprawy Narodowościowe”, 1930, nr 2, s. 270.

³⁷ A. Kocur, *Błedną oświaty kagańce* (Zwrot, 1971, nr 10, s. 19, 20).

³⁸ AAN, MSZ, nr 10357, k. 7—8, oraz „Sprawy Narodowościowe”, 1930, nr 2, s. 271—272.

Polaków³⁹, E. Chabot mówił tylko o 2 tys.⁴⁰ Łączna minimalna liczba ludności polskiej na Śląsku i Morawach wynosiła przy końcu lat dwudziestych 127 tys.⁴¹

Spis z 1921 r. wykazał 2536 Polaków obywateli czechosłowackich na Słowacji⁴². W świetle dość szczegółowych raportów Konsulatu RP w Bratysławie i Wicekonsulatu RP w Koszycach wśród ludności polskiej na tym terenie można wyróżnić grupę etnicznie polskiej ludności góralskiej, posługującej się gwarą polską, i emigrantów polskich.

Pierwsza z nich koncentrowała się w trzech skupiskach etnograficznych⁴³: 1. we wschodniej części Czadeckiego⁴⁴, w okolicach Skalitégo, Czarnego i Świerczynowca; 2. na Orawie, głównie w północnej części powiatu Namiestowo⁴⁵ (58% ogółu mieszkańców), w powiecie Trzciana (w gminach Głodówka i Sucha Góra) oraz w kilku wsiach na Hali Lip-towsko-Orawskiej; 3. w północnej części Spisza, głównie w powiatach Spiska Stara Wieś (78% ogółu mieszkańców), gdzie wśród 18 gmin 15 było czysto polskich⁴⁶, oraz w powiecie Stara Lubowla (58% ogółu), a także w północno-zachodniej części powiatu kieżmarskiego (34% ogółu)⁴⁷. Obok wyżej wymienionych skupisk na Słowacji znajdowało się 45 polskich wysp językowych z 25 tys. Polaków. W poufnym piśmie Poselstwa RP w Pradze do MSZ w Warszawie z 28 IV 1930 r. podano liczbę 15 tys. Polaków na Orawie i 42 tys. na Spiszu, którzy wprawdzie mówią po polsku, ale nie poczuwają się do polskiej narodowości⁴⁸.

Emigranci polscy, głównie z Galicji, osiedlali się na terenie Słowacji od drugiej połowy XIX w. Zamieszkiwali przede wszystkim żupę podtatrzańską (1300 obywateli polskich i 426 Polaków obywateli czechosło-

³⁹ Kulisiewicz, *op. cit.*, s. 12. Tę samą liczbę podaje konsul K. Ripa w piśmie do MSZ w Warszawie z 21 VIII 1931 r. Zob.: AAN, MZS, nr 9647, k. 87.

⁴⁰ AAN, Konsulat RP w Morawskiej Ostrawie, nr 16, k. 7.

⁴¹ AAN, MSZ, nr 10357, k. 8.

⁴² „Statistika priručka, 1925, s. 364—365.

⁴³ „Sprawy Narodowościowe”, 1930, nr 2, s. 272—273. Warto przypomnieć, że I. Paderewski w nocy protestacyjnej przeciw decyzji Konferencji Ambasadorów z lipca 1920 r. wymienił 45 tys. Polaków na Spiszu i Orawie. Zob.: *Archiwum polityczne...*, t. II, s. 442.

⁴⁴ Kraina na południu Śląska Cieszyńskiego w dolinie Kisucy; nazwa pochodzi od miasteczka Czadca.

⁴⁵ Rdzennicze polskie były gminy: Herducka Nowoć, Benedyktów, Wesołe, Mutne, Sichelna, Rabcza, Rybczyca i Półhora.

⁴⁶ Gminy polskie to Jezierska, Frankowa, Forbasy, Stara Wieś, Szwaby Niżnie, Lechnica, Haligowce, Rychwałd, Macieszowce, Hanuszowce, Gibel, Relów, Hawka i Hagi.

⁴⁷ W zwartej masie Polacy żyli w miejscowościach Rużnacy Niżnie, Rużnacy Wyżnie, Łackowa, Forbasy, Lubowla Stara, Lubowla Nowa i Kołaczkowo. W powiecie kieżmarskim polskimi były Jaworzynka Podspady, Żar (Zdiar), Lendak, Kryg, Słowiańska Wieś, Jurskie i Sławków.

⁴⁸ AAN, MSZ, nr 10357, k. 8.

wackich), poważską (950 obywateli polskich i 252 obywateli czechosłowackich), nitrzańską (210 obywateli polskich i 55 obywateli czechosłowackich) i zwoleńską (150 obywateli polskich i 122 obywateli czechosłowackich). Liczbę obywateli polskich uzyskano na podstawie ankiety przeprowadzonej w 1927 r. przez Konsulat RP w Bratysławie i danych z jego archiwum. Konsul stwierdza, że gdyby do obliczeń zastosować jako kryterium język, którym posługuje się ludność, to liczba Polaków uległaby redukcji z wykazanych 3045 do maksymalnie 500, ponieważ zdecydowana większość już w drugim pokoleniu ulega językowemu wynarodowieniu⁴⁹. Obok wyżej wymienionych emigranci polscy osiedlali się także we wschodniej Słowacji, w żupie koszyckiej. Wicekonsulat RP w Koszycach w korespondencji z 15 VII 1929 r. określał jej liczbę na 10 tys. (6500 dorosłych i 3500 dzieci). Z kolei 16 XII 1929 r. wicekonsul H. Wielowiejski mówił o 2574 rodzinach polskich, czyli o 7722 osobach⁵⁰. Była to grupa zupełnie nieświadomiona narodowo, nie działały tu żadne organizacje polskie, a około 1/3 członków tej grupy nie miało uregulowanej sprawy obywatelstwa.

Niewielka grupa ludności polskiej żyła również w Czechach. Według oficjalnej statystyki czeskiej liczyła ona 973 Polaków obywateli czechosłowackich, co potwierdza także informacja z Wicekonsulatu w Koszycach, mówiąca o 5 tys. obywateli polskich, wśród których 1 tys. stanowią Polacy⁵¹.

Najmniejsze skupisko ludności polskiej było na Rusi Podkarpackiej. Dane czeskie z 1921 r. wykazują 297 Polaków obywateli czechosłowackich (Konsulat RP w Užhorodzie podaje 298 osób) i 292 obywateli polskich⁵². Byli to emigranci, utrzymujący bardzo luźny związek z Polską i w opinii wspomnianego Konsulatu już w drugim pokoleniu ulegający asymilacji.

Według zestawienia przekazanego w poufnej korespondencji Poselstwa RP w Pradze do warszawskiego MSZ, w którym nie uwzględniono Spisza i Orawy, pod koniec lat dwudziestych żyło w Czechosłowacji

⁴⁹ Tamże, załącznik nr 5; AAN, MSZ, nr 10369, k. 98, pismo z 17 VII 1929 r.

⁵⁰ AAN, MSZ, nr 10357, załącznik nr 6, tamże, nr 10369, k. 98, oraz nr 9648, k. 12—13, sprawozdanie emigracyjne za r. 1928/9. Ludność ta zamieszkiwała w powiecie Koszyce (687 osób) i miejscowościach: Koszyce (600), Presov (684), Trebisov (330), Michalovce (420), Sabinov (171), Bardejov (180), Gelavca (861), Stropkov (612), Humenne (1236), Giraltova (624), Snina (327), Moldava (90), Kral. Chlumce (30), Vranov (681), Mezilaborce (75), Sobrance (90) i Velke Kapusany (24).

⁵¹ „Statistika prirucka”, 1925, II, s. 364—365, i AAN, MSZ, nr 10357, załącznik nr 4.

⁵² „Statistika prirucka”, 1925, II, s. 364—365, i AAN MSZ, nr 10357, załącznik nr 7 i 8, oraz nr 10369, pismo z 19 VI 1929 r. Ludność ta skupiała się w mieście Užhorod (79 osób) i Mukačevo (31) oraz w powiatach: Užhorod (16), Precin (19), Mukačevo (23), Svalava (179), Borehovo (12), Velka Berezna (115), Iršava (9), Velka Selvuš (9), Chust (3), Velove (7), Tacovo (5), Rachovo (83).

39 619 Polaków obywateli polskich i 103 415 Polaków obywateli czechosłowackich, czyli łącznie 143 034 osoby⁵³. Po uwzględnieniu Spisza i Orawy liczba ta wzrasta do 200 tys. W opinii E. Chaboty ogólna liczba Polonii czechosłowackiej w tym okresie wynosiła 170 tys.⁵⁴

Jeśli się uwzględni uwagi konsułów w Bratysławie, Koszycach i Užhorodzie, dotyczące stopnia poczucia narodowego, to ostateczne ustalenia Poselstwa RP w Pradze budzą zastrzeżenia. Podsumowanie danych czeskich z 1921 r., przy uwzględnieniu obu kategorii Polaków na wymienionych wyżej obszarach, bez żadnych poprawek, daje wynik 103 958⁵⁵. Jest to z całą pewnością liczba zaniżona. Jeśli jednak uwzględnimy opinię J. Valenty, że w latach 1921—1930 mogło uzyskać obywatelstwo czechosłowackie 50 tys. Polaków i tę właśnie dodamy do wykazanej w spisie z 1921 r. liczby Polaków obywateli czechosłowackich oraz uzyskany wynik powiększymy o Polaków obywateli polskich według stanu z 1930 r., to otrzymamy 144 438 osób⁵⁶. Jeżeli przyjmiemy, że sam fakt zdeklarowania swojej narodowości przy przeprowadzaniu spisu jest przejawem świadomości narodowej, to wyżej wykazaną grupę można uznać za Polaków posiadających poczucie narodowe. Możemy więc przyjąć, że na początku lat trzydziestych Polonię czechosłowacką określała liczba około 145 tys. osób.

W połowie trzeciego dziesięciolecia politycy polscy, między innymi J. Beck, określali grupę polską w Czechosłowacji liczbą 250 tys.⁵⁷ Uzyskano ją przez zaliczenie do grona Polaków wszystkich posługujących się w życiu codziennym językiem lub gwarą polską, niezależnie od stopnia ich uświadomienia narodowego. W świetle naszych rozważań liczbę tę uważamy za zawyżoną, będącą bardziej odbiciem pewnych tendencji polityki polskiej owych lat niż rzeczywistego stanu rzeczy.

30 IX 1938 r. rząd Czechosłowacji przyjął polską notę domagającą się zwrotu Śląska Cieszyńskiego i w pierwszych dniach października włączony został do Polski obszar 1269 km²⁵⁸. Według danych PAT

⁵³ AAN, MSZ, nr 10357, załącznik nr 1.

⁵⁴ AAN, Konsulat RP w Morawskiej Ostrawie, nr 16, k. 7.

⁵⁵ 68 039 Polaków obywateli czechosłowackich na Śląsku Cieszyńskim, 1933 na Śląsku Opawskim i w Hulczyńskim, 2080 z Moraw, 2536 ze Słowacji, 973 z Czech i 297 z Rusi Podkarpackiej, tj. łącznie 75 853 oraz 19 567 Polaków obywateli polskich ze Śląska Cieszyńskiego, 1522 z Opawskiego i Hulczyńskiego, 7026 z Moraw, czyli 28 115. J. Valenta podaje łączną liczbę 108 tys. — por. *Češi a Poláci...*, s. 564.)

⁵⁶ 75 853 Polaków obywateli czechosłowackich plus 50 tys., plus 18 585 Polaków obywateli polskich według spisu z 1930 r.

⁵⁷ Wypowiedź J. Becka z 21 III 1938 r. odnotowana przez brytyjskiego dziennikarza Warda Price'a. Cytuję za J. Valentą — zob. *Češi a Poláci...*, s. 565. Katowicka „Polonia”, 1938, nr 5020, s. 4, pisała wtedy o 240 tys. Polaków na Zaolziu.

⁵⁸ J. Rechowicz, *Sejm śląski 1922—1939*, Katowice 1969, s. 21, oraz Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół Urzędu Województwa Śląskiego — Prezydium nr 1138, s. 15.

w 1930 r. mieszkało na nim 75 230 Polaków, 16 282 Niemców i 120 625 Czechów⁵⁹. Liczby ludności z 1938 r. nie sposób odtworzyć, ponieważ bezpośrednio po włączeniu tego terenu do polskiego organizmu państwowego rozpoczął się duży ruch ludności (wielu Polaków z Polski szukało pracy na Zaolziu). I nie pomoże nam w rozwiązaniu tej kwestii stwierdzenie, że według danych Gestapo w styczniu 1940 r. na terenie Śląska zaolziańskiego żyło 75% ludności polskiej⁶⁰. Pozostajemy więc przy stwierdzeniu, że w Czechosłowacji w latach trzydziestych żyło minimum 145 tys. Polaków.

DIE ANZAHL UND RÄUMLICHE VERTEILUNG DER POLNISCHEN BEVÖLKERUNG IN DER TSCHECOSLOWAKEI IN DER ZWISCHENKRIEGSZEIT

Die polnische Bevölkerung in der Tschechoslowakei bewohnte die schlesischen Gebiete von Český Těšín, Opava, Hlučín; in Mähren, Böhmen, der Slowakei und Karpathenrussland. Die Festsetzung der Zahl der in der Tschechoslowakei lebenden Auslandspolen ist wegen Mangel an objektiven Zahlenangaben erschwert, denn die offizielle tschechische Statistik kann als solche nicht angesehen werden. Aufgrund der polnischen und tschechischen Literatur, polnischer Konsularberichte aus der Tschechoslowakei und Pressenotizen kann die zahlenmässige Stärke der polnischen Gruppe auf 145 Tsd. zu Beginn der 30er Jahre geschätzt werden, wobei diese Zahl als die minimale anzusehen ist. Am zahlreichsten und zugleich national am stärksten bewusst waren die Polen des Těšiner Schlesiens (die Kreise Český Těšín und Frysztat).

⁵⁹ „Polonia”, 1938, nr 5020, s. 2, i *Češi a Poláci...*, s. 607.

⁶⁰ *Sprawy Śląska Cieszyńskiego*. Biuletyn VII: Polsko-niemieckie walki narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim, Koło Ślązaków Cieszyńskich, Londyn 1943, s. 21.

MAŁGORZATA WAWRZYŃSKA

WYSIEDLANIE LUDNOŚCI NIEMIECKIEJ Z WROCŁAWIA W LATACH 1945—1947

Problem przebywającej na ziemiach zachodnich i północnych ludności niemieckiej posiadał rangę wagi państwowej i jego rozstrzygnięcie było jednym z najtrudniejszych zadań stojących przed administracją polską w 1945 r. Transfer tak wielkiej masy ludzi nie posiadał precedensu w historii nowoczesnych narodów, brak więc było w tej dziedzinie wzorów i doświadczeń. Polacy sami musieli znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób możliwie szybko zrepolonizować te ziemie. Wokół tych spraw rozgorzała dyskusja, toczyły się spory, wysuwano różne projekty. W konsekwencji wyłoniły się dwie zasadnicze koncepcje. W myśl pierwszej należałoby dokonać w najbliższym czasie wysiedlenia całej pozostałej tu ludności niemieckiej. Przemawiały za tym względy natury politycznej, jak pragnienie zmanifestowania światu słuszności powrotu tych ziem do Polski, niechęć do pozostawienia w granicach państwa polskiego elementu niemieckiego. Niemniej silne były tu przesłanki natury społecznej, uwzględniające tragiczne przeżycia wojenne narodu polskiego, który miał moralne prawo do odczucia, iż jest rzeczywistym gospodarzem tych ziem, stanowiących jego nową ojczyznę. Zwolennicy drugiej koncepcji zwracali przede wszystkim uwagę na trudności gospodarcze, przed jakimi stanęła zniszczona, wyczerpana wojenną okupacją Polska. Ich zdaniem Niemcy, źródło tragicznych przeżyć narodu, powinni być włączeni do pracy przy dźwiganiu kraju z ruin¹.

Nad kwestią wrocławskiej ludności niemieckiej przyszedł prezydent miasta B. Drobner zastanawiał się kilka tygodni wcześniej, zanim objął urząd we Wrocławiu. Koncepcja Drobnera była zapewne jedną z tych, które inspirowały dyskusję wokół problemu niemieckiego, i jedynie odwołanie wspomnień, atmosfery okupacyjnych przeżyć narodu polskiego pozwala ją zrozumieć i właściwie odczytać. W kwietniu 1945 r. Drobner przedstawił Ministerstwu Administracji Publicznej swój plan. Przewidywał w nim oddzielenie ludności niemieckiej od ludności pol-

¹ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948*, Wrocław 1969, s. 45—46.

skiej poprzez stworzenie dla Niemców strzeżonej enklawy. „Należałoby — pisał Drobner — zaraz w pierwszych dniach ją [ludność niemiecką — M. W.] wysiedlić do dzielnicy na północnym zachodzie, otoczonej z trzech stron liniami kolejowymi, łatwymi do ochrony, i rzeką Odrą, a z czwartej strony ulicą prowadzącą do Berlina, na której wyloty przecznic należałoby zamurować”, a następnie „w jak najkrótszym czasie użyć jej do odgruzowywania Warszawy”². Trudno powiedzieć czy Drobner analizował również stopień realności swojego zamysłu przy ewentualnej próbie wcielenia go w życie. Prawdopodobnie traktował ten plan jako „hasło wywoławcze”, jednocześnie bowiem prosił o „instrukcję, jak postąpić”³. Ministerstwo Administracji Publicznej odpowiedzi nie udzieliło ani nie przedstawiło innego sposobu rozwiązania problemu.

Koncepcja obozów dla Niemców, przede wszystkim ze względów politycznych, była nie do utrzymania. Sytuacja nabrała znacznej ostrości w momencie przejęcia władzy nad miastem i bezpośredniego zetknięcia się z całą złożonością zagadnienia. Pytanie, jaką przyjąć postawę wobec ludności niemieckiej, dręczyło ludzi odpowiedzialnych za spokój w mieście, za jego odbudowę, za uruchomienie zakładów przemysłowych, za przygotowanie mieszkań, żywności i wszystkiego, co było niezbędne do normalnej egzystencji napływającej ludności polskiej. Przedstawiciele administracji terenowej monitowali władze zwierzchnie o konstruktywne odpowiedzi. W rozmowie z przedstawicielem Ministerstwa Administracji Publicznej w połowie maja 1945 r. Drobner nadal domagał się instrukcji w kwestii „co z Niemcami”. Wprawdzie przyznawał otwarcie, że nie ma ustalonej linii postępowania w stosunku do ludności niemieckiej, jednakże myśli o utworzeniu „getta” niemieckiego nie porzucił i w dalszym ciągu uważał za szkodliwe pozostawienie Niemcom swobody w poruszaniu się po mieście, aczkolwiek wobec napływu zgłoszeń o chęci dobrowolnego przesiedlenia na zachód nie widział powodów, aby Niemcom w wyjeździe przeszkadzać⁴.

Koncepcja Drobnera nie mieściła się w planach radzieckiej Komendy Wojskowej. Władze radzieckie bowiem wyrażały „chęć stosowania znacznie liberalniejszego kursu w stosunku do Niemców i widziały dużą szkodliwość, ze względu na łatwość wymknienia się działaczy faszystow-

² „Na życzenie ministra ob. Szwalbego przedstawiam swój plan w sprawie m. Wrocławia, Kraków 1 IV 1945 r.”, Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej AAN), MAP, sygn. 2474, s. 11. Na dokumencie znajduje się również odręczny szkic B. Drobnera, przedstawiający usytuowanie przyszłego obozu niemieckiego.

³ Tamże.

⁴ Sprawozdanie sytuacyjne Prezydenta m. Wrocławia, sporządzone na podstawie ustnych informacji ob. dra Drobnera, Warszawa 18 V 1945 r., AAN, MAP, sygn. 2443, s. 6.

skich, w niekontrolowanym opuszczaniu miasta przez Niemców”⁵. Ale nie tylko na linii: polskie władze miasta — radziecka Komenda Wojskowa, los wrocławskich Niemców wzbudzał kontrowersje, również partie polityczne PPR i PPS nie uzgodniły w tym czasie jeszcze sposobu postępowania w tym zakresie. Komitet Miejski PPR stał wówczas raczej na stanowisku możliwie szybkiego pozbycia się Niemców. W związku z tym domagał się od Wydziału Społecznego Zarządu Miejskiego znacznego ograniczenia wydawanych zaświadczeń pracy dla Niemców. Naczelnik owego wydziału zwracając się po linii partyjnej do przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu PPS S. Piaskowskiego sygnalizował z kolei szkodliwość usuwania niemieckich fachowców, „kwalifikowanych robotników, „ze względu na zbyt ubogą jeszcze w tej chwili kadrę własnych, kwalifikowanych robotników, umiejących zastąpić Niemców”. Nieprzemyślane posunięcia w tej kwestii mogłyby doprowadzić w niektórych zakładach do zakłóceń toku produkcyjnego. W związku z tym powstało pytanie niezmiernej wagi: „jak dalece polityczny punkt widzenia przeważać ma nad gospodarczym”⁶. Odpowiedź przyszła wraz z okólnikiem pełnomocnika generalnego z 25 VI 1945 r. Stanowił on podstawę rozpoczęcia akcji wysiedlania ludności niemieckiej. Informował pełnomocników ziem odzyskanych o jej zasadach, które preferowały potrzeby gospodarcze kraju. Wysiedlaniu nie podlegali Niemcy fachowcy na wyższych stanowiskach w samorządzie i przemyśle⁷.

Sprawa wysiedlania Niemców ze zrozumiałych względów zawsze leżała również w centrum uwagi społeczeństwa polskiego. W różny sposób dawało ono wyraz swoim postawom. Między innymi wielką manifestacją uczuć był wiec 13 I 1946 r. pod hasłem „Wysiedlić Niemców z Polski”⁸. Wzięły w nim udział wszystkie partie polityczne. Przyjęta rezolucja nawiązywała do objawów usztywniania stosunków między-

⁵ Tamże.

⁶ Pismo dr Taube do mgr St. Piaskowskiego, przewodniczącego WK PPS Dolnego Śląska, Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego, dalej AP Wrocław, UWW, sygn. VI/208, s. 31; Sprawozdanie sytuacyjne sporządzone na podstawie ustnych informacji dra Drobnera, prezydenta m. Wrocławia, AAN, MAP, sygn. 2443, s. 6. Do września 1945 r. całokształt spraw związanych z repatriacją Niemców leżał w gestii urzędów administracji ogólnej, czyli na terenie Wrocławia zajmował się nim Zarząd Miejski oraz podległe mu organa terenowe, miejskie urzędy obwodowe. B. Pasierb, *Przesiedlanie Niemców z Dolnego Śląska* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1964, nr 1—4, s. 260).

⁷ Okólnik Pełnomocnika Generalnego, AAN, MAP, sygn. 247, s. 33; Szarota, *op. cit.*, s. 47. Wydzielanie spośród wrocławskich Niemców potrzebnych specjalistów mogło odbywać się stosunkowo sprawnie, albowiem do końca maja 1945 r. dla każdego zatrudnionego Niemca zakładano specjalną kartotekę z jego danymi personalnymi. Sprawozdanie z pracy Wydziału Społeczno-Politycznego, 15 V 1945, AP Wrocław, ZM, sygn. 131, s. 3.

⁸ *Wysiedlić Niemców z Polski* (Naprzód Dolnośląski, 18 I 1946).

narodowych głównie wskutek niewypełniania czy próby podważenia umów zawartych między aliantami w sprawie Niemiec. Poprzez manifestację społeczeństwo Wrocławia dało wyraz swoim pragnieniom. „Domagamy się — głosiła rezolucja — przyspieszenia akcji przesiedleńczej wszystkich Niemców z Polski oraz surowego ukarania tych, którzy bez uzasadnionej przyczyny powodują odroczenie przewidzianych terminów przesiedlenia”⁹.

Równocześnie pojawił się problem, sygnalizowany jeszcze w 1945 r., niezwalniania przez Polaków zatrudnionych u nich Niemców podlegających repatriacji. Na to zagadnienie zwracała też uwagę instrukcja Ministerstwa Ziem Odzyskanych w sprawie wysiedlania ludności niemieckiej. W wywiadzie dla „Trybuny Dolnośląskiej” wojewoda Piaskowski ostrzegał przed surowymi sankcjami za „ukrywanie” niemieckiej siły roboczej¹⁰. Jednocześnie wszelkie przejawy zahamowania w trybach akcji wysiedleńczej budziły zdenerwowanie u znakomitej większości Polaków, dlatego też władze starały się przynajmniej możliwie sprawnie usuwać przeszkody natury administracyjnej.

W procesie opuszczania Dolnego Śląska przez ludność niemiecką można wyodrębnić cztery etapy. Pierwszy trwał mniej więcej od lipca do października 1945 r. W tym okresie władze polskie nie powołały jeszcze żadnego ośrodka dyspozycyjnego. Wyjazdy Niemców odbywały się wyłącznie na zasadach dobrowolności. Utworzenie pod koniec września 1945 r. urzędu Komisarza do Spraw Repatriacji Niemców pozwoliło na szukanie racjonalnych rozwiązań i na planowe prowadzenie akcji wysiedlania ludności niemieckiej. Etap ten trwał do końca 1945 r. Następny okres — od początku 1946 r. do wiosny 1947 r. — to czas największego zintensyfikowania wysiedlania Niemców z terenu Dolnego Śląska. Wreszcie końcowy etap został zamknięty jesienią 1947 r.

Problem przerzutu ludności niemieckiej wymagał synchronizacji wielu istotnych elementów, przyjęcia efektywnych zasad organizacji. W celu koordynacji całej akcji wysiedlania ludności niemieckiej z terenu Dolnego Śląska został powołany 27 IX 1945 r. Urząd Komisarza do Spraw Repatriacji Niemców z siedzibą we Wrocławiu¹¹. Pierwszą jego czyn-

⁹ Przemówienie I sekretarza WK PPS było prezentacją woli całego narodu polskiego: „nie wolno traktować repatriacji Niemców tak, jak to dotychczas czyniono, ospale, łagodnie, niesprawnie ... Największe w dziejach zwycięstw musimy my, Polacy, najzupełniej wykorzystać”. Tamże.

¹⁰ 100 000 Niemców opuściło granice Polski (Trybuna Dolnośląska, 24/25 III 1946).

¹¹ Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego za m. IX 1945 r., AP Wrocław, ZM, sygn. 131, s. 20; Sprawozdanie miesięczne z działalności ZM za m. IX 1945 r., tamże, sygn. 67, s. 7. Do zakresu czynności Komisarza należało: opracowanie planu akcji wysiedlania ludności niemieckiej, przygotowanie aparatu administracyjnego do samej akcji, wydawanie właściwych zarządzeń oraz kontroli nad procesem wysiedlania i ruchu transportów. Wszystkie te czynności Komisarz do Spraw

nością było opracowanie wraz z wrocławską DOKP szczegółowych zasad wysiedlania Niemców.

Pod koniec 1945 r. (20 listopada) Sojusznicza Rada Kontroli uchwałała generalny plan rozmieszczenia wysiedlanej ludności niemieckiej z terenów Austrii, Czechosłowacji, Węgier i Polski. W myśl tego planu część ludności (1,5 mln) niemieckiej z Polski miała przyjąć brytyjska strefa okupacyjna. Pozostałą ludność niemiecką (2 mln) miały osiedlić władze radzieckie na swoim terytorium okupacyjnym. Jednak do końca 1945 r., zapewne ze względu na okres zimowy i brak jednolitej centralnej koncepcji technicznego zrealizowania akcji, z terenu Dolnego Śląska nie zorganizowano żadnego transportu do strefy brytyjskiej¹².

Podjęcie międzynarodowych decyzji w sprawie wysiedlenia Niemców zbiegło się z powstaniem Ministerstwa Ziem Odzyskanych (13 XI 1945 r.), które przejęło tym samym całość spraw związanych z problemem niemieckim. W jego gestii leżało teraz planowanie, finansowanie itp. wysiedlenia ludności niemieckiej. W myśl opracowanych przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych jednolitych zasad organizacyjnych od stycznia 1946 r. kierownictwo nad całością akcji w terenie spoczywało w rękach wojewodów i urzędów im podległych. Jednocześnie usankcjonowało ono z racji zdobytych doświadczeń w dotychczasowej akcji wysiedleńczej istniejący już Urząd Komisarza do Spraw Repatriacji¹³. Niezależnie od ogólnego nadzoru Ministerstwa Ziem Odzyskanych kontrolę przebiegu w terenie prac nad wysiedleniem Niemców sprawował z jego ramienia Główny Delegat MZO do Spraw Repatriacji Niemców, początkowo z siedzibą we Wrocławiu, później w Łodzi. W związku z tym polecono „władzom państwowym na terenie Ziem Odzyskanych stosować się do zarządzeń wydawanych przez Głównego Delegata MZO w sprawach dotyczących repatriacji ludności niemieckiej i okazywać wyżej wymienionemu jak najdalej idącą pomoc”¹⁴.

W dniu 22 I 1946 r. w Urzędzie Pełnomocnika na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska odbyło się spotkanie przedstawicieli zainteresowanych instytucji z Delegatem MZO, który obszernie przedstawił opracowane przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych zasady wysiedlania ludności

Repatriacji wykonywał jako urzędnik II instancji za pośrednictwem administracji I instancji. Kontroli dokonywał Komisarz sam, jego zastępca bądź aparat administracyjny mu podległy; Pismo Komisarza do Spraw Repatriacji do MZO, AP Wrocław, ZM, sygn. 406, b.p.

¹² B. Pasierb, *Migracje ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944—1947*, Wrocław 1969, s. 72; Protokół 22 I 1946 r. konferencji w sprawie repatriacji Niemców, AP Wrocław, UWW, sygn. VI/404, b.p.

¹³ Instrukcja MZO o repatriacji ludności niemieckiej, AP Wrocław, PUR, sygn. 71, b.p.

¹⁴ Pełnomocnictwo Głównego Delegata MZO ds. Repatriacji ludności niemieckiej z Polski, AP Wrocław, UWW, sygn. VI/408, b.p.; Pasierb, *Migracje ludności...*, s. 73.

ci niemieckiej z obszaru Polski. W myśl przyjętych ustaleń cała akcja miała przebiegać w czterech etapach. W pierwszej fazie wysiedleniu podlegało 50% Niemców, w tym przeważnie element niepewny i uciążliwy, w drugiej fazie 25% — głównie mieli to być Niemcy zatrudnieni w prywatnych przedsiębiorstwach, w trzeciej miało wyjechać 15% Niemców, zatrudnionych dotychczas jako fachowcy w przemyśle, a w czwartej fazie pracujący przy uruchamianiu polskiej gospodarki specjaliści niemieccy. O terminie akcji powiadamiał pełnomocników obwodowy Komisarz do Spraw Repatriacji. Niemcy powinni dowiadywać się o tym terminie na 24 godziny przed wyjazdem. Konwojowaniem ich do strefy angielskiej miała się zająć na terenie polskim eskorta wojska polskiego, do którego przez strefę radziecką dołączyłaby eskorta radziecka, a następnie władze angielskie przejmowałyby ten transport ludności niemieckiej¹⁵.

Założenia Ministerstwa Ziem Odzyskanych szły w kierunku nawiązania współpracy i wykorzystania w organizacji transportów odpowiednich zespołów złożonych z Niemców, „w miarę możliwości spośród członków niemieckich instytucji charytatywnych”¹⁶. Do ich zadań należało utrzymanie porządku wewnątrz i dookoła punktu zbornego, praca w kuchni, rozdział przydzielonej żywności, opieka lekarska i wszystkie inne tego typu prace. Nadzór nad punktem zbornym należał do polskiego kierownika. Techniczną organizacją punktów zbornych zajmował się Państwowy Urząd Repatriacyjny, który w tym zakresie miał współpracować z Komisarzem do Spraw Repatriacji Niemców.

Ministerstwo polecało również szczególnej pieczy odpowiedzialnym władzom ochronę pozostawionego mienia, zabezpieczenie dobytku przed grabieżą. Zalecało z całą surowością kierowanie spraw o grabież do sądów doraźnych i rozpatrywanie ich możliwie na miejscu dokonanego przestępstwa dla przykładowego oddziaływania na opinię społeczną.

Instrukcja Ministerstwa Ziem Odzyskanych, dotycząca organizacji wysiedlenia ludności niemieckiej, szczególnie zwracała uwagę na sposób przeprowadzenia akcji. Podkreślono w niej z naciskiem, że stosunek do ludności repatriowanej winien być poprawny. Wszelaka samowola ze strony organów przeprowadzających akcję powinna być doraźnie i surowo karana. Organa bezpieczeństwa i jednostki wojskowe otrzymały odpowiednie polecenie współdziałania. Chodziło o aspekt moralny sprawy, o niedopuszczenie domniemywań chęci odwetu ze strony ludności polskiej, o zachowanie walorów humanitaryzmu dla udokumentowania wysokiej kultury narodu polskiego. W rozpropagowaniu właściwych po-

¹⁵ Protokół z 22 I 1946 r. w sprawie repatriacji Niemców, AP Wrocław, UWW, sygn. VI/404, b.p.; Instrukcja MZO z 15 I 1946 r. o repatriacji ludności niemieckiej, AP Wrocław, PUR, sygn. 71, b.p.

¹⁶ Instrukcja MZO z 15 I 1946 r. o repatriacji ludności niemieckiej, AP Wrocław, PUR, sygn. 71, b.p.

staw miały wziąć udział miejscowe Urzędy Informacji i Propagandy, które również powinny były zbierać materiał informacyjny oraz ilustracyjny jako dokumentację przeciwko ewentualnym zarzutom co do sposobu przeprowadzania akcji wysiedleńczej.

Wobec intensyfikacji przerzutu ludności niemieckiej w połowie 1946 r. urzędy państwowe zaczęły rezygnować z dotychczasowych usług Niemców niektórych kategorii zawodowych, np. zniesiono wewnętrzną niemiecką administrację z kierownikami tzw. kwartałów włącznie. Ich funkcje, tzn. głównie rejestrację repatriowanej ludności niemieckiej, od 10 VIII 1946 r. przejęli naczelnicy miejskich urzędów obwodowych. Od tego dnia traciły ważność wszystkie zaświadczenia wydane pracownikom narodowości niemieckiej. „Wszyscy właściciele prywatni muszą się do tego dostosować, inaczej Niemcy będą usuwani siłą” — informowała prasa¹⁷. Od 10 VIII 1946 r. obowiązywały wyłącznie zaświadczenia pracy wydane dla Niemców przez Urząd Wojewódzki, a od 1 X 1946 r. tylko dla przydatnych dla polskiej gospodarki narodowej fachowców niemieckich wydawało zaświadczenie pracy Ministerstwo Ziem Odzyskanych, tym samym wszystkie inne zaświadczenia traciły swoją ważność, rodziny zaś pozostających specjalistów niemieckich mogły pracować jedynie w tym samym przedsiębiorstwie¹⁸.

Ostatni etap opuszczenia ziem polskich przez Niemców miał się odbywać na nieco innych niż dotychczasowe zasadach. Przede wszystkim transporty kierowane były wyłącznie do strefy radzieckiej. W związku z tym między stroną polską a radziecką została zawarta w tej sprawie nowa umowa, która wprowadzała pewne zmiany, szczególnie w zakresie zaopatrzenia transportów i wywozu marek¹⁹.

Wcielanie w życie przyjętych w poszczególnych okresach wysiedlania ludności niemieckiej zasad organizacyjnych przebiegało różnie. Spis ludności niemieckiej (lato 1945 r.) wykazał, iż we Wrocławiu przebywa jej około 184 tys.²⁰

W trakcie wysiedlania ludności niemieckiej z Wrocławia liczba jej znacznie się zmniejszała, jednak na dzień 1 V 1947 r. w statystykach PUR-u zanotowanych było jeszcze 16 tys. Niemców²¹. W maju 1947 r. przystąpiono więc, zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Ziem Odzyskanych z 17 IV 1947 r., do wymiany reklamacyjnych niemieckich zaświad-

¹⁷ Niemcy opuszczają ostatecznie Dolny Śląsk (Trybuna Dolnośląska, 13 VIII 1946).

¹⁸ O planowe wyzyskanie pozostałych Niemców (Trybuna Dolnośląska, 17 IX 1946).

¹⁹ Sprawozdanie sytuacyjne za m. IV 1947 r. Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego, AAN, MZO, sygn. 258, s. 96.

²⁰ Sprawozdanie ZM m. Wrocławia z działalności za m. VIII 1945 r., AP Wrocław, ZM, sygn. 65, s. 2.

²¹ Sprawozdanie Referatu Statystyki i Ewidencji, AP Wrocław, PUR sygn. 1787, b.p. Dane, jakie posiadał Referat, pochodziły z Urzędu Zatrudnienia m. Wrocławia.

czeń pracy. Od 1 V 1947 r. wprowadzono jednolite zaświadczenia koloru zielonego (dotychczas były I kategorii czerwone i II kategorii niebieskie) dla pozostających jeszcze w Polsce wybitnych fachowców niemieckich; włączenie ich na listę wysiedleńczą wymagało wyraźnego polecenia Ministerstwa Ziem Odzyskanych²².

Osobnym problemem, przysparzającym władzom miejskim sporo kłopotu, byli wciąż napływający do Wrocławia volksdeutsche. Jeszcze w październiku 1945 r. Zarząd Miejski wykazał w sprawozdaniu, iż „sprawa volksdeutschy dotychczas na tym terenie nie była aktualna, jednak ostatnio daje się zauważyć wzrastający napływ tego elementu”²³. Przybywali oni przede wszystkim z Górnego Śląska, znęcani możliwością zagubienia się w nieznanym tłumie i szybkiego wyjazdu z Polski. Zagadnienie nabrało znacznej ostrości z chwilą ruszenia akcji masowego wysiedlania ludności niemieckiej. Volksdeutsche napływali wówczas do miasta nie tylko ze Śląska Górnego, ale i z województw Polski centralnej, głównie z Łodzi, skąd kierowano ich do Wrocławia bez uprzedzenia o tym władz miejskich. Dezorganizowali oni już skompletowane transporty, ponieważ wychodzono z założenia, że należy pozbyć się ich z kraju możliwie jak najszybciej. Liczba volksdeutschów wzrastała z każdym tygodniem. Wraz z nimi przybywali również Niemcy z Polski centralnej, co zmuszało miasto do organizowania specjalnych transportów. Np. 18 IV 1946 r. takim pociągami wyjechało 1599 osób. Mimo jednak interwencji u centralnych władz repatriacyjnych i zarządzeń w tej sprawie napływ volksdeutschów do Wrocławia nie ulegał zmniejszeniu.

W maju 1947 r. zanotowano aż 1600 takich osób²⁴. Musiano dla nich zorganizować w mieście specjalny obóz, który przez dłuższy czas mieścił się przy ul. Pułaskiego 26, następnie został zlikwidowany ze względu na lokalne warunki sanitarne i przenoszono go w różne punkty na terenie miasta. W październiku 1947 r. obóz volksdeutschów uległ likwidacji i około 400 osób odtransportowano do Łodzi²⁵.

Planowa akcja wysiedlania ludności niemieckiej z początkiem jesieni 1947 r. dobiegała końca. „Resztki niereklamowanej ludności niemieckiej należy bezwzględnie repatriować w terminie do 10 października 1947 r. z terenu Wrocławia” — zalecał wojewoda wrocławski²⁶. W dniu 1 I 1948 r. we Wrocławiu mieszkało jeszcze 4095 Niemców, wciąż jednak

²² Unieważnienie zaświadczeń reklamacyjnych dla Niemców, AP Wrocław, PUR, sygn. 72, b.p.

²³ Sprawozdanie miesięczne za m. X 1945 r., AP Wrocław, ZM, sygn. 67, s. 11.

²⁴ Sprawozdanie Oddziału Społeczno-Politycznego za okres 1 V—1 VI 1947 r., AP Wrocław, ZM, sygn. 133, s. 63.

²⁵ Sprawozdanie Oddziału Społeczno-Politycznego za okres 1 VI—1 VII 1947 r., AP Wrocław, ZM, sygn. 133, s. 71, 159, i sprawozdania następne — s. 96, 132.

²⁶ Pismo z 24 IX 1947 r. wojewody do prezydenta m. Wrocławia i Wałbrzycha, AP Wrocław, PUR, sygn. 72, b.p.

odbywały się wyjazdy na Zachód. Z początkiem 1949 r. w mieście było zameldowanych 2119 osób narodowości niemieckiej²⁷.

Na rezultaty akcji wysiedlania ludności niemieckiej wpływały w dużym stopniu powojenne trudności związane głównie z niedoborami w transporcie, ze szczupłością odpowiednio wyszkolonej kadry urzędników i służby bezpieczeństwa, z brakami lokalowymi i aprowizacyjnymi. Przede wszystkim jednak brakowało doświadczenia w prowadzeniu tego typu przedsięwzięć. Problemy te występowały najostrzej w pierwszym okresie planowej akcji wysiedleńczej, w październiku, listopadzie i grudniu 1945 r. Zgodnie z poczynionymi pod koniec września 1945 r. planami w ciągu tych miesięcy cała ludność niemiecka miała wyjechać z Wrocławia. Pod koniec tego okresu rezultaty przedstawiały się jednak bardzo skromnie. Z około 184 tys. przebywających we Wrocławiu Niemców w zorganizowanych przez władze polskie transportach opuściło miasto tylko 27 587²⁸.

Przy szukaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego akcja wysiedlania Niemców podjęta w ostatnim kwartale 1945 r., mimo precyzyjnego zaplanowania, nie zakończyła się pełnym sukcesem, należy rozpatrzyć szereg elementów. Przede wszystkim w trakcie opracowywania akcji wysiedleńczej nie wzięto pod uwagę stanu technicznego nadszarpniętego wojną taboru kolejowego. We wszystkich sprawozdaniach, czy to wojewody, czy Komisarza do Spraw Repatriacji, czy wreszcie Wydziału Społeczno-Politycznego ZM, przewijały się zdania: „akcja napotykała olbrzymie trudności transportowe”, „parowozy były złe i często w drodze ulegały zepsuciu”, „brakowało taboru” itp.²⁹

Powodów niskiej stosunkowo liczby przesiedlonych Niemców upatrywano głównie w niedostatkach technicznych, jednak „niedbalstwo

²⁷ Pismo do Urzędu Pełnomocnika Rz. na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska, Wydział Ogólny, AP Wrocław, ZM, sygn. 66, s. 1. Tab. A-2. Rozwój stanu zaludnienia woj. wrocławskiego w okresie 14 II 1946—1 I 1949 r., AAN, MZO, sygn. 1655, s. 69. Prawdopodobnie 284 osoby posiadały ministerialne zielone zaświadczenia pracy jako wybitni fachowcy, nie można jednak tej liczby przyjąć za pewną, pochodzi ona bowiem z dokumentacji Oddziału Społeczno-Politycznego ZM, który nie zawsze podawał prawdopodobne liczby. W ogóle, jeżeli chodzi o liczbę Niemców zamieszkałych we Wrocławiu na przełomie 1947 i 1948 r., dane statystyczne są ogromnie różnicowane, np. sam Zarząd Miejski wymienia dwie bardzo odbiegające od siebie dane: 1. na dzień 31 XII 1947 r. 2925 zarejestrowanych Niemców, 2. na dzień 31 I 1948 r. 4200, a w lutym tegoż roku 4388 Niemców we Wrocławiu; Sprawozdanie roczne Oddziału Społeczno-Politycznego za 1947 r., AP Wrocław, ZM, sygn. 132, s. 3; Sprawozdanie Oddziału Społeczno-Politycznego za 1 XII—31 XII 1947 r., tamże, sygn. 133, s. 198; Sprawozdanie za I 1948 r. Biura Ewidencji Ludności, tamże sygn. 120, s. 6, i za II 1948 r., s. 51.

²⁸ P a s i e r b, *Przesiedlanie Niemców...*, s. 271.

²⁹ Sprawozdanie z akcji przesiedlania Niemców z terenu Dolnego Śląska za okres 15 XI—4 XII 1945 r., AP Wrocław UWW, sygn. VI/405, b.p.; Sprawozdanie miesięczne ZM Za m. X 1945 r., AP Wrocław, ZM, sygn. 67, s. 10.

funkcjonariuszy kolei w wykonywaniu swych obowiązków” niemniej do tego się przyczyniło³⁰. Stosunek polskich kolejarzy do wysiedlanej ludności niemieckiej miał charakter złożony. Część pracowników kolejowych po przeżyciach wojennych nie rozumiała w pełni znaczenia i rangi problemu niemieckiego dla państwa polskiego. Do takiej postawy wobec wysiedlania Niemców skłaniał kolejarzy jeszcze fakt nie najsprawniej przebiegającej akcji osadniczej ludności polskiej z dawnych ziem wschodnich. Kolejarze „zaczęli mówić, że nasi repatrianci jadą po parę tygodni i nic nie mówią”³¹. Niektórzy pracownicy PKP utrudniali planowe założenia akcji wysiedleńczej poprzez niedostarczanie odpowiedniej ilości wagonów, nieplanowe przestoje w terenie itp.³²

Stopień sprawności akcji wysiedlania ludności niemieckiej miał swoje daleko idące konsekwencje polityczne, a przede wszystkim społeczne. Dobru całości przedsięwzięcia musiały zostać podporządkowane wszelkie indywidualne odczucia i uprzedzenia. Krokiem w kierunku poprawy sytuacji było zorganizowanie wspólnej konferencji czynników biorących udział i odpowiedzialnych za całość repatriacji Niemców. W Zarządzie Miejskim 19 X 1945 r. nad trudnym problemem dyskutowali przedstawiciele partii politycznych PPR, PPS i SD, Dowództwa Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego, UB, MO, DOKP oraz władz administracyjnych bezpośrednio prowadzących wysiedlanie ludności niemieckiej. Szukano pozytywnych rozwiązań, sposobów szybkiego podniesienia stopnia świadomości społecznej pracowników kolei państwowych. Pod ich adresem w czasie konferencji padały, zapewne nie w całej rozciągłości słuszne, bardzo ciężkie zarzuty. Na przykład przedstawiciel PPR „wyraził podejrzenie, że w dziedzinie repatriacji Niemców istnieje na kolei wśród personelu specjalny sabotaż”³³.

W rozwiązanie problemu silnie zaangażowały się partie PPR i PPS, które postanowiły wysłać swoich ludzi do współpracy z Komisarzem do Spraw Repatriacji i wraz z przedstawicielem UB dokonać objazdu poszczególnych miejscowości na trasie biegu, celem nawiązania kontaktu z miejscowymi partiami i pracownikami kolei. Posądzenie o sabotaż i specjalnie wrogą działalność kolejarzy dyrektor wrocławskiej DOKP

³⁰ Sprawozdanie z konferencji w sprawie przesiedlania Niemców, AP Wrocław, UWW, sygn. VI/404, b.p.

³¹ Sprawozdanie z transportu w dniu 23 XI 1945 r., AP Wrocław, UWW, sygn. VI/425, s. 40; Pismo zastępcy Komisarza d/s Repatriacji, tamże, s. 17–18.

³² W sumie — brak taboru, opieszałość kolejarzy powodowały, iż pociągi na przebycie 250 km zużywały 2–6 dni zamiast przewidzianych planem 15 godzin; Sprawozdanie kwartalne Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska, AP Wrocław, UWW, sygn. VI/405, b.p.

³³ Sprawozdanie z konferencji w sprawie przesiedlania Niemców, AP Wrocław, UWW, sygn. VI/404, b.p.

uważał, i chyba słusznie, za przesadne. Zwrócił on uwagę na niezwykle ważny aspekt sprawy, mianowicie, iż „istnieją olbrzymie przeszkody w przepuszczaniu pociągów repatrianckich na trasie, a to z powodu zapchanych stacji. Koleje od Kijowa aż po Wrocław są zakorkowane”³⁴. Transporty z Niemcami nie kursowały na specjalnych prawach, podlegały więc tym samym regułom co inne pociągi znajdujące się w ruchu. Poza tym informacje o biegu pociągów nie do wszystkich stacji docierały na czas, co również powodowało dodatkowe przestoje. W każdym razie — jak stwierdzano — „władze polskie już dały wiele ponad to, do czego z natury są zobowiązane, przewożąc Niemców własnymi wagonami poza swoimi granicami”³⁵.

Strona radziecka prawdopodobnie znacznie chłodniej oceniała problem opuszczania przez Niemców terenów Polski i nie chciała bez odpowiednich przygotowań, głównie ze względów politycznych, przyjmować ludności niemieckiej do swojej strefy okupacyjnej. Jednakże tam, gdzie mogła, starała się z zadeklarowanych zobowiązań wywiązać.

Pierwszy okres wysiedlania ludności niemieckiej dokonywał się jednocześnie z utrwalaniem polskiego władania na ziemiach odzyskanych. Zbyt dużo było problemów, z którymi władza polska spotykała się po raz pierwszy, w których nie miała żadnego doświadczenia, co oczywiście musiało rodzić szereg błędów, mylnych decyzji i nieporozumień. Jednocześnie brak wyrobienia politycznego społeczeństwa polskiego ujawnił społeczne postawy, na których zmianę starały się wpłynąć partie polityczne i prasa.

Decyzje stworzenia wspólnego frontu ideologicznego podjęły na szczeblu wojewódzkim władze administracyjne oraz polityczne, w wyniku czego gazety zamieściły szereg artykułów, które z różnych aspektów naświetlały problem niemiecki na ziemiach odzyskanych. Przede wszystkim uświadamiały społeczeństwo polskie, iż „przesiedlanie Niemców to nie tylko nasz najświętszy obowiązek wobec historii, ale i zarazem czyn dziejowy. Od sprawnego rozwiązania tego zadania w głównej mierze zależy obsadzenie terenów odzyskanych elementem polskim”³⁶.

Doświadczenia zdobyte w akcji przesiedleńczej, trwającej od października do grudnia 1945 r., stanowiły punkt wyjścia do następnego okresu, dla którego należało szukać innych dróg prowadzących do rozwiązania problemu wysiedleń i osadnictwa na Dolnym Śląsku. Właśnie

³⁴ Tamże.

³⁵ Uwagi referenta Komisariatu do Spraw Repatriacji ob. Dybca, AP Wrocław, UWW, sygn. VI/425, s. 31.

³⁶ *Niemcy opuszczają Polskę* (Pionier, 17 X 1945); *Cenny ładunek* (Trybuna Dolnośląska, 5 XI 1945); Sprawozdanie z akcji przesiedlania Niemców z terenu Dolnego Śląska za okres 15 XI—4 XII 1945 r., AP Wrocław, UWW, sygn. VI/405, b.p.

aspekt osadnictwa pod koniec 1945 r. coraz bardziej nabrzmiewał na terenie miasta Wrocławia. Z początkiem grudnia 1945 r. zarejestrowano w mieście 21 tys. Polaków i jeszcze ponad 160 tys. Niemców. Brak możliwości wysiedlenia ich poza obręb miasta stwarzał ogromne trudności mieszkaniowe i aprowizacyjne dla przybywającej ludności polskiej³⁷. Całość problemu podporządkowano więc jednemu celowi — szybkiej repolonizacji miasta, a jedną z dróg prowadzących do niego było sprawne wysiedlenie ludności niemieckiej.

Należy podkreślić niezwykle wysokie walory humanitarne, jakie zostały zachowane w trakcie realizowania przesiedleń ludności niemieckiej. Mimo powojennych niedostatków, potrzeb własnej gospodarki i narodu, mimo bolesnych doświadczeń wojennych polska racja stanu nakazywała zachowanie najwyższych zasad moralnych. „Zrozumienie człowieka — Niemca, a przez to ułatwienie mu w granicach możliwości państwa polskiego powrotu do jego właściwej rodnej ojczyzny Niemiec, to nasze zadanie” — pisał referent Komisariatu do Spraw Repatriacji, a więc zrozumienie wyższych potrzeb sięgało i w głąb społeczeństwa polskiego³⁸. Stosunek władz polskich do ludności niemieckiej podczas całej akcji wysiedleńczej wzbudzał podziw wśród zagranicznych przybyszów³⁹.

Również i Niemcy niejednokrotnie dawali wyraz swoim uczuciom zrodzonym z pozytywnego traktowania przez Polaków. „W przededniu naszego wyjazdu z Wrocławia — można przeczytać w jednym z listów wysłanych przez Niemców na ręce władz polskich — poczytujemy sobie za potrzebę i miły obowiązek wyrazić nasze największe podziękowanie urzędowi odpowiedzialnym za repatriację ... Będąc w Niemczech skorzystamy z każdej okazji, aby uświadomić zainteresowaną w tej materii opinię publiczną, że twierdzenie, jakoby nasze transporty doznawały szykan, jest propagandą puszczoną w świat przez złośliwych”⁴⁰.

Charakterystyczne, iż na ogół opinie o Polakach i ich sposobie organizowania oraz rozwiązywania mnogości problemów wynikłych z całokształtu procesu wysiedlania ludności niemieckiej pochodzą z wiosny i lata 1946 r., a więc z okresu największego nasilenia repatriacji. Prawda, że kosztowało to sporo wyrzeczeń i trudu, ale dzięki temu Wrocław w bardzo krótkim czasie stał się jednym z wielkich miast o zdecydowanie polskim charakterze.

³⁷ Sprawozdanie z konferencji w sprawie przesiedlania Niemców odbytej w ZM, AP Wrocław, UWW, sygn. VI/404, b.p.

³⁸ Uwagi referenta Komisariatu do Spraw Repatriacji ob. Dybca, XI 1945 r., AP Wrocław, UWW, sygn. VI/425, s. 31.

³⁹ *Wizyta angielska we Wrocławiu. Specjalna misja do spraw repatriacji* (Trybuna Dolnośląska, 24/25 II 1946).

⁴⁰ Podziękowanie Niemców władzom polskim, Wrocław 2 V 1946, AAN, MZO, sygn. 541a, s. 3; również list lekarza Niemca pracującego przez kilka miesięcy przy

**DIE AUSSIEDLUNG DER DEUTSCHEN BEVÖLKERUNG AUS WROCLAW
IN DEN JAHREN 1945—1947**

Die Frage der sich in den West- und Nordgebieten befindenden deutschen Bevölkerung wurde zu einer Staatsangelegenheit und stellte eine der schwierigsten Aufgaben für die polnischen Verwaltungsbehörden nach 1945 dar. Mit der Leitung dieses organisatorisch komplizierten Unternehmens wurde das am 27.9.1947 ins Leben gerufene Amt des Kommissars für die Repatriierung der Deutschen mit dem Sitz in Wrocław betraut, seit dem 13.11.1945 befasste sich mit allen Aussiedlungsfragen das Ministerium für die Wiedererlangten Gebiete. Auf die Durchführung der Aussiedlung der deutschen Bevölkerung wirkten weitgehend die Schwierigkeiten der Nachkriegszeit ein, die sich in der Hauptsache aus dem Mangel an Transportmitteln, der geringen Anzahl von entsprechend ausgebildeten Beamten der Verwaltung und der Sicherheitsorgane, dem Raummangel und den Verpflegungsschwierigkeiten ergaben. Es sei jedoch auf ungewöhnlich verantwortungsbewusste und humanitäre Haltung hingewiesen, die während der gesamten Umsiedlungsaktion bewahrt wurde. Von den rund 184 Tsd. Deutschen, die sich in der zweiten Hälfte des Jahres 1945 in Wrocław aufhielten, waren Anfang 1949 2119 Personen deutscher Nationalität angemeldet.

wysiedlaniu ludności niemieckiej — Oświadczenie dra Konrada Winklera z Referatu Opieki przy niemieckim Caritas we Wrocławiu, tamże, s. 45; również opinie zebrane przez redaktora prasowego. *Jak się robi prześladowanie Niemców w Polsce* (Trybuna Dolnośląska, 25 V 1946).

TADEUSZ MARCZAK

PROPAGANDA PRASOWA STRONNICTW POLITYCZNYCH W POLSCE WOKÓŁ TRZECIEGO PYTANIA REFERENDUM Z 30 VI 1946 ROKU

Trzecie pytanie zapowiedzianego na 30 VI 1946 r. referendum ludowego dotyczyło nowej polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz na Bałtyku. Naród miał udzielić odpowiedzi, czy granicę tę aprobuje, czy też nie. W podtekście tego pytania zawartych było szereg istotnych zagadnień, z których stosunek do kwestii niemieckiej i do zasad nowej polskiej polityki zagranicznej, opartej na sojuszu ze Związkiem Radzieckim, uznać należy za najważniejsze. Propaganda obozu rządowego agitując na rzecz twierdzącej odpowiedzi na trzecie pytanie wysuwała argumenty, które dziś wydają się wszystkimi oczywiste, a wskutek częstego powtarzania nawet strywalizowane. Inaczej rzecz się miała wówczas. Nowy kształt terytorialny powojennej Polski niósł ze sobą nie tylko konieczność dokonania na wielką skalę przemieszczeń ludności i pokonywania naturalnych w tym wypadku trudności adaptacyjnych, ale ponadto zmuszał do przeorientowania polskiej polityki zagranicznej, pociągał za sobą potrzebę rewizji tradycji politycznych, otwierał nowe perspektywy rozwoju gospodarczego — słowem stwarzał sytuację diametralnie różną od przedwojennej.

Polska odradzała się po II wojnie światowej do niepodległego bytu jako państwo silnie zredukowane pod względem ludnościowym i terytorialnym¹. Wybitny ekonomista i polityk Eugeniusz Kwiatkowski pisał: „pozostawiając na uboczu przyczyny pozostaje faktem, że w historii ostatnich kilku wieków na terenie kontynentu europejskiego żaden naród względnie żadne państwo nie przeszło tak ostrego procesu chudnięcia terytorialnego, jak właśnie Polska. W stosunku do granic maksymalnych obecny teren państwa polskiego prezentuje ok. 30%, łącznie z odzyskanymi ziemiami na zachodzie”². Świadomość tego stanu rzeczy dzia-

¹ W 1939 r. ludność Polski liczyła 35,01 mln mieszkańców i można było przewidywać, że przy utrzymaniu ówczesnego tempa przyrostu naturalnego w 1945 r. będzie liczyła ok. 38—39 mln mieszkańców. Natomiast spis z 14 II 1946 r. podawał liczbę 23,93 mln, w tym 20,9 mln Polaków. Obszar Polski przed wojną wynosił 388 tys. km², po wojnie 312 tys. km².

² E. Kwiatkowski, *Wczoraj, dziś i jutro Polski na morzu* (Robotnik, nr 206, 29 VII 1946).

łać musiała deprymująco na psychikę Polaków, uniemożliwiając wielu spośród nich należyłą ocenę powojennych zysków terytorialnych. Cytowany już wyżej E. Kwiatkowski poczynił na ten temat znamienne uwagi: „trzeba się wczuć głęboko w psychikę istoty ludzkiej, która nagle nieoczekiwanie traci coś z fundamentalnych elementów swego bytu i równocześnie coś zyskuje. W pierwszym momencie przeważa w niej poczucie straty. Do rekompensaty podchodzi się rozumowo, nieufnie, do straty uczuciowo. W takiej fazie psychicznej znajduje się i naród polski”³.

Nowa Polska wchodziła również w skład diametralnie innej niż przed wojną konstelacji politycznej, co także stanowiło szok dla niektórych kręgów społeczeństwa. Jednym z przykładów kontrowersji, jakie ta sprawa budziła, może być publiczna polemika między Stanisławem Grabskim a Stanisławem Strońskim toczona u schyłku wojny. Grabski, posługując się obficie argumentacją historyczną, tłumaczył Polakom ewolucję terytorialną ich kraju, której ostatni etap miał się niebawem rozpocząć. „Wojna obecna — pisał on — kładzie ostatecznie kres historii Polski przesuniętej na przełomie XIV i XV wieku na wschód — państwa polsko-rusko(ukraińsko)-białorusko-litewskiego”⁴. Proces rozpadu tego państwa, jak dowodził Grabski, rozpoczął się już w XVII w. w okresie wojen kozackich i nie można go było odwrócić w XX w. Co więcej, według opinii Grabskiego, w polskich kołach politycznych panowała pełna świadomość tego faktu. Apelował więc o akceptację tych zmian, jakie niosła ze sobą nieuchronnie wojna oraz oparcie polityki zagranicznej Polski na sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Jest rzeczą znamienne, że Grabski, który przecież ze strony polskiej negocjował traktat ryski, ustaloną w nim linię graniczną na wschodzie przedstawiał niemal jako zło konieczne. Tłumaczył to tym, że Polska po I wojnie światowej nie miała żadnych szans przyłączenia ziem nad Odrą i Nysą, musiała więc objąć kresy wschodnie z tak liczną masą ludności niepolskiej, bo w przeciwnym razie stałaby się nowym Księstwem Warszawskim.

Oczywiście nie wszystkim przypadły do gustu polityczno-historiozoficzne wywody Grabskiego na temat nieuchronności przekształceń terytorialnych i politycznych, jakie oczekiwały Polskę w wyniku wojny. Jednym z oponentów był Stanisław Stroński. Nie mógł on wybaczyć Grabskiemu jego wywodów, a zwłaszcza użytego przez tego ostatniego sformułowania: „dziś, gdy kończy się historia Polski Jagiellońskiej...” Zaa-takował więc Grabskiego z furją nie oszczędzając mu epitetu grabarza i widząc w nim człowieka ulegającego, w przedstawianiu historii własnego narodu, obiegowym tezom propagandowym niemieckich i rosyjskich podręczników. Stanowisko Grabskiego, wyłożone w broszurze *Nil desperandum*,

³ Tamże.

⁴ S. Grabski, *Nil desperandum*, Londyn 1945, s. 4.

randum, tłumaczył bliżej nie sprecyzowanym „dyktatem Moskwy”. Stroński w swej polemice z nim pisał: „próby wmawiania w naród tyśiącletni, że oto właśnie w tej chwili, tak sobie, skończył się okres sześciu wieków jego dziejów, a zaczyna się inny, są tylko złośliwą igraszką mózgu. Jeszcze nie wieczór”⁵. Nie trafiała mu też do przekonania roztaczana przez Grabskiego wizja Polski przesuniętej na zachód, opartej o Odrę, Nysę i Bałtyk, silnej gospodarczo i zamożnej, ekspansywnej nie w sensie terytorialnym, lecz gospodarczo-cywilizacyjnym. Postawa autora *Nil desperandum* wydawała mu się wysoce ryzykowna. „W rozmowaniach ... p. Grabskiego — pisał — jasne i wyraźne jest tylko oddanie ziem wschodnich Polski, a we wszystkim, co w zamian przed naszymi oczyma roztacza, snuje rojenia i ciągnie nas w krainę złudzeń”⁶.

Stosunek społeczeństwa polskiego do Niemiec wyznaczały niedawne wydarzenia z okresu wojny i okupacji, a zwłaszcza dokonywana przez okupanta eksterminacja narodu polskiego, która dotknęła niemal każdą polską rodzinę. W tej sytuacji uczucie nienawiści do Niemców uznać należało za naturalne, podobnie jak naturalną konsekwencją doświadczeń okupacyjnych było żądanie twardego kursu wobec Niemiec. W tym punkcie, jak chyba w żadnym innym, najsilniej spletały się ze sobą powszechne odczucie narodu z wymogami polskiej racji stanu. By wyczulić społeczeństwo polskie na niebezpieczeństwo niemieckie, propaganda obozu rządowego odwoływała się do osobistych doświadczeń okupacyjnych Polaków. Paweł Hulka-Laskowski, nie związany co prawda z PPR, pisał na łamach jej organu, „Trybuny Robotniczej”: „na Niemca będziemy musieli spoglądać zawsze oczyma ludzi trzeźwych, spokojnych, rzeczowych i wyleczonych raz na zawsze z wszelkich złudzeń. Na gruncie prawa, prawdy, sprawiedliwości nie stanie ani uczonej niemieckiej, ani nauczyciel, ani kapłan, który nazywa siebie Chrystusowym. Wszyscy szli razem przeciwko nam i wszyscy pójdą razem, gdy ich zawoła jakiś nowy Hitler”⁷. Hulka-Laskowski wskazywał, że sposób postępowania Niemców w okupowanej Polsce i innych podbitych krajach wypływał z zasad, jakie wpajała temu narodowi filozofia i nauka niemiecka, z systemu wartości, jaki wyznawała część uczonych niemieckich, zwłaszcza prawników, na długo przed dojściem Hitlera do władzy.

Polska opinia publiczna z uwagą patrzyła na całe Niemcy i z niepokojem na to, co działo się w zachodnich strefach okupacyjnych. Peperowski „Głos Ludu”, snując z okazji pierwszej rocznicy zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą refleksje nad aktualną sytuacją międzynarodową, pisał, że Niemcy pozostają nadal „nie przekonane o własnej winie, łaknące rewanżu, zdolne do szybkiej regeneracji gospodarczej”⁸. Katowicka „Try-

⁵ S. Stroński, *Si tacuisses...*, Londyn 1945, s. 6.

⁶ Tamże, s. 13.

⁷ „Trybuna Robotnicza”, nr 103, 14 IV 1946.

⁸ „Głos Ludu”, nr 126, 9 V 1946.

buna Robotnicza” przypominała, że Niemcy wygrały wojnę biologiczną z Europą — ich straty wojenne są stosunkowo niskie, co uderza zwłaszcza w porównaniu z całością strat krajów koalicji antyhitlerowskiej⁹. Poza tym Niemcy pozostawały nadal ważnym czynnikiem politycznym. Dla polskiej opinii publicznej przykrym zaskoczeniem była ewolucja stanowiska państw anglosaskich w odniesieniu do kwestii niemieckiej. „Ze zdumieniem obserwujemy — pisał organ PPR „Trybuna Dolnośląska” — jak z narodów, które mówiły wiele w czasie wojny o przyjaźni do nas, wyłaniają się siły, które zmierzają do odbudowy naszego najstraszliwszego wroga — Niemców”¹⁰. Sceptycznie też zapatrywano się na poczynania mocarstw zachodnich w ich strefach okupacyjnych Niemiec. Józef Dubiel pisał: „Anglosasi wielkie nadzieje pokładają w wychowaniu Niemców na naród zdolny żyć w rodzinie narodów miłujących pokój. Życzymy tym wysiłkom jak najlepszego powodzenia, ale na podstawie naszych tysiącletnich doświadczeń z Niemcami wolimy, by nasze bezpieczeństwo oparło się na bardziej realnych podstawach”¹¹.

Z oburzeniem przyjęto w Polsce przemówienie byłego premiera brytyjskiego Winstona Churchilla w Fulton, atakujące m. in. nowe polskie granice zachodnie. Wywody Churchilla poddał ostrej krytyce Bolesław Bierut w przemówieniu wygłoszonym na początku kwietnia w Szczecinie. Prezydent KRN wskazał zebrany na trzy prawdy, jakie się nieodparcie nasuwają po uważnej analizie wydarzeń. A więc po pierwsze: odzyskanie ziem zachodnich było możliwe dzięki polityce zainicjowanej przez KRN, po drugie: „przyjaciele p. Churchilla, którzy dziś zabiegają, aby rządzić Polską, nigdy nie byłiby w stanie ani zdobyć, ani utrzymać granic polskich nad Odrą, Nysą i Bałtykiem”, i po trzecie: odbudowy Polski w nowych granicach może dokonać tylko zjednoczony, zwarty obóz polskiej demokracji¹².

Ważnym elementem peperowskiej propagandy w sprawie ziem zachodnich i północnych było wskazywanie narodowi realnych gwarancji polskiego ostanienia się na tych terenach. Jedną z nich miała być twarda, rzetelna praca. Hulka-Laskowski, korzystający z gościny na łamach prasy PPR, pisał: „Ostoimy się na tych ziemiach odzyskanych tylko wówczas, gdy będziemy silni nie w głębi, ale w czujnej myśli i w twórczej pracy, a gdy zajdzie potrzeba, i w nieustępliwej walce”¹³. Przestrzegał on też Polaków przed mirażami paktów o nieagresji z Niemcami, które ci ostatni jeśli nawet podpiszą, to będą traktować koniunkturalnie.

Niebezpieczeństwo niemieckie, według opinii przywódców PPR, musi

⁹ „Trybuna Robotnicza, nr 129, 12 V 1946.

¹⁰ „Trybuna Dolnośląska”, nr 92, 4 VI 1946.

¹¹ J. Dubiel, *Jak głosujemy na Śląsku* (Trybuna Robotnicza, nr 177, 30 VI 1946).

¹² „Głos Ludu”, nr 105, 16 IV 1946.

¹³ „Trybuna Robotnicza”, nr 103, 14 IV 1946.

być najważniejszym elementem kształtującym polską politykę zagraniczną w przyszłości. Wynikało to przed wszystkim z faktu, że osamotniona Polska, zwłaszcza po wykrwawieniu się w ostatniej wojnie, nie miałaby żadnych szans w wypadku konfrontacji z Niemcami. Niemcy górowały zarówno ekonomicznie, jak i liczbą ludności nad Polską. „Niebezpieczeństwo niemieckie — pisał „Głos Ludu” — wyraża się nadto cyfrą ludności ... Groźbie ponownego niemieckiego najazdu przeciwstawić musimy mądrą politykę zagraniczną”¹⁴. Fundamentem tej polityki, wskazywano, musi być sojusz ze Związkiem Radzieckim, dzięki któremu można było odzyskać ziemie zachodnie i północne. Prawda ta stawała się tym bardziej oczywista, że państwa zachodnie poczynają zmieniać swój stosunek do Niemiec, a niektórzy politycy zachodni kwestionować trwałość polskich nabytków terytorialnych. Drugim elementem nowej polskiej polityki miał być sojusz z całą Słowiańszczyzną. W myśl tej koncepcji granica na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku stanowić będzie zachodnią granicę świata słowiańskiego, jego zabezpieczenie przed nową agresją germańską.

Konieczność sojuszu polsko-radzieckiego, traktowana jako kardynalny wymóg zabezpieczenia się przed nowym najazdem, zdobywała sobie coraz powszechniejsze uznanie w świadomości społeczeństwa polskiego. Proces ten nie przebiegał jednak w sposób bezkonfliktowy. Propaganda PPR i całego obozu demokratycznego musiała pokonywać wielowiekowe uprzedzenia i nawarstwioną wskutek historycznych doświadczeń nieufność wobec wschodniego sąsiada. Dlatego też, propagując sojusz polsko-radziecki, apelowano do poczucia rzeczywistości, przedstawiając go jako akt wyrozumowany, wynikający z dziejowej konieczności, jako nakaz polskiej racji stanu.

Zygmunt Modzelewski, wiceminister spraw zagranicznych, w jednym ze swych przemówień przed referendum wskazując na konieczność sojuszu polsko-radzieckiego mówił: „jesteśmy wtłoczeni między dwa wielkie mocarstwa i musimy albo z jednym, albo z drugim dobrze żyć”¹⁵. Przyznawał on, że dopóki istniała Rosja carska, mieliśmy na wschodzie agresywnego sąsiada, z którym współpraca była niemożliwa. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy było poszukiwanie przez polskie koła polityczne sojuszników na zachodzie Europy. Sytuacja uległa radykalnej zmianie z chwilą powstania Związku Radzieckiego. Ale także ten nowy stan rzeczy, jak utrzymywał Modzelewski, „nie zamyka nam drogi do wszelkich innych sojuszków zachodnich”¹⁶.

Wskazywano też na to, że Związek Radziecki opowiada się za nowymi polskimi granicami na zachodzie i północy, gdyż te „mają wartość

¹⁴ „Głos Ludu”, nr 126, 9 V 1946.

¹⁵ Tamże, nr 175, 28 VI 1946.

¹⁶ Tamże.

nie tylko dla nas, ale i dla całej Słowiańszczyzny", a więc również dla ZSRR¹⁷. Równocześnie występowano przeciw pojawiającym się tu i ówdzie pomysłom zgłaszania pretensji pod adresem Związku Radzieckiego z powodu terenów zabużańskich. Zygmunt Modzelewski stwierdzał w swoim przemówieniu: „śmieszne jest, kiedy w niektórych nielegalnych wydawnictwach ... mówi się o tym, że na trzecie pytanie trzeba odpowiedzieć »tak«, ale jednocześnie wysuwać koncepcje powrotu Lwowa i Wilna do Polski. Jest to nonsens. Nie może być mowy o ustabilizowaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej bez jednoczesnego ustabilizowania granicy wschodniej tak, jak ona się w tej chwili ułożyła, a więc na podstawie linii Curzona”¹⁸. Jednakże sprawa granic wschodnich najczęściej była pomijana milczeniem i dopiero w akcji propagandowej przed wyborami PPR szerzej zajęła się tą kwestią. Rodziła ona szereg nieporozumień zrozumiałych zwłaszcza w środowisku repatriantów. Ci ostatni przez długi okres czasu nie mogli pogodzić się ze swym losem. Jak mówił gen. Aleksander Zawadzki, wojewoda śląsko-dąbrowski, „zauważyliśmy ... wśród repatriantów niezadowolenie z tego powodu, że zostali wydarci ze swoich siedzib, w których się wychowali i gdzie zostały prochy ich ojców. Reakcja rozwija silną agitację, aby na trzecie pytanie referendum nie odpowiadali »tak«, i podaje myśl, że przy pomocy Anglii będzie kiedyś możliwość wrócić na dawne miejsce. Niech ci wszyscy, którzy tak myślą — mówił dalej Zawadzki — uświadomią sobie, jaką nienawiść wzbudzali w tamtejszej ludności, która wyrażała się w dokonywanych morderstwach i paleniu wsi polskich. Tu wrócili na swoje dawne ziemie, które przed wiekami zostały nam wydarte przez Niemców”¹⁹.

Motyw powrotu na odwieczne polskie ziemie na zachodzie i północy, podobnie jak nawiązywanie do tradycji pierwszych Piastów, najczęściej przewija się w propagandzie PPR. Działo się tak nie tylko w akcji przedreferendalnej. Oznaczało to przeorientowanie dotychczasowej polskiej polityki zagranicznej, ale i politycznych tradycji. Podkreślano powszechnie, że przeorientowania tego mogła dokonać tylko nowa Polska, Polska robotniczo-chłopska. Jerzy Morawski pisał, że na doświadczeniach historycznych opierała się demokracja polska wytyczając nową politykę zagraniczną państwa, politykę, której naczelnym hasłem było „na zachód!”²⁰ Morawski powoływał się na stwierdzenia niemieckiego historyka Hampego, który przyznawał, że Niemcy w ciągu ostatnich dziesię-

¹⁷ *Przyjaźń polsko-radziecka to polska racja stanu* (Trybuna Dolnośląska, nr 92, 4 VI 1946).

¹⁸ „Głos Ludu”, nr 175, 28 VI 1946.

¹⁹ „Trybuna Robotnicza”, nr 173, 26 VI 1946.

²⁰ J. Morawski, *Granica na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku* (Trybuna Wolności, nr 93, 15 V 1946).

ciu wieków zdobyli na ludności słowiańskiej 200 tys. kilometrów kwadratowych na wschód od Łaby. II wojna światowa stała się okazją do odwrócenia niemieckiego parcia na wschód. „Nie sięgamy aż po Łabę — pisał Morawski — odebraliśmy Niemcom niewiele ponad 100 tys. kilometrów kwadratowych”²¹.

Podstawowym walorem strategicznym nowej granicy zachodniej była jej niewielka długość. W porównaniu z okresem przedwojennym granica polsko-niemiecka uległa czterokrotnemu skróceniu. Niemcy utraciły na wschodzie ważne bazy strategiczne, zachęcające je i ułatwiające im agresję na ziemiach słowiańskich. Jerzy Morawski cytował opinię niemieckiego historyka Partscha, według którego zdobycie Śląska przez Prusy zachęcało je do dalszego zaokrąglania terytorialnego na wschodzie, wprowadziło politykę pruską na drogę dążącą do rozbiorów Polski. Mając na względzie to cenne wyznanie — pisał Morawski — „zrobimy wszystko, aby utracenie Śląska przez germanizm przyczyniło się do hamowania jego rozbójniczych zapędów”²².

Tak więc nowa polska granica zachodnia i sojusz polsko-radziecki stanowić miały podstawę bezpieczeństwa i bytu państwowego Polski.

Omawiając zagadnienie ziem zachodnich i północnych podkreślano niezwykle często ich ekonomiczne znaczenie dla nowej Polski. Dawały one krajowi szeroki dostęp do morza i suwerenne panowanie nad trzema wielkimi portami: Gdańskiem, Gdynią i Szczecinem. Wisła i Odra stały się naturalnymi drogami łączącymi wnętrze kraju z morzem, a poprzez morze z szerokim światem. Zgłaszano przy tym postulat, by granica zachodnia biegła na lewym brzegu Odry. Dokładne omówienie zysków i strat ekonomicznych Polski powstałych w wyniku zmian terytorialnych zawierała broszura Janusza Kolipińskiego *Możliwości gospodarcze nowej Polski*. Jej zasadnicze tezy szeroko propagowała prasa PPR. Zwracano przede wszystkim uwagę na wzrost ekonomicznego potencjału kraju, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu. Prasa PPR pisała też, że mimo zmniejszenia się terytorium Polski potencjał rolniczy kraju nie uległ jakiemuś poważniejszemu uszczupleniu²³. A taki właśnie argument wysuwały koła reakcyjne.

Poglądy kierownictwa PPR na temat szans Polski w jej nowych granicach najdobitniej chyba wyraził Jerzy Morawski, który pisał: „Ziemie Odzyskane, z ich potencjałem przemysłowym, równym produkcji przemysłowej całej Polski przed wojną, z ich gęstą siecią dróg, wysokim poziomem elektryfikacji, dają nam wyjątkową szansę w najkrótszym czasie, niejako jednym skokiem przebyć drogę, do której przebycia narody potrzebowały długich dziesięcioleci, stać się w Europie środkowej i po-

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ *Nowe granice Polski* (Głos Ludu, nr 125, 8 V 1946).

ludniowej krajem najbardziej uprzemysłowionym, najnowocześniej wyposażonym, gospodarczo przodującym”²⁴.

Nakazem polskiej racji stanu po przejęciu ziem zachodnich i północnych było jak najszybsze ich zasiedlenie i zagospodarowanie. Pogląd taki reprezentowała przede wszystkim PPR, nie obawiając się nawet pewnej żywołowości w procesie osadniczym. Stąd rozwinięcie olbrzymiej akcji propagandowej, mającej nakłonić Polaków do udania się na nowe tereny. „Przyszłość Polski leży na zachodzie” — głosiła PPR²⁵. W akcji tej często odwoływano się do kresowej romantyki, z tym tylko, że teraz inaczej ukierunkowanej geograficznie. Władysław Wolski, wiceminister Ziem Odzyskanych, pisał: „z pionierskich żywiołów chłopskich, robotniczych i mieszczańskich wytworzyło się na Ziemiach Odzyskanych dzielne społeczeństwo kresowe, świadome, że trudem dnia codziennego buduje tam wielkość Ojczyzny”²⁶.

Bezkompromisowe stanowisko zajmowano w kwestii wysiedlenia ludności niemieckiej z terenów objętych przez Polskę. Po doświadczeniach wojennych nie widziano możliwości współżycia z Niemcami pod jednym dachem. Występowano energicznie nawet przeciw pomysłom zatrudniania Niemców jako siły najemnej przy odbudowie zniszczeń na ziemiach zachodnich i północnych. „Trybuna Dolnośląska” poruszając to zagadnienie stwierdzała, że „gospodarka narodowa co do swej treści wymaga, żeby była narodowa na wszystkich szczeblach społecznych”²⁷, a pozostawienie niemieckiej siły najemnej będzie stwarzać niebezpieczeństwo odrodzenia się wpływów niemieckich na zachodzie.

Skomplikowanym problemem na ziemiach zachodnich i północnych był problem ludności autochtonicznej. Wymagał on wielkiego taktu tak ze strony władz, jak i ludności napływowej. Trzeba powiedzieć, że zdawano sobie sprawę z jego delikatności, co jednak wcale nie oznacza, by obywało się bez trudności.

Stanowisko PPR wobec autochtonów, jak i tych którzy byli wciągnięci na volkslistę, najlepiej chyba sprecyzował Władysław Gomułka mówiąc: „nie oddamy Niemcom ani jednego Polaka — nie chcemy wśród Polaków ani jednego Niemca”²⁸. Wiele uwagi problemom ludności autochtonicznej poświęcał w swej codziennej działalności wojewoda śląsko-dąbrowski gen. Aleksander Zawadzki. W swym przemówieniu katowickim apelował on do Ślązaków i repatriantów zza Bugu, by żyli oni w zgodzie²⁹.

²⁴ Zob. przyp. 20.

²⁵ W. Wolski, *Trzy razy „tak” — to odbudowa* (Głos Ludu, nr 176, 29 VI 1946).

²⁶ Tamże.

²⁷ *Robotnik polski musi zająć należne miejsce na Ziemiach Odzyskanych* (Trybuna Dolnośląska, nr 97, 9—10 VI 1946).

²⁸ W. Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, t. II, Warszawa 1964, s. 238.

²⁹ „Trybuna Robotnicza”, nr 173, 26 VI 1946.

Wzywając do twierdzącej odpowiedzi na trzecie pytanie referendum propaganda peperowska wskazywała na to, iż zmanifestowana w ten sposób wola narodu powrotu na ziemię zachodnie i północne będzie ważnym argumentem, z jakim delegaci polscy pojawią się na konferencji pokojowej. Twierdząca odpowiedź w sprawie granicy zachodniej będzie też odpowiedzią dla tych kół zachodnich, które ośmielają się kwestionować polski stan posiadania.

Podobne w tonie do peperowskich były wypowiedzi prasy PPS na temat nowych granic. Propaganda PPS starała się unaocznnić społeczeństwu polskiemu rolę i znaczenie nowych granic dla Polski, tak pod względem politycznym, militarnym, jak i gospodarczym. Wskazywano przede wszystkim na szeroki dostęp do morza z czterema wielkimi portami, co umożliwi Polsce stanie się państwem morskim, oraz na potencjał przemysłowy całego Śląska, który „daje nam gwarancję nie tylko niezależności i samowystarczalności, ale czyni z nas państwo silne przemysłowo”³⁰.

Prof. Leszczycki przypominał, że na mocy decyzji jałtańskich Polska odstąpiła obszar o powierzchni 180 tys. km² otrzymując w zamian 103 tys. km², a więc nastąpiło wyraźne zmniejszenie obszaru kraju. Na tej podstawie stwierdzał on: „nie można zarzucać Polsce, że nie jest lojalna w stosunku do decyzji Trzech Mocarstw Sprzymierzonych i nieumiarkowana w swoich żądaniach imperialistycznych”³¹, jak to, dodajmy, czynił Winston Churchill. Mimo jednak bezspornego i oczywistego uszczuplenia obszaru kraju, konkludował prof. Leszczycki, Polska „nie traci swego potencjału gospodarczego, a perspektywy jej rozwoju są znacznie większe, niż były przed wojną”³².

PPS nie ukrywała, że problemem nr 1 w polityce zagranicznej Polski będzie teraz obrona przed odwetem ze strony Niemiec. W tym względzie przywódcy PPS przestrzegali przed pokusą polityki ustępstw wobec Niemiec jako z góry skazanej na fiasko. Józef Cyrankiewicz w przemówieniu do aktywu stołecznego PPS i PPR przypominał fakty z niedawnej przeszłości. „Wiemy — mówił — że w polityce ustępstw nie wystarczyły Sudety, nie wystarczyła Słowacja, nie wystarczyły Gdańsk ani Wisła, ani Bug, ani Wołga, ani Kaukaz”³³. Jedynie realne zabezpieczenie polskich granic i polskiego bytu państwowego widział w pomnażaniu sił wewnętrznych Polski i w mądrej polityce sojuszków. Nasze granice — mówił Cyrankiewicz — „mają swoją gwarancję trwałości nie w tym, czy Niemcy są z nich zadowolone, czy nie, bo nigdy

³⁰ *Polskie być albo nie być* (Naprzód, nr 70, 15 IV 1946).

³¹ S. Leszczycki, *Bez granicy zachodniej na Odrze i Nysie nie może istnieć niepodległa Polska* (Naprzód, nr 140, 29 VI 1946).

³² Tamże.

³³ „Robotnik”, nr 98, 9 IV 1946.

zadowolone nie będą, a tylko, że jedyną gwarancją tej trwałości jest nasza siła, nasze zdecydowanie, nasze sojusze i niedopuszczenie do ponownego rozrostu Niemiec”³⁴.

Oczywiście sojuszem, który mógł zapewnić Polsce integralność jej nowego terytorium, był sojusz ze Związkiem Radzieckim, ale w niektórych wypowiedziach pochodzących z kół pepesowskich równie wielką wagę przywiązywano do związku z Czechosłowacją. Prof. Leszczycki uważał, że Polska i jej południowy sąsiad w obronie własnej i całej Słowiańszczyzny winny utworzyć wspólny „wał obronny” oparty o naturalne zespoły geograficzne, które stanowią dolina Odry i Nysy Łużyckiej oraz górskie masywy Rudaw i Lasu Czeskiego³⁵.

Z kół kierowniczych PPS pochodzi też chyba pierwsza po wojnie próba ustalenia, na podstawie chłodnej kalkulacji, stosunku Polski do Niemiec, czy raczej do problemu niemieckiego w ogóle. Podjął się tego zadania Stanisław Szwalbe³⁶. Wyszedł on od stwierdzenia, że naród niemiecki nie zginął i nie zginie (powoływał się tu na słynną wypowiedź Stalina) i czy się to nam podoba, czy nie, będzie nadal sąsiadował z Polską, a więc „lekkomyślne chowanie głowy w piasek nie zmieni tego faktu, także i tego, że nie ma bardziej zainteresowanego narodu aniżeli polski w uregulowaniu spraw niemieckich”. Przyznawał jednak, że Polska nie posiada na te sprawy wpływu nawet takiego, jaki ma Francja. Jedyne polskie atuty to fakt, że generalna linia polityczna ZSRR wobec Niemiec odpowiada także interesom Polski.

W interesie Polski leży, by w Niemczech wykorzeniono hitleryzm i by do głosu w tym kraju doszła demokracja, ale — mówił Szwalbe — „demokraci niemieccy muszą pamiętać, iż mogą utrzymać rządy tylko o tyle, o ile sami szczerze dążyć będą do stworzenia takich warunków, aby uniemożliwić nawrót hitleryzmu”. Wśród tych warunków przewodniczący Rady Naczelnej PPS wymieniał: zmianę ustroju gospodarczego oraz nowe granice Niemiec, które by „Polsce zabezpieczały linię Odry i Nysy Łużyckiej, a Francji — Ren”. Nowe granice — podkreślał to Szwalbe — leżą w interesie nie tylko krajów sąsiadujących z Niemcami, jak Francja czy Polska, ale także w dobrze pojętym interesie samego narodu niemieckiego. Są one bowiem w stanie zapobiec nowemu konfliktowi światowemu, nowej rzezi.

Szwalbe pokusił się o przedstawienie analogii między odwrotem ze wschodu Niemców i Polaków. Mówił on: „naród polski zgodził się na odwrót Polaków ze Lwowa i Wilna. Demokracja polska uznała bowiem żądania sowieckie za słuszne. Ale linia Curzona — wywodził dalej —

³⁴ Tamże.

³⁵ Zob. przyp. 31.

³⁶ *Polska wobec Niemiec i nasze zadanie na Ziemiach Odzyskanych (przemówienie S. Szwalbego we Wrocławiu 9 V 1946 r.)* (Robotnik, nr 130, 13 V 1946).

jest nie tylko konsekwencją stosunków narodowościowych. Jest także następstwem marszu na Kijów” i tym podobnych agresywnych polskich kroków na wschodzie. Podobnie Niemcy winni zaakceptować granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej jako konsekwencję agresji niemieckiej na wschodzie, i to agresji datującej się od czasów średniowiecza. „Szaleńcowi nakłada się kaftan bezpieczeństwa — mówił Szwalbe — narodom zaś nie uznającym praw i spokoju sąsiadów nadaje się takie ramy przestrzenne, by ułatwić sąsiadom obronę”.

Tak więc, reasumując, warunkiem porozumienia polsko-niemieckiego muszą być: przebudowa wewnętrzna Niemiec, wyplenienie faszyzmu i zgoda Niemców na nową granicę. Spełnienie tych warunków leży w interesie nie tylko Polaków, ale i Niemców, i to nawet w wypadku drażliwej kwestii nowej granicy. Jak mówił Szwalbe, granica na Odrze i Nysie Łużyckiej zabezpieczy Polskę od nowej napaści, a naród niemiecki uchroni od „złudnych miraży ponownych sukcesów wojennych”.

W wystąpieniach działaczy PPS z okresu przed referendum nie pomijano też milczeniem sprawy granicy wschodniej. Szerokie kręgi społeczeństwa nową orientację w polityce zagranicznej i nową granicę wschodnią wiązały przede wszystkim z obozem PKWN, często też czyniąc mu zarzuty z tego powodu. Premier Edward Osóbka-Morawski na przedreferendalnym wiecu ze studentami Krakowa bronił polityki PKWN. W przemówieniu swoim stwierdził on, że „linii Curzona nie wymyślił żaden Polak. Korektę granic wschodnich ustalały trzy mocarstwa, zanim jeszcze ukonstytuował się PKWN”³⁷. W innym swym przemówieniu Osóbka zaś powiedział, że to właściwie „pan Churchill ... przede wszystkim zdecydował, jaka ma być granica wschodnia”³⁸. Z drugiej strony premier podkreślał osiągnięcia PKWN w rokowaniach polsko-radzieckich o nową granicę wschodnią. Składały się na nie: Puszcza Białowieska i korzystniejsza dla Polski delimitacja granicy na obszarze Prus Wschodnich³⁹.

W wystąpieniach swych premier starał się więc zarówno rozproszyc nastroje wrogości czy niechęci wobec PKWN z powodu nowej granicy na wschodzie, jak i rozwiać złudzenia co do intencji polityki Anglosasów w kwestii polskiej. Wskazywał zresztą cały czas na konieczność oparcia się na ZSRR w obliczu zagrożenia ze strony Niemiec⁴⁰. Dwie pozostałe partie bloku demokratycznego, a mianowicie SL i SD, wypowiadały się na temat granic zachodnich w podobnym tonie co partie robotnicze.

W prasie SL w pełni doceniano wagę i znaczenie nowej polskiej gra-

³⁷ Premier Rządu RP na wiecu akademików (Naprzód, nr 133, 22 VI 1946).

³⁸ Przemówienie E. Osóbki na RN PPS (Robotnik, nr 92, 3 IV 1946).

³⁹ Zob. przyp. 37.

⁴⁰ Jw.

nicy na zachodzie dla bezpieczeństwa Polski i jej przyszłego rozwoju. Nowa granica przedstawiana była społeczeństwu jako rękojmia bezpieczeństwa przed nową agresją z zachodu. W łonie SL podzielano także powszechną niemal już wówczas opinię, że Polska bez ziem zachodnich i północnych „nie mogłaby się ostać jako samodzielny organizm polityczny i gospodarczy”⁴¹.

Kwestia wyłożona w trzecim pytaniu referendum także w prasie SD traktowana była jako absolutnie jasna i bezsporna. Wyraźnie wskazywano, że w podtekście tego pytania zawarta jest też ważna kwestia polskiej polityki zagranicznej i powiązań sojuszniczych z innymi państwami. Wskazywał na to Leon Chajn, pisząc, że w pytaniu tym chodzi o to, „czy naród polski aprobejuje politykę zagraniczną Polski — politykę sojuszu, porozumienia i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, politykę wymierzoną przeciwko odwiecznemu wrogowi Polski — Niemcom? Jedyne tak należy to pytanie rozumieć”⁴².

Prasa SD dostrzegała także wielką szansę rozwojową, jaką oferowały Polsce odzyskane terytoria na zachodzie i północy. „Kurier Codzienny”, zastanawiając się w jednym z artykułów, jakie są kryteria mocarstwowości, dochodził do wniosku, że stanowią je: obszar kraju, liczba ludności i silna gospodarka z wysoko rozwiniętym przemysłem. Ale — jak zauważył — „nigdyśmy nie spełniali tych wszystkich warunków mocarstwowości”⁴³. Zmiany terytorialne po II wojnie światowej, zdaniem tego pisma, poprawiły raczej sytuację Polski: „nie jesteśmy mocarstwem, ale w Europie powojennej zajmujemy jedną z czołowych pozycji”. Jednakże gwarancją utrzymania tej pozycji, podkreślano, jest sojusz ze Związkiem Radzieckim i czujna, przezorna polityka wobec Niemiec. Cytowany już „Kurier Codzienny” pisał: „dla nas nie ma wyboru. Silne Niemcy — to klęska narodu polskiego; granica Polski na Odrze i Nysie — to zamknięcie Niemcom drogi do odwetu i grabieży”.

Partie legalnej opozycji, a mianowicie PSL i SP, postanowiły wykorzystać referendum do swoistej próby sił z blokiem demokratycznym. Obiektem konfrontacji stało się pierwsze pytanie dotyczące kwestii senatu. Ale również propagując twierdzącą odpowiedź na drugie pytanie referendum, partie te przedstawiały równocześnie własną, odmienną wizję przyszłego ustroju społeczno-gospodarczego Polski. Tylko w kwestii trzeciego pytania, a więc nowych polskich granic, stanowisko opozycji i formalnie, i merytorycznie zgodne było ze stanowiskiem partii bloku demokratycznego⁴⁴.

⁴¹ M.P., *Tak* (Dziennik Ludowy, nr 122, 5 V 1946).

⁴² L. Chajn, *Referendum ludowe* (Tygodnik Demokratyczny, nr 26, 23 VI 1946).

⁴³ Alp, *Polska na drodze do wolności...* (Kurier Codzienny, nr 173, 26 VI 1946).

⁴⁴ O stanowisku PSL wobec referendum pisałem szerzej w nrze 1 „Sobótki” z 1976 r.

Polskie Stronnictwo Ludowe, wskazując na programy opracowane w czasie wojny, powoływało się na pierwszeństwo ruchu ludowego w sformułowaniu polskich postulatów granicznych na zachodzie. Przypominano tu o pracach komisji terytorialno-mniejszościowej działającej podczas okupacji w kierownictwie ruchu ludowego⁴⁵. Wiele pisano także o historycznych prawach Polski do ziem zachodnich i północnych i strategicznych walorach nowej granicy. Przy tej okazji niektórzy działacze PSL nie mogli się powstrzymać od złośliwych uwag pod adresem innych partii. Stanisław Mikołajczyk np. głosił, że „myśmy nigdy nie wydawali ulotek zrzekających się Śląska i Gdańska, gdy inni to czynili”⁴⁶.

Prasa PSL przestrzegała swych czytelników przed uznaniem kwestii granicy zachodniej za definitywnie rozstrzygniętą. Wskazywano tu na proniemiecką postawę pewnych kół politycznych na zachodzie. Jeden z publicystów „Gazety Ludowej”, W. Giełżyński, krytykował małoduszność tych polskich kół w kraju, które podchodziły sceptycznie do faktu objęcia przez Polskę ziem nad Odrą i Nysą i uważały, że w przyszłości ściągnie to na kraj odwet niemiecki, że Polska nie będzie w stanie zagospodarować i zaludnić tych ziem, a opinia światowa tej granicy nie uzna. Giełżyński głosił, że nie można liczyć na porozumienie z Niemcami za cenę ustępstw, gdyż są one w swych zaborczych apetytach nienasycone, czego dowiodła najlepiej ostatnia wojna. Także zaludnienie tych ziem nie będzie trudne przy nie podlegającej dyskusji prężności biologicznej narodu polskiego. „Najmniej ważki jest argument — pisał Giełżyński — o nieakceptowaniu przez inne mocarstwa tych naszych nabytków, przychodzących przecież nie drogą podboju, lecz rekompensaty i odzyskania, co niegdyś było nasze”⁴⁷.

W prasie PSL słusznie wskazywano, że delegaci polscy na przyszłą konferencję pokojową winni mieć do dyspozycji argument o jednomyślniej woli narodu powrotu na te ziemie: „nawet nieznaczna ilość negatywnych odpowiedzi, zwłaszcza na ziemiach odzyskanych, byłaby kompromitacją”⁴⁸. Ostrzegano przed niebezpieczeństwem propagandy niemieckiej na nowych ziemiach, która znalazła sobie już posłuch u niektórych „zbiedzonych repatriantów” działających „za pieniądze lub z głupoty” przeciw polskiej racji stanu⁴⁹.

Zdaniem kół peeselowskich, sprawa nowej granicy zachodniej wy-

⁴⁵ S. Jagusz, *Chcemy utrwalenia zachodnich granic Polski na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej* (Chłopski Sztandar, nr 26, 30 VI 1946).

⁴⁶ *Ziemie nad Odrą są i będą nasze*. Wicepremier Mikołaj — czyli do braci Opolan (Gazeta Ludowa, nr 101, 11 IV 1946).

⁴⁷ W. Giełżyński, *Na trzecie pytanie plebiscytowe wszyscy Polacy odpowiadają „tak”* (Gazeta Ludowa, nr 163, 15 VI 1946).

⁴⁸ W. S., *Trzecie pytanie* (Polska Ludowa, nr 75, 27 VI 1946).

⁴⁹ Tamże.

suwa się na czołowe miejsce w referendum i właśnie ona winna zjednoczyć cały naród niezależnie od wewnętrznych podziałów ideowych, politycznych i społecznych. Cytowany już W. Giełżyński ujmował sprawę następująco: „można zrozumieć — pisał — różnice zdań co do pierwszego czy drugiego pytania plebiscytowego, ale nie można będzie niczym wytłumaczyć obojętności wobec pytania trzeciego. Kto się od niego uchyli, ten postąpi lekkomyślnie, uczuciowi niezadowolenia z teraźniejszości da przewagę nad troską o przyszłość Polski”⁵⁰.

Prasa PSL wskazywała swym czytelnikom na fakt, że przed narodem polskim stoi wielka historyczna szansa, moment, który się drugi raz nie powtórzy. Zmarnowanie go byłoby niewybaczalnym błędem. W przyszłości można będzie ewentualnie dokonać zmian czy poprawek w kwestiach ustroju wewnętrznego kraju, objętych pierwszym i drugim pytaniem referendum. Możliwość taka nie zaistnieje natomiast w kwestii granic. Poznańska „Polska Ludowa” pisała: „nie jesteśmy jeszcze do tego stopnia skłóceni i politycznie niedojrzali, abyśmy dla drugorzędnych wartości tracili z oczu pierwszorzędne”⁵¹. Podkreślano też, że w referendum chodzi o granice Polski na zachodzie i że w związku z tym „wszelkie dodatkowe komentarze są szkodliwym chwytem propagandowym ze strony grup pragnących zamieszania w Polsce”⁵². Uwaga ta wymierzona była przeciwko tym środowiskom, które stawiały iunctim między granicami wschodnimi i zachodnimi — zgodę na te ostatnie traktując jako wyrzeczenie się dawnych kresów wschodnich. U wielu osób takie postawienie sprawy doprowadzało do niepotrzebnych rozterek.

Omawiając kwestię nowej polskiej granicy na zachodzie, prasa PSL musiała, niejako siłą rzeczy, ustosunkować się do głośnego przemówienia Winstona Churchilla w Fulton, w którym to polityk ten zakwestionował granicę polską na Odrze i Nysie Łużyckiej. PSL zdecydowało się na, oględną co prawda, krytykę. S. Kunz stwierdzał na łamach „Polski Ludowej”, że Churchillowi należy się „silna i stanowcza” odpowiedź. Będzie nią twierdząca odpowiedź narodu polskiego na trzecie pytanie referendum. Byłemu premierowi brytyjskiemu stawiano zarzut kroczenia linią polityczną Lloyda George’a, której konsekwencje, jak podkreślano, i dla zachodnich aliantów nie były pomyślne, bo „zamiast pokoju wygrali tylko zawieszenie broni na lat dwadzieścia...”⁵³

Identyczne stanowisko jak PSL wobec referendum zajęło Stronnictwo Pracy. Ale i w jego szeregach trzecie pytanie referendum traktowano jako oczywiste i nie budzące żadnych wątpliwości. Czołowy działacz stronnictwa Karol Popiel twierdził, że winno ono zjednoczyć cały

⁵⁰ Zob. przyp. 47.

⁵¹ Zob. przyp. 48.

⁵² W niedzielę do urn (Gazeta Ludowa, nr 175, 27 VI 1946).

⁵³ S. K [u n z], Dlaczego „tak” (Polska Ludowa, nr 66, 6 VI 1946).

naród⁵⁴. Jego ogólnonarodowy aspekt podkreślał także bydgoski „Ilustrowany Kurier Polski” — organ opozycyjnej w stosunku do Popiela grupy⁵⁵. Ta powszechnie odczuwana oczywistość kwestii granicy zachodniej wpłynęła też zapewne na to, że artykuły jej poświęcane nie były zbyt liczne i operowały powszechnie stosowanymi argumentami.

W pełni pozytywną odpowiedź na trzecie pytanie zalecała prasa katolicka kraju. Wywodziła ją z nauki teologii katolickiej o prawach narodu. W myśl jej zasad „naród zdolny do utrzymania państwa ma prawo do takich granic, które by mu zagwarantowały suwerenność i dały warunki konieczne do życia”⁵⁶. Dla Polski taką koniecznością jest granica na Odrze i Nysie Łużyckiej, stąd też prasa katolicka dopuszczała możliwość pozytywnej odpowiedzi na to pytanie.

Działające wówczas na terenie kraju podziemie zbrojne zajęło wobec granicy na Odrze i Nysie, a co za tym idzie, wobec trzeciego pytania referendum postawę niejednolitą. Ugrupowania WiN-owskie zalecały odpowiedź twierdzącą, gdy natomiast NSZ, także podziemie pohitlerowskie — przeczącą. Jednakże wspólnym rysem wystąpień i jednych, i drugich było obfite posługiwanie się argumentacją antyradziecką.

Grupy podziemne wzywające do pozytywnej odpowiedzi na pytanie dotyczące granicy zachodniej głosiły, że w ten sposób naród polski zademonstruje przed światem polskość ziem zachodnich i północnych oraz trwałość ich związku z macierzą. Zastrzegano się jednak natychmiast, że ta twierdząca odpowiedź nie może bynajmniej oznaczać, że „naród polski akceptuje przez to linię polityki zagranicznej”⁵⁷.

Ta część podziemia, która wzywała do negatywnej odpowiedzi na trzecie pytanie, przede wszystkim starała się rozbudzić wśród Polaków obawy co do trwałości rozwiązań granicznych na zachodzie, jak i co do możliwości zaaprobowania tych zmian przez międzynarodową opinię publiczną.

Oficjalne wyniki referendum podawały, że na trzecie pytanie padło aż 10 534 697 odpowiedzi pozytywnych (tj. 91,4%). Odpowiedzi negatywnych było 995 854 (tj. 8,6%). Wyniki referendum były różne w poszczególnych okręgach kraju. Najwyższy procent odpowiedzi negatywnych zanotowano na terenie Krakowa. Przeczącą na pytanie trzecie odpowiedziało tam 30% głosujących. Wysoki procent odpowiedzi negatywnych w Krakowie wiązano m. in. z tym, że zamieszkały on był w ok. jednej trzeciej przez ludność z terenów zabużańskich⁵⁸.

⁵⁴ *Dlaczego: Nie-Tak-Tak, druga rozmowa z prezesem Karolem Popielem* (Odnova, nr 15, 9 VI 1946).

⁵⁵ *Trzecie „tak” referendum* (Ilustrowany Kurier Polski, nr 165, 21 VI 1946).

⁵⁶ *Etyka katolicka i głosowanie* (Tygodnik Powszechny, nr 26, 30 VI 1946).

⁵⁷ AZHRL, II/PSL 15A, ulotka tzw. Ogólnonarodowej Polskiej Organizacji Ludzi Pracy.

⁵⁸ AAN, MiP 94, k. 25.

Władysław Gomułka, analizując wyniki referendum, ostro zaatakował tych głosujących, którzy odpowiedzieli przecząco na wszystkie pytania, w tym także na pytanie dotyczące granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Ale dokonał tutaj charakterystycznego rozróżnienia między udzielającymi trzykrotnie negatywnej odpowiedzi autochtonami z Opolszczyzny czy Mazur a podobnie głosującymi mieszkańcami Krakowa. Gomułka mówił: „»nein« niejednego zweryfikowanego Polaka, autochtona na Śląsku czy Mazurach, dowodzi, że nie potrafiliśmy dotychczas rozbudzić w nim polskiego ducha narodowego, że nie pozbył się on dotychczas patyny niemieckości, którą nakładano na niego przez setki lat. I to »nein« chociaż jest alarmujące, nie jest jednak straszne. Znajduje ono swoje wytłumaczenie. Nie wolno uważać za zdrajców narodu tych Polaków autochtonów na Ziemiach Odzyskanych, którzy nie czują się dotychczas duchowo związani z narodem polskim. Zbyt mało jeszcze włożyliśmy pracy, aby ich przywrócić polskości”⁵⁹. Nie był natomiast tak pobłażliwy w stosunku do krakowian. Odpowiedzi negatywne na trzecie pytanie określił jako dowody „hańby i zdrady narodowej”. I dodał mając na myśli negatywnie głosującą inteligencję Krakowa: „ta hańba i zdrada jest tym większa, że popełnili ją ludzie, którzy mienią się być duchowymi przewodnikami narodu”⁶⁰.

Analizy wyników referendum dokonywano też w przeciwnym obozie politycznym. Przebywający wówczas na emigracji Stanisław Cat-Mackiewicz z wielkim uznaniem odnosił się do tych, którzy udzielili w referendum odpowiedzi negatywnych, zwłaszcza na trzecie pytanie. Pisał on: „z podziwem i nadzieją witamy owe milion głosów, które zapowiedziały bezwzględną walkę z reżimem głosując przeciwko jednostronnemu załatwieniu sprawy granic”⁶¹.

Jednakże powyższe słowa nie są w stanie zmienić faktu, że udzielając twierdzących odpowiedzi na trzecie pytanie referendum przytłaczająca część narodu zaaprobowała nową polską granicę zachodnią. Zaaprobowała także pośrednio nową orientację w polityce zagranicznej. II wojna światowa rozstrzygnęła więc historyczny spór o orientację w polityce zagranicznej Polski. Orientacja niemiecka, tak silna w czasie I wojny światowej i żywa w okresie międzywojennym, umarła praktycznie rzecz biorąc na zawsze⁶². Równocześnie wojna wykazała iluzoryczność orientacji na mocarstwa anglosaskie, choć nie wszyscy chcieli się pogodzić z tym faktem. Wielkim ciosem dla zwolenników tej orientacji była seria anty-

⁵⁹ Gomułka, *op. cit.*, t. II, s. 168.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ S. Cat-Mackiewicz, *Referendum*, Londyn 1946, s. 7.

⁶² Jak pisze W. Dobrzycki, *Granica zachodnia w polityce polskiej 1944—1947*, Warszawa 1974, s. 86, gen. de Gaulle z zadowoleniem przyjął nową granicę polsko-niemiecką widząc w niej czynnik wykluczający w przyszłości politykę zbliżenia Polski i Niemiec.

polskich wystąpień zachodnich mężów stanu zapoczątkowana słynnym przemówieniem Churchilla w Fulton. Zapewne dopełnieniem kielicha goryczy dla nich był fakt, że były premier brytyjski występując przeciwko granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oświadczył jednocześnie w innym swym przemówieniu, że „linia Curzona — cieszy mnie, iż mogę to stwierdzić — nie jest już kwestionowana”⁶³.

Orientacja anglosaska niosła więc Polsce groźbę ścieśnienia jej terytorium państwowego do obszarów między linią Curzona na wschodzie a granicą polsko-niemiecką sprzed 1939 r. z pewnymi, być może, poprawkami na jej korzyść. Rozwiązanie takie było dla narodu polskiego nie do przyjęcia zarówno z politycznych, jak i ekonomicznych względów. Opinia, że Polska nie może istnieć bez ziem zachodnich i północnych, stawała się coraz powszechniejsza. Hilary Minc, ujmując ten problem z ekonomicznego punktu widzenia, oświadczył: „gdybyśmy spróbowali wyobrazić sobie model gospodarki polskiej powojennej bez ziem zachodnich ... model tego nowego księstwka warszawskiego, to model ten wypadłby jako najczarniejszy koszmar, najczarniejsze nocne przewidzenie — niska konsumpcja, olbrzymie przeludnienie, chroniczne bezrobocie, kraj tak słaby, że niepodległość jego musiałaby się znaleźć pod znakiem zapytania”⁶⁴.

Wszystkie te czynniki działały na rzecz wzmocnienia orientacji proradzieckiej. Edward Osóbka-Morawski zanotował, iż „orientacja zachodnia pracowała tylko dla interesów obcych mocarstw, podczas gdy orientacja wschodnia była dla Polski jedynie możliwą i realną, czy to komu się podoba, czy nie podoba. Z orientacji wschodniej, będąc zjednoczeni, mogliśmy wyciągnąć także dla Polski, co się wyciągnąć by dało”⁶⁵.

Orientacja proradziecka lansowana była najpełniej i najkonsekwentniej przez obóz demokratyczny, ale znajdowała zwolenników także wśród kół o innej proveniencji ideowej.

DIE PRESSEPROPAGANDA DER POLITISCHEN PARTEIEN IN POLEN IM ZUSAMMENHANG MIT DER DRITTEN FRAGE DES REFERENDUMS VOM 30.6.1946

Der Verfasser schildert die Haltung der politischen Parteien gegenüber der dritten Frage des Referendums vom 30.6.1946, die sich auf die neue polnische Grenze an der Oder, der Lausitzer Neisse sowie an der Ostsee bezog. Besondere Beachtung findet die Haltung der beiden Parteien der Arbeiterklasse, der PPR und PPS, die zur Unterstützung der territorialen Veränderungen aufriefen. Die oppositionelle PSL nahm in dieser Angelegenheit eine ähnliche Haltung ein.

⁶³ *Przemówienie Churchilla w Nowym Jorku, 15 III 1946 r.* (Zbiór Dokumentów, 1946, nr 10—11, s. 329).

⁶⁴ *Trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej...*, Warszawa 1946, s. 23.

⁶⁵ *Dziennik E. Osóbki Morawskiego, dział rkpsów Ossolineum*, (bez sygn.), t. I, s. 136.

MIECZYŚLAW WOJECKI

LUDNOŚĆ GRECKO-MACEDOŃSKA NA DOLNYM ŚLĄSKU

W dotychczasowych opracowaniach poświęconych problemowi ludności grecko-macedońskiej na Dolnym Śląsku brak rysu historycznego kształtowania się mniejszości grecko-macedońskiej, jej liczebności i sytuacji społeczno-zawodowej. Niniejsza praca ukazuje nieznane fragmenty z dziejów osadnictwa greckiego na Dolnym Śląsku. W zasadniczej mierze oparta jest na źródłach nie publikowanych. Obejmują one materiały i sprawozdania urzędów spraw wewnętrznych z terenu woj. wrocławskiego, którym podlegają sprawy greckie, Ministerstwa Oświaty, Departamentu Szkolnictwa Specjalnego i Opieki nad Dzieckiem (akcja „g” — grecka), Zarządu Głównego ZUP z Grecji w Polsce, Departamentu Społeczno-Administracyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (teczki z lat 1957—1960), akta Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (teczki Biura Akcji Specjalnej w Zgorzelcu z lat 1954—1958), dane liczbowe udostępnione przez KC PZPR — Wydział Administracyjny oraz kroniki zespołów wychowawczych prowadzone podczas pobytu dzieci greckich i macedońskich w Łądku Zdroju. Bibliografia prac dotycząca interesującej nas ludności zawiera niewiele pozycji. Artykuły publicystyczne, prasowe (polskie i greckie, np. w „Dimokratisie”) poruszają tylko wrywkowo niektóre aspekty życia tej ludności.

Ludność grecka i macedońska przybyła do Polski z tego samego państwa (Grecji) oraz w tym samym okresie. Można ją więc traktować jako jedną grupę narodowościową grecko-macedońską. Na emigrację do krajów socjalistycznych (w tym też do Polski) udała się ona po zakończeniu wojny domowej w Grecji w latach 1946—1949. Do Polski najwięcej emigrantów przybyło drogą morską (ok. 76,6% ogółu emigrantów greckich).

Podczas wojny domowej w Grecji w 1947 r. kierownictwo sił demokratycznych (KPG) podjęło myśl wywiezienia w bezpieczne miejsce dzieci i ludności dorosłej z rejonów przygranicznych, gdzie przebiegała główna linia frontu. Utworzyło ono specjalny Komitet z siedzibą w Budapeszcie, który w porozumieniu z rządami krajów socjalistycznych przydzielał odpowiednią liczbę dzieci każdemu z nich. W ten sposób w lecie 1948 r. różnymi drogami przybyły do Polski oraz do innych krajów socjalistycznych grupy dzieci (najpierw macedońskich, a później greckich).

kich), a w latach 1949 i 1950 uczestnicy wojny (żołnierze Armii Demokratycznej) oraz grecka ludność cywilna. Grupy te umieszczono tymczasowo w różnych miejscowościach Dolnego Śląska (w Łądku Zdroju, Solicach Zdroju¹, Międzygórzu, Płakowicach, Bardzie Śląskim), w których utworzono specjalne ośrodki wychowawczo-szkoleniowe, przemienione na państwowe ośrodki wychowawcze (POW, por. tab.). Organizacja ośrodków otoczona była ścisłą tajemnicą służbową. Pracownicy ich musieli podpisać zobowiązanie o zachowaniu w tajemnicy narodowości oraz liczby wychowanków.

**Rozmieszczenie dzieci greckich i macedońskich w ośrodkach wychowawczych na Dolnym Śląsku
(wg danych z 30 VIII 1949 r.)**

Lp.	Miejscowość	Liczba dzieci	Uwagi
1	Łądek Zdrój ²	1100	przybyły z Albanii i Jugosławii w I transporcie
2	Solice Zdrój	800	przybyły z Bułgarii, Rumunii i bezpośrednio
3	Międzygórze	ok. 300	z Grecji w II transporcie zagranicznym
4	Płakowice ³ k. Lwówka	ok. 500	
5	Bardo Śląskie	ok. 500	
	Razem	3200	

Źródło: Dane Departamentu Szkolnictwa Specjalnego i Opieki nad Dzieckiem Ministerstwa Oświaty (akcja „g” — grecka), Warszawa 1971, nie publikowane.

Z ramienia Rządu i PZPR oficjalnymi przedstawicielami, którzy osobiście nadzorowali akcję przyjmowania dzieci grecko-macedońskich i ich rozmieszczenia, byli: Ostap Dłuski, członek KC PZPR, Teodora Feder — zastępca kierownika tegoż Wydziału, Danuta Ptaszewska i Barbara Beatus — ówczesne instruktorki tegoż działu.

Napływ uchodźców greckich na Dolny Śląsk w latach 1948—1950 przedstawiał się następująco: w r. 1948 (2 transporty) przybyło 3200 dzieci, w 1949 r. (3 transporty z Albanii) — 5602 osoby (uczestnicy wojny) i w 1950 r. (1 transport z Albanii i 2 z Bułgarii) — 3680 osób. W 1950 r. pod opieką państwa przebywało ok. 12,5 tys. osób narodowości grecko-macedońskiej, w tym 9282 dorosłych oraz 3200 dzieci od 3 do 18 lat (53,1% macedońskich i 46,9% greckich).

¹ Obecna nazwa Szczawno Zdrój.

² Pierwszy transport dzieci greckich (500) przybył 27 X 1948 r. Wraz z nimi w latach 1948—1949 mieszkała ludność grecka (dorośli). Dalszy jej napływ spowodował, że z braku pomieszczeń w POW Łądek Zdrój zgrupowano ją wokół istniejących pozostałych czterech Ośrodków Wychowawczych. Kronika zespołu wychowawczego Romualda Heilmana (Poznań), Łądek Zdrój 1948—1950, s. 1 (w posiadaniu autora).

³ Początkowo istniała koncepcja umieszczenia w tutejszym Państwowym Ośrodku Szkolenia Zawodowego około 1000 wychowanków greckich od 14 do 18 lat oraz 350 pracowników. Informacja Wacława Kopczyńskiego, naczelnika Departamentu Szkolnictwa Specjalnego i Opieki nad Dzieckiem w Ministerstwie Oświaty, Warszawa 1971 r.

W latach 1950—1954 przybyło jeszcze do Polski 525 dzieci greckich, w tym 452 z Czechosłowacji i Węgier, a po r. 1954 (w ramach łączenia rodzin) 200 z Czechosłowacji. Łącznie w latach 1948—1955 przyjechało do Polski ok. 3925 dzieci. Większość z nich (58,7%) miała w Polsce rodziców (ojca lub matkę bądź oboje). 620 dzieci było półsierotami, 113 sierotami.

Dzieci emigrantów greckich pochodziły przeważnie z górzystych regionów Grecji północnej (Epiru, Macedonii Egejskiej oraz Tracji Egejskiej). Należały one do najbardziej zacofanych w Grecji, szkoły i nauczycieli można tam było policzyć na palcach. Dzieci greckie i macedońskie były przeważnie niepiśmienne. Nawet te, które ukończyły kilka klas 6-letniej szkoły ludowej, nie były w stanie kontynuować nauki w następnych klasach w Polsce. W okresie bratobójczej wojny w Grecji dzieci pozapominały nawet tych ograniczonych wiadomości, które zdobyły w przeszłości. Pierwszą troską rządu polskiego i PZPR była sprawa zorganizowania dla nich nauki szkolnej. Wiosną 1949 r. przywieziono z Pragi pierwsze elementarze greckie oraz inne książki. W tym samym czasie z inicjatywy W. Kopczyńskiego z Ministerstwa Oświaty zorganizowano pierwszy kurs kształcenia nauczycieli greckich i macedońskich (ok. 50 osób), którzy po jego ukończeniu zostali wysłani do szkół greckich w Polsce. Tym sposobem w każdym miejscu, w którym mieszkaly dzieci greckie i macedońskie, był nauczyciel. Dzieci zaczęły się uczyć języka ojczystego, historii, geografii i folkloru Grecji.

Przebywające w ośrodkach wychowawczych dzieci były zaniedbane, niedożywione oraz nieodpowiednio do klimatu ubrane, w znacznej części chore na płuca i gruźlicę⁴. Dzieci te trzeba było doprowadzić do należytego stanu zdrowotnego i higienicznego. Ważną rolę w tym do spełnienia mieli wychowawcy i lekarze. Dzieci musiały przejść 5-dniową kwarantannę przeciwświerzbową. Po jej skończeniu następowała kąpiel oczyszczająca i przydział ciepłych piżamek. 25% z nich wykazywało objawy niedożywienia i wady kręgosłupa. Oprócz tego ich system nerwowy był poważnie nadwierzony na skutek trudnych warunków i przeżyć wojennych. Wychowawcy zwracali uwagę na nieufność, bojaźń i podejrzliwość dzieci, co uwidaczniało się w ich reakcjach na huk traktorów, samochodów lub samolotów. Reakcje te były bardzo stereotypowe, np. zabieranie tobołków i chowanie się z płaczem i krzykiem pod łóżka. Typową cechą zachowania tych dzieci było mechaniczne zdyscyplinowa-

⁴ By polepszyć ich stan zdrowotny, zorganizowano dla 2000 dzieci kolonie letnie w Dziwnowie, powiat Kamień Pomorski, w Niechorzu, Śliwnie, powiat Gryfice. Okolice te obfitowały w składniki odżywcze takie jak: jod, wapń itp. *Kolonie letnie w Dziwnowie — Specjalna Akcja uczasów letnich nad morzem*, Ministerstwo Oświaty, w posiadaniu W. Kopczyńskiego.

nie oparte na wzorach wojskowych, np. reakcje na gwizdki i komendy, wspólne śpiewanie pieśni żołnierskich ze stałym refrenem opiewającym bohaterstwo gen. Markosa⁵. Praca wychowawcza z tymi dziećmi była trudna i bardzo niewdzięczna. Nieufność dzieci, szczególnie starszych wychowanków, którzy oczekiwali na powrót do walczącej Grecji, paraliżowała zabiegi wychowawcze. Pod wpływem świadomie organizowanego oddziaływania wychowawczego nieufność zaczęła przekształcać się w zaufanie. Ciepła odzież, wysokokaloryczne i urozmaicone wyżywienie w kulturalnych warunkach, troskliwa opieka lekarska, atrakcyjne formy gier i zabaw zbliżały dzieci greckie i macedońskie do polskich opiekunów i wychowawców.

Ponieważ dzieci i młodzież oraz dorośli znajdowali się w kilku miejscowościach Dolnego Śląska, a praca nad ich przystosowaniem do nowych warunków życia była utrudniona, postanowiono w końcu 1949 r. skoncentrować⁶ wszystkich uchodźców w Zgorzelcu⁷. W latach 1949—1950 posiadał on dobre warunki mieszkaniowe, gdyż wyjechała stąd ludność niemiecka. Szereg budynków było wolnych i po remoncie można było w nich zamieszkać. Równocześnie z remontem budynków mieszkalnych utworzono 1 IX 1949 r. w Zgorzelcu w budynkach koszarowych (tzw. Białe i Czerwone Koszary) Państwowy Ośrodek Wychowawczy⁸ (POW), do którego przeniesiono dzieci z 5 istniejących dotychczas ośrodków wychowawczych. Wokół POW utworzonego w Zgorzelcu w wyremontowanych budynkach zgrupowano dorosłą ludność grecką. Jej pierwsza grupa przybyła 16 XII 1949 r., dzieci zaś z Łądką Zdroju (do POW) w styczniu 1950 r. Pozostała część dzieci przyjechała tu w następnych miesiącach 1950 r. Według danych z 30 III 1950 r. POW w Zgorzelcu

⁵ Generał Markos urodził się w 1906 r. w Teodozji, w kolonii greckiej w Turcji. Nazwisko jego brzmi Vafiades. „Markos” to jego popularne imię. Był współzałożycielem EAM w 1941 r., jednym z twórców w 1946 r. i naczelnym wodzem Armii Demokratycznej w latach 1946—1949. Obecnie mieszka w Penzie (ZSRR); J. Brończyk, *Grecja walczy 1944—1948 (w świetle dokumentów)*, Warszawa 1948, s. 92; D. Gusidis, *Opu zis wen patrizis [Nie jest ojczyzną miejsce, gdzie żyjesz]*, Ateny—Saloniki 1975, s. 71.

⁶ W związku ze zwiększającą się liczbą uchodźców. W grudniu 1949 r. przybyło 2750 osób, a w styczniu 1950 r. 1500 osób. *Sprawozdanie końcowe z działalności POW w Zgorzelcu*, Ministerstwo Oświaty 1952, w posiadaniu W. Kopczyńskiego.

⁷ Ludność grecka (dorośli), przed osiedleniem jej w Zgorzelcu, podobnie jak dzieci musiała przejść kwarantannę. Rannych leczono w szpitalu „nr 250” w województwie szczecińskim oraz w innych szpitalach w kraju. W sumie przez szpitale te „przeszło” około 1500 emigrantów greckich. Informacja Zarządu Głównego Związku Uchodźców Politycznych z Grecji im. Nikosa Belojanisa w Polsce, Wrocław 16 IX 1977 r. (dalej skrót: ZG ZUP z Grecji).

⁸ Państwowy Ośrodek Wychowawczy w Zgorzelcu Grecy nazywali miastem młodzieży, tzw. Pedopoli.

liczył 2675 dzieci (1416 chłopców i 1259 dziewcząt) oraz 910 osób personelu. Powyższym wykazem nie objęto 350 dzieci⁹, które znajdowały się poza terenem ośrodka (przy rodzicach). W ten sposób w 1950 r. Zgorzelec stał się centralnym ośrodkiem dla emigrantów greckich. W sumie stanowił on dość duże (ok. 7 tys.) skupisko ludności grecko-macedońskiej.

Zgorzelec jako miasto nadgraniczne okazał się nie najlepszym miejscem na lokalizację centralnego ośrodka uchodźców greckich. Zajęcie koszar oraz pewnej liczby budynków na potrzeby wojska spowodowało zlikwidowanie POW w Zgorzelcu dnia 31 III 1951 r. i przeniesienie dzieci w inne miejsce. Latem 1951 r. wszystkie dzieci ze Zgorzelca wysłano na kolonie letnie, a po ich odbyciu większą część umieszczono w powołanym do życia Państwowym Ośrodku Wychowawczym w Policach¹⁰, resztę w ośrodkach i domach dziecka znajdujących się: w Płakowicach (330 dzieci), Szklarskiej Porębie (220), Obornikach Śląskich (205), Bardzie (266), Dusznikach Zdroju (240), Wojanowie k. Jeleniej Góry (204), Legnicy (202), Praczech Odrzańskich (200), Wrocławiu (13) i Zgorzelcu (48)¹¹.

Myślą przewodnią budowy Ośrodka POW w Policach było stworzenie takich warunków, aby dzieci i młodzież z personelem mogły tam mieszkać (domy dziecka i młodzieży oraz mieszkania pracownicze), odżywiać się i ubierać (urządzenia gospodarczo-administracyjne), zachować i poprawiać zdrowie (instytucje służby zdrowia), kształtować charaktery, uczyć się i zdobywać zawód (instytucje socjalne, przedszkola, szkoły, warsztaty). Pierwsze dzieci ze Zgorzelca przyjechały do Polic we wrześniu 1951 r. w liczbie 976 pod opieką 74 wychowawców. W 1952 r., z chwilą przejęcia przez POW Police Osiedla 5, przybywały dalsze partie dzieci z 23 ośrodków kolonijnych, w których pozostawały do czasu oddania do użytku remontowanych budynków w Policach. Umieszczanie dzieci w ośrodkach wychowawczych (Zgorzelec, Police) było z jednej strony słuszne i konieczne, z drugiej zaś strony praktyka pedagogiczna wykazywała, że przebywanie ich w dużych, odizolowanych ośrodkach nie przynosi pożądanych rezultatów, gdyż przede wszystkim utrudnia dzieciom i młodzieży opanowanie języka polskiego, bez którego trudno mówić o zdobyciu wiedzy i zawodu w Polsce. Dlatego w 1952 r. w Ministerstwie Oświaty powstała komórka AS (Akcja Specjalna)¹² do ko-

⁹ Pismo nr dz. 1464/50 dyrektora POW w Zgorzelcu, Henryka Orszta, do Ministerstwa Oświaty (w posiadaniu W. Kopczyńskiego).

¹⁰ Oprócz Polic do roli POW kandydowało 13 miejscowości. Z terenu Dolnego Śląska były nimi: Bolesławiec, Henryków, Laskowice koło Oławy, Lubiąż powiat wołowski oraz Świebodzice. Informacja W. Kopczyńskiego.

¹¹ W innych częściach kraju (woj. rzeszowskie, krakowskie) umieszczono 192 dzieci. Rozmieszczenie dzieci greckich na dzień 15 XI 1951 r. — w posiadaniu W. Kopczyńskiego.

¹² Ogólne kierownictwo Akcji Specjalnej powierzono W. Kopczyńskiemu. Pismo Ministra Oświaty Nr Op 925/52 r. — w posiadaniu W. Kopczyńskiego.

ordynacji pracy opiekuńczej nad dziećmi zagranicznymi¹³. Po powstaniu AS rozpoczął się proces stopniowej normalizacji procesu opiekuńczo-wychowawczego. Zaczęto włączać dzieci greckie i macedońskie do systemu opiekuńczo-wychowawczego Polski Ludowej.

W latach 1948—1951 dzieci greckie i macedońskie przebywały w placówkach zamkniętych, tj. ośrodkach wychowawczych. Od r. 1952 były stopniowo kierowane, po ukończeniu szkoły podstawowej, do polskich szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych, przede wszystkim do tych województw, gdzie znajdowały się większe skupiska ludności greckiej i macedońskiej.

Po ukończeniu szkół podstawowych i opanowaniu w nich dobrze języka polskiego dzieci grecko-macedońskie kierowane były do dalszych szkół celem uzupełnienia swojej wiedzy. Według stanu z 1 XII 1952 r. do szkół średnich w Polsce (technikum, LO, szkół zawodowych) uczęszczało 307 dzieci greckich, w tym 149 było w szkołach średnich Dolnego Śląska¹⁴. 382 osoby zatrudniano w fabrykach i zakładach (210 na terenie Dolnego Śląska¹⁵). Wiele dzieci macedońskich w latach 1949—1951 przeszło przez przygotowawcze Centrum Zawodowe im. Terpowskiego w Zgorzelcu¹⁶. W latach 1950—1955 dzieci te oraz dzieci greckie uczyły się języka ojczystego z podręczników wydawanych w Bukareszcie, które nie były dostosowane do możliwości umysłowych dzieci. Na zlecenie

¹³ W tym okresie Ministerstwo Oświaty (oprócz dzieci greckich i macedońskich) miało pod swoją opieką 1400 dzieci koreańskich, m. in. w latach 1954/55 w POW w Płakowicach przebywało 378 dzieci koreańskich, a w POW Szklarskiej Porębie — 150. Informacja W. Kopczyńskiego, Warszawa 1971 r.

¹⁴ Liczbę uczniów w latach 1953—1961 obrazuje poniższe zestawienie: w 1953 r. do szkół średnich na Dolnym Śląsku uczęszczało 257 osób młodzieży greckiej i macedońskiej, w r. 1955 — 184 osoby, w latach 1959/60 — 110 i w 1960 r. — 114 osób. Informacja Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu. Do Technikum Radio-technicznego w Dzierżoniowie chodziło 32 dzieci, do Technikum Energetycznego we Wrocławiu — 22, do Państwowego Gimnazjum Mechanicznego w Praczech Odrzańskich koło Wrocławia — 95 dzieci. Z dniem 1 I 1953 r. szkoły te oraz inne znajdujące się w innych częściach Polski podporządkowano Dyrekcji POW w Szczecinie (pod względem budżetowym) i z dniem 1 IX 1952 r. odpowiednim resortom (pod względem pedagogicznym i dydaktycznym). Wykaz średnich szkół zawodowych, do których uczęszczają wychowankowie akcji greckiej — w posiadaniu W. Kopczyńskiego.

¹⁵ Byłych wychowanków akcji greckiej zatrudniały następujące zakłady pracy Dolnego Śląska: Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego w Legnicy — 66 osób, Zakłady Energetyczne Okręgu Dolnośląskiego, Zakład Remontowy we Wrocławiu — 15 osób, M-5 w Świdnicy — 45 osób, Warsztaty Szkolne Państwowego Gimnazjum Mechanicznego w Praczech Odrzańskich — 6 osób. W szpitalach (po ukończonym kursie młodych pielęgniarek) pracowało 28 osób, do pracy w komitecie KPG we Wrocławiu (bez zawodu) skierowano 32 osoby. Wykaz zakładów pracy zatrudniających byłych wychowanków akcji greckiej — w posiadaniu W. Kopczyńskiego.

¹⁶ Macedoński bohater narodowy.

Ministerstwa Oświaty Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wydały więc w latach 1956—1959 elementarze oraz czytanki w językach greckim i macedońskim dla kl. II—VII, gramatykę oraz wypisy do szkół średnich w języku greckim.

Z liczby 3200 dzieci, które do 1951 r. przebywały w POW w Zgorzelcu, część wyjechała z Polski do 1957 r. za granicę, 222 przeszło pod opiekę rodziców, a 875 ukończyło szkoły zawodowe i usamodzielniało się. Szkoły średnie lub zasadnicze zawodowe ukończyło ok. 1500, przy czym ok. 900 pracowało w swoim zawodzie wyuczonym, a 150 w innych zawodach. Około 20 osób ukończyło studia, reszta ok. 2000 przerwała naukę w szkołach zawodowych, technikach i rozpoczęła pracę w różnych zawodach jako wykwalifikowani lub niewykwalifikowani robotnicy, przy czym dziewczęta po zamążpójściu przeważnie przerywały pracę zajmując się domem.

W pierwszym okresie pobytu dzieci greckich w POW stosowano wyższe stawki żywienia itp., a od r. 1956 takie same normy jak w Państwowych Domach Dziecka. Jedynym wyjątkiem pozostawało, wynikające z zasady azylu, prawo do korzystania z opieki państwowej przez wszystkie dzieci greckie i macedońskie. Osiągały one dobre wyniki nauczania. Wypada podkreślić, że na Dolnym Śląsku (oraz w innych częściach Polski) miały one lepsze warunki do uczenia się języka ojczystego niż w innych krajach. Przedstawiciel Komitetu Rodzicielskiego jednej ze szkół wrocławskich stwierdził (czerwiec 1959 r.): „Jak skończył I klasę w Grecji, nie umiał czytać. Mój syn kończy w Polsce I klasę i umie już czytać, tzn. że w Polsce nauczyciele greccy lepiej uczą, niż uczyli w Grecji (sic!)”.

Zupełnie odmienny charakter miała akcja osiedlenia ludności dorosłej na Dolnym Śląsku. Problem osiedlenia wyłonił się wraz ze zwiększającą się jej liczbą. Pod koniec 1949 r. zapadła decyzja utworzenia w Zgorzelcu centralnego ośrodka dla uchodźców z Grecji pod nazwą Ośrodek Funduszu Wczasów Pracowniczych (FWP) — Akcja Specjalna¹⁷. Zasięgiem swym obejmował on kilka sąsiadujących ze sobą ulic, m. in. Warszawską, Dzierżyńskiego i Langiewicza. Grecy zamieszkiwali tam zbiorowo, koczując wprost na walizkach. Pierwszym dyrektorem Ośrodka FWP — AS był (?) Mikulski (do września 1950), po nim funkcję tę pełnił do 1953 r. Jan Dubiski (Dibua), a w latach 1953—1958 Władysław Horiański (nazwany przez Greków Koreańskim). Do kierownictwa AS należały wszelkie sprawy związane z życiem uchodźców (mieszkania, praca, wyżywienie, pomoc lekarska itd.). W 1954 r. opiekę nad ludnością grecko-

¹⁷ Biuro Akcji Specjalnej (BAS) mieściło się w Zgorzelcu, pl. Wolności 7. Zostało zlikwidowane 31 XII 1957 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Departament Społeczno-Administracyjny, D. II-5a-4-57, s. 1 (dalej skrót: MSW, Dep. SA).

-macedońską od FWP przejęło Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej¹⁸.

Od 1952 r. kierownictwo AS zaczęło prowadzić pracę nad usamodzielnieniem ludności grecko-macedońskiej, która miała prowadzić gospodarstwo domowe na własny rachunek (z żywienia zbiorowego korzystać mogli tylko niezdolni do pracy). Pomoc materialną, jak odzież, obuwie, skarpetki, koce, prześcieradła itp., otrzymywała nadal. Dalszym etapem usamodzielniania tej ludności było przekazanie pod Zarząd Administracji Miejskiej zamieszkałych przez nią budynków. Decyzja ta pociągnęła przejęcie przez nią obowiązków lokatorskich ogólnie obowiązujących w Polsce.

Do pewnego czasu Grecy w Zgorzelcu zachowywali odrębność w ubiorze¹⁹, którym wyraźnie odznaczali się od reszty mieszkańców miasta. Dużo bielizny w odcieniach ciemnych wieszali na balkonach i oknach, co nadawało miastu egzotyczny ton i koloryt. Oto obraz Zgorzelca w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych w relacji młodego prawnika²⁰. „Z nakazem pracy wyjechałem do Zgorzelca ... W letni dzień siedłem środkiem jezdni, chodniki oblepione były siedzącymi ludźmi. Byli czarni i na czarno ubrani. Pierwszy napotkany przechodzień ... wyjaśnił mi: nic się nie stało, to Grecy—mieszkańcy Zgorzelca”.

Panował wśród nich nastrój żałoby, rozczarowania, rezygnacji. Ogólnie zadawano sobie pytania, jak mogło dojść do klęski sił patriotycznych w Grecji. Cechował ich głęboki izolacjonizm i depresja oraz nadzieja na szybki powrót. Z tego względu długo nie zdejmowali wytartych mundurów w obawie, że cywilne ubrania oznaczać mogą demobilizację.

Problemem stałego ich zatrudnienia zajęto się w Zgorzelcu dopiero w 1950 r. Specjalnie utworzona w tym celu sekcja zatrudnienia (sztab)

¹⁸ W 1958 r. swoje dotychczasowe kompetencje Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (MPiOS) przekazało właściwym prezydiom rad narodowych (wydziałom): zatrudnienia, rent, pomocy społecznej itd. Sobie zatrzymało tylko sprawy dotacji Związku, nadzór nad jego działalnością statutową oraz udzielanie pomocy finansowej rodzinom greckim wyjeżdżającym z Polski do KDL w ramach akcji łączenia rodzin. Nadzór nad działalnością statutową ZUP z Grecji przejęło MSW zgodnie z uchwałą Sekretariatu KC PZPR z dnia 18 VI 1957 r. MSW, Dep. SA, D. II-5a-4-57, s. 1, Zarządzenie nr 10 MPiOS z dnia 19 II 1954 r., tamże, D. II-5b-9-58, s. 5, Zarządzenie nr 43 MPiOS, §7 z dnia 4 XI 1957 r.

¹⁹ W chwili przybycia do Zgorzelca ludność grecko-macedońska posiadała tylko odzież, a niektórzy koce z owczej wełny. Ubiór składał się wówczas z sukiennej bluzki, spódnicy, kamizelki, spodni itp. Starą odzież, przeważnie zanieczyszczoną, palono. W zamian za nią otrzymywano czystą, po uprzedniej kąpieli w łaźni. Tym zabiegom niechętnie emigranci się poddawali. Jeżeli nowe ubranie było w kolorach jasnych, nie brano go (szczególnie starsi), motywując tę decyzję żałobą rodzinną. Informacja ZG ZUP z Grecji z dnia 20 XI 1977 r.

²⁰ Zob. M. Krasicki, *Przystanek na wyspie Kalipso* (Polityka, nr 4, 1969, s. 8).

porozumiewała się z kierownictwem poszczególnych zakładów pracy na terenie Zgorzelca, następnie powiatu oraz tam, gdzie był niedobór rąk do pracy. Około 3500 osób (tj. 38% stanu uchodźców wieku produkcyjnego) skierowano w 1950 r. (na polecenie KPG) w grupach 200—300-osobowych do pracy w różnych PGR-ach na Dolnym Śląsku.

W latach 1950—1951 na Dolnym Śląsku występowały jeszcze duże trudności ze skompletowaniem stałej załogi robotniczej i sezonowej na okres szczytowego zapotrzebowania robocizny. W takiej sytuacji zatrudnienie w PGR-ach emigrantów greckich (z którymi początkowo nie wiadomo było co robić), będących z pochodzenia (w 80%) chłopami pastarzami, było władzom polskim na rękę, gdyż rozwiązywało problem pracy. Było to jednak stosunkowo kosztowne, ponieważ w grupie pracowników greckich znajdowali się ludzie różnych zawodów, o różnym przekroju społecznym, nie mających z rolnictwem nic wspólnego.

Wśród emigrantów greckich znaczną grupę stanowiły osoby ze złym stanem zdrowia, podające się za inwalidów (w liczbie ok. 2800). Celem ustalenia faktycznego inwalidztwa komisje inwalidzkie przeprowadziły szereg badań. Kierownictwo AS zaś zajęło się stworzeniem warunków przystosowania inwalidów do pracy zawodowej. W tym celu w 1950 r. utworzono w Zgorzelcu Spółdzielnię Pracy „Delta”, w której ok. 300 inwalidów postanowiono uczyć zawodu w zakresie galanterii skórzanej. Dla tych, którzy nie mogli pracować (starzy inwalidzi), założono Dom Opieki przy ul. Kościuszki i Przechodniej²¹. W 1954 r. znajdowało się w nim 349 podopiecznych, a w 1955 r. już 399 osób (193 kobiety i 206 mężczyzn). Pozostałą część inwalidów (ok. 2100 osób) skierowano na kursy zawodowe, następnie rozmieszczono po różnych miastach woj. wrocławskiego (Jelenia Góra, Legnica, Niemcza, Wałbrzych, Świdnica), w których stworzono dla nich spółdzielnie inwalidów: „Jutrzenka” w Ząbkowicach, „Wspólny Wysilek” w Legnicy itp.

W okresie zimnej wojny postanowiono Greków zamieszkujących w koszarach (w czterech miejscach) przesiedlić do różnych miast Dolnego Śląska (Bielawy, Dzierżoniowa, Jeleniej Góry, Lwówka Śl., Świdnicy, Wałbrzycha, Wrocławia) oraz do miast w innych częściach kraju (Bielska-Biała, Poznań, Warszawy — małą liczbę inteligencji greckiej, Gdyni i Szczecina — rodziny marynarzy).

U emigrantów zatrudnionych w PGR-ach (około lat 1951—1952) obserwuje się chęć powrotu do miasta, do ukształtowanych już gdzieś niedaleko skupisk emigracyjnych, do „swojskiego” otoczenia, które stwa-

²¹ Nazwę tę potem zmieniono na Państwowy Dom dla Uchodźców z Grecji. Utrzymywany był przez Fundusz Wczasów Pracowniczych. Do 1962 r. przebywali w nim wyłącznie Grecy. W r. 1954 domy te przejęło pod swoją opiekę MPiOS. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, sygn. 469, s. 8, Sprawozdanie z działalności BAS w Zgorzelcu.

rzało namiastkę życia w rodzinnych stronach, ułatwiając przystosowanie do nowych warunków. Pragnąc zapomnieć o ciężkiej pracy na roli w Grecji, wyjeżdżali do miast, w których były miejsca pracy i warunki mieszkaniowe. Mimo że nie byli przygotowani zawodowo do pracy w przemyśle, podejmują ją w Państwowej Fabryce Wagonów we Wrocławiu, w Świdnicy, Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Bielawie, w zakładach obuwniczych w Krapkowicach, w fabryce włókienniczej „Zakrze” w Kudowie Zdroju. Inna grupa osób, zatrudniona w PGR-ach, tęskniła za wsią grecką, w której mogłaby założyć własną spółdzielnię produkcyjną. Jej marzenie spełniono. W dzierżawę oddano emigrantom jedną z nie zamieszkałych wiosek u stóp Bieszczadów, w okolicy Ustrzyk Dolnych, na przejętym w 1951 r. od ZSRR — w drodze wymiany — obszarze. Jako ośrodek osadnictwa greckiego obrano wieś Krościenko²². W latach 1952—1953 zasiedlono ją, jak również leżące w pobliżu wsie Moczary i Liskowate. Liczba osadników greckich w tych wsiach wynosiła w 1952 r. ok. 2000 osób, a w 1953 r. sięgała 3000.

W 1953 r. zakończył się proces osadnictwa greckiego na Dolnym Śląsku. W latach 1950—1953 zdołano porozmieszczać ludność grecko-macedońską w większych skupiskach (po wsiach i w miastach) od 100 osób do kilkuset. Proces osadniczy w tym okresie przebiegał w dwóch kierunkach: początek tego procesu to okres skupiania się emigrantów i zamyskania w obrębie własnej grupy, w jego fazie końcowej zaczyna dominować tendencja odśrodkowa — rozpraszania się, wybierania miejsca zamieszkania w zależności od istniejących tam możliwości zatrudnienia.

W latach 1950—1953 osiedlono na Dolnym Śląsku ok. 6,5—7 tys. Greków i Macedoczyków, co stanowiło ok. 67% ogólnej liczby emigrantów przebywających w Polsce. Po 1953 r. działalność osadnicza miała inny charakter. O tym, gdzie kto się osiedlił, decydowały nie nakazy, lecz względy osobiste.

Najważniejszą sprawą po osiedleniu emigrantów greckich na Dolnym Śląsku było stworzenie warunków szybkiego włączenia ich do normalnego życia poprzez zagwarantowanie pracy zgodnej z posiadanymi kwalifikacjami zawodowymi. Aby nie czuli się w Polsce obco, od pierwszych dni otoczono ich wszechstronną opieką. Dano mieszkania, wyleczono chorych i rannych, przywrócono inwalidom zdolność do pracy oraz zapewniono renty. Osobom w wieku pozaprodukcyjnym (starcy, emeryci)

²² M. Biernacka, *Wsie uchodźców greckich* (Kształtowanie się nowej społeczności wiejskiej w Bieszczadach, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 86); H. Jadam, *Pionierska społeczność w Bieszczadach*, Rzeszów 1966, s. 57—58; S. Pagaczewski, *Grecy z Krościenka* (Wieści, nr 51, 1957); Z. Śliwa, *Grecy w bieszczadzkiej dolinie* (Zielony Sztandar, nr 102/103, 23 XII 1973).

zapewniono dostatnie życie w Domach Opieki. Młodzieży umożliwiono naukę, otworzono drzwi szkół różnego typu²³.

Emigranci greccy, osiedleni na Dolnym Śląsku, zetknęli się z zupełnie odmiennymi warunkami społecznymi, cywilizacyjno-kulturalnymi (wyższy standard wyposażenia technicznego), geograficzno-gospodarczymi (przeważnie niziny). Nagła zmiana środowiska (z greckiego na polskie) spowodowała przewrót w ich procesie myślowym. Swego pobytu w Polsce nie traktowali serio, lecz jako okres przejściowy. Podjęte funkcje, urządzenie się itp. uważali za tymczasowe i prowizoryczne. KPG starała się utrzymać w ich rozczerowanych sercach ducha bojowości i wiarę w rychły powrót do ojczyzny, który miał nastąpić lada dzień. Oczekiwane chwile jednak nie nadeszły. Czas uodpornił i rozwiął nadzieje. Emigracja narzucała powoli swoje odrębne prawa. Rewolucyjny romantyzm ustąpił miejsca praktycznemu myśleniu, trudnościom codzienności. Nowe środowisko domagało się akomodacji i podporządkowania się miejscowym formom postępowania.

Jak zachować odrębność, a zarazem nie wejść w kolizję z tutejszym prawem, obyczajami i zwyczajami? Co się tam dzieje teraz na południu? Były to pytania, które zadawał sobie każdy z emigrantów greckich. W sytuacji, w jakiej się znaleźli, potrzebna była prasa w języku ojczystym. Względny internacjonalistyczny, wspólnota ideologiczna celów stały się podstawą do pojawienia się greckiego pisma emigracyjnego „Dimokratis”²⁴, które zaczęło wychodzić w Zgorzelcu. Powstało ono z połączenia dwu pism, „Biuletynu Informacyjnego” (2-stronicowego) oraz „Demokracji”, wydawanej małą poligrafią dla osób przebywających w szpitalach. Połączony personel redakcyjny liczył 20 osób. Pierwszy numer „Dimokratisa” (4-stronicowy) wyszedł 4 VI 1950 r. całkowicie w języku greckim. Ze względu na to, że wśród emigrantów był spory procent Macedończyków (45% w 1950 r.), wychodzące pismo miało być dwujęzyczne. Od 1951 r. obok 3 stron greckich jedna jest macedońska, a już w 1953 r. (nr 1031) wydawane są 2 strony greckie i 2 macedońskie. „Dimokratis”

²³ Grecy docenili rolę i znaczenie nauki. Ze stworzonych możliwości kształcenia się w pełni skorzystali. Osiągnęli pozycje znaczące zarówno na Dolnym Śląsku, jak i w skali całego kraju. Świadczą o tym niektóre nazwiska: A. Ikonomu — redaktor techniczny Ossolineum we Wrocławiu, T. Kamburelis — współtwórca polskich komputerów, T. Kiriazopoulos — artysta plastyk, specjalizujący się w dziedzinie tzw. szkła artystycznego, K. Naskow — malarz, T. Nolis — lekarz medycyny, specjalista z zakresu położnictwa i ginekologii, K. Simiczijew — pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, zajmujący się badaniem związków literackich polsko-południowosłowiańskich z uwzględnieniem twórczości ludowej, a także niedawno zmarły doc. dr N. Tawlas.

²⁴ Pierwszym redaktorem naczelnym pisma został Wasilis Zafirys. Po nim funkcję tę pełnili: Micios Andreadakis (od 1952 r.) i Parisis Angelidis (od 1957 r.). Informacja redakcji „Dimokratis”, Wrocław 4 III 1976 r.

do czerwca 1957 r. wychodził 6 razy tygodniowo w nakładzie 3500 egzemplarzy dziennie. Obok roli informatora spełniał funkcję czynnika kształtującego postawę polityczną uchodźców, zapoznawał z problemami politycznymi, gospodarczymi, informował o życiu uchodźców w Polsce i w krajach demokracji ludowej. W Zgorzelcu wydawany był (do połowy 1952 r.) jako organ tzw. Gminy Demokratycznych Uchodźców Politycznych z Grecji. Gmina ta była centralnym organem reprezentującym uchodźstwo i w warunkach polskich zapewniała uchodźcom związek moralno-polityczny z krajem pochodzenia. Na czele Gminy stała Rada Gminna, składająca się z 25 osób. Wśród ukształtowanych skupisk ludności grecko-macedońskiej na Dolnym Śląsku Gmina Demokratycznych Uchodźców Politycznych z Grecji powołała nowe samorządy (komitety) będące jej agendami (oddziałami). W połowie 1952 r. Gmina przeniosła swoją siedzibę ze Zgorzelca do Wrocławia, co powoduje, że przenosi się tam również redakcja „Dimokratisa”.

Aby uczcić zamordowanego w Grecji (1950) Nikosa Belojanisa, redakcja „Dimokratisa” ogłosiła współzawodnictwo o nadanie nowym samorządom jego imienia. Dzięki tej inicjatywie zawiązuje się w 1953 r. Związek Uchodźców Politycznych z Grecji w Polsce im. N. Belojanisa (ZUP)²⁵ oraz 40 jego oddziałów terenowych (z tego 30 na Dolnym Śląsku). Celem jego działalności jest utrzymanie jedności psychicznej i ideologiczno-organizacyjnej wśród emigrantów, utrzymywanie więzi ze społecznym i kulturalnym życiem Grecji, wychowywanie uchodźców w duchu internacjonalizmu, zachowywanie i kultywowanie języka ojczystego itd.

W działalności Związku obok pracy społeczno-kulturalnej wiele miejsca zajmują zagadnienia bytowe, problem walki o amnestię i honorowy powrót do Grecji. Podstawą prawną ZUP z Grecji w Polsce jest statut zatwierdzony decyzją Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia z dnia 16 I 1958 r. (Nr SA-1-11/4/58 r.).

Z ogólnej liczby 6958 (w 1958 r.) emigrantów greckich, mieszkających na Dolnym Śląsku, 69,2% było członkami Związku. Podstawowa działalność kulturalno-oświatowa Związku koncentrowała się w świetlicach poszczególnych oddziałów terenowych²⁶.

²⁵ Kolejnymi przewodniczącymi Zarządu Głównego ZUP z Grecji w Polsce byli: Kostas Kutmanis, Kicos Stefanopoulos, Stelios Delindas, Micos Papajanis, Periklis Huliaras (od 1956 r.), Periklis Papadimitriu (od 1967 r.) i Dimos Ziotas (od 1971 r.). Informacja ZUP z Grecji w Polsce, Wrocław 14 I 1978 r.

²⁶ W latach 1950—1956 ruch kulturalny przedstawiał się następująco: zespoły teatralne istniały w Wałbrzychu i Zgorzelcu, zespół ludowy w Wałbrzychu, drużyna piłki nożnej we Wrocławiu i w Zgorzelcu, dwie drużyny siatkówki we Wrocławiu i jedna w Legnicy. MSW, Dep. SA, D. II-56-1-58, s. 32, Referat Przewodniczącego Prezydium ZG ZUP z Grecji w Polsce.

ZUP z Grecji w Polsce, z siedzibą we Wrocławiu, miał charakter nie tylko organizacji masowej, społeczno-kulturalnej, lecz i politycznej. Polityczny charakter emigrantów określała ich przynależność partyjna (podwójna)²⁷. Z jednej strony byli (i są) członkami PZPR (wskaźnik upartyjnięcia w 1958 r. wynosił ok. 19%), a z drugiej strony nie zerwali z KPG działającą na emigracji.

Według danych z 1975 r. na Dolnym Śląsku mieszkało ok. 4,6 tys. ludności grecko-macedońskiej, tj. o blisko 3 razy mniej (o 89%) niż w 1950 r. (12482 osoby). W latach 1948—1975 liczba ludności ulegała wahaniom. Po początkowym (lata 1948—1950) gwałtownym wzroście zaznacza się jej spadek aż do chwili obecnej wskutek wyjazdu dużej liczby emigrantów do innych krajów socjalistycznych²⁸, do krajów Europy Zachodniej oraz na inne tereny. Silne dążenie do powrotu do Grecji spotęgowało się u Greków w 1954 r. (zapisało się na powrót ok. 2400 osób). W ogólnej liczbie ludności Dolnego Śląska (1970) ludność grecko-macedońska stanowiła ok. 0,15%, w grupie ludności niepolskiej (na Dolnym Śląsku) ok. 10,2%.

Rozmieszczenie jej na Dolnym Śląsku w 1975 r. było nierównomierne (występowała w 14 ówczesnych powiatach na 26 istniejących w woj. wrocławskim). Największa koncentracja istniała w 4 powiatach: Zgorzelec (30,2%), Wrocław (27,4%), Świdnica (8,2%) i Dzierżoniów (8,1%)²⁹. Poważne skupiska ludności grecko-macedońskiej znajdowały się w miastach: Zgorzelcu, Wrocławiu, Świdnicy i Wałbrzychu. O znacznym udziale tych skupisk w ogólnej liczbie ludności świadczy fakt, że stanowiły ok. 45,5% ludności grecko-macedońskiej w Polsce. Na wsi mieszkało tylko ok. 2,4% (ok. 80% ogółu emigrantów przybyłych na Dolny Śląsk mieszkało w Grecji na wsi). Najwyższy udział procentowy emigrantów greckich w ogólnej liczbie mieszkańców zaznaczał

²⁷ W pierwszych latach pobytu w Polsce należeli do KPG, a po jej rozwiązaniu (1954) przeszli w szeregi PZPR. Informacja Wydziału Administracyjnego KC PZPR, Warszawa 15 IV 1976 r.

²⁸ Wśród nich prym wiodła ludność macedońska. W nowym miejscu osiedlenia przez tubylczą ludność nazywana jest różnie: „Egejscy Polacy”, „Egejczycy” albo „Egejsko-Polsko-Macedończycy”; J. Łukasiewicz, *Egejscy Polacy* (Słowo Polskie, nr 300, 24—26 XII 1974).

²⁹ W pozostałych 10 powiatach (w stosunku do ogólnej liczby ludności grecko-macedońskiej) stanowili w sumie 26,1%: w powiecie Lubań 3,7%, Lubin 0,3%, Lwówek Śl. 0,3%, Wałbrzych 7,2%, Ząbkowice 0,5% i Złotoryja 2,0%. W województwie opolskim mieszkało 17 osób, w południowej części woj. zielonogórskiego — 8 osób. Obliczenia własne na podstawie danych Wydziałów Spraw Wewnętrznych: PPRN w Świdnicy, Wałbrzychu, Wrocławiu i Zgorzelcu.

się w Zgorzelcu (57⁰/o)³⁰, Bielawie, Chojnowie, Dzierżoniowie i Świdnicy (6—10⁰/o); w pozostałych 8 skupiskach miejskich wynosił 1—5⁰/o³¹.

Wśród ludności grecko-macedońskiej wyraźna jest supremacja mężczyzn, na 100 kobiet przypadało 150 mężczyzn w 1950 r., 138 w 1958 i 147 w 1975 r. Struktura zaś wieku, wysoka wartość mediany (średnia wieku 37,5 lat) świadczy, że ludność grecko-macedońska na Dolnym Śląsku weszła w okres starości demograficznej i reprezentuje typ regresywny.

DIE GRIECHISCH-MAZEDONISCHE BEVÖLKERUNG IN NIEDERSCHLESIE

Die griechisch-mazedonische Bevölkerung in Niederschlesien zählte im Jahre 1975 etwa 4,6 Tsd. Menschen (2,4⁰/o auf dem Lande). Die meisten wohnten in Zgorzelec, Wrocław, Świdnica und Wałbrzych. In Niederschlesien lebten 45,5⁰/o der gesamten griechisch-mazedonischen Bevölkerung in Polen. Nach Beendigung des Bürgerkrieges in Griechenland (1946—1949) siedelten sich in der Zeit von 1948 bis 1950 in Niederschlesien 12482 Personen an. Alle Flüchtlinge wurden anfangs in einem Erholungszentrum in Zgorzelec untergebracht. 3500 Personen haben ihre erste Beschäftigung in Staatsgütern (PGR) gefunden.

Seit Juni 1950 erschien in Zgorzelec als Organ der griechischen Emigranten die Zeitung „Dimokratis“ (3500 Exemplare Tagesauflage), die ab 1952 in Wrocław herausgegeben wurde. Im Jahre 1953 wurde der Verband der Politischen Flüchtlinge aus Griechenland in Polen gegründet. Es besass 30 Gebietsabteilungen.

³⁰ 63,9⁰/o w 1950 r. i 25,7⁰/o w 1957 r. PPRN w Zgorzelcu,teczka nr 12 ZUP z Grecji, s. 3. MSW Dep. SA, D. II 5b-3-58, s. 81. Notatka o sytuacji bieżącej wśród ludności greckiej i macedońskiej przebywającej na terenie PRL; tamże, D. II-5b-4-58, s. 85. Informacja dla Komisji KC PZPR dla Spraw Narodowości w sprawie dzieci emigrantów greckich w Polsce.

³¹ Bogatynia, Głuchołazy, Jelenia Góra, Legnica, Świebodzice, Wałbrzych, Ząbkowice, Złotoryja (dane uzyskane od przewodniczących oddziałów terenowych ZUP z Grecji w: Zgorzelcu, Jeleniej Górze, Legnicy, Wałbrzychu, Złotoryji).

ADAM GALOS

HISTORIA POLSKI LUDOWEJ NA ŁAMACH „SOBÓTKI”

Zacząć przyjdzie od określenia celu niniejszego zestawienia. Nie może być mowy o podsumowaniu badań już choćby z tego powodu, że prace zamieszczane w „Sobótce” stanowią tylko ułamek publikacji na temat dziejów PRL. Z tego samego powodu nie byłoby celowe sporządzanie rozumowanej bibliografii, którą zawierają w stopniu znacznie pełniejszym periodycznie publikowane do niedawna *Bibliografie historii Śląska*. Pozostaje więc próba wyważenia udziału „Sobótki” w pracach nad najnowszą historią Polski, rodzaj redakcyjnego rachunku sumienia, połączonego tu i ówdzie z pewnymi wnioskami. Nad charakterem wypowiedzi ciąży i fakt, że przygotowuje ją nie specjalista w tym zakresie, ale redaktor czasopisma (dla uczynienia tekstu czytelniejszym zrezygnowano także z odsyłaczy, które w podobnych artykułach stanowią nieraz poważny balast; sposób powoływania się na artykuły umożliwia w razie potrzeby zawsze odnalezienie ich w odpowiednim roczniku „Sobótki”). Pod uwagę wzięte zostały różne pozycje czasopisma, nie tylko monograficzne artykuły, ale i wypowiedzi programowe, w pewnym stopniu także sprawozdania. Dopiero bowiem to wszystko pozwala na wyjaśnienie bilansu całej zawartości 34 roczników „Sobótki”. W sumie znaleźliśmy w nich ponad 120 pozycji.

Inicjatywa Redakcji przejawia się nieraz w postaci przygotowywania zeszytów specjalnych, bądź też w poświęcaniu „zwykłych” zeszytów jednorodnej tematyce. Łączy się to często z odpowiednimi rocznicami. Właśnie rocznice związane z historią PRL stanowiły najczęściej impuls do podjęcia podobnych inicjatyw. Toteż najwięcej prac poświęconych historii PRL ukazało się w rocznikach „rocznicowych” lub sąsiednich. W latach 1962, 1965, 1969, 1970, 1971, 1975 i 1976 skoncentrowanych jest ok. 2/3 wszystkich omawianych pozycji. Zastanawiano się nawet na łamach „Sobótki” (choć omawiając inne organy historyczne) nad zaletami i słabościami takiej „rocznicowości” zainteresowań (A. Basak, 1965, s. 190). Mniej więcej to samo, co tam powiedziano w odniesieniu do „Zarania Śląskiego” i „Kwartalnika Opolskiego”, można odnieść i do prac w „Sobótce”. Stwierdzić jednak też trzeba, że ta „rocznicowość” ma tendencję raczej zanikającą. W latach 1970 i 1975 przejawiała

się już bardziej rozbudowaniem kroniki naukowej w postaci sprawozdań poszczególnych placówek Wrocławia niż w publikacji artykułów monograficznych.

Biorąc pod uwagę wszystkie 34 roczniki stwierdzić można następującą ewolucję: mniej więcej do 1960 r. prace dotyczące okresu po 1945 r. pojawiały się wyjątkowo; w ciągu następnych kilkunastu lat znalazło się ich bardzo wiele, ale dominowały takie, które swoją genezą związane były z rocznikami; już jednak w tym okresie formowały się podstawy pod ogłaszanie paru, czasem kilku prac napisanych niezależnie od okazji rocznicowych. Nie jest ta ewolucja niczym nowym ani zaskakującym, historia PRL straciła swój odświeżny charakter i weszła jako normalny element do czasopism historycznych. Powinno to ułatwić dbanie o odpowiedni poziom prac.

Wracając do zawartości kilkudziesięciu roczników „Sobótki”, wyróżnić można w niej kilka rodzajów prac związanych z interesującą nas problematyką. Poważna ich część ma charakter bardziej materiałowy. W grę wchodzi fragmenty pamiętników czy wspomnień, których pojawiło się 10 (1952 — 3, 1962 — 2, 1965 — 3, 1968 — 2). W tym zakresie widać wyraźną inicjatywę Redakcji (bądź Towarzystwa Miłośników Historii, co w praktyce wychodzi na jedno); pierwsze trzy fragmenty są plonem konkursu na wspomnienia robotników, a i większość pozostałych też chyba powstała z inicjatywy Redakcji. Choć są w nich fragmenty ciekawe, w sumie posiadają ograniczoną wartość źródłową. Przy dużym zapotrzebowaniu na pamiętniki łatwo było je ogłaszać gdzie indziej w postaci znacznie szerszej niż taka, jaka była możliwa w czasopiśmie. Pamiętniki przedstawicieli poszczególnych grup społecznych posiadają wartość wówczas, gdy ogłaszane są w większej ilości (jak znane pamiętniki emigrantów, bezrobotnych czy chłopów), co z natury rzeczy w „Sobótce” było niewykonalne. Dziś ten dział należy uznać chyba za zamknięty.

Silną stroną „Sobótki” były materiały kronikarskie. Na początku próbowano ogarnąć życie miasta, praktyka doprowadziła do ograniczenia się do życia naukowego. Niezależnie od działu kroniki (którego, oczywiście, nie mogliśmy wliczać do podanej sumy ponad 120 pozycji) utarło się publikowanie co jakiś czas obszerniejszych sprawozdań z działalności bibliotek, archiwów i innych instytucji (najliczniej w rocznikach 1970 i 1975, ale w mniejszej liczbie także w innych, np. 1977 i 1978). Jak wspomniano, wiązało się to w przeszłości nieraz z rocznikami. Wówczas jednak materiały tego typu zajmowały znaczną część zeszytu, który stawał się na skutek tego dość monotony. Chyba lepiej będzie systematycznie przeznaczać pewną część każdego rocznika na sprawozdanie z działalności poszczególnych placówek; okresy zaś, o których mowa, winny być zbliżone bardziej do 10 niż do 5 lat (wydaje się,

że okres 1970 —1975 był zbyt krótki). Sprawozdania takie przekroczyły granice Wrocławia. Poza Wrocławiem ukazało się sprawozdanie Śląskiego Instytutu Naukowego w Opolu (prawda, że w zeszytce, przygotowanym przez ośrodek opolski, 1978) i Instytutu Serbołużyckich Badań Ludoznawczych w Budziszynie (1978). Ograniczenie częstotliwości umożliwiło rozszerzenie terytorialne. Istnieje w jakiejś mierze gromadzenie dokumentacji bieżącego życia naukowego w takiej postaci, w jakiej jest to możliwe na łamach czasopisma historycznego.

Rzadko pojawiały się w „Sobótce” informacje archiwalne dotyczące okresu po 1945 r. (J. Michalska 1960, tamże 1962, A. Kowalik 1962). Co prawda, podobne artykuły nie zastąpią nigdy informatorów archiwalnych, niemniej czasem, gdy chodzi o materiały dotyczące poszczególnych zagadnień lub gdy celowe jest bliższe omówienie zespołu, niż ma to miejsce w informatorze, albo gdy chodzi o dotarcie do innego adresata niż czytelnik specjalistycznych czasopism archiwoznawczych, wydaje się celowe publikowanie podobnych prac.

Wyjątkowo drukowane były także pozycje o charakterze w pewnej mierze bibliograficznym (A. Basak, 1965, K. Matwijowski, 1971); chyba i nadal pozycje podobne mogą być wyjątkiem, gdyż bibliografistyka jest dostatecznie rozwinięta.

Ważną pozycję stanowią artykuły, które można określić jako programowe, a także takie, które tytułuje się zazwyczaj jako stan i potrzeby badań w określonej dziedzinie, w tym wypadku dziejów okresu po 1945 r. Pierwsze pojawiały się przez cały czas, drugie raczej później, gdy było już co podsumowywać. Choć nie wszystkie dotyczą bezpośrednio dziejów PRL, zaliczyłbym tutaj prace E. Maleczyńskiej (1949, 1965, 1969, 1971), J. Popkiewicza (1960), M. Orzechowskiego (1971), K. Fiedora i B. Pasierba (1971), S. Michalkiewicza (1972, 1977), B. Zakrzewskiego (1973) i B. Pasierba (1977). Nie od rzeczy jest od czasu do czasu zastanowienie się nad tym, co dotąd zrobiono, ale lepiej, jeśli służy to konkretnemu celowi, np. pracom nad kolejnymi tomami historii Śląska, a jeszcze lepiej, jeśli połączone jest z dyskusją. Czasopisma wydają się szczególnie predestynowane do ogłaszania podobnych materiałów.

Najliczniejszą, a chyba i najważniejszą grupę stanowią artykuły, które umownie określić można jako monograficzne, bardzo zresztą zróżnicowane pod wieloma względami: zakresu tematu, poziomu itd. Takie pozycje brane są zazwyczaj pod uwagę, gdy omawia się dorobek w jakiegokolwiek dziedzinie, i im trzeba poświęcić więcej uwagi.

Mówiąc o całej literaturze naukowej stwierdzono, że prace z zakresu historii PRL dotyczą w przeważającej mierze okresu bezpośrednio po wojnie (B. Pasierb, 1977). Jak w wielu innych zjawiskach to, co znalazło się w „Sobótce”, jest odbiciem ogólniejszych tendencji panujących w literaturze naukowej. Nic dziwnego, że niemal połowa artykułów tej

grupy (a w jeszcze większym stopniu dotyczy to pamiętników) ogranicza się do lat 1945 i 1945—1946; wyraźnie więcej niż połowa, jeżeli dodamy jeszcze artykuły omawiające lata 1945—1947; niespełna 10 wykracza poza rok 1948. Istnieje wiele powodów takiego stanu rzeczy, ale w wypadku Dolnego Śląska dodatkowym czynnikiem jest fakt, że wówczas była największa odrębność procesów zachodzących w tej części Polski. Zmiana podobnego zakresu chronologicznego ogłaszanych artykułów może być tylko stopniowa.

Gdy mowa o dziejach PRL, „Sobótka” w znacznie większym stopniu zajmowała się Dolnym Śląskiem, niż gdy chodzi o inne okresy historyczne. Tego obszaru dotyczy ponad 80% artykułów monograficznych. Brak zupełnie artykułów dotyczących innych części Śląska (tu zaważyło istnienie wielu wydawnictw i czasopism w Katowicach i Opolu) czy prac ogarniających cały Śląsk. W kilku natomiast wypadkach mamy do czynienia z artykułami obejmującymi całą Polskę (A. Siemek, 1973, M. S. Wolański, 1975, T. Marczak, 1976, M. Orzechowski, 1978), a nawet sięgającymi poza jej granice (K. J. Schiller, 1965, Serbołużycanie, J. M. Kupczak, 1978, Polacy w Westfalii i Nadrenii). Związanie z terenem jest niewątpliwie ważne, ale wydaje się, że nie bez walorów byłoby poświęcenie więcej miejsca problematyce szerszej, postulat niełatwy zresztą do zrealizowania.

W ramach Dolnego Śląska w większości wypadków (w 29 na 52 prace) mowa jest o całym tym terenie, poza tym 9 prac poświęcono Wrocławowi, a 14 poszczególnym regionom lub miejscowościom (licząc tu i artykuł poświęcony jednemu zakładowi pracy). Zestaw tych ostatnich obejmuje miasta lub okęgi: Wałbrzych, Jelenia Góra, Legnica, Lubin, Trzebnica, Kłodzko, Strzelin, Syców, Łądek, Sobótka, Bogatynia i Szklarska Poręba. Nie jest to mało, ale wobec ilościowego rozwoju regionalistyki w ostatnim czasie (nie zawsze postawionej na najwyższym poziomie) należało chyba więcej miejsca poświęcić podobnym pracom, tym bardziej że w poważniejszym niż poprzednio stopniu stają się dostępne różnego rodzaju materiały archiwalne.

Charakteryzując przed paru laty dorobek literatury naukowej w zakresie dziejów społeczno-gospodarczych S. Michalkiewicz stwierdził, że jest on „bardzo poważny, ale przeważnie stanowi wynik badań dyscyplin pozahistorycznych” („Sobótka”, 1977, s. 189), w zakresie zaś historii społeczno-politycznej B. Pasierb wytypował cztery główne kierunki prowadzonych badań: przemiany ludnościowe, organizacja władzy, życie polityczne, oświata, nauka i kultura („Sobótka”, 1977, s. 206 nn.). Oba stwierdzenia, a zwłaszcza drugie, znajdują wyraźne odbicie na łamach „Sobótki”.

Wydaje się, że w czasopiśmie stosunkowo najwięcej miejsca znalazły dotąd trzy problemy z zakresu dziejów społeczno-politycznych,

a mianowicie osadnictwo, dzieje partii politycznych i tworzenie władzy. Pierwszemu w całości lub częściowo poświęcono kilkanaście artykułów, a charakterystyczne jest, że właśnie osadnictwa dotyczył pierwszy artykuł na temat Śląska w okresie PRL (Bertisch, 1956). Uwzględniono więc osadnictwo wojskowe (L. W. Styś, 1962 i 1963, B. Gralak, 1974 i 1977), osadnictwo w miastach (Wrocław — M. Jakubczyc, 1964; Legnica — Z. Szkurłatowski, 1974), w mniejszym skupisku Łądką Zdroju (R. Małkowski, 1970) czy w powiecie strzelińskim (W. Pięczka, 1969). Przeważa w tych artykułach materiał statystyczny, ale T. Szarota jako cel postawił „ukazanie atmosfery życia i pracy pierwszych osadników oraz przedstawienie warunków bytowych pionierów” (1966, s. 648). Zainteresowanie osadnictwem stanowi odbicie analogicznego zjawiska w całej literaturze historycznej, a wynika ze znaczenia tego zjawiska.

W mniejszym stopniu swój wyraz w „Sobótce” znalazły dalsze przemiany ludnościowe, choć trafiają się artykuły i na ten temat (J. Archacki swój artykuł o Bogatyni doprowadził do 1950 r., Z. Szkurłatowski o Legnicy do 1970 r., „Sobótka” 1969 i 1974). Słabsze zainteresowanie późniejszym okresem w pewnym stopniu może wynikać z tego, że późniejsze, po pierwszej fali osadniczej, przemiany demograficzne Dolnego Śląska nie wyróżniały już tak bardzo tej części państwa. Nie wiele miejsca zajęły także artykuły o mniej czy więcej socjologicznym nastawieniu, przedstawiające czy to przemiany wsi uprzemysławianej (wieś lubińska — Z. Szkurłatowski, 1970), czy procesy adaptacji ludności (Cz. Buczek, 1965). Parokrotnie mowa jest o procesach integracyjnych, które mogą stanowić przedmiot polemiki (M. Orzechowski, 1978).

Z poszczególnych partii najwięcej miejsca poświęcono historii PPR, począwszy od artykułu N. Kołomejczyka (1960) przez sesję z okazji dwudziestolecia jej powstania, na której okresu po 1945 r. dotyczył referat B. Szerer, a ponadto kilka głosów w dyskusji (1962) aż po artykuł A. Kowalik (1969). Parę artykułów zajmuje się dziejami PPS (A. Siemek, 1973, B. Pasierb, 1966, J. Juchnowski i W. Kalicki, 1979) oraz stosunkami między tymi partiami (Janowski, 1969, A. Kowalik i B. Pasierb, 1973). Mniej artykułów odnosi się do historii ruchu ludowego, SL (B. Pasierb, 1968) i PSL (T. Marczak, 1976). Nie ma zupełnie prac dotyczących Stronnictwa Pracy i Demokratycznego, za to pojawiły się o organizacjach młodzieżowych (K. Przybysz, 1962, Cz. Kubasik, 1974 i 1977, poza Śląskiem w Westfalii i Nadrenii, J. M. Kupczak, 1978). W jeszcze większym stopniu, niż ma to miejsce w innych zagadnieniach, prace powyższe koncentrują się na pierwszych latach powojennych, nawet kalendarium powstania i działalności partii politycznych (A. Kowalik i B. Pasierb, 1968) kończy się na 1948 r.

O powstaniu organów władzy wspomina wiele artykułów, w tej czy

innej formie czyni to większość piszących o okresie początkowym. Więcej miejsca poświęcili temu zagadnieniu: w odniesieniu do Dolnego Śląska J. Michalska (1966), do Wrocławia J. Puchalski (1969) i M. Wawrzyńska (1969), do powiatu trzebnickiego J. Kociszewski (1969), a w jeszcze mniejszych rozmiarach Łąka Zdroju R. Małkowski (1970). Trafiają się, choć w mniejszej liczbie, artykuły odnoszące się do pewnych działów aparatu władzy (służba bezpieczeństwa — M. Sodel, 1970); w części z tym zagadnieniem łączy się artykuł E. Palińskiego o opiece społecznej (1967).

Pozostałe problemy reprezentowane są już rzadziej. Pojawia się jednak i myśl polityczna (kwestia serbołużycka — M. Orzechowski, 1976, tylko zahacza o lata powojenne; problem niemiecki — M. S. Wolański, 1975). Fakt skupienia się po wojnie na Dolnym Śląsku licznej grupy ludności żydowskiej odnotowuje tylko artykuł A. Goldsteina (1967). Choć polska ludność autochtoniczna na Dolnym Śląsku była bez porównania mniej liczna niż na Opolszczyźnie, jeden tylko artykuł M. Orzechowskiego (1957) to też niewiele (poza nim trafiają się tylko drobne wzmianki na ten temat w innych artykułach). Więcej uwagi poświęcono ludności niemieckiej (początki przesiedlania — B. Pasierb, 1964; ugrupowania antyfaszystowskie — tenże, 1965; podziemie niemieckie — A. Kowalik, 1967, nie licząc sporej liczby innych wzmianek). Rzadko trafiają się prace na temat opozycji (WiN — M. Sodel, 1969; PSL, ale w skali całej Polski, T. Marczak, 1976). Z poszczególnych wypadków mowa jest o referendum (S. Jankowski, 1967, T. Marczak, 1976).

Także w artykułach na temat zagadnień społeczno-gospodarczych główny nacisk spoczywa na okresie początkowym, traktowanym często jako punkt wyjścia dalszej ewolucji. Zaczęto więc od porównania pozycji Dolnego Śląska w ramach gospodarki niemieckiej i polskiej (K. Fiedor, 1965) czy charakterystyki klasy robotniczej Wrocławia w przeszłości i po wojnie (M. Orzechowski, 1965), aby przejść do początków organizacji przemysłu (J. Michalska, 1969), stanu całego przemysłu (S. Jankowski, 1972) czy jednej jego gałęzi (przemysł węglowy — J. Skiba, 1971). Wyjątkami są dzieje huty szkła (W. Trznadel, 1965) czy ogólna ocena stanu i perspektyw rozwoju rolnictwa (K. Fiedor, 1970).

Jak już wspomniano, materiał do dziejów kultury i nauki na Dolnym Śląsku przynosi wiele kronik i sprawozdań. W artykule monograficznym zarys rozwoju kultury we Wrocławiu w pierwszym roku próbował przedstawić W. Misiak (1969). Więcej uwagi poświęcono uniwersytetowi (niektóre wspomnienia, ponadto J. Rozynek, 1970, Straż Akademicka — E. Kuś, 1975). Istnienie specjalistycznych czasopism pedagogicznych spowodowało, że rzadko jest mowa o szkolnictwie (ka-

dra nauczycielska — B. Potyrała, 1970, kształcenie pielęgniarzek — J. Pszczółkowska-Simiczyjew, 1979), podobnie raczej gdzie indziej pisało więcej o prasie (R. Gomerski, 1969) czy o bibliotekach (J. Szocki, 1970).

I znaczna liczba prac, i brak kompetencji uniemożliwiają zastanawianie się nad ich poziomem, choć nie ulega wątpliwości, że był on różny. W każdym razie cechą charakterystyczną było wielokrotne stwierdzanie, że artykuł jest „pierwszą próbą omówienia problematyki”, że możliwe było tylko częściowe omówienie skomplikowanego zagadnienia. Równie często trafiają się zastrzeżenia, że „brak kompletnych i wiarygodnych danych” czy że nie udało się ustalić faktów, nieraz istotnych dla pracy. Na tym tle uzasadnione wydaje się stwierdzenie B. Pasierba, że stan źródeł dla tego okresu nie jest dobry („Sobótka”, 1977).

Zestawienie powyższe, choć niepełne, daje przegląd zagadnień, które pojawiały się na łamach „Sobótka” w ciągu 34 lat jej istnienia. Zwłaszcza w okresie ostatnich około 20 lat problematyka dziejów PRL zajęła odpowiednie miejsce. Parę lub kilka artykułów rocznie, nie licząc lat jubileuszowych, to chyba odpowiednia miara. Podobnie jak każde czasopismo historyczne „Sobótka” daje na ogół odbicie prac prowadzonych w różnych ośrodkach badawczych, zamieszcza nieraz opracowania cząstkowe czy robocze, niekiedy fragmenty, które nie znalazły dla siebie miejsca w ostatecznej wersji większych opracowań. Braki, które można stwierdzić w niejednym zagadnieniu pod względem chronologicznym czy problemowym, są w poważnej mierze także odbiciem tego stanu rzeczy. Nie oznacza to, oczywiście, aby nie starać się, w miarę możliwości, o ich usunięcie lub zmniejszenie. Zagadnieniem bardzo istotnym wydaje się zarazem zapewnienie odpowiedniego poziomu wszystkich artykułów, a więc i tych, które dotyczą okresu po 1945 r.

DIE GESCHICHTE VOLKSPOLENS IN DEN SPALTEN DER VIERTELJAHRESSCHRIFT „SOBÓTKA”

Der Verfasser bespricht alle in der Vierteljahresschrift „Sobótka” veröffentlichten und der Geschichte Volkspolens gewidmeten Beiträge. Die Analyse des nach Problemen gegliederten Materials zeigt auf transparente Weise die unzweifelhaften Erfolge der Redaktion bei der Anregung von Forschungen über die jüngste Geschichte Schlesiens.

R E C E N Z J E

J. Rosen-Przeworska, SPADEK PO CELTACH, (Popularnonaukowa Biblioteka Archeologiczna pod redakcją Marka Konopki, nr 20), Wrocław 1979, ss. 156.

Jest to kolejna praca tej Autorki poświęcona dziejom Celtów w Polsce. Sporo miejsca poświęca J. Rosen-Przeworska problematyce pobytu Celtów na Śląsku (s. 71—88). Elementami „spadku po Celtach” związanymi ze Śląskiem mają być, zdaniem Autorki, m. in.: „legends towarzyszące tak ciekawej postaci, jaką był Piotr Dunin (Włostowic)” oraz „legenda śląska o Liczyrzepie” (s. 149). Aby zrozumieć, dlaczego J. Rosen-Przeworska tak właśnie uważa, należy sięgnąć do jej wcześniejszej pracy zatytułowanej *Religie Celtów*¹, gdzie znajdujemy taki oto fragment: „Jako ciekawostkę przypomnę, co nam przekazuje średniowieczne podanie. Piotr Włost, polując z księciem Bolesławem III na dziki w obrębie Ślęzy, uratował swego pana od niechybnej śmierci, dobijając oszczepem dzika, nożem zranionego przez księcia... Działo się to w miejscu, gdzie później stanął granitowy Dzik nr 1. Piotr Włost otrzymał za to Ślęzę w darze jako dobra dziedziczne. I na Ślęży uczynił ślub, że wybuduje kościół w podzięce za ocalenie [raczej powinien to zrobić książę, wszak to jego ocalono — M. C.]. Za „zdradę interesów” został oślepiiony przez pogańskich kapłanów. Pochodził on z wielkiego rodu Duninów, który historycy zazwyczaj wywodzą z Danii. Legenda jak i imionisko Włost Dunin wyraźnie wskazują na celtycki rodowód. Włost jest najprawdopodobniej zeslawizowaną formą imienia celtyckiego Gwlastos, a Dunin wywodzi się od Dunn, Don, Dannan, Dannonius, tak pospolitych w Anglii (Flandria, Szkocja, Walia), ale spotykanych także we Francji i Szwajcarii. Nawet koło Heidelbergu znamy nazwę Donon”². Wiele w tym urywku stwierdzeń co najmniej wątpliwych, np. zwracają uwagę Flandria, Szkocja i Walia jako części Anglii. Pozostawiając jednak geografii na boku, wypada stwierdzić, iż mimo że źródła średniowieczne dotyczące osoby Piotra tzw. Włosta jest sporo³, to jednak brak między nimi tego, na które powołuje się J. Rosen-Przeworska. Minimalne jedynie podobieństwo (motyw polowania na dzika) wykazuje tylko podanie *O zameczku Piotra Włosta nad Kaczawą*, opublikowane przez K. Kwaśniewskiego w oparciu o tekst J. T. Grässe z 1817 r.⁴ Trudno jednak i to podanie uznać za średniowieczne.

Natomiast „bliskie związki” legendy o *Olbrzymie ze Śnieżki*, identycznym oczywiście zdaniem Autorki z celtyckim Smertiosiem⁵, z folklorem Celtów o ile nawet są rzeczywiste, to nie dowodzą pobytu Celtów na Śląsku z tej prostej przyczyny, że legendę o tzw. Liczyrzepie przynieśli tu dopiero w XV w. górnicy z Harzu⁶. Nie

¹ J. Rosen-Przeworska, *Religie Celtów*, Warszawa 1971.

² Tamże, s. 256—257.

³ Zestawiam je: M. Cetwiński, *Piotr Włostowic czy Piotr Rusin?* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XXIX, 1974, s. 442, przyp. 106).

⁴ K. Kwaśniewski, *Podania dolnośląskie*, Wrocław 1968, s. 189—191.

⁵ Rosen-Przeworska, *Religie...*, s. 258.

⁶ Z. Michniewicz, *O najstarszym wizerunku Rzepióra z r. 1561* (Rocznik Jeleniogórski, 1963, s. 100—118, gdzie dalsza literatura).

jest też trafne twierdzenie J. Rosen-Przeworskiej, jakoby Jan Długosz pisał cokolwiek o Liczyrzepie nazywanym przez niego rzekomo Śmierdziochem czy Śmierciochem.

Wspomnieć tylko wypadnie, iż zbyt kategorycznie odrzuca Autorka interpretację ukośnych krzyży ślężańskich jako znaków granicznych na rzecz odczytania ich jako celtyckich oczywiście znaków kultowych⁷. Nieprawdą też jest, jakoby „jeszcze w XI w. góra Ślęza zażywała wielkiej czci” i „odbywały się na niej »pogańskie« praktyki”⁸. Znanie powszechnie zdanie Thietmara na ten właśnie temat dość powszechnie rozumiane jest jako informacja dotycząca czasów współczesnych kronikarzowi, ale w rzeczywistości biskup merseburski pisze tu o przeszłości⁹.

Nie wchodząc głębiej w zagadnienie wiarygodności przedstawionego w książce materiału archeologicznego, skoncentruję się nad fragmentem pracy poświęconym rzekomym tradycjom celtyckim, zawartym jakoby w zabytkach polskiej historiografii średniowiecznej¹⁰.

J. Rosen-Przeworska podaje na s. 138 rzekomy cytat z *Kroniki* Galla: „bracia Słowacy błakając się osady sobie zakładali, jeden miał imię Czech, drugi Lech ... O Lechu zaś mówię, że osiadł tam, gdzie teraz jest Polska”. Słów tych darmo szukać w jakimkolwiek znanym wydaniu testu Anonima tzw. Galla¹¹. Lecha — praojca Polaków — nie zna jeszcze Wincenty Kadłubek¹², trudno więc zgodzić się z Autorką, że legenda ta pochodzi z XII w., skoro po raz pierwszy w Polsce notuje ją dopiero pochodząca z XIV w. *Kronika wielkopolska*¹³. Natomiast podaną przez J. Rosen-Przeworską datę przybycia Lecha do Polski (550 r. n. e.) trudno traktować poważnie. Kolejnym nieporozumieniem jest takie oto zdanie (s. 145): „Gal Anonim, jak słusznie zaznaczał W. Surowiecki, wyróżniał też chytrego Leschka — Mateusza, tegoż alio pacto Leszkona, chytrego Lescha — złotnika i Lestkona — kowala”. Postacie te nie są znane Anonimowi tzw. Gallowi, co łatwo sprawdzić sięgając do tekstu tego źródła.

Na s. 141 J. Rosen-Przeworska pisze, jakoby *Kronika wielkopolska* nazywała założyciela Gniezna, Lecha, synem Kraka. W rzeczywistości źródło to uznaje Lecha za syna Pana¹⁴. Szczegóły te wskazują, że i tego źródła Autorka nie przestudiowała dokładnie.

Autorka *Spadku po Celtach* szuka na siłę dowodów na poparcie swej tezy. I tak na s. 145—146 utrzymuje, jakoby Wincenty tzw. Kadłubek za istotny element elekcji Leszka Białego uważał wyścig konny do mety, „zakreślonej rzędem patyków względnie kołców żelaznych”. W rzeczywistości Kadłubek anegdotę o podstępie z kolicami umieszcza w czasach bajecznych¹⁵, a opisując dość dokładnie elekcję syna Kazimierza Sprawiedliwego ani jednym słowem nie wspomina o jakichkolwiek

⁷ Rosen-Przeworska, *Religie...*, s. 252, taż, *Spadek po Celtach*, s. 78.

⁸ Rosen-Przeworska, *Religie...*, s. 254.

⁹ *Kronika Thietmara*, wyd. M. Z. Jedlicki, Poznań 1953, s. 555: „Posita est [Niemczą] autem haec in pago Silensi, vocabulo hoc a quodam monte nimis excelso et grandi olim sibi indito; et hic ob qualitate suam et quantitate, cum execranda gentilitas ibi veneraretur, ab incolis omnibus nimis honorabatur”.

¹⁰ Rozdział ten (s. 138—148) zatytułowany jest „Między baśnią a historią”, tak jak artykuł tejże Autorki zamieszczony w „Z otchłani wieków”, R. XLII, 1976, nr 2, s. 85—92, gdzie m. in. (s. 91) jest twierdzenie, iż „Jan Długosz, również biskup krakowski, napisał pierwszą księgę swych kronik w 1406 r.”

¹¹ Najnowsze wydanie tekstu kroniki dał K. Maleczyński w MPH NS, t. II, Kraków 1952.

¹² *Mistrza Wincentego Kronika polska*, tłum. K. Abgarowicz i B. Kürbis, wstęp i komentarz napisała B. Kürbis, Warszawa 1974, s. 56.

¹³ Tamże.

¹⁴ MPH NS, t. VIII, Warszawa 1970, s. 4.

¹⁵ MPH, t. II, Lwów 1872, s. 263.

wyścigach¹⁶. Wątpliwości budzi także teza Autorki o celtyckiej genezie wspomnianego epizodu z wyścigiem, zaczerpnął go mistrz Wincenty albo z literatury greckiej lub rzymskiej¹⁷, albo też ze znajomości pewnych pogrzebowych obyczajów Prusów¹⁸.

Kolejnym nieporozumieniem spośród licznych innych w pracy J. Rosen-Przeworskiej jest następujący fragment (s. 139): „Długosz jezioro Gopło nazywa także Blandio. Nazwa ta dzisiaj jest zupełnie zapomniana, ale jej źródłosłów jest znowu celtycki, ma swój odpowiednik w średniowiecznych nazwach irlandzkich Ballandina, Ballinderry, Blain-Gwarch i Blain-Blaing (Szkocja), co oznacza granicę”. Daremnie jednak szukać w znanych nam dziełach krakowskiego kanonika jeziora Gopło — Blandio. Wydaje się, że J. Rosen-Przeworska błędnie pojęła następujący przekaz *Roczników* Jana Długosza: „Blandno, lacus amplissimus Maioris Poloniae, qui amplitudinem lacus Goplo asseritur superare, oppido Sbanszin impendens, piscibus uterrimus, quem fluvius Obra apud oppidum Koszmin ortus, a principio usque ad finem irrigat, anguillas plures numero gignit”¹⁹. Źródło niedwuznacznie zatem informuje, iż Blandno i Gopło to dwa różne jeziora i choć pierwsza nazwa obecnie rzeczywiście zanikła, to jednak bez trudu stwierdzić można, że Długoszowi szło o Jezioro Zbąskie²⁰. Nie jest też całkiem ściśle twierdzenie Autorki, jakoby Długosz pisał o pogańskiej świątyni w Gnieźnie poświęconej trójcy bóstw: Ładzie, Dziedzili i Nyji (s. 140). Lektura cytowanego tekstu wskazuje, że Długosz pisze o świątyni bez bliższego określenia, ile bóstw było w niej czczonych, jedynie domyślać się należy, że wszystkie wymienione uprzednio, tzn. cztery (bo dochodzi jeszcze Jesse)²¹. Innym zagadnieniem jest wiarygodność wspomnianego przekazu Długosza, żyjącego wszak ponad pięć wieków po przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa²².

Niewłaściwej analizie źródeł pisanych towarzyszą w pracy J. Rosen-Przeworskiej nieszablonowe etymologie imion i nazw geograficznych. Ocenę ich wartości należy pozostawić językoznawcom. Dla przykładu podam niektóre tylko wywody Autorki. I tak nazwa Kruszwicy „składa się z dwu członów, z których łaciński vicus nie budzi wątpliwości” (s. 142), a człon pierwszy, co łatwo odgadnąć, jest oczywiście celtycki. Dowiadujemy się również, że „syn Piasta otrzymał imię Siemowit, kończące się sylabą wit- wid- uid- Gwydd- derwydd, co w staroceltyckich narzeczach oznaczało wiedzący, czarodziej, mag. Od tego samego uid pochodzi nazwa wiedźma, czyli kobieta wiedząca, lecząca, lekarka, wróżbiarka. Czy znowu mamy tu przypadkowe zbieżności, czy też świadome utrwalanie przez kronikarzy okrucich przeszłości już nie zawsze zrozumiałej i czytelnej dla szerszego ogółu w IX w., nie mówiąc o późniejszych czasach?” Pomijając pokrętną logikę zacytowanych zdań, trudno mieć zaufanie do filologicznych tez Autorki, żywcem przypominających tłumaczenie nazwy Radom jako „świątyni boga Ra”. Wydaje się, że wartość owych etymologii jest znikoma i nie może być dowodem pobytu Celtów na naszych ziemiach, tak jak nazwa Radomia nie dowodzi podboju Polski przez wojska faraonów egipskich.

¹⁶ Tamże, s. 429.

¹⁷ Zob. *Mistrza Wincentego...*, s. 87, przyp. 71.

¹⁸ Por. opis wyścigów po mieniu zmarłego Prusa w anglosaskim przekładzie *Chorografii* Orozjusza króla Alfreda w: G. Labuda, *Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów Słowiańszczyzny*, Warszawa 1961, s. 70, tekst anglosaski, i s. 86, tłumaczenie polskie.

¹⁹ *Joannis Długossi seu Longini canonici Cracoviensis Historiae Polonicae*, t. I (Opera omnia, t. X), Kraków 1873, s. 31, lub *Ioannis Długossi Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, Warszawa 1964, s. 92 i komentarz na s. 359. Tłumaczenie polskie: *Jana Długosza kanonika krakowskiego Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, t. I, Kraków 1867, s. 26, lub *Jana Długosza Roczniki, czyli kroniki sławnego królestwa polskiego*, Warszawa 1962, s. 141.

²⁰ *Ioannis Długossi Annales...*, t. I, s. 359.

²¹ Tamże, s. 107.

²² Por. krytykę w: A. Brückner, *Mitologia polska*, Warszawa 1924, *passim*.

Ślady Celtów widzi J. Rosen-Przeworska dosłownie wszędzie. Nic też dziwnego, że za celtyckie uznała ona głowy diabłów wmurowane na zewnątrz kościoła NMPanny w Inowrocławiu, a to tylko z przyczyny rogów typowych dla bóstw celtyckich (s. 89). Z tego samego powodu za ślad tradycji celtyckiej poczytuje Autorka znaną figurkę koziołka z Lednogóry (s. 89) i z nieznanych już przyczyn głowę drewnianego posągu wydobytą w Janikowie (s. 89). Nie dziwi też w takim kontekście teza o celtyckim pochodzeniu Słupa konińskiego, mimo że w tym wypadku bliższe wydają się tak w czasie, jak i przestrzeni analogie ruskie²³.

Wydaje się, że nie ma już większego sensu wyliczanie innych pomyłek zawartych w tej pracy. Przy wielkiej ilości podstawowych błędów popełnionych przez J. Rosen-Przeworską budzi się zrozumiała nieufność do przedstawionego w omawianej pracy materiału archeologicznego. Interpretowanie niemal każdego fragmentu ceramiki czy narzędzia jako wyrobów celtyckich zdaje się być przesadą. Jednak nawet uznając część owych przedmiotów za celtyckie, trudno upatrywać w nich bezsporne dowody Celtów na naszych ziemiach, liczne bowiem znaleziska monet rzymskich i przedmiotów wykonanych w krajach należących do Imperium nie są, na co panuje powszechna zgoda badaczy, dowodem zasiedlenia ziem polskich przez starożytnych Rzymian.

Biorąc pod uwagę podstawowe braki warsztatowe pracy J. Rosen-Przeworskiej, trudno zrozumieć powody, dla których jej twórczość spotyka się niekiedy z uznaniem²⁴. Omawiana praca nie jest przykładem dobrej i rzetelnej popularyzacji wiedzy.

Marek Cetwiński

POLSKA KLASA ROBOTNICZA. ZARYS DZIEJÓW, pod redakcją S. Kalabińskiego, t. I, cz. 1—3, Warszawa 1974—1978, ss. 850, 993, 897.

Wystarczy spojrzeć na rozmiary tych trzech pakownych woluminów, aby zrozumieć, że ich pełna ocena jest bardzo trudna. W dodatku wymagałaby ona znajomości wielu zagadnień w okresie około półtora stulecia. Tak więc w niniejszym omówieniu zwrócę uwagę tylko na część cech charakterystycznych dzieła.

Z projektowanych trzech tomów opublikowany został pierwszy w trzech częściach. Obejmuje on okres od przełomu XVIII i XIX w. do 1918 r. Część 1 sięga do ok. 1870 r., a w jej skład wchodzi prace dotyczące Królestwa, Białostockiego, Śląska, Wielkopolski i Pomorza Wschodniego, Galicji, Śląska Cieszyńskiego oraz Kultury i obyczajów robotników. Części 2 i 3 dotyczą lat 1870—1918, w tym druga Królestwa, Białostockiego i Polaków w Rosji, trzecia zaś pozostałych terenów, do których dodano emigrację stałą i sezonową w Niemczech. Pierwotnie, jak wynika ze wzmianek we wstępie (np. cz. 1, s. 5), planowano wydanie dwóch części, materiał rozrósł się jednak tak bardzo, że starczyło go na trzy, i to o tak znacznych rozmiarach.

Dzieło przygotowane zostało przez Pracownię Dziejów Klasy Robotniczej IH PAN, a poprzedzone kilkudziesięcioma studiami, zamieszczonymi w serii Polska Klasa Robotnicza, ukazującej się od 1970 r. Wiele tych studiów napisali autorzy *Zarysu* i stanowiły one wyraźnie jego przygotowanie. Część pierwsza *Zarysu dziejów* wyszła spod pióra 8 autorów: R. Kołodziejczyka (Królestwo), S. Kalabińskiego (Białostockie), S. Michalkiewicza (Śląsk), K. Wajdy (Wielkopolska i Pomorze Wschodnie), W. Najdus (Galicja), A. Zająca (Śląsk Cieszyński), W. L. Karwackiego (kultura) i K. Murzynowskiej (ikonografia). W części drugiej i trzeciej Królestwem zajął

²³ Cetwiński, Piotr Włostowicz czy Piotr Rusin?, s. 441 i przyp. 100.

²⁴ Np. J. Gąsowski, *Mitologia Celtów*, Warszawa 1978, s. 11.

się zespół 8 osób (K. Groniowski, E. Kaczyńska, Kalabiński, Karwacki, Kołodziejczyk, J. Molenda, Z. Pustuła i A. Żarnowska), Rosją Z. Łukawski, emigracją K. Murzynowska, pozostałe rozdziały napisali ci sami autorzy, co w części pierwszej. W sumie zebrano 14 osób, co jak na rozmiary wydawnictwa nie jest wiele. Poza rozdziałami o Królestwie w latach 1870—1918 pozostałe prace mają tylko po jednym autorze, zjawisko pomyślne.

Z podanego wyżej ogólnego zestawienia treści wynika pierwsze zagadnienie, mianowicie zakres dzieła. Zanotować przyjdzie, że ze skupisk emigracyjnych uwzględniono dwa państwa rozbiorowe, pomijając Austro-Węgry (co prawda tamtejsza emigracja była znacznie mniej liczna) oraz całą pozostałą emigrację, ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Z ziem zachodnich mowa jest o Dolnym Śląsku, a więc o terenie ze zdecydowaną przewagą niemieckiej klasy robotniczej, nie ma natomiast Pomorza Zachodniego, posiadającego podobny charakter. Na wschodzie Galicja obejmuje tereny po Zbrucz i nie mogło być inaczej, natomiast o guberniach zachodnich, poza Białostockiem, mowa jest tylko pokrótce w pracy o Polakach w Rosji. Można zrozumieć tendencję, ale tkwi w tym pewna niekonsekwencja. Dodając zaś, że omówiono także inne grupy narodowe na ziemiach polskich, tytuł trzeba przyjąć z pewnymi modyfikacjami.

Nasuwa się także pytanie o proporcje między poszczególnymi częściami całego opracowania. W przybliżeniu wyglądają one następująco:

	t. I, 1	t. I, 2—3
Królestwo	20,8	39,5 ⁰ / ₀
Białostockie	10,2	9,2
Rosja	—	3,2
Śląsk	20,8	8,8
Wielkopolska	6,9	6,1
Galicja	19,6	12,8
Śląsk Cieszyński	5,6	5,3
Niemcy	—	5,5
Kultura	16,1	9,7

(odsetki obliczone zostały w stosunku do rozdziałów merytorycznych z pominięciem wstępów, spisów tabel itd.).

Jak widać z tego zestawienia, w okresie 1870—1918 gwałtownie wzrósł udział Królestwa (z 164 na 722 strony), na drugim natomiast biegunie znajdują się rozdziały o Śląsku. W części 1 są one równe objętością Królestwu, w następnym okresie ustępują rozdziałom o rejonie białostockim. Części 2 i 3 są razem 2,3 raza większe od 1, rozdziały o Śląsku jako jedyne nawet się troszkę zmniejszyły (z 164 na 160 stron), gdy np. rozdziały o Wielkopolsce i Pomorzu wzrosły z 54 na 112 stron. Wydaje się, że proporcje zostały zachwiane.

Dzieje klasy robotniczej przedstawione zostały tylko w granicach poszczególnych terytoriów (wyjątkiem są rozdziały o kulturze). Na skutek tego odpadły dwie możliwości — łącznego potraktowania niektórych zagadnień, a więc np. w całym zaborze pruskim, a także na terenie emigracji w Niemczech, obowiązywało to samo ustawodawstwo społeczne, istniały także pewne podobieństwa między Królestwem i Białostockiem (a także skupiskami polskimi w Rosji), oraz dokonywania pewnych porównań (paradoksalne, ale w tej sytuacji zrozumiałe jest, że jedyne urywki, w których można znaleźć takie porównania, mieszczą się w rozdziałach o kulturze, ale tam, oczywiście, w minimalnym stopniu).

Jeżeli bardzo schematycznie wyróżnimy w zagadnieniu dziejów klasy robotniczej trzy kwestie — genezę i strukturę proletariatu, jego położenie oraz ruch robotniczy — to stwierdzić należy, że wszystkie one są reprezentowane mniej więcej w tej samej mierze. Według moich obliczeń, oczywiście tylko bardzo przybliżonych,

pomijając różnego rodzaju uwagi wstępne, rozdziały o kulturze itd., na te trzy kwestie wypada między 600 a 800 stronami na każdą. Uznać to trzeba za zjawisko dodatnie.

Dodać też trzeba, że elementy wstępne, tzn. głównie dane o rozwoju gospodarczym, zwłaszcza o rozwoju przemysłu, nie stanowią przesadnego obciążenia tekstu. Na ogół większe są one w t. I, 1, stanowiąc czasem ok. $\frac{1}{4}$ całego tekstu (Królestwo, Białostockie, Śląsk Cieszyński), mniejsze w t. I, 2 i 3, po kilkanaście lub nawet tylko po kilka procent. Jeżeli w sumie zajmują one ok. 200 stron, to trzeba pamiętać o rozmiarach całości.

Udało się także uniknąć poważniejszych powtórzeń, jedynie czasem występują drobne podobieństwa między rozdziałami o poszczególnych terenach i o kulturze, jeszcze rzadziej wewnątrz tych samych prac.

Na ogół wszystkie prace zamieszczone w wydawnictwie podzielone zostały na takie same lub zbliżone rozdziały. Widać tu chyba surową rękę redaktora albo konsekwentnie stosowaną uchwałę zespołu. W części 1 mamy więc kolejno podłoże gospodarcze, pochodzenie i rekrutację, liczebność i strukturę, położenie oraz początki ruchu robotniczego. W części 2 i 3 pochodzenie i liczebność zastąpione zostały przez oblicze społeczne klasy robotniczej, treściowo przeważnie kontynuację rozdziałów wcześniejszych, wyodrębniono stan oświaty oraz często okres wojny 1914—1918. W tych częściach jest nieco więcej odrębności (pracę o Rosji trzeba było zaczynać od początku, w pracy o emigracji dodany został rozdział o emigracji sezonowej), ale w sumie unifikacja układu rozdziałów poszła i tak daleko. Odmienny układ mają, oczywiście, rozdziały o kulturze, ułożone konsekwentnie, w części 1 — przyniesione elementy kultury, wpływ urbanizacji, świadomość narodowa, literatura i piosenka, życie towarzyskie i kultura materialna, a w części 2 — literatura, teatr, film, rozrywka, piosenka i poezja oraz kultura polityczna. Jedynie rzadko widać pewne wyłomy w tej unifikacji, i tak np. K. Wajda jako cezurę wprowadził nie rok 1870, lecz 1850, ponadto trafiają się drobne różnice w pisowni (np. związków Hirsch-Dunckerowskich). Nie uniknięto natomiast znacznych dysproporcji między rozdziałami (od 2 do 311 stron) i podrozdziałami (od 1 do 52 stron). W treści różnic jest więcej, ale jest to naturalny skutek odmiennego podejścia autorów do tematu. Np. o położeniu robotników rolnych w rozdziałach o Królestwie i o Śląsku mowa jest w osobnych fragmentach, gdy w rozdziałach o Wielkopolsce wtasowane są one w urywki o położeniu robotników. Odmienności dotyczą także strony formalnej, co już chyba lepiej było usunąć (np. tabele w rozdziałach o zaborze rosyjskim i o Śląsku zaopatrzone są w odsyłacze do źródeł, w innych, o Wielkopolsce i o Galicji, przeważnie tego brak).

Wobec wspomnianej już trudności przedstawienia obszerniej całej treści wydawnictwa ograniczę się do kilku uwag o jego charakterze. Sporo na ten temat napisano we wstępie. Jak stwierdza Redaktor: „nie jest [to] jeszcze nowoczesna synteza naukowa dziejów klasy robotniczej”, ale też „nie jest [to] bynajmniej tylko próba podsumowania dotychczasowych osiągnięć naszej historiografii”. „Autorzy poszczególnych rozdziałów podjęli trud badań monograficznych” (cz. 1, s. 6), a ich wysiłek „skupiał się na zwartym monograficznym przedstawieniu, i to dla wielu zagadnień po raz pierwszy w naszej historiografii, wyników tych badań” (cz. 2, s. 6). Należy się z tym zgodzić (może tylko nie zawsze można stwierdzić zwartość narracji), z tym jednak, że ze wspomnianych trzech elementów — geneza i struktura proletariatu, jego położenie i ruch robotniczy — monograficzny charakter prac najsilniej występuje w pierwszym, a najsłabiej chyba w trzecim (nie bez wyjątków, bardzo ciekawe są np. dla mnie uwagi W. Najdus, analizującej pojęcie analfabetyzmu w Galicji, cz. 3). Wynika to, jak się zdaje, ze stanu literatury. Dodajmy, że objętość wydawnictwa wypływa i z monograficznego, i z podsumowującego lite-

raturę charakteru tomów. Przykładami mogą być rozdziały o obliczu społecznym proletariatu Królestwa w latach 1870—1914 ze zdecydowaną przewagą cech monograficzności (o objętości 165 stron) oraz rozdział o ruchu robotniczym na tym samym terenie (o objętości 311 stron, w tym o rewolucji 1905 r. ok. 120 stron), z przewagą opierania się na literaturze.

Pisząc o pojęciu „klasy robotniczej” Redaktor uznał ją za kategorię historyczną, ulegającą ewolucji (cz. 1, s. 13). W tekście o takich grupach, jak robotnicy rolni czy rzemieślnicy, więcej jest mowy wówczas, gdy przedmiotem rozważań jest struktura lub położenie, mniej, gdy chodzi o świadomość i ruch społeczny i polityczny.

Osobne miejsce należy się rozdziałom o kulturze. Są one zdecydowanie ciekawe z tym jednak, że w wielu wypadkach nie dało się oddzielić tego, co odnosi się do robotników, od tego, co można zastosować do szeroko pojętego terminu „mas ludowych”. Ponadto rozdział operuje materiałem zaczerpniętym w przeważającej mierze z Królestwa, a znacznie mniej liczne fragmenty dotyczą innych ziem (nawiasowo, bo nie analizuję tu szczegółowo poszczególnych rozdziałów, Autor pisał mało o elementach religijnych w kulturze tak pojętych mas społecznych; drobny przykład — w czasie manifestacji 1861—1862 najczęściej śpiewano *Boże coś Polskę*, cz. 1, s. 749—750).

Wspomniałem wyżej o tabelach. Jest ich w całym wydawnictwie 409 (ale nie ma ich spisu), ze zdecydowaną przewagą części 2 i 3 (334), gdy źródła zapewniały więcej danych liczbowych. Terytorialnie dominuje także Królestwo (127 tablic) nad Galicją (88), Białostockiem (49), Wielkopolską i Pomorzem (48), Śląskiem Cieszyńskim (35) czy Śląskiem (22). Poza tabelami przygotowano także 25 wykresów (głównie w cz. 1 — 18), najwięcej w rozdziałach o Śląsku Cieszyńskim (8), Królestwie (6) i Galicji (5). Niebawymu musiał być trud zebrania 812 ilustracji.

Zaniechano stosowania odsyłaczy (a więc nieraz trudno dociec, skąd pochodzą cytaty), czy sporządzenia spisu źródeł i literatury. I jedno, i drugie zastąpione zostało omówieniem podstawy opracowania. Sposób nieraz stosowany, ale chyba tamte byłyby korzystniejsze dla zainteresowanych czytelników. Gorzej, że zrezygnowano z wszelkich indeksów. Może zjawia się one na końcu trzeciego tomu, ale w takim razie trzeba będzie na nie długo czekać, a i korzystanie z nich będzie mniej wygodne. Niestety, nie zawsze najlepsza jest korekta. Czasem słowa są bardzo niekształcone (np. „gbantemem”, zamiast „bagnetem”, cz. 2, s. 603), kiedy indziej pojawiają się efekty komiczne (np. „fabryka na Grzegorzólkach”, cz. 3, s. 886); są też błędy w tabelach (np. cz. 3, s. 263, miasto Bydgoszcz, w 1912 r. winno być 1273, a nie 12739; cz. 3, s. 674, tab. 31, 1902 r., winno być 57 000, a nie 570 000; cz. 3, s. 512, przedstawiono kolumny oznaczające język polski i niemiecki i wyszły nonsensy, sprzeczne z komentarzem w tekście) i nawet w spisie treści. Warto by chyba do następnego tomu dodać erratę.

Parę przykładowych uwag szczegółowych odnosi się tylko do niektórych rozdziałów. Ani Związek Celný nie upadł w 1866 r., ani nie zastąpił go Związek Północnoniemiecki (cz. 1, s. 297). Zbytne szafowanie określeniem powstania powoduje, że zaskakująco brzmi określenie powstanie we Wrocławiu w 1831 r. (cz. 1, s. 426 nn). W 1862 r. nie było jeszcze zakładów Linke-Hoffmana (cz. 1, s. 447). Jeśli mowa o stosunku Bismarcka do Rosji (cz. 3, s. 6), trudno pominąć sojusz trzech cesarzy. Nazwiska posłów (cz. 3, s. 102) lepiej zaopatrzyć w oznaczenie przynależności partyjnej. Poza lekarzami mało kto chyba będzie wiedział, co to za choroba ankylostomiasis (cz. 3, s. 103). Pisząc o epidemii dżumy (cz. 3, s. 103) warto było podać rok. Co to za kampania socjalistów przeciwko polityce wschodniej Bismarcka w 1878 r. (cz. 3, s. 125)? Nie zawsze we Wrocławiu wybierano 2 posłów socjalistycznych (cz. 3, s. 131), w 1907 r. np. jednego. Brak o wyborach z 1903 r. na Górnym Śląsku. Termin Związek Chrześcijański dla ZZZ mylący (cz. 3, s. 146), gdyż w Niemczech były związ-

ki chrześcijańskie (wspomina o nich Wajda, cz. 3, s. 260), na Śląsku słabsze, bo Kopp wolał „kierunek berliński” niż „koloński”. Wygląda, jakby ZZP w Westfalii był znacznie słabszy niż na Śląsku (cz. 3, s. 147), niezgodnie z rzeczywistością (inaczej Murzynowska, cz. 3, s. 675). W ogóle o ruchu robotniczym na Śląsku można by napisać znacznie więcej, mało też jest o wojnie.

Polacy z Królestwa i Galicji według przepisów nie mogli być zatrudniani w przemyśle zachodnich Niemiec (cz. 3, s. 647), mogła być więc tylko nieznaczna ich liczba. W 1908 r. zakazano używania języka polskiego na zebraniach publicznych, co raczej nasiliło działalność organizacji, a nie osłabiło (cz. 3, s. 654), bo na zebraniach członków można było mówić po polsku. W 1899 r. socjalistyczne związki zawodowe liczyły blisko pół miliona członków, a nie 121,6 tys. (cz. 3, s. 658). „Gazeta Robotnicza” powstała w 1891 r., a nie w 1889 r. (cz. 3, s. 660). Trafiają się nieścisłości w rozdziale o robotnikach sezonowych; np. jedno ze zdań na s. 691 zawiera ich aż kilka — nie w 1886, lecz w 1885 r., nie ustawa, lecz dwa rozporządzenia, nie z Prus, lecz ze wschodnich prowincji państwa pruskiego, liczba 40 tys. jest przesadna, nie wysiedlano kategoriami społecznymi, a więc nie robotników sezonowych, lecz Polaków i Żydów nie posiadających obywatelstwa pruskiego, pochodzących nie tylko z Królestwa, ale i z Galicji.

Aby nie stwarzać wrażenia, że właśnie te rozdziały zawierają wiele usterek, chciałbym jeszcze raz podkreślić, że wybranie z nich właśnie powyższych przykładów wynika z prostego faktu, że zawarty w nich materiał bliższy jest moim zainteresowaniom.

Adam Galos

K. F. Hempel, DIE BRESLAUER REVOLUTION, opr. N. Conrads (Denkwürdige Jahre, Köln—Wien 1978, s. 1—94, indeks s. 321—346).

Jest to odbitka z dwóch wydanych razem źródeł (drugiego, A. Kohn, *Politische Tagebücher, 1848—1851*, opracowanego przez G. Richtera, nie miałem w rękę). Pierwsze, niewielkie objętościowo, posiada jednak spore znaczenie dla historii Wrocławia w XIX w.

Praca ma charakter notatek bogatego mieszczanina wrocławskiego, pisanych w latach 1848—1849. Siedząc w swojej kamienicy na ulicy Szewskiej naprzeciw dyrekcji policji (dziś gmachu Uniwersytetu, w którym piszę te słowa) mógł obserwować marcowe demonstracje ludności i, być może, to właśnie stało się impulsem do podjęcia tych zapisków. Rękopis zakupiony został przed kilkunastu laty przez Tajne Archiwum Państwowe w Berlinie Zachodnim.

Notatki, zajmujące zaledwie 72 strony druku, dotyczą zwłaszcza dwóch okresów rewolucji, pierwszego od końca lutego do końca maja oraz drugiego od listopada 1848 r. do maja 1849 r. (ponadto parostronicowa wstawka dotyczy wypadków z sierpnia 1848 r., a na końcu, jeszcze krótsza, niektórych wypadków z lat 1849 i 1850). Tylko część opisów opartych jest na własnej obserwacji Autora, ale zdecydowanie przeważają wiadomości wiarygodne.

Gdy chodzi o zawartość, mnóstwo jest tutaj opisów „kocich muzyk”, zebrani i demonstracji, także rozruchów głódowych. Wielokrotnie Autor pisze także o stanowisku i pociągnięciach władz, najwięcej miejskich, o pojawiających się drukach, szczególnie o afiszach. Nieraz wspomina o stanowisku Gwardii Obywatelskiej i jego zmianach, a także o takich zjawiskach, jak handel, ceny czy funkcjonowanie teatru. Charakterystyczne dla Autora są wzmianki o wahaniach kursów papierów wartościowych. Ciekawe są urywki o głównych działaczach politycznych Wrocławia tych

lat czy o wyższych przedstawicielach władzy, choć zabarwione są one silnie subiektywnymi poglądami Hempla. Na szczęście mniej pisze o wypadkach poza Wrocławiem, i to raczej z punktu widzenia ich oddziaływania na miasto.

Dwie wspomniane części mają w przybliżeniu taką samą objętość, ale chyba ważniejsza jest druga, obejmująca wypadki od listopada 1848 r. do maja 1849 r. W sposób ciekawy ukazuje ona polaryzowanie się nastrojów, w pewnym stopniu ukazuje genezę wybuchu walk w maju 1849 r. Trafiają się wzmianki o istnieniu we Wrocławiu wcale silnie oddziaływającej grupy skrajnie lewicowej, może komunistycznej, pod wodzą studenta Brahmera (wiadomo o niej dotąd niewiele).

Notatki Hempla dobrze oddają nastroje w mieście, ale szczególnie nastroje bogatego mieszczaństwa. Sam Autor wyraźnie manifestuje swoje mocno konserwatywne poglądy z niewielką domieszką liberalizmu. Nawet jeśli nie jest zwolennikiem absolutyzmu, to wszelkie formy rewolucji są mu wręcz wstrętne. Gdy wymienia nazwisko jakiegoś działacza bardziej liberalnego, nie mówiąc o demokraty czy rewolucjonistach (wystarczy przytoczyć jego niezwykle ostry osąd nadprezydenta Pindera, a co dopiero ludzi pokroju Nees von Esenbecka), gdy chodzi o kupca czy przedstawiciela równie szacowanego zawodu, dodaje zaraz, że jego działalność odbywała się ku hańbie całej grupy. Wyjątkowo zjawia się wzmianka o tym, że w maju 1849 r. do żołnierzy strzelali Polacy (s. 84), przejaw częstego w tym czasie nastawienia antypolskiego i obciążania Polaków znaczną częścią winy za rewolucję.

Przy tym wszystkim nie jest to paszkwil na rewolucję. Niekiedy Autora unosi nawet sympatia dla rozwoju wypadków (choć nigdy nie dla nieporządków), przyznaje, że w trakcie rewolucji spadła liczba wykroczeń kryminalnych (s. 30), czy dziwi się wysokiemu poziomowi przemówień ludzi z „niższych” sfer. W notatkach widać zresztą pewną ewolucję (nie licząc dopisków z czasu po rewolucji) — szczególnie ostro przeciw radykalizmowi, a wiernopoddanie wobec króla wypowiada się w końcowej fazie tych kilkunastu miesięcy, co zresztą nie może nikogo dziwić. Jest wówczas za okrojowaną konstytucją, ale raduje się ze zmiany prawa wyborczego, ograniczającej możliwości oddziaływania tajnych przywódców rewolucji czy motłochu.

Zródło poprzedzone jest stosunkowo sporym wstępem, w którym przedstawiona jest droga prowadząca do ustalenia autorstwa nie podpisanego rękopisu i wysoko oceniona wartość źródłowa zapisków Hempla. Wydawca porównał je z najdokładniejszym dotąd opisem wypadków, który mieści się w pracach historycznych uczestnika wydarzeń, Steina. Conrads powołuje się na sporą literaturę naukową, w tym także na polską (nie bez pewnych w tym zakresie pominięć). W trakcie przygotowywania edycji korzystał z pomocy archiwum wrocławskiego i z Wrocławia uzyskał część ilustracji. Objaśnienia do tekstu stosowane są oszczędnie, mają one charakter edytorski, dla historyka całkowicie wystarczający.

Adam Galos

G. A. Craig, *GERMANY 1866—1945*, Oxford 1978, ss. 823.

Okres hitlerowski, a zwłaszcza II wojna światowa, wywołały w wielu krajach niebywałą falę zainteresowania historią Niemiec w dobie najnowszej. Choć od 1945 r. minęło już całe pokolenie i z natury rzeczy zainteresowanie to musiało się zmniejszyć, przecież jeszcze ciągle ukazuje się na ten temat niemało, począwszy od drobnych przyczynków przez szczegółowe monografie aż do syntez o różnym charakterze. Główny nacisk spoczywa na XX w., na dziejach republiki weimarskiej i Trzeciej Rzeszy, ale niemało napisano także o XIX w.

Angielski historyk Craig jest autorem kilku opracowań dotyczących dziejów

Prus i Niemiec, w tym najbardziej znana jest *Polityka armii pruskiej w latach 1640—1945* (*The Politics of the Prussian Army, 1640—1945*, 1955), ale ważne jest także inne, *Od Bismarcka do Adenauera, aspekty niemieckiej dyplomacji* (*From Bismarck to Adenauer: Aspects of German Statecraft*, 2. wyd. 1965). Teraz mamy przed sobą potężny tom, który w jakimś stopniu uznać można chyba za podsumowanie dotychczasowych zainteresowań, a przedstawiający historię Niemiec od bitwy pod Sadową do końca II wojny światowej.

Rozmiary książki powodują, że niemożliwe jest dokładniejsze omawianie całej zawartości pracy, można natomiast zwrócić uwagę przynajmniej na pewne jej aspekty, spróbować przedstawić ją na tle różnych sposobów omawiania tak złożonej i ważnej problematyki dziejów 75-lecia zjednoczonych Niemiec.

Wspomniany już niezwykle bogaty dorobek literatury historycznej powoduje, że podobnie jak znakomita większość podobnych opracowań, tak i praca Craiga na literaturze jest przede wszystkim oparta. Spore zestawienie cytowanych opracowań (s. 774—809; w odróżnieniu od większości takich syntez Craig swoją zaopatrzył także w odsyłacze) jest, oczywiście, tylko wyborem. Wśród około tysiąca pozycji przeważają nowsze, choć nierzadko pojawiają się także wcześniejsze. Sporą grupę stanowią takie źródła, jak zbiory aktów dyplomatycznych czy zwłaszcza pamiętniki, co zresztą nie zmienia ogólnego stwierdzenia, że podstawą książki jest, i być musi, literatura naukowa. Wśród tej zaś szczególnie licznie reprezentowana jest anglosaska, dalej prace z RFN, znacznie rzadziej inne. Nie mówiąc o historiografii NRD, uderza brak wielu prac francuskich.

Wstęp zaczyna się od fragmentu wiersza Freiligratha, a potem każdy rozdział jako motto zaopatrzony jest w jakiś urywek lub w urywki źródła, w tym często są to fragmenty poezji. Dobór niekiedy może być dyskusyjny, ale na ogół jest ciekawy.

Całość podzielona jest na 20 rozdziałów (o objętości od 23 do 57 stron), po 10 dla okresu przed i po 1918 r. (obie części mają zbliżoną objętość). Każda z tych części kończy się rozdziałem o wojnie, większość pozostałych rozdziałów dotyczy kolejno stosunków wewnętrznych i dyplomacji (nie bez wyjątków, gdyż w rozdziale XIV mowa jest o polityce partii i o dyplomacji lat 1924—1930). W części pierwszej wyodrębniony jest rozdział o ustroju Rzeszy, w drugiej o „instrumentach władzy hitlerowskiej” (nie ma analogicznego o ustroju republiki weimarskiej). Trzy rozdziały poświęcone są: religii, oświacie i kulturze za cesarstwa, kulturze okresu republiki oraz jej upadkowi za rządów Hitlera (w tym ostatnim wypadku razem z przedstawieniem opozycji, połączenie niewątpliwie nieco sztuczne).

Użyte cezury czasowe są z dawna przyjęte — 1871, 1879 (dla rozwoju wewnętrznego), 1890, 1897 (dla dziejów dyplomacji), 1920, 1923/24, 1930, nie licząc tych ważniejszych — i niecelowe byłoby dyskutowanie nad nimi.

Można przytoczyć wypadki, w których zastosowana konstrukcja pociąga za sobą nie najlepsze skutki (np. słabo uwzględniona została polityka zagraniczna lat 1918—1924 albo opanowywanie armii przez hitlerizm. Autor kończy na wprowadzeniu przysięgi z 2 VIII 1934, s. 590, aby potem wrócić do sprawy Blomberga i Fritschego z 1938 r., s. 687n, w zupełnie innym kontekście polityki zagranicznej). Trafiają się także powtórzenia, choć drobne (np. o tym, że Goebbels nie miał monopolu w zakresie polityki prasowej). Ale są to sprawy raczej drugorzędne, a w omówieniu chodzi o podanie najważniejszych założeń książki.

Na parę zagadnień należy przy tym zwrócić uwagę. W każdej podobnej pracy autor musi się zdecydować, jaką rolę mają odgrywać elementy, nazwijmy je umownie, kompendialne, a jakie naczelné problemy, leżące u podstawy każdej syntezy w ściślejszym tego słowa znaczeniu. U Craiga w sposób zdecydowany te pierwsze są albo pomijane, albo zeszyły na daleki plan. A więc dla przykładu nigdzie nie ma zestawionych wyników wyborów do Reichstagu czy spisu kanclerzy, tylko szkicowo

przedstawiony jest przebieg obu wojen światowych, z lukami brzmienie kończącego I wojnę traktatu pokojowego. W ogóle jestem przekonany, że książkę lepiej się czyta wówczas, gdy zna się sporo faktów z dziejów Niemiec. Ostatnie uwagi nie mają postaci zarzutów, ale chodzi w nich o podkreślenie, że praca Craiga ma przede wszystkim charakter problemowy, choć ani tytuł, ani układ rozdziałów na to nie wskazują.

Wśród tych ostatnich nie ma części poświęconych rozwojowi gospodarczemu Rzeszy. Niezbyt liczne fragmenty na temat ekonomicznego rozwoju państwa w sposób widoczny podporządkowane są kwestiom politycznym. To prawda, że nadmiar informacji gospodarczych czyni tekst ciężkim i mało czytelnym, ale niekiedy braki w tym zakresie dają się wyraźnie odczuwać. Tak jest np. z kwestią wpływów I wojny światowej na gospodarkę (o stosunkach finansowych w latach 1914—1918 mowa jest dopiero przy genezie inflacji z 1923 r., s. 435) czy z okresem prosperity w drugiej połowie lat dwudziestych.

Podobnie jest z zagadnieniami związanymi z rozwojem społecznym. Nie są one bynajmniej pominięte (rozmiary książki powodują, że łatwo było w niej zamieścić bardzo wiele), ale z całą pewnością nie one zajmują pozycję dominującą.

Także i kwestia ideologii potraktowana jest drugoplanowo. Odnosi się to nie tylko do dziejów hitleryzmu, gdy Autor jakby wyręczył się stwierdzeniem Goebbelsa, że program jest tylko zawadą i gdyby on sam zakładał partię, nie dałby jej żadnego (s. 550); w rezultacie niewiele jest nawet o antysemityzmie (z braku urywka o ideologii o antysemityzmie mowa jest w rozdziale o polityce gospodarczej narodowego socjalizmu, s. 631). W części o Niemczech cesarskich mowa jest o demoralizacji liberałów w 1879 r., ale charakterystyki liberalizmu niemieckiego prawie nie ma, brakuje także uwag o nacjonalizmie, który — jak by nie patrzeć na ten okres historii Niemiec — rolę odgrywał niemałą.

Rozdziały o kulturze na pewno należą do najciekawszych fragmentów pracy, zawarty jest w nich obfity materiał szczegółowy, uderza także nieraz znaczna wszechstronność ujęcia (drobnym przykładem może być w rozdziale o kulturze Niemiec cesarskich fragment o pozycji i roli kobiet, kwestia rzadko uwzględniana przez historyków, zadowalających się zazwyczaj stwierdzeniem, że rola ta była niewielka). Mimo tych walorów rozdziały te znajdują się jakby na marginesie głównego nurtu pracy, co więcej, pisane są w znacznej mierze z punktu widzenia każdorazowej sytuacji politycznej (może to być powodem, dla którego Autor uznał za możliwe w rozdziale XVIII połączenie upadku kultury za Hitlera z opozycją polityczną).

Tak więc mimo tego, że znaczne części pracy wychodzą poza problematykę dziejów politycznych, to właśnie one stanowią nurt najważniejszy.

Stwierdzenie to jednak nie wystarczy, gdyż na kopy można liczyć opracowania, o których dałoby się powiedzieć to samo. Sam Autor zaczyna swoje rozważania od usprawiedliwienia: „Czy błędem jest zaczynać od Bismarcka? Tak wiele napisano ostatnio i tak uporczywie podkreśla się zasadnicze znaczenie gospodarczych i społecznych sił w historii, że na ryzyko uznania go za staroświeckiego naraża się ten, kto zbyt wielkie znaczenie przypisuje osobowości” (s. 1), ale niepersonalistyczne ujęcie jest w moim przekonaniu najbardziej charakterystyczne dla książki (przeciwie nie niejeden z urywków, poświęconych *dramatis personae*, a nie ma ich wcale za wiele, jest zdecydowanie ciekawy).

Najważniejszym natomiast nurtem pracy Craiga wydaje mi się zagadnienie władzy, jej struktury, relacji między nią a społeczeństwem i inne jej aspekty. Z tego punktu widzenia scharakteryzowany jest ustrój Niemiec cesarskich, a potem republiki weimarskiej. Hitleryzm to przede wszystkim opanowywanie władzy, przy czym co najmniej na równi postawione jest *Machtergreifung* z 30 stycznia jak

Ermächtigungsgesetz z marca 1933 r. Społeczeństwo (a może ściślej partie polityczne) opisywane jest z punktu widzenia stosunku do władzy. O tych partiach więcej się mówi w okresie republiki weimarskiej niż cesarstwa, a to ze względu na parlamentarny system rządzenia od 1919 r. Jeden z głównych zarzutów pod adresem Reichstagu to ten, że u zarania swojego istnienia nie wymusił on powiększenia kompetencji (s. 46—47), a w 1909 r. nie potrafił użyć spraw budżetowych do celów politycznych (s. 285). Opisując stosunki po wojnie z Austrią Autor obszernie opisał spory Bismarcka z gencjonalicją i z królem. W okresie I wojny światowej zainteresował go szczególnie problem III dowództwa i kanclerza Bethmanna-Hollwega oraz stosunki między tymi czynnikami, następnie zaś dyktatorskie aspiracje Ludendorffa. Charakterystyczne może być określenie III dowództwa jako rodzaju rewolucji politycznej (s. 374). W części o Niemcach po 1933 r. szczególnie rozbudowane są uwagi na temat opanowywania aparatu władzy przez narodowy socjalizm. Podobnych przykładów przytoczyć można bardzo wiele.

Gdy Craig pisze o polityce zagranicznej Niemiec cesarskich, główną odpowiedzialnością za jej charakter obarcza Bülowa i Tirpitz, określając ją zarazem jako niebezpiecznie nieracjonalną (s. 303). Wydaje się, że jest to określenie bardzo ważne dla stanowiska Autora. Ten brak racjonalizmu politycznego łączył się z uznaniem Niemiec za parweniusza w polityce światowej (s. 249), a Wilhelma II za utalentowanego amatora (s. 228). W innym miejscu Craig chciałby usprawiedliwić Brüninga za niepowodzenia w zachowywaniu republiki (pisze nawet, że powody jego upadku tkwiły w braku ustępstw ze strony państw zachodnich, s. 556), ale zarazem pociągnięcia wewnętrzne tego kanclerza miały taki kierunek (s. 539—540), że nasuwa się strawestowane określenie Goethego: Ein Teil von jener Kraft, die stets das Gute will, und stets das Böse schafft. Konsekwencją jest datowanie początku upadku republiki weimarskiej od ustąpienia rządu Müllera (s. 534).

Zwrócenie głównej uwagi na zagadnienie władzy pociąga za sobą różne skutki. Czytelnika polskiego zainteresować może fakt, że w minimalnym stopniu poruszone są w książce sprawy polskie, w znacznie mniejszym, niż na to zasługują (nie ma ich bodaj nic, gdy Autor pisze o okresie rządów Bülowa, zaledwie wspomina o nich przy Caprivi i Bethmannie-Hollwegu; dodajmy, że Craig zna te zagadnienia słabiej, a więc trafiają się wyraźne nieścisłości, a więc np. Centrum wbrew Autorowi nie miało oparcia na Pomorzu Gdańskim i w Poznańskim, s. 63, wątpliwe jest połączenie polityki wobec Polaków z projektem ustawy szkolnej Zedlitz-Trützschlera, s. 254, mowa jest o posłaniu Polnische Wehrmacht nad Isonzo, s. 391, a w grudniu 1918 r. o „polskich najazdach” na Poznańskie i Śląsk, s. 407). Nietrudno odgadnąć, że dla antypolskiej polityki pruskiej zabrakło miejsca, skoro brak o nacjonalizmie, a sprawy polskie nie miały bezpośredniego związku z takim, jak w ujęciu Craiga, problemem władzy.

Inny przykład to sprawa genezy narodowego socjalizmu. Był czas, gdy szukano jej głęboko w historii Niemiec, nie tylko w czasach cesarstwa, ale i wcześniej. Dla Autora hitlerizm to siła bez historycznej przeszłości, nieporównywalny unikat (s. 543). Tak musi być, skoro najważniejszy dla niego jest system organizacyjny i struktura władzy nazizmu, jego główna siła i geneza sukcesu.

Z tego samego punktu widzenia ocenić należy końcowe wnioski pracy. W zakończeniu Autor stwierdził, że Hitler zniszczył podstawę tradycyjnego oporu przeciw nowoczesności i liberalizmowi równie kompletnie, jak zniszczył strukturę Rechtsstaat i demokracji (s. 764). Z tego zaś wynika, że nie zostało nic, że trzeba zaczynać od nowa. Nauką powinny być przy tym ujemne strony przeszłości, bardziej instruktywne od dodatnich (s. VIII).

Ponieważ książka dotyczy krótkiego w czasach nowożytnych okresu zjednoczenia Niemiec, chodzi Autorowi o władzę centralną. Niewiele wzmianek dotyczy

państw średnich i małych (nieco więcej w latach 1866—1870, gdy chodziło o ich opór przeciw bismarckowskiemu zjednoczeniu, potem o aspiracjach niektórych władców do udziału w aneksjach czasu I wojny światowej, wreszcie mowa jest o Bawarii w 1919 r. i Saksonii-Turyngii w 1923 r., a to ze względu na utworzoną tam władzę rewolucyjną), o co mniejsza, gdyż ich władcy egoistyczną i niezdarną polityką nie zasłużyli na większą uwagę (inna rzecz, że znaczna liczba stolic odbijała się korzystnie na rozwoju kultury). Dziwniejsze jednak, że mało jest także o Prusach (wystarczy porównać to, co napisano o parlamencie i sejmie pruskim), których rola nie zasługiwała na lekceważenie.

Wspomniana na wstępie fala prac na temat najnowszej historii Niemiec powoduje, że ciekawą rzeczą byłoby prześledzenie, jak wygląda obraz dziejów Niemiec w świetle historiografii poszczególnych narodów (o co chodzi, wyjaśni następujący, zresztą drobny, przykład — przed laty ukazała się praca amerykańska: S. R. Tirrell, *German Agrarian Politics after Bismarcks Fall*, 1951, w której junkierski Bund der Landwirte wyglądał jak Liga Farmerów). Wydaje się, że nie ma dotąd takiej pracy. Synteza Craiga stoi na wysokim poziomie erudycyjnym (inaczej nie warto byłoby się nią zajmować), a więc odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, niemniej ślady angielskiego jej pochodzenia można dostrzec. Tak jest w niektórych szczegółowych sformułowaniach. Gdy Autor chce udowodnić, że niemieckie plany aneksyjne w czasie I wojny światowej nie miały materialnego uzasadnienia, sięga do działań na morzu (s. 347), a chodzi tu o działania nawodne, mające dla przebiegu wojny nie największe znaczenie. Może i brak zrozumienia dla takich ideologii, jak nacjonalizm, wypływa z angielskiej niechęci do jingoizmu, a nawet że szwankujące omawianie konstytucji łączy się z jej brakiem w Wielkiej Brytanii. Bardziej uzasadnionym przykładem wydaje się zwrócenie przez Autora większej uwagi na stosunki Niemiec z państwami zachodnimi, zwłaszcza z Anglią, niż ze Wschodem. Zresztą można przypuścić, że i sam leitmotiv — racjonalnej i odpowiedzialnej władzy — jest anglosaskiego pochodzenia.

Zająłem się, zgodnie z zapowiedzią, tylko niektórymi problemami, przewijającymi się przez książkę Craiga. Można by podać ich znacznie więcej. I tak np. Autor niekiedy zwraca uwagę na sporne zagadnienia, np. na genezę aneksji Alzacji i Lotaryngii w 1871 r. (s. 29), ale w innych wypadkach niecha tego, np. pisząc o dymisji Bismarcka (s. 141). Trafiają się słabsze fragmenty (np. o znanym kryzysie dyplomatycznym z 1875 r., s. 107n, gdy zabrakło ważnych pozycji z literatury; sojusz trzech cesarzy w 1881 r., s. 115, był już znacznie słabszy niż w latach siedemdziesiątych; słabo podkreślony został zwrot dyplomatyczny z 1879 r, a ocena *Auswärtiges Amt* jest chyba zbyt wysoka, s. 135nn, Bismarck nie znosił samodzielności i z jego szkoły wyszli lepsi ambasadorzy, którzy byli daleko od Berlina, niż sekretarze stanu; przesadnie ocenione zostało znaczenie dla Niemiec przystąpienia do wojny w 1914 i 1915 r. Japonii i Włoch, s. 351n), ale uważam to za sprawy drugorzędne.

Mimo zaś sporej liczby uwag dyskusyjnych praca jest zdecydowanie ciekawa, zwłaszcza w tej warstwie, którą określiłem jako problem władzy.

Adam Galos

BEZIEHUNGSGESCHICHTLICHE PROBLEME DER DEUTSCHEN UND DER OST- SOWIE SÜDOSTEUROPÄISCHEN ARBEITERBEWEGUNG 1889—1929/21, Berlin [Zach.] 1979, Historische Kommission zu Berlin, ss. 130.

Na treść tej publikacji składają się materiały sympozjum odbytego w lutym 1976 r., opublikowane w wydawanej przez Historische Kommission zu Berlin „Internationale wissenschaftliche Korrespondenz zur Geschichte der deutschen Arbeiterbewegung” (H. 1/1979). „Centralnym tematem konferencji były wzajemne problemy

niemieckiego, wschodnio- oraz południowo-wschodnio-europejskiego ruchu robotniczego w epoce, gdy partia Bebla i Liebknechta cieszyła się na razie niekwestionowanym autorytetem 'chorążego' II Międzynarodówki i spełniała zarówno organizatorskie, jak i teoretyczno-ideologiczne funkcje modelowe", zauważa we wstępie Henryk Skrzypczak. W recenzowanym tomie zamieszczono prace dwunastu autorów, z których siedmiu podejmuje problematykę polsko-niemiecką.

Wprawdzie Georges Haupt, zaopatrzwszy pierwszą część swojego artykułu *Führungspartei* znakiem zapytania, zapowiada w dalszej części tego tytułu rozważania nad oddziaływaniem socjaldemokracji niemieckiej na Europę tylko południowo-wschodnią w okresie II Międzynarodówki, to jego obszerne rozważania (s. 1—30) mają szersze znaczenie metodologiczne nie tylko z punktu widzenia „hegemonii partii w systemie instytucji takiej, jak II Międzynarodówka, która teoretycznie oparta była na autonomii wchodzących w jej skład partii oraz na pluralizmie tendencji ideologicznych” (s. 3). Zjawiska występujące w partiach socjaldemokratycznych krajów na południe od Dunaju w społeczeństwach zacofanych w rozwoju struktur gospodarki kapitalistycznej mają bowiem swój walor także dla innych stref niedorozwiniętych tej części Europy: Dunaj nie był chyba północną granicą mirażu SPD w ruchu robotniczym (jak sugeruje w przypisie 10 na s. 3 G. Haupt) — miraż ten sięgał aż poza Petersburg, a położone na północ od Dunaju Węgry nie stanowiły w tym obrazie wyjątku ukształtowanego li tylko w rezultacie negatywnego stosunku Węgrów i tamtejszych Niemców do austromarksizmu (s. 11). Myślę zresztą, że eksponowanie w tym kontekście różnic między austromarksizmem a tendencjami w SPD przy podkreśleniu przez innego autora faktu, że socjaldemokracja austriacka „była związana w sposób szczególnie ścisły” z SPD (Feliks Tych na s. 37), co ułatwiało wpływ tej ostatniej na PPSD Galicji i Śląska Cieszyńskiego via SPÖ, skłania do postulatu pogłębienia odpowiednich przemyśleń. W każdym bądź razie zacofane struktury społeczne tego obszaru, brak proletariatu, brak ruchu zawodowego, brak rodzimej burżuazji — wszystko to nadało pierwszoplanowy charakter próbom szukania przez tamtejszą socjaldemokrację form hegemonii w przemianach społeczno-politycznych — np. powszechne prawo wyborcze — i próbom teoretycznego uzasadnienia tych poczynań, co prowadziło do „przedwczesnego ... tworzenia partii” (by użyć sformułowania cytowanego przez kolejnego autora Hansa Mommsena na s. 31, którego rozważania *W sprawie porównawczego traktowania narodowych ruchów robotniczych na przykładzie Europy wschodniej i południowowschodniej* zdają się mieć charakter koreferatu, przy czym Autor ten odnosi ów model także do cislitawskiej części monarchii habsburskiej). Z drugiej strony mamy ową potężną SPD w kraju, który nierównomiernym rozwojem kapitalizmu wysunięty został w początkach XX w. na miejsce zajmowane w światowej gospodarce poprzednio przez Wielką Brytanię. Wiele elementów modelu zaproponowanego przez G. Haupta w odniesieniu do krajów Europy południowo-wschodniej można odnaleźć w Galicji, niektóre wystąpiły także w Królestwie (którego piotrkowska gubernia dzierżyła przecież przez długi czas prym wśród uprzemysłowionych guberni Imperium Rosyjskiego). Wybiegając znów do rozważań H. Mommsena trzeba zgodzić się, że w Austrii „wymiana i dyskusja na poziomie lokalnym czy regionalnym były wyjątkowo rzadkie także na obszarach narodowościowo mieszanych” (s. 33): gdy chodzi o przykład Śląska Austriackiego, to Petr Cingr i garść drobnych przykładów współdziałania polsko-czesko-niemieckiego bynajmniej tej prawidłowości nie obala. Inna uwaga w związku z lekturą referatu G. Haupta sprowadza się do tego, że zanalizowana tam Grossmachtstellung SPD (Autor używa tego określenia np. na s. 27) w skali Europy między Bałtykiem a Adriatykiem pozwala jeszcze lepiej zrozumieć stosunek tej partii np. do PPS zaboru pruskiego, która przecież była partią słabą liczebnie, a tyle kłopotów Berlinowi przysparzającą (a która — jak przyznaje H. Mommsen

na s. 33 — nie odegrała w II Międzynarodówce bynajmniej roli piątego koła u wozu). „Paternalizm SPD — zauważa G. Haupt — jest często nie czymś innym jak formą ignorancji wobec problemów narodów uciskanych” (s. 27).

Chciałem jeszcze poczynić dwie uwagi polemiczne na marginesie referatu G. Haupta. Jeżeli Autor ten zauważa, że „robotnicy niemieccy, którzy opuszczają swój kraj, aby zarabiać na chleb za granicą, są często kolporterami i propagatorami idei socjalistycznej przede wszystkim w Europie wschodniej i południowej” (s. 13), to nie odnosi się to do sąsiadującego z Górnym Śląkiem Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie robotnicy Niemcy tworzyli raczej arystokrację robotniczą. Druga uwaga ma charakter szerszy: G. Haupt, a także niektórzy inni autorzy (poza chyba Christophem Klessmannem, s. 68 i n., oraz Klausem Tenfelde, s. 79) nie dostrzegają roli struktur religijnych w rozwoju ruchu socjalistycznego tej części Europy. Zamykając uwagi nad wprowadzającymi tekstami G. Haupta i H. Mommsena wypadnie odnotować tu informacje o znaczeniu polskich tłumaczeń w bułgarskich publikacjach socjaldemokratycznych przed I wojną światową (s. 17, 19).

Obszerny artykuł Feliksa Tycha traktuje o stosunkach między niemieckim i polskim ruchem robotniczym (s. 34—49). Jego teza sprowadza się do tego, że „stosunki między SPD i polskim ruchem robotniczym nie były ... nigdy jednostronne, nie były stosunkami, w których jedna strona była dającą a druga biorącą” (s. 35), gdzie przejściowe dotacje finansowe SPD dla PPS trzeba widzieć w kontekście niemałych świadczeń tego typu udzielanych przecież przez SPD innym narodowym partiom socjaldemokratycznym, gdzie nie można nie dostrzegać wkładu przywódców polskiego ruchu robotniczego w rozwój SPD (Róża Luksemburg, Julian Marchlewski, Leon Jogiches-Tyszką, Karol Radek), dalej transmisji nowych doświadczeń ruchu robotniczego doby rewolucji 1905 r. na grunt SPD, wreszcie roli Polaków w procesie emancypacji niemieckiej lewicy socjaldemokratycznej. Zwraca też Autor np. uwagę na łańcuchową reakcję zachodnoniemieckiej Lohnbewegung 1889 r. na Górnym Śląsku i dalej w Zagłębiu Dąbrowskim, a równocześnie na idące w odwrotną stronę impulsy rewolucji 1905 r. (s. 37). Działacze polskiego ruchu robotniczego tworzyli pomost między ruchem niemieckim i dojrzewającym ruchem rosyjskim: aspekty te zostały zresztą w recenzowanym tomie pogłębione przez Claudie Weill, która pisze o niemieckiej i rosyjskiej socjaldemokracji na przełomie stuleci (s. 54—57), a przede wszystkim przez Siegfrieda Bahne, który zajął się stosunkiem między socjaldemokratami rosyjskimi a przywódcami SPD przed I wojną światową (s. 58—63, szczególnie 61—62). F. Tych zwraca uwagę na nacjonalistyczne tendencje narastające w socjaldemokracji niemieckiej i jej stosunek do aspiracji robotników polskich: wskazuje na dystansowanie się Róży Luksemburg wobec znanej wypowiedzi Ignaza Auera („Nie można polskim robotnikom wyświadczyć większej przysługi niż ich zgermanizować, ale nie trzeba tego tym ludziom mówić” — s. 39), przy czym jeden z kolejnych autorów, Jürgen Rojahn, zauważa na marginesie tego samego cytatu: „Inni myśleli podobnie” (s. 53); zresztą jeszcze niżej Franciszek Hawranek przytacza zdanie Augusta Wintera (działającego w tym samym czasie na Górnym Śląsku i cieszącego się skądinąd poparciem tejże R. Luksemburg; jej opinia w sprawie cytowanej wypowiedzi I. Auera padła zresztą w ścisłym związku z A. Winterem): „Germanizacji samej w sobie nie należy zwalczać, zwalczać należy tylko prusko-policijny sposób germanizacji ... Na tyle, na ile germanizacja dokonuje się sama — jej wsparcie przez dobre, ale nie przez obecne złe szkoły byłoby też niezłe — jest ona dobra i potrzebna” (s. 106—107). Abstrahując w tym miejscu od stosunków między SPD i SDKPiL a ograniczając się do ruchu robotniczego w zaborze pruskim, należy podnieść sympatie antycarsko nastawionej PPS z równie antycarską SPD, w łonie której nawet dla prawicy były do przyjęcia rachuby na przyszłe zwycięstwo Niemiec (i Austrii) w wojnie z caratem, tym bardziej że niepodległościowy

program PPS nie konkretyzował postulatów naruszających geograficzny establishment w Europie sprzed 1914 r., z którym mniej lub bardziej świadomie i jawnie identyfikowała się SPD (i dodajmy SPÖ). Cytowaną zaś poprzednio R. Luksemburg drażniła wspólnota ideologiczna PPS zaboru pruskiego z PPS w Królestwie (zantagonizowaną przeciw z SDKPiL, której działaczką była ta sama R. Luksemburg).

Z artykułem F. Tycha wiąże się kolejny przyczynek, w którym J. Rojahn podejmuje zagadnienie stosunku między SPD i PPS w latach dziewięćdziesiątych (s. 50—54). Podnosi on obiektywne warunki powstania PPS i początkowego poparcia SPD (wbrew wspomnianej co dopiero R. Luksemburg) dla partii polskiej (silna SPD — słaby ruch robotniczy w Rosji — rozwój ruchu robotniczego w Polsce — nadzieja na wojnę niemiecko-rosyjską jako wojnę przyszłej rewolucji przeciwko caratowi), stwierdzając, że dla PPS zaboru pruskiego „przewidziano zadanie czysto techniczne — mianowicie doprowadzić partii [scil. SPD — AB] mówiących po polsku wyborców, szczególnie proletariat przemysłowy Górnego Śląska” (s. 53), i początek kontrowersji między PPS oraz SPD sięga właśnie problematyki wyborczej — chodzi o spór w sprawie nominacji kandydatów na posłów w górnośląskich okręgach wyborczych. W kontekście narastającej rezerwy SPD wobec PPS Autor wskazuje na coraz większy posłuch R. Luksemburg w partii niemieckiej.

Kolejne trzy pozycje dotyczą stosunku między socjaldemokracją niemiecką i rosyjską. Prócz wspomnianych C. Weill oraz S. Bahne pisze tu Ernst Wangermann o rosyjskich reperkusjach kontrowersji wokół rewizjonizmu (s. 63—67).

Dalsza część recenzowanego tomu znów wypełniona jest polonikami. Christoph Klessmann, autor obszernego studium *Polnische Bergarbeiter im Ruhrgebiet 1870—1945* (Göttingen 1978), występuje tu z przyczynkiem na temat Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i Związku Bochumskiego na gruncie Zagłębia Ruhry (s. 68—71). Myślę, że szerszy walor metodologiczny ma przypomnienie dostrzeżonej zresztą przez J. Marchlewskiego ewolucji polskiego ruchu zawodowego w Zagłębiu Ruhry od inspiracji klerykalnych poprzez treści nacjonalistyczne do przejawów internacjonalizmu i przeciwstawienie tej ewolucji warunkom górnośląskim, co Autor wiąże ze społeczną genezą warstwy przywódczej ZZP w Ruhrze (z klasy robotniczej) i na Górnym Śląsku (z inteligencji i drobnomieszczaństwa). Ciekawe byłoby szczegóły jednego z elementów niepowodzenia taktyki kierownictwa ZZP w Zagłębiu Ruhry — tego mianowicie, które Autor sygnalizuje jako próbę poparcia przez to kierownictwo stanowiska związków niemieckich w okresie plebiscytu górnośląskiego (s. 70). I choć kolejna pozycja stanowi prezentację zamieszek robotniczych w Herne w 1899 r. (*Die „Krawalle von Herne”*, s. 71—104, przy czym tytuł nawiązuje do sformułowania znanego działacza Otto Hue w „Die Neue Zeit”, 1899), to Autor tej rozprawy Klaus Tenfelde obok drobiazgowej faktografii formułuje szereg myśli, które mogą stanowić bodziec do pewnych uogólnień czy hipotez modelowych. Mam na myśli przede wszystkim to, co odnosi się do zachowań robotników imigrantów w obcym etnicznie środowisku: do żywiołowych zajęć w Herne dochodzi w momencie, gdy poprzednio zawiodły próby dotarcia niemieckiej organizacji robotniczej do robotników polskich posiadających silnie zarysowaną katolicką postawę światopoglądową; zajęciom towarzyszyła rezerwa ze strony lokalnego środowiska „ustabilizowanych” robotników niemieckich (s. 85—87, 91, 99). Podobnie kształtowały się początkowe reakcje klasowe polskich (i innych słowiańskich, ale nie tylko słowiańskich) robotników imigrantów w okręgach przemysłowych USA, gdzie po uprzednich bezskutecznych próbach dotarcia do nich organizacji zawodowych robotnicy ci podejmowali żywiołowe akcje przy obojętności anglosaskiego środowiska robotniczego. Trudno jednak zgodzić się z próbą zaszeregowania do tego modelu strajku robotników w Królewskiej Hucie w 1871 r. (s. 91 n.), gdzie wspólnym mianownikiem byłby tylko

żywiłowy charakter wystąpień: wypadki w Królewskiej Hucie miały miejsce w rdzennie polskim środowisku etnicznym, a faktu tego nie zmieniają wzmianki o Niemcach w tej miejscowości (s. 92).

Trzy ostatnie pozycje dotyczą ruchu robotniczego na Górnym Śląsku. Franciszek Hawranek pisze o polskiej i niemieckiej socjaldemokracji na Górnym Śląsku w latach 1889—1921 (s. 105—114). Jest to po prostu prezentacja tez, do jakich doszedł ów Autor w rezultacie zmierzających do syntezy tematu wieloletnich, gruntownych badań podsumowanych ostatnio książką *Polska i niemiecka socjaldemokracja na Górnym Śląsku w latach 1890—1914* (Opole 1977). Autor przedstawia koncepcje periodyzacji historii ruchu robotniczego na Górnym Śląsku, dalej referuje współpracę między SPD i PPS, w kolejnym paragrafie — kontrowersje między obydwojema partiami, następnie charakteryzuje trudności rozwoju ideologii socjaldemokratycznej na Górnym Śląsku, wreszcie w ostatnim paragrafie — stanowisko obydwu partii w kwestii losów Górnego Śląska w latach 1918—1921. Jest to bardzo zwięzły, tezowy, wysoce syntetyczny szkic, który w jakimś stopniu wprowadzi niemieckojęzycznego czytelnika w istotę problematyki ruchu robotniczego na Górnym Śląsku. Gdy piszę „w jakimś stopniu”, to mam na myśli fakt, iż Autor mając tak rzadką okazję zaprezentowania tej problematyki na pozapolskim forum nie skorzystał z możliwości uzbrojenia zainteresowanego odbiorcy zagranicznego w narzędzia pogłębienia naszkicowanego tu obrazu poprzez przypisy i odesłanie tego odbiorcy do szerszego wachlarza źródeł, które są przecież źródłami w dużym stopniu niemieckimi. Niech mi wolno będzie zauważyć, że większość pozycji recenzowanego tomu wyposażono w obszerny, obejmujący niejednokrotnie dziesiątki przypisów aparat naukowy, a w trzech wypadkach nawet w aneksy źródłowe. Myślę, że F. Hawranek jest jednym z najbardziej kompetentnych Autorów, gdy chodzi o możliwości zaoferowania w przypisach tego rodzaju aparatu naukowego. Chciałbym też przy okazji zgłosić kilka wątpliwości. Nie wiem, czy w okresie kulturkampfu można mówić o „polskim obozie narodowym” (s. 111: polnisches Nationallager) na Górnym Śląsku. Nie wiem także, czy można twierdzić, iż „góрноśląscy proletariusze ... byli po prostu niewolnikami Kościoła katolickiego” (tamże). Trudno sugerować wśród przyczyn trudności agitacyjnych, że wychowany w szkole niemieckiej robotnik góрноśląski „nie umiał wcale czytać po polsku” (s. 112) — przeczy temu nie tylko rozwój czytelnictwa prasy polskiej poczynając od „Katolika”. Poza tym ów syntetyzujący tekst F. Hawranka nie wzbudza zastrzeżeń. Nie wzbudza w szczególności zastrzeżeń teza Autora, że „przy zastosowaniu większych środków i lepszego programu dałoby się w niejednym uzyskać więcej, ale w danych warunkach nieosiągalnym był jakiś istotny przełom” (s. 112).

W kończącym recenzowany tom „bloku góрноśląskim” dwie ostatnie pozycje dotyczą okresu powstań i plebiscytu. Heinrich Potthoff w szkicu *Związki zawodowe a kwestia góрноśląska* (s. 114—119) widzi treść określoną tytułem swego przyczynku w sferze, w której zachodzi na siebie samodzielna inicjatywa niemieckich związkowców (tak jak miała się ona ujawnić w okresie puczu Kappa czy w czasie wojny polsko-radzieckiej) oraz inicjatywa odgórna, tj. wychodząca z pozazwiązkowych, państwowych ośrodków politycznych. W rezultacie zasygnalizowanych sześciu kręgów zaangażowania „organizacje związkowe zajęły miejsce w szeregu odporu narodowego i musiały w końcu dożyć tego, że za ich ofiarę nie znaleziono dla nich wdzięczności” (s. 119). Sądzę, że ten jasno stawiający sprawę szkic pozwala na pełniejsze zrozumienie ostatniej pozycji, w której Henryk Skrzypczak pisze o inicjatywie polsko-niemieckiej odezwą z 1921 r. (s. 120—129). Chodzi o podjętą przez berlińską centralę niemieckich związków zawodowych (ADGB) w ostatniej dekadzie maja 1921 r. inicjatywę polsko-niemieckiego apelu w sprawie zaprzestania walk na Górnym Śląsku; przy okazji dowiadujemy się, że według współczesnych ocen związkowych Selbstschutz miał składać się w 40% z ludzi związanych z ruchem związko-

wym (przypis 4 na s. 120—121). Apel ten spotkał się z dużą rezerwą warszawskiej centrali związkowej i w rezultacie eskalacji zarzutów w korespondencji między centralami sprawa utknęła na martwym punkcie w połowie pierwszej dekady czerwca. Nie był to jednak moment, w którym — jak wynikałoby z referowanej bez komentarza treści pisma z Berlina do Warszawy datowanego 9 czerwca — powstanie trwa i „insurgenci wdzierają się coraz głębiej na ziemie niemieckie” (s. 121): wówczas już inicjatywa operacyjna znajdowała się co najmniej od 21 maja całkowicie w rękach Selbstschutzu, a powstanie wygasło. Charakterystyczna jest druga inicjatywa tej akcji, która tym razem wyszła od strony polskiej dnia 1 lipca, tj. w okresie demobilizacji i ewakuacji sił walczących, a oznaczała rozlokowanie znacznego kontyngentu Selbstschutzu w różnych punktach Górnego Śląska. Urażony szef berlińskiej centrali związkowej Theodor Leipart nie mógł odrzucić inicjatywy Zygmunta Żuławskiego, ale nie chciał teraz wystąpić jako współsygnatariusz odezwy, wyznaczając w to miejsce lokalnego wrocławskiego działacza Xavera Kohla jako partnera Z. Żuławskiego z Warszawy. Ostatecznie i tej ulotki nie wydrukowano, gdyż w tym czasie z odpowiednim apelem wystąpiła Międzynarodowa Federacja Związków Zawodowych. Jeżeli pozycji tej poświęciłem nieco więcej uwagi, to znów ze względu na fakt, że daje ona asumpt do pewnego ogólniejszego stwierdzenia. Chcę jednak wyjść poza dostrzeganie owego ogólnego waloru przez H. Skrzypczaka, który odwołuje się do współczesności Cypru, Libanu i Irlandii (s. 125): w losach omawianej tu inicjatywy skupia się — niczym w przysłowiowej soczewce — cała złożoność dynamiki stosunków wzajemnych niemieckiego ruchu robotniczego (jego potężnej partii w epoce wilhelmińskiej, współdecydującej o polityce republiki weimarskiej) i ruchu robotniczego obszaru, gdzie na wschodzie kończyły się tereny rdzennie niemieckie i gdzie na Górnym Śląsku w bez mała geograficznym środku Europy leżała najbliższa strefa obserwacji owych wzajemnych stosunków między niemieckim ruchem robotniczym oraz ruchem robotniczym obszaru rozciągającego się na wschód od ojczyzny Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Recenzowany zbiór jest wartościową próbą spojrzenia na wiele pasm skupiających się w owej soczewce.

Andrzej Brożek

A. Garlicki, *PRZEWROT MAJOWY*, Warszawa 1978, ss. 406.

Wydana przez wydawnictwo „Czytelnik” książka A. Garlickiego oczekiwana była z dużą niecierpliwością. Miała to być w kraju pierwsza próba (nie licząc skromniejszych opracowań A. Ajnenkiela, S. Arskiego, A. Czubińskiego) szerokiego spojrzenia na problem maja 1926 r. Przed Garlickim podobną rozprawę napisał J. Rothschild¹. Książka ta polskim czytelnikom jest mało znana, a największą popularność zdobyła w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Garlicki podjął się trudnego zadania. Decydowały o tym: szeroki zakres czasowy tematu 1918—1926 r. oraz obszerny materiał źródłowy (materiały archiwalne, pamiętniki, wspomnienia, relacje, rozmowy, czasopisma itp.). Nie wszystkie materiały znajdowały się w kraju. Autor musiał poznać zawartość archiwów zagranicznych, m. in. Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku². Uwagi Autora uszły jednak relacje i dyskusje zawarte w „Zeszytach Historycznych” (Paryż), „Kulturze” (Rzym—Paryż), „Wiadomościach” (Londyn) i czasopiśmie krajowym „Więź”.

¹ J. Rothschild, *Pilsudski's coup d'etat*, New York—London 1966, s. 435.

² A. Garlicki, P. Stwecki, *Przewrót wojskowy w Polsce w 1926 r.* (Woj-skowy Przegląd Historyczny, 1977, nr 2, s. 229—265; 1978, nr 1, s. 218—274).

Autor wyodrębnił w pracy sześć ułożonych chronologicznie rozdziałów. Rozdział pierwszy obejmuje okres „naczelnikostwa” J. Piłsudskiego, drugi dotyczy wydarzeń od grudnia 1922 r. (zabójstwo prezydenta G. Narutowicza) do listopada 1923 r. (wypadki krakowskie). Rozdział trzeci i czwarty można zatytułować „Piłsudski w Sulejówku w okresie od listopada 1923 do maja 1926 r”. Rozdział piąty zawiera opis wydarzeń majowych, szósty — następstwa przewrotu, które Autor kończy nowelą sierpniową. Podział pracy na takie części można uznać za interesującą i zarazem trafny.

Autor sporo miejsca poświęca wyborom do sejmu w 1922 r. oraz przygotowaniom do pierwszych wyborów prezydenckich. Następnie przechodzi do problemu tworzenia większości parlamentarnej w 1923 r. Równocześnie z tym problemem wyłania się sprawa J. Piłsudskiego i jego stosunek do zawartego w maju 1923 r. „paktu lancorońskiego”. Po odejściu z życia politycznego w lipcu 1923 r. według Autora Piłsudski miał dwie możliwości prowadzenia walki o władzę: mógł dążyć do kompromitacji systemu parlamentarnego przez przesilenia gabinetowe lub przez zamach wojskowy (s. 80).

Praca Garlickiego ma charakter nowatorski. Autor podejmuje się próby wyjaśnienia wielu problemów i zagadek związanych z przewrotem majowym, szczególnie tak ważnych, jak sprawa demonstracji w Sulejówku (15 XI 1925 r.), problem udziału gen. W. Sikorskiego w przewrocie, czy też próba samobójstwa gen. K. Sosnkowskiego. W zakończeniu Autor rozstrzyga problem stosunku Wielkiej Brytanii do zamachu.

Garlicki starał się ukazać przyczyny wydarzeń majowych, zamierzenia Piłsudskiego oraz jego taktykę. Nie przy wszystkich rozważaniach interpretuje wydarzenia w sposób jednoznaczny³. Z tych powodów książka staje się subiektywną wizją genezy i wydarzeń majowych.

Do zalet książki należy zaliczyć swobodny tok narracji, w tym dużą ilość dykteryjek i ciekawostek związanych z osobą J. Piłsudskiego i innych bohaterów wydarzeń tamtych lat. Bardzo cenne są również aneksy. Żałować jedynie należy, że Autor nie pokusił się o zestawienie bibliografii dotyczącej genezy i samego przewrotu.

Według opinii Garlickiego, przygotowania do zamachu rozpoczął Piłsudski od połowy 1924 r. (s. 145), a poprzedziły je hasła szerzone wśród wojska i społeczeństwa, np. „armia bez wodza”. Natomiast jesień 1925 r. uznał (s. 171) za termin, w którym Piłsudski prawdopodobnie zamierzał sięgnąć po władzę. Garlicki swoją hipotezę argumentuje przesileniem gabinetowym między rządami W. Grabskiego i A. Skrzyńskiego, trudną sytuacją gospodarczą, niezadowoleniem wśród wojska. Rozpoczęcie działań miało nastąpić 15 XI 1925 r. (demonstracja w Sulejówku). Garlicki jednak w pracy problemu tego całkowicie nie wyjaśnia i pozostaje on w dalszym ciągu kontrowersyjny. Autor uważa, że demonstracja oficerów w Sulejówku była inspirowana przez Piłsudskiego (s. 164). Miała ona stanowić finał prac spiskowych, których efektem byłby „marsz na Warszawę pod dowództwem J. Piłsudskiego”. Garlicki oparł swój sąd na relacjach Z. Dreszera i ppłka J. Grzędzińskiego, obecnego wówczas w Sulejówku. Z uwagi na interesującą treść tych wspomnień przedstawię je w całości. „Wypowiedź Piłsudskiego — pisał Grzędziński — rozmięła się z mową Dreszera, mimo informacji, którą miałem od K. Świtalskiego, że ją przedtem, przez Kazka [Świtalskiego — T.W.], właśnie uzgadniał z Komentantem. Swej odpowiedzi widać Marszałek z Kazkiem nie uzgadniał, bo nie odpowiedział na słowa Dreszera”⁴. Odpowiedź Piłsudskiego na mowę Dreszera wywołała

³ Wśród tych problemów należy wymienić: sprawę demonstracji w Sulejówku, wolnomularstwa, organizacji administracji w czasie zamachu, wyborów prezydenckich w 1926 r.

⁴ J. Grzędziński, *Maj 1926*, Paryż 1965, s. 12.

wśród zgromadzonych oficerów zaskoczenie. Cytowany już Grzędziński napisał: „wszyscy oczekiwaliśmy, że zaraz padnie rozkaz — strzał ale Marszałek nie dał odpowiedzi, co robić z naszymi szablami”⁵. W tej sytuacji głębszego znaczenia nabierają relacje gen. K. Sawickiego, przekazane prof. H. Wereszyckiemu, oraz wiadom. G. Orlicz-Dreszera udzielony K. Wrzosiowi. Stawiają one problem genezy demonstracji z 15 XI 1925 r. w innym świetle, niż przedstawił to Garlicki. Gen. Sawicki wspominał, że „Dreszer w czasie kawiarnianych spotkań, na długo przed majem, proponował opracowanie planu wojskowego opanowania stolicy”⁶. Natomiast gen. Dreszer, zapytany przez K. Wrzosa o mowę z 15 XI 1925 r., powiedział: „byliśmy wszyscy ogromnie przejęci coraz to bardziej trudną sytuacją Polski ... w tych warunkach gen. J. Krzemiński zaproponował, czy nie należałoby pojechać do Sulejówka w dniu rocznicy listopadowej, tłumnie i serdecznie ... Zaproponował jednocześnie, abym przemówił do Komendanta”⁷. Stąd ta wizyta u Marszałka oficerów, którzy w listopadzie 1925 r. spodziewali się, że swoim licznym przybyciem (ok. 1000 osób) postawią Komendanta w położeniu przymusu nieodpartego”⁸.

Dyskusyjna wydaje się również interpretacja wydarzeń 9 V 1926 r., gdy pojawiła się próba tworzenia gabinetu W. Grabskiego. Garlicki opisując te wydarzenia powołuje się na relacje W. Grzybowskiego i w konkluzji stwierdza, że relacja z rozmów Marszałka z prezydentem Wojciechowskim jest wątpliwa, a próba utworzenia centroprawu (rząd A. Skrzyńskiego) była niemożliwa (s. 214). Ponadto Autor uważa, że strategia Piłsudskiego zakładała dwie możliwości biegu wydarzeń: albo długotrwałe przesilenie, powodujące w miarę upływu czasu większą kompromitację parlamentu i usprawiedliwiające demonstrację rozgoryczonej armii, albo powołanie gabinetu prawicy i centrum, co również, choć w mniejszym stopniu, usprawiedliwiałoby „spontaniczny protest armii” (s. 215).

Kandydaturę W. Grabskiego na premiera proponował prezydent. Grabski 9 V 1926 r. przyjął propozycję, zainicjował jednocześnie spotkanie z Piłsudskim i Wojciechowskim. Marszałek udał się do Belwederu z opracowanym wcześniej planem. Według wspomnień Grzybowskiego Piłsudski informował najbliższych mu, że „pójdzie etapami”⁹. Plan Marszałka miał obejmować długotrwałe przesilenie, kompromitację parlamentu, ale nie interwencję „rozgoryczonej” armii. Taka interwencja nie byłaby zresztą konieczna, gdyż Piłsudski po całkowitej kompromitacji Sejmu i nieudanych próbach utworzenia rządu przez innych polityków zamierzał przeformować własnego kandydata. We wspomnianej rozmowie z W. Grabskim Piłsudski chciał zniechęcić swego rozmówcę do tworzenia rządu. Wspominał mu więc stroniczość i dyskredytowanie gen. K. Sosnkowskiego w okresie, gdy Sosnkowski był ministrem spraw wojskowych w jego rządzie. Grabski zareagował na wypowiedź Marszałka natychmiast i stwierdził, że „głupstw nie będzie słuchał”¹⁰, po czym opuścił Belweder. Wówczas Piłsudski przystąpił do realizacji ostatniego etapu swojego planu. Prezydent uzgodnił z nim skład nowego gabinetu¹¹, którego premierem miał być hr. A. Skrzyński, a ministrem spraw wojskowych J. Piłsudski. Ponadto

⁵ J. Grzędziński, *Maj 1926*, Warszawa 1936, s. 18.

⁶ H. Wereszycki, *Piłsudski w 1926* (Tygodnik Powszechny, nr 8, 25 II 1973).

⁷ K. Wrzós, *Piłsudski i piłsudczycy*, Warszawa 1936, s. 65 i nn.

⁸ Grzędziński, *op. cit.*, s. 18.

⁹ W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Piłsudskim* (Niepodległość, t. I, Londyn 1948, s. 93).

¹⁰ A. Chrzęszczewski, *Kartki z mojego pamiętnika* (Tygodnik Zachodni, 4 VI 1957, nr 20, s. 2).

¹¹ Relacje o rządzie A. Skrzyńskiego z 9 V 1926 r. można odnaleźć we wspomnieniach Grzybowskiego, *op. cit.*, s. 92; K. Srokowskiego, *Obrona Belwederu* (Kultura, nr 5/115, Paryż 1957, s. 88); W. Pobóg-Malinowskiego, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. II, Londyn 1956, s. 475).

w skład rządu wchodzili prof. K. Bartel, inż. J. Moraczewski, dr B. Ziemięcki. Pozostałe ministerstwa miały być obsadzone 10 maja. Wydawało się, że plan Piłsudskiego został zrealizowany, a rząd Skrzyńskiego miał na drodze pokojowej rozładować istniejące napięcie. Niespodziewanie 10 maja pojawiła się informacja o powołaniu gabinetu W. Witosa, który uformował się późną nocą 9/10 maja. „Prowizoryczny” rząd Witosa był reakcją prawicy i centrum na działalność Piłsudskiego. Postawiona przez Garlickiego teza o nieuniknionym konflikcie zbrojnym w maju 1926 r. (s. 215) jest podważalna, gdyż Piłsudski był zasadniczo zwolennikiem legalnych form obejmowania władzy, co można zauważyć w jego działalności przed i w maju 1926 r.

Bardzo głośna i kontrowersyjna sprawa udziału gen. W. Sikorskiego, dowódcy V OK Lwów, w przewrocie majowym została przedstawiona przez Garlickiego jednostronnie. Autor uważa, że argumenty przedstawione przez Sikorskiego: 1. bunt ukraiński, 2. ruchy wojsk radzieckich na granicy¹², były nieprawdziwe, ale brzmiały przekonująco (s. 245). Taki sąd Autora jest równoznaczny z postawieniem tezy, że Sikorski wolał poczekać, aż się wszystko wyjaśni, i wtedy zająć odpowiednie stanowisko (s. 245). Stanowisko Sikorskiego nie od dzisiaj budzi zainteresowanie. Tuż po przewrocie Sikorskiemu złożył wizytę gen. S. Haller i w swoich wspomnieniach napisał później: sprawa Sikorskiego była ważna i dobrze by było, gdyby argumenty, jakie mi przedstawił gen. Sikorski, zostały szerszemu ogółowi wyświetlone”¹³. Również sam stosunek Sikorskiego do zwycięzców wyjaśnia ten problem. Sikorski nie poparł Marszałka, a „protestował przeciwko represjom skierowanym wobec wojska, które dochowało przysięgi wierności, ponadto żądał, aby represje zacząć od korpusu lwowskiego”¹⁴. Również problem zagrożenia granic Polski, szczególnie wschodniej, nie powinien budzić zastrzeżeń i tym samym usprawiedliwiać zachowanie Sikorskiego. Stanowisko, jakie zajął Sikorski w czasie przewrotu w sprawie bezpieczeństwa granic, nie było odosobnione, szczególnie — jak wspomina obecny wówczas w Moskwie K. Poznański — że „ruch wojsk sowieckich miał miejsce”¹⁵. Również Sikorski w swoich wspomnieniach pisał: „na pograniczu sowieckim poleciłem baczną zwrócić uwagę. D-ca 12 p. meldował mi stamtąd wycofywanie oddziałów pogranicznych sowieckich i równocześnie postawienie ich w ostrym pogotowiu”¹⁶. Identycznie jak Sikorski zachowali się gen. L. Berbecki (dowódca III OK Grodno), który utrzymując kontakt ze Lwowem stwierdził, że „postawy dowódcy III i V OK są zgodne”¹⁷, oraz dowódca II OK Lublin gen. J. Romer, który w rozkazie dla brygady KOP „nakazał wzmózoną ostrożność na granicy”¹⁸.

Przedstawione powyżej trzy główne kontrowersyjne zagadnienia nie obniżają wartości pracy. Zarówno Autor książki jak i Autor tych słów mają prawo do własnej interpretacji wydarzeń i nie uczynią tego bez zarzutów. Książka Garlickiego jest najlepszą pracą dotyczącą problematyki J. Piłsudskiego w latach 1918—1926,

¹² Oryginał telegramu W. Sikorskiego znajduje się w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku: 1. bunt ukraiński, 2. ruch wojsk radzieckich na granicy, 3. niechęć kolejarzy socjalistów do transportowania wojsk rządowych, 4. niechęć wśród oficerów walczących po stronie rządowej, 5. obecność zbyt wielu oficerów w Belwederze.

¹³ S. Haller, *Wypadki warszawskie 12 V—15 V 1926 r.*, Kraków 1926, s. 46.

¹⁴ T. Skwarczyński, *Gen. Sikorski podczas przewrotu majowego* (Polityka, 1 VIII 1959, nr 31, s. 1).

¹⁵ K. Poznański, *Wypadki majowe widziane od strony Moskwy* (Wiadomości (Londyn), 23 VI 1957, nr 25, s. 3).

¹⁶ W. Sikorski, *Kartki z pamiętnika* (Żołnierz Polski, nr 13, lipiec 1957, s. 5).

¹⁷ L. Berbecki, *Pamiętnik*, Katowice 1959, s. 193.

¹⁸ J. Romer, *Pamiętnik*, Lwów 1938, s. 318.

a wraz z wcześniej wydaną *U źródeł obozu belwederskiego* tegoż Autora stanowi świetny przewodnik po życiu i działalności Marszałka. Należy oczekiwać z zainteresowaniem na trzecią część o latach 1926—1935.

Tadeusz Wolsza

H. Rechowicz, PPR NA GÓRNYM ŚLĄSKU I W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM, wyd. 2, Katowice 1978, s. 523.

Rechowicz przyznaje we wstępie, że koncepcja wydawnicza książki zrodziła się spontanicznie w odpowiedzi na zamówienie społeczne. Pozytywny odzew czytelników na wydane wcześniej dwie jego prace: *PPR w śląsko-dąbrowskim obwodzie* (1972) i *PPR w województwie śląsko-dąbrowskim* (1974), wyrażający się m. in. wyczerpaniem ich nakładem, skłoniły go do przygotowania nowego wydania. Można się zgodzić z Autorem, że nowa edycja nie jest jednak prostym połączeniem wymienionych książek. Wprowadzone zmiany i skróty, obejmujące głównie książkę drugą (II część nowej edycji), sprawiły, że otrzymaliśmy pracę miejscami znacznie zmienioną.

Książka *PPR na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim* koronuje wcześniejsze wysiłki badawcze Rechowicza nad dziejami PPR na Śląsku i w Zagłębiu. Na jej treść składa się 14 rozdziałów podzielonych na dwie części, które odpowiadają okupacyjnemu i pookupacyjnemu dziejom partii. Układ treści podporządkowany został w zasadzie kryterium chronologicznemu, ale i kryterium problemowe stosuje Autor z powodzeniem, na pewno większym niż w pracach wcześniejszych. W gruncie rzeczy jednak przewaga opisu faktograficznego i relacji chronologicznej nad ujęciem problemowym jest widoczna. Jest to, jak się wydaje, konsekwencja wyboru określonego podejścia badawczego. Autor preferuje opis i relację faktograficzną nad analizę i refleksję.

W zależności od etapu rozwoju partii uwagę Autora zajmowały różne zagadnienia polityczno-organizacyjne oraz ideowo-wychowawczego oddziaływania na społeczność Śląska i Zagłębia. Priorytet dla kierunków i form pracy polityczno-propagandowej partii zadecydował o jednostronności obrazu jej funkcjonowania — stosunkowo niewiele np. mamy informacji na tematy wewnątrzpartyjne, lecz fakt ten odzwierciedla pewną prawidłowość. Dobrze charakteryzuje hierarchię oraz strukturę ówczesnych zadań PPR.

Ze zrozumiałych względów w części I najwięcej miejsca poświęcił Autor formom i metodom walki antyokupacyjnej. Walkę tę podjęły jeszcze przed powstaniem PPR lewicowe ugrupowania kierowane przez komunistów, takie jak: Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego, Stowarzyszenie Przyjaciół Związku Radzieckiego, Rewolucyjny Ruch Oporu, Związek Patriotów Śląskich i inne. Wyjątkowe niebezpieczeństwo, grożące podejmującym walkę na terenach wcielonych do Rzeszy, nie przeszkodziło im organizować akcji najdotkliwszych w formie dla okupanta: sabotażu, dywersji, pomocy radzieckim jeńcom wojennym i Żydom, w późniejszym okresie partyzantki. Rechowicz zaznacza jednak, że ta wielokierunkowość oraz rozległość frontu walki nastąpiła po powstaniu PPR. Ugrupowania przedpeperowskie „nie miały bowiem programu ogólnonarodowego, nie wysuwały też haseł narodowo-wyzwoleńczych i nie potrafiły pozyskać do walki szerszych kręgów patriotów nie związanych uprzednio z ruchem rewolucyjnym” (s. 52).

Na uwagę zasługuje relacja na temat dramatycznego losu aktywu kierowniczego partii. Rechowicz nie uznaje, więcej, zwalcza opinię egzystującą niegdyś, iż wyzwoleńcze nie zastało na ziemi śląskiej żadnej struktury peperowskiej zdolnej do samodzielnego bytu. Zgromadzony przez niego wyczerpujący materiał dowodowy

pozwała obalić ten mit ostatecznie. Nie przekonująco brzmią natomiast próby wyjaśnienia, dlaczego KC PPR zaniedbał łączności z odtworzonym samorządnie w sierpniu 1944 r. kierownictwem obwodu po ujęciu przez Niemców w maju tego roku ekipy Stefana Franciszoka. Argument, że KC PPR nie doceniał roli wielkoprzemysłowej klasy robotniczej (s. 74), trąci ahistorycznością i sugeruje nie ten rodzaj przyczyn, który miał wówczas decydujące znaczenie.

W części II najwięcej miejsca poświęcił Autor inicjatywom partii w zakresie organizacji aparatu władzy państwowej, uruchamiania zakładów przemysłowych oraz tworzenia mechanizmów administracyjno-gospodarczych. Ważne miejsce w jej działalności zajmowała walka polityczna z peeselowską opozycją i stosunki międzypartyjne. Logika procesu rewolucyjnego wymagała obecności partii na każdym punkcie walki klasowej, ale przede wszystkim na głównych odcinkach, którymi była gospodarka i sfera walki o władzę.

Praktyka ogólnopolska i doświadczenia śląskie potwierdzają, że kluczowe znaczenie dla zwycięstwa PPR miała strategia frontu narodowego, której istotą była koncepcja jednolitego frontu klasy robotniczej, gwarantowana współpracą PPR i PPS. Jednakże obraz współpracy obu tych partii, jak i współpracy PPR z innymi partiami bloku demokratycznego jest w książce Rechowicza mało przekonujący i fragmentaryczny. Ogranicza się w zasadzie do krytyki PPS za łamanie zasad umowy o współdziałaniu, okazjonalnie wspominając o dobrych przykładach wspólnych inicjatyw, rodzących autentycznie partnerskie, oparte na wzajemnym poszanowaniu stosunki. Rechowicz nie wprowadza nas w ogóle w treść dyskusji i polemik na temat charakteru i dróg polskiej rewolucji, jakie toczyły się między obiema partiami na szczeblu wojewódzkim i centralnym. Szerszy wywód o współpracy PPR z PPS uczynił Autor z okazji podpisanej w listopadzie 1946 r. umowy. Przypomniawszy sformułowaną wcześniej krytyczną ocenę stanu stosunków, które układały się źle: „mimo zawartej umowy aktywność PPS po linii jednolitego frontu była niezadowalająca” (s. 316). Nie zdecydował się jednak zgłębić przyczyn stanu rzeczy.

Tarcia i spory między PPR i PPS były naturalną konsekwencją dzielących je różnic ideologicznych i politycznych, które określały koncepcje dróg polskiej rewolucji oraz modele ustroju politycznego państwa. Nie wszystkie zakłócenia na drodze współpracy miały jednak obiektywny charakter bądź sięgały założeń teorii. Pytania o dalsze wyjaśnienia, nie wymagające roztrząsań teoretycznych, cisną się na usta czytelnika na przykład po informacji, że po referendum ludowym w Wojewódzkim Komitecie PPS przejęli władzę działacze prawicowi, „z winy PPS przestała działać komisja obu partii, co uniemożliwiło pracę Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych” (s. 303). Co się wówczas stało, dlaczego wystąpił tak silny sprzeciw wobec PPR? O zmianę antyjednolifrontowych postaw pepesowców apelowali na wrześniowym III Zjeździe wojewódzkiej organizacji PPS przywódca partii, E. Osóbka-Morawski, oraz peperowcy — A. Zawadzki i E. Ochab. Okazało się, że bezskutecznie. Ostatecznie doszło w listopadzie do zmiany sekretarza katowickiej PPS W. Bossakowskiego.

Zatrzymajmy się przy problematyce narodowościowej książki ze względu na jej rolę w całokształcie procesów społecznych na Górnym Śląsku i Opolszczyźnie. Najwięcej uwagi poświęcił Autor regulacji prawnej problemu „Volkslisty”. Sprawa narzucała się jako nadzwyczaj pilna, gdyż szczególnie w Polsce, na której terenie okupant niemiecki dokonywał eksterminacji milionów ludzi, jakakolwiek forma współpracy z nim musiała otrzymać kwalifikacje polityczne i moralne. Szybkich decyzji regulacyjnych wymagała ona ponadto z racji napięć społecznych, powstałych na tle braku zaufania i wrogości w stosunku do Ślązaków ze strony ludności napływowej. Regulacja prawna problemu „Volkslisty” była kilkakrotna. Rechowicz dowodzi przekonująco, że zabiegi katowickiej PPR, w tym zwłaszcza postawa ów-

czesnego wojewody A. Zawadzkiego, miały szczególne znaczenie dla sprawiedliwego rozstrzygnięcia, które znalazło wyraz w dekreście z 26 VI 1946 r. Wielkoduszność i tolerancja śląskich peperowców miały liczne uzasadnienia, których szukać należy w sferze zasad ideowych, politycznych i moralnych doktryny marksistowskiej, a nie taktyki walki politycznej z opozycją, co zarzucała PPR reakcja polska. Nie bez znaczenia były częste w czasie okupacji przykłady udziału volksdeutscheów w organizacjach komunistycznych.

Okupant niemiecki uznał wszystkich Ślązaków za Niemców o różnym stopniu spolonizowania. Ustalając bardzo łagodne warunki wpisu na listę próbował związać ze sobą szerokie rzesze klasy robotniczej. Liberalizm warunków wpisu — nie do pomyślenia w kraju Warty — sprawił zdaniem innego badacza problemu Cz. Madajczyka, że na listę narodową wpisywano masowo. Dla opornych lub wahających się były w odwodzie sankcje polityczno-administracyjne, jak wysłanie do obozu koncentracyjnego, wysiedlenie, konfiskata majątku itp. PPR nie mogła pominąć faktu, że „Volkslista” postawiła w trudnej sytuacji rzesze śląskich robotników. Innego rodzaju uzasadnienie to brak dezaprobaty dla akcji okupanta ze strony polskiego rządu emigracyjnego i miejscowych władz kościelnych.

Jakie są wyrażenia całościowe z lektury książki Rechowicza? Współczesny historyk podejmujący problematykę partii politycznej dysponuje wieloma możliwościami wzbogacenia tradycyjnego warsztatu badawczego. Nauka o partii bowiem zgromadziła pokaźny zasób wiedzy teoretycznej mogącej spełniać rolę metodologicznego wzorca poszukiwań badawczych. Patrząc z tego punktu widzenia na książkę Rechowicza nie sposób wyrazić uznania, że znalazła w niej odzwierciedlenie tendencja do modernizacji warsztatu badawczego. Cieszy oczywiście fakt ukazania się książki obrazującej działalność marksistowsko-leninowskiej partii w ważnym okresie najnowszej historii Polski. Przyznać trzeba jednak, że spełnia ona nasze oczekiwania połowicznie. Po tak doświadczonej i obeznanym z polem badawczym Autorze spodziewaliśmy się szerszego spojrzenia i bardziej pogłębionych analiz. Liczyliśmy na podjęcie przynajmniej niektórych zagadnień z zakresu myśli politycznej PPR.

Jest pewną prawidłowością, że spośród wielu funkcji spełnianych przez masowe partie najczęściej poddawana analizie przez historyków jest funkcja organizacyjno-polityczna, rzadziej natomiast funkcja programowania oraz wyłaniania i kształcenia aktywu kierowniczego państwa w ramach szerzej pojętej funkcji ideowo-wychowawczej. Książka Rechowicza nie stanowi w tej praktyce przełomu, niemniej jednak musi budzić uznanie jej warsztatowa rzetelność i staranność, komunikatywność języka, a ze spraw pozawarsztatowych pasja badawcza Autora. Zwraca uwagę estetyczna szata obwoluty, wewnątrz zaś liczne zdjęcia i tabele wzbogacające środki przekazu. Wartość poznawczą publikacji podnosi nadto zamieszczony pod koniec 54-stronicowy informator biograficzny działaczy lewicy rewolucyjnej Śląska i Zagłębia. W tego typu publikacjach potrzeba rozszerzonej informacji o losach ludzi uosabiających w imieniu mas historię godną jest naśladownictwa.

Czesław Lewandowski

B. Balcer, Z BADAŃ NAD KRZEMIENIARSTWEM NEOLITYCZNYM W DORZECZU GÓRNEJ ODRY (Przegląd Archeologiczny, t. XXV, 1977, s. 5—51).

W pracy przedstawione zostały wyniki badań nad materiałem krzemiennym pochodzącym z kilku ważniejszych stanowisk osadniczych w dorzeczu górnej Odry. Wypełniają one lukę oraz wzbogacają ogólną problematykę o zagadnienia możliwe do prześledzenia tylko na podstawie materiałów krzemiennych, traktowanych dotychczas marginesowo.

W pierwszej kolejności Autor przeprowadza klasyfikację surowcową i typologiczną całego materiału oraz wstępne fazy jego klasyfikacji produkcyjnej. Następnie dokonuje klasyfikacji kulturowo-przemysłowej. Na tej podstawie zdołał wykazać zbieżność w zakresie podstawowych tendencji w krzemieniarstwie i występowania przewodnich form narzędzi kultury pucharów lejowatych w dorzeczu górnej Odry i w Małopolsce. Zwraca także uwagę na różnice i ich przyczyny.

W wyniku opracowania materiałów krzemiennych możliwe stało się przedstawienie szeregu zjawisk związanych z eksploatacją surowca, produkcją wyrobów krzemiennych i ich dystrybucją. Wyniki potwierdzają fakt, że we wszystkich skupiskach współwystępowały ze sobą materiały kultur naddunajskich i kultury pucharów lejowatych. Autor zwraca uwagę na świadectwa kontaktów wymiennych, którymi są znaleziska wyrobów z krzemieni wschodnioiysogórskich. Z uwagi na małą liczbę importy te nie odgrywały istotnego znaczenia gospodarczego, a stanowiły jedynie uzupełnienie zasobów miejscowych oraz dowód na istnienie kontaktów i związków kulturowych.

Materiały kultury pucharów lejowatych omawianego rejonu pozwalają także prześledzić zróżnicowanie charakteru osad, które narastało wraz z przemianami gospodarczo-społecznymi w zakresie krzemieniarstwa. Obok osad, których mieszkańcy zajęli się wyrobem krzemieni, występują osady użytkowników tychże krzemieni. Jest to przejaw rozwoju specjalizacji w eksploataowaniu i przetwórstwie krzemienia, jednocześnie dowód na pogłębiający się podział pracy w zakresie wytwórczości krzemieniarskiej. Autor stwierdza, że materiały krzemienne zasadniczo potwierdzają wnioski oparte uprzednio na innych materiałach archeologicznych na temat wielokierunkowych wpływów, kontaktów i zagadnienia ujawniania się w rejonie Bramy Morawskiej starszego substratu kulturowego.

Pracę niniejszą można traktować jako szkic do szerszych badań krzemieniarstwa kultur neolitycznych w dorzeczu górnej Odry. Na jej końcu umieszczona została bibliografia oraz streszczenie w języku niemieckim, ponadto całość uzupełniona jest bogatym materiałem rysunkowym i wykazami znalezisk.

Dorota Gach

„HISTORICKÁ GEOGRAFIE”, nr 17, Příspěvky k dějinám osídlení předhusitských Čech, Praha 1978, ss. 513, 19 map.

Publikacja poświęcona jest w całości rozwojowi osadnictwa w Czechach w okresie od VIII do XV w. Skomplikowany ten problem naświetlony został kompleksowo, w powiązaniu z wieloma dziedzinami życia gospodarczego i ze środowiskiem naturalnym. Rekonstruując obraz osadnictwa, Autorzy powołują się nie tylko na informacje w źródłach pisanych, ale korzystają również szeroko z badań archeologicznych, toponomastycznych, danych bonitacyjnych i innych.

J. Žemlička, który pisze o osadnictwie nad rzeką Ohrzą, wskazuje, że czynnikiem stymulującym jego rozwój były żyzne gleby. Dużą rolę odegrał tu również zamek w Litoměřicach jako ośrodek lokalnej administracji. Jak wynika z prac J. Lukasa i T. Kaliny, rozwój osadnictwa w okolicy Slaný i Mělnika oraz w kotlinie praskiej związany był z urozmaiconą siecią rzeczną. Bliskość wody pitnej oraz urodzajne nadrzeczne gleby zdecydowały, że proces kolonizacji tych obszarów dokonał się bardzo szybko.

Na rozwój osadnictwa wpływało także bardzo często bliskie sąsiedztwo grodów, kościołów i klasztorów. Osiedlano się w ich pobliżu chętnie, ponieważ z jednej strony zapewniały one bezpieczeństwo ludności, a z drugiej stwarzały dobre warunki do działalności gospodarczej. Problemem tym między innymi zajmują się w swoich artykułach Z. Drahoún i V. Laštovkova. Nieco odmienną zaś tematykę podejmuje I. Vavra. Analiza sieci osadniczej, zwłaszcza położenia grodów, wsi, komór celnych itp., jest dla niego punktem wyjścia przy wyjaśnianiu zagadki przebiegu tzw. drogi serbskiej, ważnego szlaku handlowego łączącego w średniowieczu Czechy z Łużycami.

Ze względu na ciekawe ujęcie metodyczne uwagę zwracają prace Z. Boháča i L. Jiráska. Poprzez konfrontację wzmianek kronikarskich z badaniami archeologicznymi, onomastycznymi i danymi bonitacyjnymi starają się oni uchwycić przemiany osadnicze nad środkową Wełtawą i w okolicy Nove Bystřice. Szczególnie interesująca wydaje się tu praca Z. Boháča, który tłumaczy ukształtowanie się obrazu sieci osadniczej w centralnej części Czech. Godny uwagi jest także artykuł R. Turka, podejmującego raz jeszcze problem lokalizacji i nazwy średniowiecznego grodu Canburg.

Cennym fragmentem książki są opracowania kartograficzne i liczne recenzje. Wśród tych ostatnich trzeba wyróżnić omówienia wrocławskich publikacji, mianowicie *Atlasu historycznego Śląska w końcu XVIII wieku* oraz wydawnictwa *Ziemia i ludzie dawnej Polski*.

Janusz Kościł

J. Vaniš, HOSPODAŘENÍ KRÁLOVSKÉHO MĚSTA LOUN V DRUHÉ POLOVINĚ 15. STOLETÍ, Praha 1979, ss. 239.

Ústav československých a světových dějin vydal kolejną pozycję opartą na badaniach podstawowych, obrazującą gospodarcze oblicze wybranych czeskich miast w różnych okresach historycznych. Praca J. Vaniša obejmuje chronologicznie okres najwcześniejszy — dobę pohusycką, ciekawą ze względu na przeobrażenia ideowo-polityczne, które znalazły swoje gospodarcze reperkusje, oraz stwarzającą równie trudną co kapitalną możliwość opracowania szczupłych dla tej epoki zasobów archi-

walnych. Autor we wstępie pracy zaznacza jej przyczynkową rolę, zauważając, nie bez słuszności, że powstawanie wielkich syntez tematycznych powinno być poprzedzone wycinkowymi monografiami; niemniej założenie to zostało przez Vaniša w realizacji mocno uproszczone. Można przypuszczać, że na takiej właśnie formie zaważyły długoletnie zainteresowania Autora gospodarką miejską w drugiej połowie XV w.; w zestawie bibliograficznym obejmującym kilkadziesiąt pozycji Vaniš zamieszcza aż sześć swoich prac, wśród których *Majetek královského města Loun do pozemkové revize v letech 1453—1454* ukazał się już w 1965 r. W rezultacie obszerna publikacja jest jedynie prezentacją *Liber rationum regalis civitatis Lunae ad annos 1450—1472 et 1490—1491 pertinens*, czyli miejskich ksiąg rachunkowych, nie wykorzystywanych do tej pory w sposób należyty.

Badany okres ograniczył J. Vaniš do lat 1450—1464, przyjmując jednocześnie metodę retrospektywną dla późniejszego materiału źródłowego (1465—1472; 1490—1491). Za najmniejszą jednostkę czasową przyjął rok rachunkowy — różny od kalendarzowego — który zamykał się bezpośrednio przed przyjazdem królewskiego podkomorzego do Loun.

Śledząc gospodarkę miejską we wspomnianym okresie Autor za pośrednictwem 65 tekstowych tabel statystycznych prezentuje tamtejsze wpływy i wydatki, koncentrując uwagę prawie wyłącznie na ich źródłach i celach przy pobieżnym jedynie bilansowaniu, tak ważnym dla określenia stanu tej gospodarki i jego oddziaływania na bardziej przecież złożone oblicze ekonomiczne miasta. Rozpatrując wpływy finansowe Loun Autor dzieli je na zwyczajne i nadzwyczajne i uznaje ten zabieg za bardziej uproszczony w stosunku do propozycji Nechtavala i Kavki, którzy dokonali podziału owych dochodów biorąc pod uwagę produkcję i strukturę ekonomiczną gospodarki miejskiej. J. Vaniš nie próbuje polemizować w tej materii a szkoda, bo wydaje się, że praca zyskałaby na wartości jako ewentualna propozycja metodologiczna. Przez wpływy nadzwyczajne Autor rozumie zyski płynące z królewskich przywilejów i w tym względzie Louny miały szerokie, zgodne jednak z duchem owych czasów, możliwości — pieniądze płynęły z młyna, dowozu wody, myta, cła, królewskiego oprocentowania, renty feudalnej, pogłównego od Żydów, targów, kramów, rzemieślników, od dzierżawców gruntów miejskich.

Roli własności ziemskiej miasta Loun Autor przypisuje pierwszorzędne znaczenie, konstatując, że zbudowało ono swą siłę właśnie na własności gruntowej, którą za wszelką cenę chciało utrzymać. Dlatego też w okresie wojen husyckich przystało do taborytów, widząc w nich obrońcę i sprzymierzeńca w walce z cesarzem. Staje się to zrozumiałe w świetle faktu, że żyzne ziemie otaczające miasto należały po większej części do klasztorów. I chociaż po upadku ruchu husyckiego polityczne losy miasta potoczyły się inaczej, to jednak w wyniku rewizji gruntowej przeprowadzonej w latach 1453—1454 podlegało mu już 29 wsi, zabranych między innymi duchowieństwu.

Miasto posiadało dwa folwarki z polami, pastwiskami, łąkami; młyny, słodownię, browar, wapiennik, szlifiernię, cegielnię, kuźnię, winnicę i plantację chmielu. Zyski płynące z produkcji roślinnej (głównie żyta) i zwierzęcej (koni, bydła, wyrobu serów) były znaczne, ale równie wysokie były w owym czasie sumy, jakie wydatkował skarb miejski.

Przy szkicowaniu sytuacji finansowej miasta dodatni element stanowi próba określenia przez Autora wartości ówczesnej waluty (denary, grosze) w odniesieniu do silnej waluty europejskiej — złotych węgierskich i złotych reńskich. W zestawieniu statystycznym widać wyraźnie, że kurs waluty rodzimej wzrastał na przestrzeni omawianych lat, a złote monety coraz częściej służyły jako środek płatniczy. Odrębną uwagą obdarza Autor również ówczesne miary i wagi tak ważne dla zagadnień gospodarczych i dla zrozumienia przytaczanych licznie danych liczbowych.

W krótkim i bardzo ogólnikowym podsumowaniu J. Vaniš konstatuje, że gospodarka finansowa miasta Loun miała w wyznaczonym okresie zdecydowanie aktywny charakter, chociaż w poszczególnych odcinkach czasowych bilans kształtował się różnorodnie, wykazując np. w latach 1454—1456 niewielki regres. Tę sytuację przypisuje Autor faktowi, że Louny nie posiadały w drugiej połowie XV w. wielkiej własności ziemskiej i jedynie tylko szczupła własność miejska musiała zaspokajać potrzeby mieszkańców.

Godne szczególnego odnotowania jest staranne przygotowanie przez Autora bazy źródłowej. Aparat naukowy obejmuje ponad 150 przypisów odwołujących się poza badanym źródłem do innych cennych archiwaliów, od kronik historycznych poczynając. I chociaż może miejscami wskutek zagęszczenia przypisów tekst staje się mniej czytelny, nie zmienia to jednak świadomości czytelnika, że ma do czynienia z solidnym warsztatem badawczym. Zobrazowaniu trudnych gospodarczych zagadnień służą liczne mapki, tabele, a także reprodukcje fragmentów badanych źródeł, które może najbardziej unaoczniają żmudną pracę historyka dziejów gospodarczych.

Teresa Bogacz

E. Hartstock, P. Kunze, DIE BÜRGERLICH-DEMOKRATISCHE REVOLUTION VON 1848/49 IN DER LAUSITZ. DOKUMENTE ZUM VERLAUF UND ZUR WIRKUNG DER REVOLUTION IM DEUTSCH-SORBISCHEN GEBIET. EINE QUELLENAUSWAHL, VEB Domowina-Verlag, Bautzen 1979, ss. 274.

Książka całkowicie spełnia zadanie, jakie postawili sobie Autorzy i Wydawca: zebrany w niej wybór źródeł wprowadzie w sposób egzemplifikacyjny, ale plastyczny, ilustruje wydarzenia rewolucji 1848/49 r. w Łużycach we wszystkich przekrojach — społeczno-ekonomicznym, politycznym, ustrojowym, narodowym itp. W tym ujęciu stanowi ona wartościowe poznawczo uzupełnienie zarówno monograficznych, jak i syntetycznych opracowań tego tematu (najważniejsze z nich ukazały się w ostatnim dziesięcioleciu nakładem „Domowiny”).

Publikacja obejmuje wstęp, 128 tekstów źródłowych, indeks osób i nazw geograficznych oraz 26 ilustracji. Większość dokumentów pochodzi z archiwów NRD i Polski (WAP we Wrocławiu) oraz z różnych bibliotek. Przeważają źródła urzędowe władz administracyjnych saskich i pruskich. Wiele tekstów pochodzi ze współczesnych rewolucji czasopism, zwłaszcza serbskich. Te ostatnie charakteryzują przede wszystkim nastroje rewolucyjne i polityczne, zwłaszcza przed wyborami do ciał przedstawicielskich itp. Wśród źródeł archiwalnych na wyróżnienie zasługują przede wszystkim petycje do władz różnych szczebli, pozwalające zorientować się w nastrojach, postawach i żądaniach szerszych kręgów społecznych.

Dążeniem Autorów była obiektywna i wierna charakterystyka źródłowa poszczególnych aspektów rewolucji. Nie zawsze było to możliwe już choćby z uwagi na antyrewolucyjne nastawienie wielu osób, od których źródła pochodzą. Lektura tekstów wymaga więc dużego krytycyzmu ze strony czytelnika, a przede wszystkim uprzedniej znajomości problematyki rewolucji na podstawie opracowań. Książka jest wartościowa poznawczo. Zawiera źródła dotąd nie publikowane. Na uznanie zasługuje opracowanie naukowe źródeł i strona wydawnicza książki.

Mieczysław Pater

MIEDZY CIESZYNEM A KRAKOWEM. MŁODZIEŃCZA KORESPONDENCJA LUDWIKA BROŻKA DO BRATA 1924—1930, przygotował do druku i wstępem opatrzył A. Brożek, Opole 1979, ss. 115.

Bardzo dobrze się stało, że Instytut Śląski w Opolu wydał młodzieńczą korespondencję znanego bibliografa i bibliofila Ludwika Brożka (1907—1976) do jego brata Karola. Pochodzi ona z lat 1924—1930 i ukazuje trudną i mozolną drogę awansu osieroconego górniczego dziecka z Karwiny na śląskiego intelektualistę. W starszym bracie Karolu odnalazł on niejako wcześniej utraconych rodziców.

Wydawca korespondencji prof. dr Andrzej Brożek, bratanek zmarłego, dał interesującą charakterystykę w bogato udokumentowanym wstępie. Zwrócił też uwagę na poznawcze znaczenie zbioru jako cennego źródła do wieloaspektowego badania procesu historycznego na określonym terenie. Ponadto zaopatrzył on tekst w niezbędne przypisy. Omawiana korespondencja liczy 12 listów i 83 karty pocztowe. Wnosząc na podstawie miejsc datowań, pierwszy człon jej tytułu powinien raczej brzmieć: Między Cieszynem, Krakowem a Katowicami.

Opublikowane źródła ukazują trudną sytuację materialną młodego osieroconego wcześniej gimnazjalisty, mieszkającego w bursie Macierzy Szkolnej w Cieszynie. Przybity niepowodzeniami szkolnymi zamierzał on zrezygnować z nauki w gimnazjum. Na to nie pozwoliła mu jednak ambicja i wprost formalne kochanie się w książkach, co było powodem jego częstych kłopotów finansowych. Młodzieńcza korespondencja Ludwika Brożka zawiera sporo wyrażeń i zwrotów gwarowych, co nadaje tekstowi znacznej jędrności oraz wyrazistości. Wyznania młodego gimnazjalisty często są wzruszające: na cieszyńskim cmentarzu nie może on odnaleźć grobu swej wcześniej zmarłej matki (1910), snuje rozważania, gdzie spędzić święta, by nie być ciężarem dla rodzeństwa, z braku pieniędzy nie może wziąć udziału w zabawie maturalnej. Swoje zamiłowania bibliofilskie ujawnił bardzo wcześniej. Będąc uczniem gimnazjum podjął się zadania uporządkowania i skatalogowania biblioteki J. I. Kraszewskiego i innych zbiorów będących własnością Macierzy Szkolnej, a później Muzeum w Cieszynie. Pracę tę kontynuował w czasie studiów poświęcając na ten cel każde wakacje. Omawiana korespondencja zawiera sporo ciekawego materiału do dziejów Polaków mieszkających w Czechosłowacji.

Brożek pomylił się w wyborze kierunku studiów. W końcu uznał, że najlepiej będzie, gdy zostanie nauczycielem szkoły wydziałowej. W 1928 r. zdecydował się na 2-letnie Państwowe Pedagogium w Krakowie kierowane przez Henryka Rowidę. W korespondencji uderza wprost ojcowska opieka, jaką roztoczył Karol Brożek nad swoim bratem Ludwikiem, któremu nigdy nie szczędził, nieraz znacznej, pomocy materialnej, ciągle służył radą i pomocą w załatwianiu rozlicznych spraw, zwłaszcza w uzyskaniu stypendium, organizował mu też wyjazdy na wakacje letnie czy zimowe.

Ludwik Brożek będąc na studiach nawiązał kontakt z rodziną ojca, który wywoził się ze Zbydniowic pod Krakowem. W tym czasie rozpoczął pisanie swych pierwszych artykułów, które zamieszczał w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, „Polsce Zachodniej” i „Zaraniu Śląskim”. Zaangażował się też w pracy społecznej pełniąc funkcję sekretarza Stowarzyszenia Akademików Polskich na Śląsku „Znicz”. Egzamin w Państwowym Pedagogium zdał Brożek z końcem maja 1930 r. Pracę podjął w szkolnictwie na terenie Skoczowa. Tu zetknął się z ludźmi, którzy skierowali jego zainteresowania naukowe w stronę etnografii. Opublikowana korespondencja młodzieńcza Ludwika Brożka stanowi cenne źródło, ukazujące trudną i mozolną drogę awansu dziecka górniczego z Karwiny na śląskiego intelektualistę.

Z. Szromba - Rysowa, POŻYWIENIE LUDNOŚCI WIEJSKIEJ NA ŚLĄSKU, Wrocław 1978, ss. 133.

Owocem wieloletnich badań nad kulturą ludową Górnego Śląska, prowadzonych przez Zakład Etnografii Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w Krakowie, są wydawane przez Ossolineum monografie etnograficzne, do których należy także praca Z. Szromba-Rysowej, poświęcona zagadnieniom związanym ze sposobem odżywiania się ludności wiejskiej na Śląsku. Praca zasługuje na odnotowanie, ponieważ temat ten był rzadko podejmowany przez etnografów. Szczególnie zaś odczuwało się brak opracowań z tego zakresu w odniesieniu do obszaru Śląska.

Recenzowana monografia, oparta głównie na badaniach terenowych przeprowadzonych przez Autorkę w latach 1963—1970, wypełnia ważną lukę w znajomości kultury wsi śląskiej i nie tylko, ponieważ jej założenia metodologiczne prowadzą do szerszych wniosków i uogólnień teoretycznych. Autorka bowiem nie ogranicza się do opisu i typologii wchodzących w zakres tematu zjawisk, jak to miało miejsce w dotychczasowych opracowaniach etnograficznych poświęconych pożywieniu w innych regionach Polski, lecz podejmuje próbę wielostronnego ich naświetlania. Dąży do uchwycenia przyczyn warunkujących poziom i strukturę pożywienia w badanych wsiach, do ustalenia jego funkcji w ogólnym systemie kultury ludowej, a także do określenia kierunku i tempa zachodzących w tym zakresie przemian. Aby osiągnąć ten cel, poszczególne zagadnienia związane z pożywieniem rozpatruje w dwóch płaszczyznach — czasowej i przestrzennej. Chronologicznie praca obejmuje okres od ostatnich lat XIX w. aż do roku 1970, natomiast terytorialnie obszar Śląska Górnego (łącznie z Cieszyńskim), charakteryzowany na przykładzie trzech wsi: Dzierżysławic pod Głogówkiem (Opolszczyzna), Dąbrówki Wielkiej pod Bytomiem (Górnośląski Okręg Przemysłowy) i Istebnej w Beskidzie Śląskim, reprezentujących różne rejony geograficzno-gospodarcze (rolniczy, przemysłowy i górski) i powiązanych w przeszłości z różnymi organizmami państwowymi. Taki dobór badanych miejscowości stworzył możliwości zestawień i porównań tradycyjnego pożywienia oraz prześledzenia jego zależności od warunków ekologicznych, typu gospodarki, struktury społeczno-zawodowej i innych czynników.

Zgodnie z założeniami badawczymi Z. Szromba-Rysowa najpierw na podstawie danych statystycznych i innych dostępnych źródeł charakteryzuje badane miejscowości pod względem struktury rolnictwa i hodowli, zróżnicowania społeczno-zawodowego mieszkańców, a także utrzymywanych przez nich kontaktów lokalnych i pozalokalnych, aby w następnych rozdziałach wykazać wpływ analizowanych czynników na kształtowanie się właściwości tradycyjnego pożywienia.

Dla interesujących się kulturą ludową Śląska najciekawsze są rozdziały III i IV. W rozdz. III omawia Autorka takie ogólne cechy tradycyjnego pożywienia ludowego, jak wysoki stopień samowystarczalności żywnościowej gospodarstw wiejskich, w której zakres wchodziło także przetwórstwo i konserwacja produktów spożywczych, minimalizm konsumpcyjny ograniczający spożycie do produktów najbardziej koniecznych do wyżywienia rodziny i wyłączający z konsumpcji artykuły łatwe do zbytu, roślinny charakter i sezonowość pożywienia, co wszystko prowadziło do dość jednostajnego i ujednoliconego jadłospisu w obrębie wsi. Zwraca uwagę na duży konserwatyzm pożywienia ludowego na Śląsku, przejawiający się nie tylko w utrzymywaniu się wzmiankowych cech, ale i w sakralnym stosunku ludności wiejskiej do pożywienia, w przestrzeganych zakazach i nakazach konsumpcyjnych, obowiązujących normach obdarowywania się żywnością w różnych okolicznościach, powszechnie przyjętych formach gościnności czy zwyczajowych wymaganiach powściągliwego zachowania się przy stole.

Rozdz. IV poświęcony jest charakterystyce występujących w badanych wsiach

tradycyjnych potraw i zestawom posiłków codziennych, świątecznych i obrzędowych (weselnych i wigilijnych), którą uzupełnia zamieszczony na końcu książki krótki aneks zawierający sposób przyrządzania najbardziej typowych potraw regionalnych. Przeprowadzona klasyfikacja potraw według technologii ich sporządzania, wykorzystanych surowców i miejsca w jadłospisie pozwoliła uchwycić różnice istniejące w nawykach kulinarnych mieszkańców, które wynikały z odmiennej struktury i niejednakowego rozwoju gospodarczego badanych wsi. Natomiast analiza zgromadzonych materiałów na szerszym tle porównawczym wykazała pewną specyfikę regionalną Śląska, zaznaczającą się nie tylko w sposobach przygotowywania potraw i składzie posiłków, ale i w różnych zwyczajowych formach obdarowywania pożywieniem, wyrażających m. in. pomoc, życzliwość, podziękowanie czy rewanż. Potwierdziła więc, że nawyki kulinarne i preferowanie własnego stylu odżywiania ukształtowanego w procesie historycznym m. in. przez środowisko geograficzne są stosunkowo trwałym zjawiskiem, które może być rozpatrywane jako jeden z istotnych elementów określających specyfikę kultury ludowej danego regionu.

Ogólny poziom tradycyjnego odżywiania się ludności badanych wsi według oceny Autorki był niski. Stan ten warunkowały m. in. takie czynniki, jak oszczędność produktów i czasu na przygotowywanie posiłków, duża liczebność tradycyjnych rodzin wiejskich, nieumiejętność prawidłowego wykorzystania artykułów spożywczych. Odczuwa się jednak w tej ocenie brak bardziej wnikliwej analizy poziomu spożycia. Wprawdzie Autorka podkreśla, że zależał on od rodzaju wykonywanej pracy i możliwości, ale ogranicza się do ogólnych stwierdzeń na ten temat, rezygnując z podania np. w formie aneksu przykładów określających ilość i jakość spożywanych produktów w skali roku czy ilustrujących zestawy posiłków w różnego typu rodzinach w poszczególnych miejscowościach.

Pracę zamyka rozdz. V poświęcony zagadnieniom trwałości i zmienności pożywienia. Autorka sumując zawarte w całej pracy uwagi na temat przemian w tej dziedzinie kultury wskazuje na czynniki, które powodują zanikanie dawnych i przyjmowanie nowych wzorów konsumpcyjnych, oraz uzasadnia utrzymywanie się wielu tradycyjnych nawyków żywieniowych.

W sumie należy stwierdzić, że Autorka z dużą konsekwencją zrealizowała podjęte zamierzenia badawcze. Omówiona książka nie tylko dokumentuje małe znane zjawiska śląskiej kultury ludowej wzbogacając naszą wiedzę o tym regionie, lecz także stanowi udaną próbę ukazania analizowanych form konsumpcji w szerokim kontekście wielostronnych uwarunkowań.

Henryka Wesołowska

ARCHIWA W SŁUŻBIE GOSPODARKI NARODOWEJ. II KRAJOWA KONFERENCJA PRACOWNIKÓW NAUKOWO-BADAWCZYCH ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH, KATOWICE 17 IV 1978 R., pod red. T. Walichnowskiego, Warszawa 1979, s. 132.

Staraniem Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych i Zakładu Naukowo-Badawczego Archiwistyki Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych ukazała się publikacja poświęcona zagadnieniom partycypowania archiwów w bieżących zadaniach gospodarki narodowej. Zawiera ona cztery referaty przedstawiające główne problemy wykorzystania zasobów archiwalnych na potrzeby gospodarki narodowej, metod ich wyzyskania oraz dyskusje.

Referat o znaczeniu archiwów dla gospodarki narodowej opracował Tadeusz Walichnowski. Autor, nawiązując do założeń planu gospodarczego na lata 1976—1980,

do wstępnego projektu planu przestrzennego zagospodarowania kraju do roku 1990, zwrócił uwagę na potrzebę zbadania użyteczności zasobów archiwalnych pod kątem ich wykorzystania w realizacji planów gospodarczych PRL. T. Walichnowski, wskazując na fakt przechowywania w archiwach państwowych podległych Naczelnej Dyrekcji Archiwów ponad 12 milionów jednostek archiwalnych, przypomniał, że tak zawrotna ich liczba stawia zarówno przed archivistami, jak i przed korzystającymi z archiwów nowe, coraz trudniejsze problemy. Aktywna rola archiwów według referenta sprowadza się do wyjścia naprzeciw potencjalnym użytkownikom przez rozpoznanie potrzeb instytucji odpowiedzialnych za prawidłowy rozwój gospodarki narodowej, a przede wszystkim przez udostępnianie im odpowiednich archiwaliów. Następnie Autor przeszedł do eksplikacji, wskazując m. in. na istnienie w WAP w Gdańsku dokumentacji technicznej dotyczącej Żuław czy dokumentacji technicznej regulacji Odry w WAP we Wrocławiu.

Metody wykorzystania zasobu archiwalnego na potrzeby gospodarki narodowej stały się przedmiotem rozważań Jerzego Pabisza, który omawia znaczenie typowania tematów badawczych związanych z najaktualniejszymi potrzebami gospodarki narodowej, zaprowadzenia do archiwów nowoczesnej informacji, opracowania kart dokumentacyjnych, odzwierciedlających treść dokumentu, gromadzenia ich kopii w Naczelnej Dyrekcji Archiwów. Powodzenie tego przedsięwzięcia J. Pabisz widzi w nawiązaniu współpracy archiwów z odbiorcami reprezentującymi gospodarkę narodową. Warto zaznaczyć, co zresztą w tych rozważaniach zostało wyeksponowane, że ci prócz grona historyków, którzy powinni korzystać ze zgromadzonych w archiwach materiałów, nie mają żadnego w tym kierunku przygotowania, że wyzyskanie archiwaliów przez przedstawicieli nauk technicznych jest niewystarczające.

Dwa następne referaty poruszają sprawę konkretnego wykorzystania materiału archiwalnego w gospodarce narodowej. Pierwszy, Adama Kałuży, pozwala się zorientować w możliwościach, jakie istnieją przed potencjalnym użytkownikiem materiałów aktowych odnoszących się np. do gospodarki wodnej, a w szczególności do transportu drogami wodnymi. Stanisław Kłys zajął się natomiast możliwościami wyzyskania materiałów projektowo-technicznych i kartograficznych, które znajdują się w WAP w Poznaniu. Autor przedstawił przykłady użyteczności tych materiałów przy wznoszeniu obiektów komunalnych, przy opracowywaniu planów przestrzennego zagospodarowania Gniezna, Środy Wielkopolskiej i Dolska.

Sporo miejsca w publikacji zajmują głosy w dyskusji, w której wzięło udział 30 osób. Dyskusja potwierdziła zasadność kierunków działania archiwów, wniosła też do przedstawionych przez referentów problemów wiele interesujących spostrzeżeń. Należy podkreślić, że II Krajowa Konferencja Pracowników Naukowo-Badawczych Archiwów Państwowych, podobnie jak poprzednia¹, miała charakter interdyscyplinarny. Zabierali w niej głos historycy, geografowie, geolodzy, specjaliści od gospodarki wodnej itp. Wskazywali bowiem na ogromne możliwości badawcze stojące przed przedstawicielami wielu gałęzi gospodarki narodowej, a także na fakt, że w środowisku wrocławskim współpraca archiwistów z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu z instytucjami gospodarczymi, z placówkami naukowymi przynosi konkretne wyniki — np. sprawa zagospodarowania i regulacji Odry (konferencja naukowa w dniach 13—15 VI 1977 r. we Wrocławiu)² czy konferencja

¹ Por. omówienie przez A. Huczka książki zawierającej materiały z obrad I Krajowej Konferencji Pracowników Naukowo-Badawczych Archiwów Państwowych odbytej w Poznaniu 28 IV 1977 r. (*Działalność naukowa archiwów polskich*, Warszawa 1978) w: „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka”, XXXIV, 1979, nr 1, s. 152—153.

² A. Huczek, *Konferencja poświęcona wybranym zagadnieniom Odry* (Sobótka, XXXII, 1977, nr 4, s. 557—558).

poświęcona problemom górnictwa na Dolnym Śląsku (22 XI 1977 r. w gmachu WAP we Wrocławiu)³ — co w dużej mierze jest rezultatem dynamicznego działania dyrektora wrocławskiego WAP dra Jerzego Pabisza.

Krzysztof Grygajtis

SZKICE NYSKIE. STUDIA I MATERIAŁY, t. II, Opole 1979, ss. 315.

Prezentowana publikacja, wydana z inicjatywy Miłośników Ziemi Nyskiej, przynosi wiele ciekawych artykułów (9) i opracowań materiałowych (8). Dział artykułów w większości dotyczy historii ziemi nyskiej z okresu pierwszych lat po powrocie tych terenów do Polski. Dziejom najnowszym, z wyjątkiem części opracowania W. Dziewulskiego o przeszłości Paczkowa, poświęcone są również materiały.

Zespół autorski tworzą pracownicy Instytutu Śląskiego w Opolu (9), Uniwersytetu Wrocławskiego (1), archiwów w Opolu i Nysie (2) oraz działacze społeczno-kulturalni wspomnianych miejscowości (3). Jak widać, przeważają pracownicy Instytutu Śląskiego. Terytorialnie zamieszczona problematyka obejmuje ziemię nyską, w której ramy wchodzi dawny powiat wraz z miastem Nysą.

D. Tomczyk, zajmujący się problematyką wyzwolenia Opolszczyzny, czego dowodem stała się opublikowana praca na ten temat, w swym artykule przedstawił przebieg ciężkich walk o region nyski w 1945 r., które kosztowały życie około 2 tys. radzieckich żołnierzy i oficerów. Załączony aneks zawiera, opracowany dużym nakładem sił, spis poległych.

Z. Kowalski, głównie na podstawie źródeł z archiwów Nysy, Opola, Katowic i Warszawy, omówił życie polityczne miast i wsi ziemi nyskiej, w tym zwłaszcza działalność PPR, PPS i w mniejszej mierze PSL oraz SL.

S. Czech scharakteryzował organizację i działalność nyskich rad narodowych, których rozwój wynikał ze zmian ustrojowych w kraju po zakończeniu wojny. Wprawdzie rady w tym czasie bezpośrednio nie stanowiły aparatu administracyjnego, ale dużą rolę odegrały jako czynnik kontroli społecznej.

S. Senft, C. Nowiński i S. Pajęczkowski podjęli problematykę historii gospodarczej, zajmując się kolejno: odbudową przemysłu maszynowego w Nysie, zniszczeniami w rolnictwie i rozwojem poszczególnych pionów spółdzielczości. Zadania ostatniej w ówczesnych czasach, wobec trudności w zaopatrywaniu ludności w żywność, były stosunkowo duże.

H. Głowacki omówił organizację i działalność wykazującego wysoką dynamikę rozwoju szkolnictwa zawodowego, pełniącego jednocześnie ważną funkcję w przygotowaniu kadr dla gospodarki narodowej.

C. Mykita-Glensk w zwięzłym zarysie przedstawił ponad trzydziestoletni rozwój nyskiej kultury. Imponujący dorobek w tym zakresie ilustrują zamieszczone tabele.

S. Michalak, uwzględniając istniejącą szatę roślinną terenu, opracował stan walorów przyrodniczych pod kątem potrzeb szybko rozwijającej się turystyki i rekreacji.

W dziale materiałów znajdują się również interesujące opracowania. Mamy na myśli głównie zarys rozwoju sądownictwa powszechnego L. Lewickiego i omówienie działalności prasowej przez K. Bobowskiego. Oprócz sprawozdania Nyskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych i materiałów archiwalnych do dziejów ziemi nyskiej w trzydziestoleciu PRL oraz wy-

³ S. Żyga, *Górnictwo energetyczne, kruszczowe i skalne na Dolnym Śląsku — wczoraj i dziś* (Sobótka, XXXIII, 1978, nr 3, s. 472—474).

kazu prac doktorskich, magisterskich i dyplomowych, opracowanego przez K. i Z. Zalewskich, na uwagę zasługuje także zarys dziejów Paczkowa znanego historyka W. Dziewulskiego. M. Wacławski przedstawił dorobek jednej z najstarszych nie tylko na ziemi nyskiej, lecz i w kraju, rolniczej spółdzielni produkcyjnej w Wilmowej. Jej osiągnięcia, ze względu na potrzeby gospodarki żywnościowej, wymagają dalszych badań i upowszechnienia. Wreszcie R. Poluszyński pisze o pierwszym staroście w Nysie, Wincentym Karudze. Trzeba jednak w tym miejscu dodać, że działalność zasłużonego starosty dla ziemi nyskiej powinna być szerzej opracowana i bardziej spopularyzowana.

Wojciech Pajęczkowski

Leszek Wiatrowski

**SPOTKANIE Z PROF. STEFANEM INGLOTEM
W REDAKCJI LUDOWEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ**

Z inicjatywy Zarządu Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w dniu 19 VII 1979 r. odbyło się w Warszawie spotkanie z prof. drem Stefanem Ingłotem, autorem i redaktorem naukowym *Historii chłopów śląskich*, oraz z pozostałymi współautorami. W spotkaniu udział wzięli m. in. przedstawiciele NK ZSL z prezesem i marszałkiem sejmu Stanisławem Gucwą na czele, członkowie Zarządu LSW z prezesem Leonem Janczakiem, a także reprezentanci IH PAN oraz Zakładu Historii Ruchu Ludowego. Marszałek Gucwa, prezes Janczak i inni mówcy w swoich wystąpieniach podkreślali wielki udział prof. S. Ingłota w badaniach nad historią wsi i chłopów polskich oraz jego nieprzemijające zasługi dla polskiego ruchu ludowego. Dzięki Jego niespożytej energii i wielkiemu talentowi organizowania badań zespołowych w stosunkowo krótkim czasie udało się opracować *Historię chłopów śląskich*, która stanowi piękny pomnik wystawiony przez uczonych, głównie środowiska wrocławskiego, mieszkańcom wsi śląskiej w 35 rocznicę PRL.

Leonard Smółka

**„DOLNY ŚLĄSK W KRĘGU KULTURY POLSKIEJ”. SESJA POPULARNONAU-
KOWA Z OKAZJI 700 LAT ŚWIEBODZIC, 2 IX 1979**

Sesja w Świebodzicach, poświęcona siedemsetnej rocznicy założenia miasta, mieści się w cyklu popularnonaukowych konferencji pod nazwą „Dolny Śląsk w kręgu kultury polskiej”¹. Udział w zebraniu wzięli przedstawiciele władz lokalnych i miejscowego społeczeństwa, w tym także pionierzy i kombatanci. Po przemówieniach powitalnych dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Wałbrzychu, mgra T. Czochera, i naczelnika Świebodzic, mgra T. Rachwała, przewodnictwo objął prezes WTMH, prof. R. Heck.

Inicjatorem sesji świebodzińskiej był Zarząd Wojewódzki Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Wałbrzychu. W wyniku jego współpracy z wrocławskim oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego członkowie tego ostatniego, a zarazem w większości pracownicy Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, opracowali w stosunkowo krótkim czasie kilka tematów poświęconych siedemsetletniej historii Świebodzic. Złożyły się one na wydane małą poligra-

¹ Zob. sprawozdania: R. Gładkiewicz, „Dolny Śląsk w polskim kręgu kulturalnym” (sesja popularnonaukowa w Henrykowie 22 V 1977) (Śląski Kwartałnik Historyczny Sobótka, XXXII, 1977, nr 4, s. 551—553); S. Solicki. „Dolny Śląsk w kręgu kultury polskiej”. Sesja popularnonaukowa w Niemczy 28 V 1978 roku (tamże, XXXIV, 1979, nr 1, s. 161—162).

fią stustronicowe materiały z sesji². Wydawnictwo to firmują: Urząd Miejski w Świebodzicach, wałbrzyski Zarząd DTSK i tamtejszy Wojewódzki Dom Kultury oraz WTMH.

Referat na temat dziejów Świebodzic do 1945 r. przedstawili dr B. Turoń (od zarania miasta do początku XIX stulecia) i dr F. Biały (wiek XIX i XX)³. Tematem referatu red. J. Engla z Wałbrzycha (z powodu nieobecności autora przedstawionego przez mgra Czochera) były Świebodzice w okresie Polski Ludowej, a mgra Rachwała — perspektywy rozwoju miasta.

Komunikaty zostały poświęcone wybranym zagadnieniom szczegółowym. W dwóch z nich nawiązano do okresu przed 1945 r., a w trzech — Polski Ludowej. Dr M. Cetwiński przedstawił zebranych swoje uwagi na temat życiorysów średniowiecznych mieszczan świebodzickich, dr S. Żyga omówił rozwój demograficzny i społeczno-gospodarczy Świebodzic w XIX i na początku XX w., a dr E. Kościak — rozwój ludnościowy miasta w latach 1945—1949. Dwa ostatnie komunikaty były związane z historią wojskowości. Opracowali je autorzy spoza wrocławskiego ośrodka uniwersyteckiego, chociaż związani z nim duchowo. Płk dr R. Majewski z Wrocławia zapoznał uczestników sesji z problematyką wyzwolenia Świebodzic na tle walk Armii Radzieckiej na Dolnym Śląsku w 1945 r., a ppłk dr B. Gralak z Łodzi omówił wkład kombatantów w rozwój gospodarczy i integrację ziemi świebodzickiej po II wojnie światowej. Ponadto dr R. Gelles skomentował opublikowaną w materiałach z sesji świebodzickiej *Bibliografię Świebodzic za lata 1945—1979*, zawierającą 61 pozycji. Stanowi ona w połączeniu z materiałami posesyjnymi pewne podsumowanie stanu badań nad dziejami miasta. Ich opracowanie wciąż czeka na historię.

W dwuczęściowej dyskusji (po referatach i po komunikatach) skoncentrowano się na siedemnastowiecznych plagach i epidemiach, jakie nawiedziły miasto (p. Biernatowa) i na związkach między zamkiem w Książu a Świebodzicami w przeszłości (p. Wróbel i dr Turoń). Ponadto zgłoszony został wniosek w sprawie popularnonaukowego opracowania książkowego dziejów Świebodzic (dr Gelles, dr Żyga) i wydania tekstów źródłowych do historii tego miasta oraz zebrania materiałów wspomnieniowych pionierów (dr Gelles). Wniosek uzasadniono potrzebą zarejestrowania wspomnień w czasie, kiedy jest to jeszcze możliwe, i wymogami programu szkolnego, w którym jest miejsce na historię regionalną. Zarówno popularnonaukowa monografia Świebodzic, teksty źródłowe, jak i materiały wspomnieniowe ułatwiłyby pracę nauczycieli historii. W dyskusji zabrał głos również dyrektor AP we Wrocławiu dr J. Pabisz, informując o materiałach źródłowych na temat Świebodzic w archiwach wrocławskim i wałbrzyskim dla okresu przed 1945 r. i Polski Ludowej. Mówił m. in. o kronice miasta po II wojnie światowej. Zadeklarował równocześnie pomoc archiwistów przy pisaniu monografii miasta i opracowywaniu tekstów źródłowych. Dr Pabisz zwrócił też uwagę uczestników sesji na możliwość wykorzystania archiwaliów na potrzeby gospodarki narodowej w Świebodzicach.

Na zakończenie prof. Heck podziękował gościom, autorom i organizatorom za zorganizowanie sesji i uczestnictwo w niej. Stwierdził, iż sesja była pożyteczna i konkretna (wydany zbiór materiałów), że przyniosła nowe informacje, które mogą być w przyszłości wykorzystane (materiały archiwalne, postulat opracowania monografii i wypisów źródłowych oraz wspomnień). Zwrócił ponadto uwagę, iż w opracowaniu monografii powinni uczestniczyć również ludzie miejscowi i że sesja oraz inne uroczystości jubileuszowe w mieście są elementem ściślejszego wiązania ludzi z miejscem zamieszkania.

² 700 lat Świebodzic. Materiały z sesji popularnonaukowej w Świebodzicach, 2. 09. 1979. Opiekun naukowy L. Smółka, Świebodzice — Wałbrzych — Wrocław 1979, kilka liczbowań.

³ W wydanych materiałach z sesji brak jest tekstu na temat historii Świebodzic od XIX w. do 1945 r.

ROMAN HECK 8 XI 1924 — 19 X 1979

W dniu 19 X 1979 r. wrocławskie środowisko humanistyczne i polska nauka historyczna poniosły wielką stratę, tym boleśniejszą, że niespodziewaną — odszedł na zawsze wybitny historyk mediewista, jeden z najbardziej zasłużonych działaczy Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, niespożyty organizator życia naukowego i popularyzator wiedzy o przeszłości, nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń studenckich, wspaniały Mistrz i Kolega, prof. dr hab. Roman Heck.

Roman Heck urodził się 8 XI 1924 r. w Leśmierzu koło Łęczycy jako syn urzędnika państwowego Michała Hecka i Marii z Tarczyńskich. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Kaliszu w 1937 r. podjął naukę w tamtejszym gimnazjum. Lata szkolne zakłóciło Mu ponure intermezzo wojny i okupacji. Pracował kolejno jako robotnik w Kaliszu, pomocnik kelnera w Krakowie, uczeń ślusarski w Warszawie, skąd po upadku powstania został deportowany w głąb Niemiec i zmuszony do pracy w hucie. Latem i jesienią 1945 r. uczył w szkole dla Polaków w Gebhardshagen pod Brunszwikiem. Wróciwszy do kraju, uzupełnił wykształcenie średnie w liceum humanistycznym w Ostrowie Wielkopolskim i zdał tam w 1946 r. maturę. W latach 1946—1950 odbył studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Związał się z seminarium prof. Karola Maleczyńskiego, pod którego kierunkiem przygotował pracę magisterską *Ruchy społeczne w średniowiecznym Wrocławiu (do 1420 r.)*. Odtąd, poprzez wszystkie etapy życia osobistego i naukowego, związany był z naszym miastem i tutejszą Alma Mater. W 1952 r. ożenił się z koleżanką ze studiów Kaziemierą Wandą Barłóg; jedynym dzieckiem z tego małżeństwa była córka Dorota.

Już na kilka miesięcy przed uzyskaniem magisterium, 1 VI 1950 r., R. Heck został zatrudniony w kierowanej przez prof. K. Maleczyńskiego Katedrze Historii Śląska i Słowiańszczyzny Zachodniej jako młodszy asystent, od 1 I 1951 r. zaś jako starszy asystent. 1 XII 1952 r. otrzymał trzyletnią aspiranturę w Katedrze Historii Polski, by krótko po jej ukończeniu awansować na adiunkta 1 VIII 1956 r. 1 VII 1957 r. uzyskał stopień kandydata nauk historycznych za pracę *Studia nad położeniem ludności wiejskiej na Śląsku w XVI w.* Habilitował się 9 XI 1960 r. na podstawie *Zarysu stosunków osadniczo-demograficznych Śląska i życia wsi śląskiej w XIV—XVI w.* 1 VII 1961 r. otrzymał etat docenta w kierowanej przez prof. Ewę Maleczyńską Katedrze Historii Polski i Powszechnej do XV w., od 28 XII 1968 r. posiadał tytuł profesora nadzwyczajnego, od 10 II 1978 r. — profesora zwyczajnego.

Z powierzanych Mu coraz poważniejszych funkcji administracyjnych wywiązywał się niezwykle rzetelnie, z wielkim nakładem czasu i starań, przeżywając nad wyraz mocno zarówno sukcesy, jak i nieuniknione przecież niepowodzenia. W latach 1960—1964 kierował Biblioteką Katedr Historycznych. Od 1964 r. do przebudowy struktury uczelni w 1969 r. był kierownikiem Zakładu Historii Słowiańszczyzny Zachodniej w katedrze kierowanej przez prof. Maleczyńską. W latach 1964—1966 był prodziekanem, następnie zaś w l. 1966—1971 dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Przez kilka kolejnych lat aktywnie pracował w rek-

torskiej Komisji Kadry Naukowej. 1 X 1970 r. przejął z rąk prof. E. Maleczyńskiego kierownictwo Zakładu Historii Polski i Powszechnej do XV w. w Instytucie Historycznym. Pracownicy Zakładu pozostawali zawsze pod wrażeniem rzadko spotykanej atmosfery umiłowania pracy w obranej dziedzinie, połączonego z troską o wzajemną życzliwość i pomoc, atmosfery stworzonej i pielęgnowanej przez prof. R. Hecka w Jego zakładzie...

Dorobek naukowy Zmarłego, obejmujący niemal dwie setki pozycji, zapewnia Mu poczesne miejsce wśród badaczy wcześniejszych dziejów Europy środkowej. Roman Heck dzięki zapałowi i mrówczej pracowitości opanował olbrzymich rozmiarów materiał, dysponując przy tym szeroką gamą gruntownych umiejętności warsztatowych. W czasach, kiedy już nie ma historii, która rozpadła się na szereg wyspecjalizowanych „nauk historycznych”, imponował rozległością zainteresowań. Była to rozległość chronologiczna: potrafił wnieść nowe elementy do dyskusji o najeździe Brzetysława na Polskę w XI w., potrafił wszakże też zabrać ostatnio głos na temat świadomości historycznej proletariatu; niewątpliwie jednak najwięcej uwagi poświęcał późnemu średniowieczu i początkowi czasów nowożytnych. Była to i rozległość problemowa: pisał z równą kompetencją o gospodarczo-społecznych dziejach wsi, o zagadnieniach politycznych i prawnych, jak i podejmował subtelna analizę wymowy ideologicznej średniowiecznych dzieł historiograficznych.

Od pierwszej drobnej publikacji recenzyjnej z 1949 r. aż po ostatnie dni prof. R. Heck zgłębiał problematykę dziejów Śląska, kontynuując tradycje szkoły Ewy i Karola Maleczyńskich. Wyrażał się w tym jednocześnie Jego głęboki i mądry patriotyzm regionalny i wrocławski. Drugim głównym nurtem Jego badań były dzieje Czech i stosunków polsko-czeskich. Podejmował je sam i zachęcał do naśladownictwa w tym kierunku uczniów w przeświadczeniu, że służy nie tylko rozwojowi nowocześnie rozumianych badań komparatystycznych, lecz także lepszemu zrozumieniu i zbliżeniu między dwoma słowiańskimi narodami. Autorytet naukowy i serdeczne przyjaźnie, którymi cieszył się wśród historyków czeskich i słowackich, ułatwiały Mu wypełnianie obowiązków wiceprzewodniczącego, a od 1976 r. przewodniczącego sekcji polskiej Polsko-Czechosłowackiej Komisji Historycznej.

Kompletną bibliografię prac prof. dra R. Hecka oraz obszerne omówienie Jego dorobku naukowego zamieści wkrótce „Sobótka”. Przypomnijmy więc najważniejsze tylko pozycje. Spośród prac Śląskoznawczych na czoło wybija się, poza wydaną w 1959 r. w formie książkowej rozprawą kandydacką, autorstwo poważnych partii akademickiej *Historii Śląska* (t. I cz. 2, Wrocław 1961) oraz udział w *Historii chłopów śląskich* pod red. S. Inglota (Warszawa 1979). Wymiar ogólnopolski ma współautorstwo t. I *Historii chłopów polskich*. Godne podkreślenia są też studia nad dawną historiografią śląską — artykuł *Główne linie rozwoju średniowiecznego dziejopisarstwa śląskiego* (1977) długo chyba pozostanie podstawowym kompendium w tym zakresie. Badania nad historią Wrocławia zostały zsyntetyzowane w obszernych partiach książki *Wrocław, jego dzieje i kultura* (1978).

Prace bohemistyczne to przede wszystkim książki *Zjazd glogowski w 1462 r.* (1962), *Tabor a kandydatura jagiellońska w Czechach (1438—1444)* (1964) oraz napisana wspólnie z M. Orzechowskim *Historia Czechosłowacji* (1969). Uzupełniają je zwłaszcza liczne studia nad świadomością słowiańską i narodową w średniowiecznych Czechach i Polsce, rozpatrywaną bardzo często w powiązaniu ze świadomością historyczną, studia nad stosunkami polsko-czeskimi w epoce husyckiej oraz przyczynki do dziejów średniowiecznej historiografii czeskiej. Nie sposób nie wspomnieć także o zabiegach przygotowawczych, redakcji i współautorstwie czterech tomów materiałów z posiedzeń Polsko-Czechosłowackiej Komisji Historycznej, wydanych od 1976 r.

Wkład prof. dra R. Hecka w dzieło rozwoju nauki i Jego miejsce w życiu śro-

dowiska historycznego Wrocławia i całej Polski mierzy się także trudnymi do pełnego zarejestrowania działaniami inspiratorskimi i organizacyjnymi. Na tym polu szczególnie trudno będzie Go zastąpić. Z WTMH związany był nieformalnie i formalnie od lat studenckich, około dwudziestu lat należał do ścisłego kierownictwa jako sekretarz i prezes Zarządu, przez kilka kadencji był wiceprezesem ZG PTH, aktywnie działał w kierownictwie Komisji Mediewistycznej i był członkiem komitetu redakcyjnego jej organu „Quaestiones Medii Aevi”. Wszyscy pamiętamy Jego serdeczną troskę i zapobiegliwość, gdy chodziło o sprawy naszego forum — „Sobótki”. Wśród wielu imprez naukowych firmowanych przez nasze środowisko, których idea i organizacja łączyła się z imieniem Zmarłego, pamiętamy przede wszystkim wielką sesję z okazji trzechsetnej rocznicy wygaśnięcia dynastii piastowskiej i książkę *Piastowie w dziejach Polski*, której był redaktorem i współautorem. Był członkiem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Komisji Humanistycznej Oddziału PAN we Wrocławiu, Prezydium Komitetu Nauk Historycznych PAN, szeregu rad naukowych. Z oddaniem współpracował z towarzystwami regionalnymi, zwłaszcza DTSK, ośrodkiem brzeskim i legnickim. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy obdarzyło Go godnością honorowego członka.

Prof. dr R. Heck był zasłużonym, szanowanym i lubianym nauczycielem i wychowawcą. Przez wiele lat mając do czynienia z praktyką ćwiczeń, wykładów i seminariów uniwersyteckich podejmował też teoretyczno-metodyczne zagadnienia dydaktyki, był autorem cenionych wydawnictw źródłowych dla szkół średnich i wyższych, przygotowywał różnorodne przewodniki i inne pomoce metodyczne. Z Jego seminarium wyszło kilkudziesięciu magistrów historii, był promotorem ośmiu prac doktorskich.

W działalności społeczno-politycznej nabierał doświadczenia już jako student. W 1947 r. wstąpił do ZNMS. W 1952 r. złożył deklarację wstąpienia do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zajmował zawsze konsekwentną, godną szacunku, partyjną postawę w rozmaitych sferach swego życia i działalności. Wielokrotnie był wybierany do wydziałowej Egzekutywy POP i do Komitetu Uczelnianego, w latach 1960—1962 i 1978 był I sekretarzem POP.

W 1978 r. prof. Roman Heck został Zasłużonym Nauczycielem PRL. Ponadto był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem XXX-lecia PRL, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego, Złotą Odznaką FJN, Złotą Odznaką ZSP, odznaczeniami regionalnymi, a także Medalem XXX-lecia Wyzwolenia Czechosłowacji i Złotym Medalem Uniwersytetu im. J. E. Purkyniego w Brnie.

Odznaczenia te są zewnętrznym wyrazem wielkiego uznania i szacunku, jakim władze, środowisko historyczne, społeczność akademicka, koledzy i uczniowie darzyli Zmarłego. Jedną On sobie ludzi kryształowym charakterem człowieka prawego, wyjątkowo skromnego, pełnego bezinteresownej życzliwości. Zadziwiał pasją naukową i społecznikowską. Odszedł, dobiegając 55 roku życia. Dla uczonego humanisty, który umie i chce pracować, jest to wiek najwyższego rozkwitu możliwości twórczych. Dlatego długo nie będziemy mogli pogodzić się z myślą, że Profesora Romana Hecka, dla wielu po prostu Romana, nie ma już wśród nas.

Ryszard Gładkiewicz

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

J. Drabina, Stosunek Wrocławia do krucjat antytureckich w latach 1453—1529	1
J. Piłatowicz, Województwo śląskie w elektroenergetyce Polski międzywojennej	19
G. Pańko, Liczba i rozmieszczenie ludności polskiej w Czechosłowacji w okresie międzywojennym	39
M. Wawrzyńska, Wysiedlenie ludności niemieckiej z Wrocławia w latach 1945—1947	51
T. Marczał, Propaganda prasowa stronnictw politycznych w Polsce wokół trzeciego pytania referendum z 30 VI 1946 r.	65
M. Wojewicki, Ludność grecko-macedońska na Dolnym Śląsku	83
A. Galos, Historia Polski Ludowej na łamach „Sobótki”	97

RECENZJE

J. Rosen-Przeworska, Spadek po Celtach — M. Cetwiński	105
Polska klasa robotnicza. Zarys dziejów — A. Galos	108
K. F. Hempel, Die Breslauer Revolution — A. Galos	112
I. A. Craig, Germany 1866—1945 — A. Galos	113
Beziehungsgeschichtliche Probleme der deutschen und der ost- sowie südosteuropäischen Arbeiterbewegung 1889—1920/21 — A. Brożek	117
A. Garlicki, Przewrót majowy — T. Wolsza	122
H. Rechowicz, PPR na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim — Cz. Lewandowski	126

OMÓWIENIA

B. Balcer, Z badań nad krzemieniarstwem neolitycznym w dorzeczu górnej Odry — D. Gach	129
Historická geografie, nr 17, Příspěvky k dějinám osídlení předhusitských Čech — J. Kościk	130
J. Vaniš, Hospodaření královského města Loun v druhé polovině 15. století — T. Bogacz	130
E. Hartstock, P. Kunze, Die bürgerlich-demokratische Revolution von 1848/49 in der Lausitz — M. Pater	132
Między Cieszynem a Krakowem. Młodzieńcza korespondencja Ludwika Brożka do brata 1924—1930 — M. Heller	133
Z. Szromba-Rysowa, Pożywienie ludności wiejskiej na Śląsku — H. Wesołowska	134
Archiwa w służbie gospodarki narodowej — K. Grygajtis	135
Szkice nyskie. Studia i materiały — W. Pajaczkowski	137

KRONIKA NAUKOWA

- L. Wiatrowski, Spotkanie z prof. Stefanem Ingotem w redakcji Ludowej Spółdzielni Wydawniczej 139
- L. Smółka, „Dolny Śląsk w kręgu kultury polskiej”. Sesja popularnonaukowa z okazji 700 lat Świebodzic, 2 IX 1979 139

NEKROLOGI

- Prof. dr Roman Heck — M. Gładkiewicz 141

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Warunki prenumeraty

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do 10 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Cena prenumeraty:

półrocznie	70,— zł
rocznie	140,— zł

Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych.

Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych

- w Księgarni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN; płatność gotówką, przelewem lub za zaliczeniem pocztowym.

Adres: OR PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa, konto PKO 15-912 I Oddział Warszawa,

- w PPDK Księgarni Ossolineum nr Wr. 93-009 Rynek 9, 50-106 Wrocław, Konto NBP IV O/M Wrocław 93044-55.

Orders for this periodical from abroad can be placed with “Ars Polona”, Krakowskie Przedmieście 7, 00-068 Warszawa, Poland or with

- Kubon & Sagner, Inhaber Otto Sagner D8 München 34, Postfach 68, Bundesrepublik Deutschland;
- Earls'Court Publication Ltd., 130 Shepherd's Bush Centre, London W 12, Great Britain;
- Licasa Commissionaria Sansoni, Via Lamarmora 45, 50 121 Firenze Italy.